



POWIEŚĆ
Historyczna
HARLEQUIN

BRENDA JOYCE
ZBUNTOWANA KSIĘŻNICZKA

ISBN 978-83-11-14064-4
CENA 14,99 ZŁ W TYM 5,96 VAT

BRENDA JOYCE

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

RÓD DE WARENNE'ÓW

ZBUNTOWANA KSIĘŻNICZKA



Brenda Joyce



***Zbuntowana
księżniczka***

Ród de Warenne'ów 11

Prolog

Derbyshire, rok 1820

Niepokój dręczył go straszliwy. Dlaczego wciąż ich tu nie ma? W liście, który dostarczono wczoraj, była tylko sucha informacja, że pojawią się następnego dnia. Na miłość boską, czyżby Smith odnalazł jego syna?

Edmund St Xavier przemierzał rozległy hol chylącej się ku upadkowi rezydencji. Adamaszek na kanapie wyblakł i straszył przetarciami, stolik na kozłach domagał się nowej politory, brokatowe obicia krzesel, pierwotnie w kolorze kości słoniowej, przybrały okropny żółtawy odcień. Kiedyś Woodland był zasobną, liczącą ponad dziesięć tysięcy akrów posiadłością, przodkowie Edmunda z dumą nosili tytuł wicehrabiego, stać ich było na utrzymywanie wystawnego domu w Londynie. Dziś pozostało jedynie tysiąc akrów, połowa dzierżawców przeniosła się gdzie indziej, a po londyńskiej rezydencji pozostały jedynie wspomnienia. W stajniach stały cztery konie do powozu i dwa podwierzch. Gospodarstwem zajmowały się tylko trzy osoby, dwóch służących i pokojówka. Żona Edmunda zmarła pięć lat temu przy porodzie, a zimą straszna grypa odebrała mu jedyne dziecko. Zostały tylko zubożały majątek, pusty dom i tytuł, który okazał się zagrożony.

Młodszy brat Edmunda, jak zwykle nadzwyczaj pewny siebie, patrzył na niego z przeciwległego końca holu. John był przekonany, że tytuł już wkrótce przypadnie jemu, jednak Edmund nie chciał do tego dopuścić. Było przecież jeszcze jedno dziecko, bękart, którego Smith na pewno odnalazł.

Edmund odwrócił się, spojrzał na brata. Rywalizowali z sobą już w dzieciństwie, gdy dorośli, nic się nie zmieniło. Przekłety John dorobił się na handlu, kupił dużą posiadłość w Kent, nosił się pańsko, sięgał wyżej i wyżej. Regularnie przy tym odwiedzał Woodland w towarzystwie obwieszanej klejnotami małżonki.

- Jesteś pewien, że ten cały Smith znalazł chłopaka? - spytał protekcjonalnie. - Trudno uwierzyć, by zwykły detektyw z Bow Street wytropił cygański klan, a co dopiero konkretną kobietę.

John zawsze traktował pogardliwie romans Edmunda z Romką, uważał ponadto, że chłopiec z całą pewnością jest dzikusiem.

- Od lat zimują przy dokach w Glasgow - powiedział Edmund. - Wiosną ruszają na wschód szukać pracy w gospodarstwach rolnych. Znalezienie tego wozu to pewnie łatwe zadanie.

John podszedł do żony, która szyla coś przy kominku, i położył dłoń na jej ramieniu, jakby chciał powiedzieć: „To temat nie dla twoich uszu, kochanie. Jesteś damą, nie powinnaś wiedzieć, że mój brat miał cygańską kochankę”.

Przed dziesięciu laty Raiza pojawiła się w Woodlandzie z synem. Edmund przeżył szok, gdy rozpoznał w śniadej twarzy dziecka swoje szare oczy. A właśnie wicehrabina Catherine St Xavier oczekiwała porodu... Spanikowany Edmund wyparł się syna, za co do dziś się nienawidził. Czy jednak mógł zachować się inaczej? Znajomość z Raizą trwała krótko, a żonę kochał z całego serca i za nic nie chciał, by poznała prawdę. Zaproponował więc Raizie pieniądze, ona zaś odmówiła ze wzgardą, rzuciła na niego klątwę i odeszła.

- Zresztą skąd pewność, że chłopak jest twój? - spytał John.

Milczał, wspominając dawne czasy. Pojechał do przyjaciół na polowanie, nieopodal rozłożył się tabor. Edmund natknął się na Raizę w miasteczku. Kiedy spojrzała mu w oczy, podążył za nią jak zaczarowany... i tak zaczął się ich romans. Przez dwa tygodnie niemal nie opuszczał jej łóżka. To było prawdziwe opętanie.

Wreszcie z żalem uznał, że musi zająć się podupadłym majątkiem. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek jeszcze ujrzy Raizę.

Na poranym koleinami podjeździe rozległ się stukot kopyt. Edmund gwałtownie ruszył do drzwi, wiedząc, że John podąża za nim. Z powozu wysiadł detektyw.

- Znalazł pan mojego syna? - spytał niecierpliwie Edmund.

Smith był potężnym mężczyzną, po trosze abnegatem, o czym świadczyła niechęć do codziennego golenia. Splunął tytoniem, wyszczerzając zęby w uśmiechu.

- Tak, milordzie, choć nie wiem, czy mi pan za to podziękuje.

- Nie ufam tej cygańskiej suce - mruknął John.

- Nie obchodzi mnie, co myślisz - odparował ze złością Edmund, wpatrując się w przesłonięte okna powozu.

Smith otworzył drzwi i wyciągnął szczupłego chłopca ubranego w połatane, brązowe spodnie i brudną, luźną koszulę, pchnął go brutalnie na ziemię, instruując przy tym:

- Przywitaj się z ojcem.

- Co to ma zna... - Edmund zauważył z przerażeniem, że ręce chłopaka były związane liną, a stopy skute łańcuchem.

- Potrzeba mu trochę batów - oznajmił Smith. - W końcu to Cygan, nie?

- Dlaczego jest skuty jak przestępca?! - krzyknął oburzony Edmund.

- Bo jest niebezpieczny. Próbował uciec z dziesięć razy, no i nie chciałem, by mnie zadźgał którejś nocy. - Detektyw chwycił chłopca za ramię i mocno potrząsnął. - To twój ojciec. - Gdy jedyną odpowiedzią było wściekłe spojrzenie, Smith dodał: - Ten cygański pomiot mówi po angielsku tak dobrze jak my. - Splunął z obrzydzeniem.

- Rozwiąż go, na miłość boską! - Edmund pragnął przytulić syna, widział jednak w jego oczach nienawiść. - Witaj w Woodlandzie. - Szare oczy patrzyły na niego dumnie. Miał wrażenie, że należą do dorosłego, światowego mężczyzny, a nie do wyrostka. - Jestem twoim ojcem - zakończył bezradnie.

- Oddała go bez sprzeciwu - relacjonował Smith, zdejmując kajdany z nóg chłopca. - No, płakała, jakby jej odbierali życie, ale chciała, żebym zabrał chłopaka. Nie rozumiem ich cygańskiej mowy, ale łatwo było wyczuć, w czym rzecz. Ona chciała, żeby jechał, a on nie. - Machnął ręką. - I tak ucieknie, milordzie. - Chwycił mocno chłopca za ramię. - Okaż ojcu szacunek. Odpowiadaj, jak do ciebie mówi.

- Daj spokój, on jest w szoku. - Edmund próbował się uśmiechnąć. - Emilianie, przed wielu laty twoja matka przyprowadziła cię tutaj. Jestem Edmund St Xavier.

Twarz Emiliana nie zmieniła się. Mały Cygan przypominał groźnego tygrysa przyczajonego do śmiercionośnego skoku.

Edmund sięgnął do więzów na rękach.

- Proszę o nóż - powiedział do Smitha.

- Jeszcze pan pożałuje. - Jednak detektyw wykonał polecenie.

- To dzikus, tak jak myślałem - odezwał się John.

Ignorując ich, Edmund przeciął linę, która zostawiła na przegubach krwawiące rany. Emilian musiał czuć ból, jednak nie dał po sobie tego poznać, tylko rzucał wrogie spojrzenia.

- Teraz tu będzie twój dom - ciepło powiedział Edmund. - Przed laty okazałem się głupcem. Bałem się reakcji żony, dlatego ciebie odtrąciłem. Żałuję... zawsze tego żałowałem. Lecz Catherine już nie ma. Bóg wezwał ją do siebie. Odszedł też Edmund, mój syn, a twój brat. Emilianie, chcę zapewnić ci życie, na jakie zasługujesz, a pewnego dnia Woodland przejdzie w twoje ręce.

Chłopiec popatrzył na Edmunda z pogardą i potrząsnął głową.

- Ja nie mam ojca - po raz pierwszy odezwał się Emilian.

Mówił z obcym akcentem, ale nie kaleczył języka.

- Wiem, że potrzebujesz czasu - odparł głęboko poruszony Edmund. - Jestem twoim ojcem. Kochałem kiedyś twoją matkę... Wiem, jakie to trudne dla ciebie, ale zobaczysz, wszystko dobrze się ułoży. Jesteś z mojej krwi, jesteś Anglikiem jak ja.

- Nie! - Emilian dumnie uniósł głowę. - Jestem Romem.

Rozdział pierwszy

Derbyshire, wiosna 1838 r.

Była tak pogrążona w lekturze, że nie usłyszała energicznego pukania, dopóki nie zamieniło się w walenie.

- Ariello de Warenne!

Z westchnieniem zamknęła książkę o Czyngis-chanie, wciąż przebywając w małym miasteczku zdobywanym przez mongolskich wojowników. Otrząsnęła się, wróciła do dziewiętnastego wieku, znów była w Rose Hill, wiejskim domu rodziców.

- Wejdz, Dianno - zawołała.

- Jeszcze się nie przebrałaś? - Młodsza o osiem lat przyrodnia siostra wpadła do środka jak bomba.

- Nie mogę iść w tej sukni na kolację? - spytała z głupia frant.

Cóż, znała swoją rodzinę. U de Warenne'ów do kolacji kobiety wkładały wieczorowe toalety i przyozdabiały się klejnotami.

Dianna otworzyła szeroko oczy.

- Przecież tak byłaś ubrana podczas śniadania!

Ariella patrzyła z uśmiechem na siostrę. Jeszcze rok temu była dzieckiem, a dziś nikt by nie uwierzył, że ma zaledwie szesnaście lat.

- Już czwarta! Przecież wiesz, że mamy gości.

- Wiesz, że Czyngis-chan nigdy nie atakował bez uprzedzenia? - Ariella przypominała sobie, że jednak macocha, Amanda, uprzedziła ją o wizycie. - Wysyłał listy do władców i królów, proponując, by się poddali.

- Czyngis-chan? Kto to taki?

- Władca Mongołów. Umarł ponad sześćset lat temu. Stworzył imperium niemal tak wielkie jak imperium brytyjskie, wyobrażasz to sobie?

- Ariello, mama zaprosiła na twoją cześć lorda Montgomery'ego.

- Obecnie Mongołowie zamieszkują mniejsze terytoria - ciągnęła, nie słysząc siostry. - Chciałabym zobaczyć stepy środkowej Azji. Życie tamtejszych Mongołów nie zmieniło się od czasów Czyngis-chana!

- Lord Montgomery jest w twoim wieku. - Dianna zdecydowanym krokiem podeszła do szafy. - W zeszłym roku odziedziczył tytuł i ma świetnie prosperujący majątek. - Wyjęła jasnoblękitną suknię. - Ta jest piękna i wygląda tak, jakbyś jej jeszcze na sobie nie miała.

- Ta książka na pewno ci się spodoba - nie poddawała się Ariella. - Może razem pojedziemy do Azji! I zobaczymy Wielki Mur Chiński! - Zauważyła pełne dezaprobaty spojrzenie siostry. - Nie miałam jej jeszcze na sobie. Na kolacje, na których bywam w mieście, przychodzą uczeni i liberalni reformatorzy. Dyskutujemy o zbyt poważnych sprawach, by zwracać uwagę na stroje.

Dianna przyłożyła suknię do siebie.

- A mnie nie obchodzą Mongołowie i nie myśl, że pojedę z tobą na jakieś stepy czy pod chiński mur. W żadnym razie! Podoba mi się moje życie. - Znów to krytyczne spojrzenie. - Niedawno byłaś podekscytowana Beduinami.

- Bo wróciłam z Jerozolimy. Udało mi się odbyć wycieczkę do obozu Beduinów! Wiesz, że nasza armia wykorzystuje ich jako zwiadowców i przewodników w Egipcie i w Palestynie?

Dianna położyła na łóżku toaletę.

- Najwyższy czas, żebyś ją włożyła. Przy twojej jasnej cerze, jasnych włosach i słynnych błękitnych oczach de Warenne'ów wszyscy będą cię podziwiali.

- Kto przychodzi na kolację? - nieufnie spytała Ariella.

- Lord Montgomery, świetna partia! - Dianna rozpromieniła się. - I podobno przystojny.

- Jeszcze masz czas na zamążpójście.

- Ja tak, ale ty nie! Nie słyszałaś, co mówiłam? Lord Montgomery właśnie odziedziczył tytuł i majątek, jest przystojny i wykształcony. Plotka głosi, że chce się ożenić.

Ariella miała dwadzieścia cztery lata, ale nie myślała o małżeństwie. Od dziecka jej największą, a tak naprawdę jedyną pasją było gromadzenie wiedzy. Gdyby miała do wyboru wieczór w bibliotece lub na sali balowej, zawsze wybrałaby to pierwsze.

Na szczęście ojciec zachęcał ją do intelektualnych poszukiwań, co nie było powszechne wobec dziewcząt. Gdy skończyła dwadzieścia jeden lat, przeniosła się do Londynu, gdzie mogła do woli odwiedzać biblioteki i muzea oraz brać udział w debatach prowadzonych przez takich społecznych radykałów, jak Francis Place czy William Covett. Korzystała z tego pełnymi garściami, jednak marzyła o jeszcze większej niezależności, czyli o podróżach bez przyzwoitki do miejsc, o których czytała.

Jej matką była Żydówka pojmana do niewoli przez berberyjskiego księcia. Została skazana na śmierć, gdy urodziła córkę z niebieskimi oczami i jasną skórą. Gdy Ariella była niemowlęciem, ojcu udało się wykraść ją z książęcego haremu. Obecnie Clifffa de Warenne'a słusznie uznawano za jednego z największych armatorów w imperium brytyjskim, a więc i na całym świecie, ale wówczas był po prostu piratem. Pierwsze lata życia Ariella spędziła w Indiach Zachodnich, lecz gdy ojciec ożenił się z Amandą, cała rodzina przeniosła się do Londynu. Jednak macocha równie mocno jak jej mąż kochała morze, więc zanim Ariella doszła do pełnoletności, poznała kraje śródziemnomorskie, wybrzeże Stanów Zjednoczonych i największe porty Europy. Była nawet w Palestynie, Hongkongu i Indiach.

Jej ukochanym krajem była Palestyna, a ulubionym miastem Jerozolima. Nie lubiła za to Algieru, gdzie jej matka została stracona za romans z jej ojcem.

Zdawała sobie sprawę, że miała wyjątkowo wyrozumiałego ojca i macochę, którzy byli dumni z jej intelektu i obdarzali pełnym zaufaniem. Niestety Dianna w swych lekturach ograniczała się tylko do romansów. Sezon spędzała w Londynie, a resztę roku w irlandzkiej posiadłości. Poza działalnością dobroczynną zajmowała się modą, bywaniem na kolacjach i podwieczorkach, odwiedzaniem sąsiadów. Była więc typową panną z dobrego domu.

Arielli taki model życia zupełnie nie odpowiadał. Zamiast małżeństwa, które dla kobiety z reguły niesło mnóstwo ograniczeń, wolała niezależność, książki i podróże. Nie miała złudzeń, że jedynie wyjątkowy mężczyzna mógłby jej dać tyle wolności, ile po-

trzebowała, ale gdyby kogoś takiego spotkała, wyszłaby za niego tylko z wielkiej miłości. Bez spełnienia tego warunku nawet najwspanialszy kandydat zostanie natychmiast odrzucony. Zresztą były to raczej teoretyczne rozważania. Ariella skończyła już dwadzieścia cztery lata i zbliżała się do wieku staropanieńskiego, więc nie będzie miała zbyt wielu okazji do przyjęcia czy odrzucenia oświadczeń. Co jej wcale nie smuciło. Miała tyle książek do przeczytania, tyle miejsc do zobaczenia. I tak nie starczy jej życia na realizację wszystkich planów.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś do Rose Hill - mówiła dalej Dianna. - Zapowiada się ciekawy wieczór. Poznałam już młodszego Montgomery'ego. Jeżeli jego brat jest równie czarujący, to możesz zapomnieć o Czyngis-chanie. Och, proszę, w ogóle nie wspominaj przy kolacji o Mongołach. Nikt tego nie zrozumie.

- Wolałabym zjeść kolację w rodzinnym gronie - kwaśno oznajmiła Ariella. - Nie lubię tracić czasu na rozmowy o pogodzie, różach Amandy, szykujących się mariażach, ostatnim polowaniu czy nadchodzących wyścigach.

- Dlaczego? To świetne tematy... no dobrze, wolisz inne, ale proszę, nie nawiązuj do Mongołów i chińskich murów, a już w żadnym razie do przyjęć z udziałem uczonych i reformatorów. - Dianna uśmiechnęła się niepewnie. - Wszyscy pomyślą, że jesteś zbyt niezależna.

- W takim razie musiałabym zamilknąć! - wybuchnęła Ariella. - Kobiety powinny wyrażać swoje poglądy, a nie siedzieć jak mysz pod miotłą lub paplać byle co o byle czym! - Aż zachłysnęła się z oburzenia, zaraz jednak nakazała sobie spokój. - W mieście mówię, co myślę. To prawda, jestem trochę radykalna, jak tu jednak udawać, że świat jest piękny, kiedy wieśniacy żyją w tragicznych warunkach, okrutny i bezduszny kodeks karny prawie się nie zmienił, a jeśli chodzi o reformę parlamentarną...

- Owszem, w mieście mówisz, co chcesz, ale do kogo to mówisz? - przerwała jej Dianna. - Przecież w Londynie nie obracasz się w stosownym towarzystwie! Kocham cię, jesteś moją jedyną siostrą - mówiła żarliwie - dlatego proszę cię, podczas kolacji podejmuj tylko właściwe tematy.

- Stałaś się strasznie konserwatywna. No cóż, obiecuję solennie - powiedziała z podejrzaną powagą Ariella - że nie podejmę żadnego tematu bez twojej zgody. Mrugnij,

jeśli problem okaże się skandaliczny, pociągnij się za lewe ucho, jeśli uznasz, że wolno mi mówić.

- Kpisz ze mnie, a ja tylko chcę, żeby ci się udało wyjść za mąż. - Dianna uśmiechnęła się przymilnie. - Poza tym lepiej nie wspominać, że tata pozwala ci mieszkać samej w Londynie.

- Rzadko bywam sama. Dom jest pełen służby, hrabia i ciotka Lizzie często bywają w mieście, a do wuja Reksa i Blanche mam zaledwie pół godziny drogi.

- Nieważne, kto bywa w Harmon House, bo i tak żyjesz jak niezależna kobieta. Lord Montgomery będzie zaszokowany.

- Nie jestem całkowicie niezależna. Dostaję pieniądze z moich posiadłości, ale powiernikiem jest tata. - Ariella poczuła smutek.

Co się stało z jej siostrą? Kto ją tak odmienił? Stała się taka sama jak prawie wszystkie panny z jej sfery. Dlaczego nie mogła pojąć, że wolna myśl i niezależność zasługują na szacunek, a nie na pogardę?

- Tata czuje do ciebie taką słabość, że traci rozsądek. - Dianna wygładziła suknię leżącą na łóżku. - Już krążą plotki, że mieszkasz sama w Londynie. A ty masz dwadzieścia cztery lata! Najwyższy czas, żebyś znalazła męża. I nie psykaj na mnie. Ja tylko dbam o twoje dobro!

- Dianno, nie swataj mnie z lordem Montgomerym - powiedziała stanowczo Ariella. - Nie muszę wychodzić za mąż.

- Nie musisz? Jasne, że nie musisz... tylko co zrobisz jako stara panna?! - „Stara panna” zabrzmiało w jej ustach jak najgorsze biblijne przekleństwo. - A dzieci? Nie chcesz zostać matką? - Dianna postąpiła krok do przodu, krok w tył. - Owszem, jesteś jakoś zabezpieczona, ojciec na pewno też ci sporo zapisze, i co? Będziesz jeździć po świecie? Jak długo? W wieku czterdziestu lat? Sześćdziesięciu? A może i dłużej? Osiemdziesięcioletnia powsinoga, co?

Ariella uśmiechnęła się na to barwne określenie własnej osoby, potem oznajmiła z powagą:

- Mam nadzieję, że tak właśnie będzie. Nie zależy mi na ślubie. Nie wyobrażam sobie nic gorszego niż uległość wobec mężczyzny o ograniczonych horyzontach. Nie chcę rezygnować ze swojego życia.

- Przecież jesteś kobietą! A Bóg wyznaczył nam naszą drogę: mamy wyjść za mąż, urodzić mężowi dzieci i być mu posłuszne.

- Nie wiem, jaki los wyznaczył kobietom Bóg - odparła wstrząśnięta Ariella. Naprawdę nie poznawała siostry. - Wiem natomiast, że to mężczyźni dla swej wygody uznali, że kobieta musi wyjść za mąż i rodzić dzieci, a od innych spraw jej wara. Nie rozumiesz? Gdybym wyszła za mąż, mój pan i władca po prostu by mi zabronił chodzić w męskim przebraniu na wykłady ulubionych profesorów, tak samo mogłabym zapomnieć o spędzaniu całych dni w bogatych archiwach British Museum. Chyba że...

- Boże, rozumiem... - jęknęła Dianna. - Wyjdiesz za jakiegoś prawnika socjalistę!

- Być może. Potrafisz mnie sobie wyobrazić jako żonę dobrze wychowanego szlachcica, która całymi dniami zmienia stroje i służy jedynie za bezużyteczny ornament? Poza tym, że będzie musiała urodzić piątkę albo szóstkę dzieci niczym klacz rozplodowa.

- Więc uważasz mnie za taki bezużyteczny ornament? Moją matkę też? I ciotkę Lizzie?

- Przecież wiesz - odparła szczerze Ariella - że wcale tak o tobie nie myślę ani o żadnej kobiecie z naszej rodziny.

- Podziwiamy twoją inteligencję - powiedziała Dianna po chwili. - Jesteś mądrzejsza i lepiej wykształcona niż większość znanych mi mężczyzn. Ariello, wiem, że masz mnie za głupią - dodała ze łzami w oczach - ale czy głupotą jest chcieć wyjść dobrze za mąż i mieć dzieci?

- Nie, bo to są twoje prawdziwe pragnienia.

- A twoim pragnieniem jest czytanie książek o dziwnych narodach jak choćby ci Mongołowie... Nie pomyślałaś jednak, że pewnego dnia możesz tego żałować?

- Nie, nigdy - odparła w zadumie Ariella. To było celne pytanie. Siostra wybrała konserwatywny model życia, lecz mimo młodego wieku wykazała się dojrzałością i życiową mądrością. - Nie wykluczam małżeństwa, ale nie chcę się śpieszyć. Może pewne-

go dnia znajdę miłość swojego życia, co w naszej rodzinie zdarza się często - dodała, żeby zadowolić Dianę.

- No cóż, mam nadzieję, że będziesz też pierwszą osobą w naszej rodzinie, której uda się przy okazji uniknąć skandalu - gderliwie skomentowała Dianna.

- A mnie się nawet podoba rola starej panny - z uśmiechem wyznała Ariella.

Dianna popatrzyła na nią ponuro.

- Nikt cię jeszcze nie nazywa starą panną. Na szczęście masz majątek. Obawiam się jednak, że będziesz żałować, jeśli pójdziesz tą drogą.

- Na pewno nie. - Ariella serdecznie przytuliła siostrę. - Zachowujesz się, jakbyś to ty była starsza.

- Przyślę Roselyn, żeby pomogła ci się ubrać. Zobaczysz, że lord Montgomery przypadnie ci do gustu. - Dianna wyszła z uśmiechem, który wskazywał, że wcale nie zrezygnowała ze swoich planów.

Emilian St Xavier siedział przy wielkim, pozłocanym biurku, nie mogąc się skupić na księgach i rejestrach majątkowych. Zdarzało mu się to rzadko, bo posiadłość była treścią jego życia, ale od rana czuł ten sam dziwny, choć dobrze znany niepokój. Nienawidził tego stanu i zawsze starał się go ignorować.

Odchylił się w fotelu, patrząc na bogato urządzonej bibliotekę. Wyglądała zupełnie inaczej niż w czasach, gdy jako krnąbrny chłopak wysłuchiwał w tym miejscu, wówczas gabinecie ojca, licznych nagan i upomnień. Niemal we wszystkim przeciwstawiał się ojcu, udając obojętność wobec jego życzeń i spraw związanych z Woodlandem, choć od pierwszej chwili jego ciekawość była tak samo silna jak nieufność. Nigdy wcześniej nie był w domu Anglika, a Woodland wydał mu się pałacem. Raiza kazała mu się nauczyć angielskiego, więc wpatrywał się w rzędy książek, zastanawiając się, czy będzie miał odwagę którąś wykraść i przeczytać. Wkrótce zaczął je zabierać jedna po drugiej. Oczywiście Edmund wiedział, że jego syn czyta w swojej sypialni książki filozoficzne, poezję i romanse, jednak Emilian zrozumiał to dopiero po latach.

Matka zgodziła się, by opuścił *kumpanię* i zamieszkał z ojcem, ale do dziś pamiętał jej rozpacz. Edmund złamał jej serce, za co Emilian go nienawidził. Rzecz jasna wie-

dział doskonale, że w Woodlandzie nie byłoby dla niego miejsca, gdyby prawowity syn wicehrabiego przeżył. Romska duma kazała mu zachowywać wobec ojca chłodną obojętność.

Czy też, mówiąc wprost, wrogość i nieufność. Przez całe życie doświadczał uprzedzeń i niechęci ze strony *gadziów*, a ojciec musiał być taki sam jak wszyscy *gadziowie*. Mimo to, przy całej swojej stanowczości, Edmund był także szlachetny i pełen współczucia. Wtedy Emilian tego nie zauważał, bo z trudem przyzwyczajał się do nowego życia. Kilka razy uciekał, ale za każdym razem Edmund potrafił go odnaleźć. Wreszcie zaproponował, że pozwoli mu odejść, kiedy skończy szesnaście lat, jeżeli taka będzie jego wola.

Emilian zgodził się, a potem zdecydował, że jednak zostaje. Przez kolejne lata kształcił się w Eton i w Oksfordzie, zresztą ze znakomitymi wynikami, jednak jego stosunki z ojcem nadal pozostawały chłodne. Wyglądało to tak, jakby Edmund nie do końca ufał, że jego syn stał się Anglikiem, Emilian zaś z kolei odnosił się do niego z równą nieufnością. Nic nie mogło zmienić faktu, że jego matka była Romką.

Nadal traktowano go protekcjonalnie, a nawet z pogardą, chociaż nie w tak otwarty sposób. Mimo najlepszych manier, wykształcenia i majątku nawet angielskie kobiety, które ogrzewały mu łóżko, widziały w nim „cygańską” skłonność do kradzieży i oszustwa.

Edmund zginął tragicznie podczas polowania. Emilian skończył właśnie Oksford z najwyższymi honorami i pojechał odwiedzić matkę, jednak na wieść o śmierci ojca natychmiast udał się do domu.

Wstrząśnięty faktem, że nie zdążył się z ojcem pożegnać, gdy tylko wrócił z cmentarza, zasiadł przy jego biurku. Z żalem myślał o tym, że nie podziękował rodzicowi za możliwości, które przed nim otworzył. Przypominał sobie, jak uczył go jeździć konno, wprowadzał w tajniki zarządzania majątkiem, zachęcał do zdobywania wykształcenia, jak z dumą mówił o jego studiach.

Długo przeglądał księgi, aż zapiekły go oczy i wreszcie zwyciężyło poczucie obowiązku. Widział błędy ojca w zarządzaniu majątkiem i był przekonany, że sam poradziłby sobie lepiej. Postanowił podźwignąć Woodland.

W ciągu trzech lat spłacił wszystkie długi, a zmodernizowany majątek zaczął przynosić duże zyski, z czego powstał kapitał inwestycyjny. Emilian został współnikiem w firmie przewozowej, miał udziały w kolejach i zakładach przemysłowych w Birmingham, natomiast klejnotem w koronie była kopalnia węgla St Xavier.

W całym Derbyshire tylko jeden człowiek był bogatszy od niego.

Emilian nie znał Cliffa de Warenne'a osobiście, bo choć odziedziczył tytuł i majątek, jednak nie brał udziału w życiu towarzyskim, dostrzegając w nim jedynie grę pozorów. Zasiadał czasem do stołu z Anglikami, ale byli to zarządcy jego kopalni, wspólnicy z firmy przewozowej czy ludzie, którzy chcieli razem z nim inwestować pieniądze.

- Sir. - W progu pojawił się lokaj Hoode. - Ma pan gości. - Podał tacę, na której leżało kilka wizytówek.

Emilian spojrzał zaskoczony. Rzadko ktoś go odwiedzał. Ostatnio była to pewna wdowa z czwórką dzieci, której rodzina otwarcie poinformowała go, że „świetnie nadaje się do rodzenia”. Skrzywił się. Przy jego majątku małżeńskie propozycje były nieuniknione, ale na ogół kandydatki nie zaliczały się do atrakcyjnych. Najlepsze partie kierowano gdzie indziej, do Anglików, w których żyłach płynęła błękitna krew. Nie przejmował się tym. Nie pragnął mieć dzieci, więc nie potrzebował żony ani dobrze urodzonej, ani w ogóle żadnej.

Gdy spojrzał na wizytówki, mocno spochmurniał. Nawiedził go kuzyn Robert ze swymi przyjaciółmi.

Choć spokrewnieni, nigdy nie darzyli się sympatią. Było oczywiste, z jakiego powodu Robert tu się zjawiał.

- Wprowadź go, Hoode - powiedział.

Kuzyn pojawił się błyskawicznie. Przymilny uśmiezek, wyciągnięta ręka...

- Emil, jak miło cię widzieć! - zaczął od progu.

- Przejdź do rzeczy. - Skrzyżował ręce na piersi, odmawiając uścisku dłoni.

- Właśnie byliśmy w pobliżu - oznajmił Robert jowialnym tonem - więc pomyślałem, że wpadniemy na kieliszek wina. Dawno się nie widzieliśmy, a jesteśmy przecież rodziną. - Roześmiał się nerwowo.

- Ile chcesz? - spytał Emilian chłodno.

- Przysięgam, że tym razem oddam.

- Naprawdę? - Robert odziedziczył po ojcu fortunę, ale w ciągu dwóch lat zdążył ją przepuścić. - Ile potrzebujesz?

- Hm... pięćset...? - ni to zapytał, ni to poprosił.

- Na ile ci wystarczy? Większość dżentelmenów mogłaby się z tego utrzymać przez rok.

- Starczy mi na rok, przysięgam.

- Daruj sobie przysięgi. - Emilian sięgnął po książeczkę czekową. Powinien mu pozwolić biedować. Doskonale pamiętał, jak Robert i jego ojciec z pogardą mówili o nim „ten mały Cygan”. Ale to tylko pieniądze. Jego pieniądze. Wyrwał czek i podał go kuzynowi. - Nie obawiaj się, nie upomnę się o zwrot.

- Dziękuję - powiedział Robert ze sztucznym uśmiechem. - Pozwolisz, że zostaniemy na noc? Oszczędzimy w ten sposób parę funtów...

Emilian machnął lekceważąco ręką. Dom był tak duży, że nie będzie musiał oglądać tej bandy. Podszedł do drzwi prowadzących na taras i spojrzał na ciągnące się po horyzont zielone wzgórza. Miał nieodparte przeczucie, że coś się wydarzy...

Nagle na tarasie pojawił się romski chłopak, na oko szesnastolatek, jednak gdy Emilian postąpił ku niemu, zaczął uciekać.

- Stój! - Emilian ruszył za nim. - Wracaj! *Na za!*

Słyszając swój język, wyrostek zatrzymał się jak wryty. W jednej chwili Emilian był przy nim.

- Jestem Romem - powiedział po romsku. - Nazywam się Emilian St Xavier, jestem synem Raizy Kadraiche.

Chłopiec rozluźnił się.

- Przesłał mnie Stevan. Musi z tobą porozmawiać. Jesteśmy godzinę drogi stąd.

Emilian zdziwił się. Wuj Stevan Kadraiche opiekował się jego matką i przyrodnią siostrą Dżille, ale nikt z nich nigdy nie zapuszczał się tak daleko na południe. Wuj musiał mieć do przekazania naprawdę ważną wiadomość.

- Zaraz ruszam - powiedział, czując, że przeszywa go dziwny chłód.

Rozdział drugi

Ariella stała przy kominku, marząc o powrocie do swojego pokoju, gdzie czekały wygodne łóżko i niedokończona książka. Wymieniono już kurtuazyjne uprzejmości, omówiono kwestię pogody i wyrażono zachwyt różami pani domu, więc Dianna przeszła do tematu balu, który wkrótce zamierzała wydać Amanda.

- Mam nadzieję, że panowie się pojawią - powiedziała słodko.

- Pani chyba nie czeka na ten bal - zwrócił się lord Montgomery do Arielli.

- Nie obchodzą mnie bale. - Owszem, głos miała miły, uprzejmy, lecz i tak zabrzmiało to, jakby ktoś strzelił z bicza. - Wolę podróże. - Zauważyła, że jej ojciec się uśmiecha.

- To łączą nas podobne upodobania. Gdzie pani była ostatnio?

- W Atenach i Konstantynopolu, a teraz chciałabym zobaczyć stepy centralnej Azji.

- Tym razem spostrzegła, jak siostra zbladła. Obiecała jej, że nie wspomni o Mongołach, przebiegła więc w myślach kilka tematów i wybrała ten, który najbardziej ją interesował.

- Co pan myśli o pomysłach Owena, które mają poprawić położenie klasy pracującej?

Montgomery spojrział na nią z zainteresowaniem, za to jego młodszy brat, Paul, był wyraźnie zaszokowany, zaraz też przystąpił do kontrataku:

- Wiadomo, że zjednoczenie klasy robotniczej to katastrofa, ale czego można się spodziewać po Owenie? Przecież to syn kupca.

- Światły umysł, znakomity charakter! - obruszyła się Ariella.

Cliff de WARENNE stanął obok niej.

- Jestem pod wrażeniem jego eksperymentów i zgadzam się z teorią konsolidacji interesów klasy pracującej.

Paul Montgomery miał więc przeciwko sobie nie tylko Ariellę, ale i jej ojca.

- I co dalej? Dziesięciogodzinny dzień pracy? - Obdarzył Ariellę spojrzeniem, które znała aż za dobrze: „Zdanie kobiet się nie liczy”.

- To niemoralne, że ustawa o dziesięciogodzinnym dniu pracy została utracona - powiedziała z uprzejmym uśmiechem. - Kobiety i dzieci nie powinny pracować dłużej niż dziesięć godzin.

- Moim zdaniem - Paul Montgomery mówił do Cliffa - działanie związków zawodowych zaszkodzi gospodarce. Nikt nie jest na tyle głupi, żeby ograniczać godziny pracy.

- Nie zgadzam się - rzekł spokojnie Cliff. - Wprowadzenie nowego prawa pracy to tylko kwestia czasu.

- Kraj wtedy zatonie! Nie stać nas na wyższe płace i lepsze warunki pracy.

- Może usiądziemy do kolacji? - wtrąciła Amanda z uśmiechem. - Przy stole możemy kontynuować tę pasjonującą dyskusję.

- Jako dżentelmen nie będę się spierać z damą - powiedział Paul Montgomery sztywno.

Jego brat i Cliff z trudem powstrzymali uśmiech.

Nagle z holu rozległy się gniewne okrzyki.

- Przepraszam na moment - powiedział Cliff, wychodząc z jadalni.

Ariella spontanicznie ruszyła za nim.

W otwartych frontowych drzwiach stał lokaj, a naprzeciwko rozjuszeni mężczyźni, którzy wyraźnie mieli ochotę wdrzeć się do środka. Na widok Cliffa zaczęli krzyczeć jeden przez drugiego:

- Kapitanie de Warenne! Musi nas pan wysłuchać!

- Na Boga, przecież to burmistrz! Peterson, wpuść go - zwrócił się Cliff do lokaja.

Gdy lokaj cofnął się, czterech stojących na czele mężczyzn weszło do środka.

- Pan pozwoli, sir, burmistrz Oswald, pan Hawks, pan Leeds i pański dzierżawca, pan Jones. W okolicy pojawili się Cyganie.

Ariella drgnęła.

Cyganie? Ostatni raz widziała tabor w dzieciństwie. Może pobyt w Rose Hill nie będzie taki nudny?

- Rozłożyli obóz po drugiej stronie wzgórza, na terenach Rose Hill! - ciągnął podniekscytowany burmistrz. - Jest ich z pięćdziesięciu. Pojawili się rano. Mieliśmy nadzieję, że pojedą dalej, ale zatrzymali się na pańskiej ziemi.

- Jeśli zginie mi chociaż jedna krowa, własnymi rękami powieszę tych cygańskich złodziei! - zawołał Jones.

Wszyscy zaczęli krzyczeć jednocześnie o porywaniu dzieci, kradzieżach koni i psach biegających luzem.

- Na ulicach pojawiły się młode żebraczki - zawołał jakiś mężczyzna. - To hańba!

- Nie chcę, żeby moi synowie byli nagabywani przez te cygańskie ulicznice! Już jedna zaczęła im wróżyć z ręki!

Ariella spojrzała na ojca, zaskoczona takim lękiem i zaślepieniem, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Cliff uniósł ręce.

- Zajmę się tym. Zapewniam jednocześnie, że nikt nie zostanie zamordowany, nie porwą żadnego dziecka, nie ukradną ani jednej krowy czy konia. Kilkakrotnie miałem do czynienia z Cyganami i wiem, że te wszystkie straszne opowieści są mocno przesadzone.

Ariella uspokoiła się. Niewiele wiedziała o Romach, ale z pewnością ojciec miał rację.

- Kapitanie, najlepiej ich stąd wygnać. To Cyganie ze Szkocji, przyjechali z północy.

- Porozmawiam z ich przywódcą i powiem, żeby ruszali własną drogą. Zresztą oni nigdy nie zostają długo w jednym miejscu. Nie ma się czym martwić. - Spojrzał na Ariellę.

- Oczywiście, że z tobą pójdę - powiedziała z radosnym uśmiechem.

- Tylko nie mów o tym siostrze - ostrzegł ją Cliff.

Dziarsko maszerowała obok niego, wielce rada, że udało jej się wyrwać z nudnego przyjęcia.

- Dianna wydorosłała. I jest bardzo dobrze ułożona.

- Nie ma tego ani po mnie, ani po matce - skomentował ze śmiechem Cliff, zaraz jednak spoważniał. - Dianna bardzo cię podziwia. Bądź dla niej wyrozumiała. Nigdy nie spotkałem sióstr, które tak bardzo by się różniły jak wy.

Wiedziała, że ojciec doskonale ją rozumie.

Minęli zakręt i doszli do miejsca, gdzie podjazd łączył się z publiczną drogą. Poniżej roztaczał się niezwykle widok. Słońce zachodziło, gasnące promienie odbijały się w jaskrawo pomalowanych wozach. Wokół pasły się konie, biegały dzieci, a rzymskie stroje wzbogacały ten kalejdoskop kolorów o liczne odcienie złota, czerwieni i fioleto. Bur-

mistrz miał rację. U stóp wzgórza rozłożyło się ponad dwadzieścia wozów, wokół których krzątało się blisko sześćdziesięciu ludzi.

- To, co mówiłeś o Cyganach, to prawda? - Miała wrażenie, że znalazła się w jakimś odległym kraju.

Słyszała gardłową mowę, czuła egzotyczny zapach, zapewne kadzideł. Ktoś grał na gitarze orientálną melodię. Jedynie śmiech dzieci brzmiał swojsko.

Uśmiech zniknął z twarzy Cliffa.

- Spotkałem wiele romskich klanów, głównie w Hiszpanii i na Węgrzech. Większość z nich to uczciwi ludzie, ale są bardzo nieufni wobec obcych. I dzieje się tak nie bez powodu. Oszukanie *gadzia* jest dla nich często powodem do dumy.

- *Gadzia?* - spytała zaintrygowana.

- Nie-Roma. Czyli nas.

- Powiedziałeś burmistrzowi, że nie ma się czego obawiać.

- Po co się martwić na zapas? Nie wiemy, jak długo tu zostaną, nie wiemy, czy coś ukradną.

Dotarli do wozów ustawionych wokół dużej polany, na której wykopano kilka zagłębień na ogniska. Ariella przestała się uśmiechać. Zauważyła, że dzieci były bose, psy nędzne i wychudzone. Kobiety dźwigały z pobliskiego strumienia wodę. Wiadra były ciężkie, ale mężczyźni właśnie rozbijali namioty. Przyjrzała się uważniej Cygankom. Miały ogorzałe, poorane zmarszczkami twarze. Nosily kolorowe, pracowicie łatane i czerowane spódnice. Długie, ciemne włosy miały albo rozpuszczone, albo zaplecione w warkocze.

Ci ludzie nie wiedli lekkiego życia, pomyślała Ariella, zdając sobie sprawę, że gdy tylko tu się pojawili, umilkły śmiechy i rozmowy. Nawet gitarzysta przestał grać.

Wszyscy na nich patrzyli. Dzieciaki pochowały się w wozach.

Ariella poczuła dreszcz niepokoju. Nie byli tu mile widziani.

Na środek obozu wystąpił potężny mężczyzna, jakby chciał zagrozić im drogę. Miał na sobie czerwoną, haftowaną koszulę, a na niej czarno-złotą kamizelkę. Obok niego stanęło czterech młodych, równie wysokich mężczyzn. Patrzyli wrogo i nieufnie.

Rozległ się tętent. Ariella obejrzała się i zobaczyła, że dwóch jeźdźców zatrzymało się przed linią wozów. Jeden z nich zeskokczył z siodła i ruszył w ich kierunku.

Wydawało jej się, że świat wokół zamarł. Mężczyzna miał na sobie białą, batystową koszulę, bryczesy z miękkiej skóry i ubłocone oficerki. Z koszulą rozpiętą niemal do pępka równie dobrze mógłby być nago. Żaden Anglik nie pokazałby się tak publicznie. Był wysoki, barczysty, mocno zbudowany. Jego włosy nie były tak ciemne jak włosy innych Romów, w zachodzącym słońcu rzucały złotoczerwone błyski. Nie widziała go dobrze z tej odległości, ale serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Przybysz zaczął rozmawiać z Romami w dziwnym, egzotycznie brzmiącym języku. Mówił władczym tonem, więc Ariella zrozumiała, że jest ich przywódcą.

Odwrócił głowę w ich stronę. Napotkała spojrzenie jego szarych oczu. Był taki piękny.

Jeszcze nigdy nie zetknęła się z tak doskonale pięknym mężczyzną.

Ojciec wziął ją za łokieć i postąpił do przodu.

- Jestem Cliff de Warenne. Kto jest waszym przywódcą?

W ciszy, która zapadła, wyczuwało się wrogość i napięcie. Przyjrzała się uważniej romskiemu królowi. Nie mógł być Anglikiem: zbyt śniady, zbyt nieskromnie ubrany, zbyt długie włosy... Przyklejone do wilgotnej skóry kosmyki opadały do ramion.

Zaczerwieniła się, ale nie mogła oderwać od niego oczu. Przeniosła wzrok na pełne, zaciśnięte usta, dostrzegła złoty krzyżyk na piersi. Wiedziała, że nie powinna tak na niego patrzeć, ale nie umiała się powstrzymać. Spojrzała jeszcze niżej. Skórzane bryczesy opinały muskularne uda i wąskie biodra, oddając nawet zbyt wyraźnie oznaki płci.

Poczuła, że spogląda na nią. Podniosła oczy i po raz drugi napotkała jego wzrok. Szybko odwróciła głowę.

- Nazywam się Emilian. Będziecie rozmawiać ze mną. - Mówił z ledwie wyczuwalnym akcentem.

- Widzę, że stanęliście z obozem. Jesteście na mojej ziemi - powiedział Cliff twarde.

Emilian uśmiechnął się zjadliwie.

- Dawno temu - zaczął cicho - Bóg pozwolił Romom swobodnie wędrować i spać tam, gdzie zapragną.

Ariella zamarła. Wyzwanie było oczywiste, a ojciec, choć zamierzał załatwić sprawę polubownie, legendarną sławę zdobył jako korsarz Jego Królewskiej Mości. Był kupcem, armatorem, posiadaczem ziemskim, lecz w głębi duszy nadal pozostał wojownikiem.

Uśmiech Cliffa był równie nieprzyjemny.

- To stara legenda, i tylko legenda, a najnowsze prawo wydane przez rząd angielski ogranicza miejsca, w których Cyganom i włóczęgom wolno się zatrzymywać.

Oczy Emiliana zabłyśły.

- Te wasze prawa... Prawa, które pozwalają powiesić człowieka tylko dlatego, że wędruje swoim wozem.

- Mamy dziewiętnasty wiek. Nie wieszamy podróżnych.

- Gadanie... Cygan nadal oznacza przestępcę, a za przestępcze życie grozi śmierć. Takie są wasze prawa.

- Obawiam się, że pan nie pojmuje prawa właściwie. Nie wieszamy ludzi tylko z tego powodu, że są Cyganami. Natomiast pozostaje fakt niezbity, że wtargnęliście na moją ziemię.

- Proszę mnie nie pouczać, panie de Warenne - odparł spokojnym, cichym głosem Emilian. - Znam prawo. Co się zaś tyczy obozu... Kobiety i dzieci są zbyt zmęczone, żeby ruszyć w noc. Po prostu musimy tu zostać.

Ariella poczuła niepokój. Dlaczego on jest taki buńczuczny? Wiedziała, że ojciec nie miał zamiaru ich wyganiać, przynajmniej dziś wieczorem, ale zauważyła już w jego oczach błysk złości. Konflikt wydawał się nieunikniony.

- Nie mówiłem, że macie stąd odejść - powiedział Cliff stanowczo - ale musi mi pan dać słowo, że nie pojawią się żadne problemy.

- Postaramy się nie ukraść tej damie naszyjnika podczas snu.

- Ta dama jest moją córką i proszę mówić o niej z szacunkiem albo nie mówić w ogóle. - Cliff już nie ukrywał gniewu.

Ariella wysunęła się nieco do przodu, by zapobiec konfliktowi.

Uśmiechnęła się do przywódcy Romów.

- Z radością przyjmimy was na noc na naszej ziemi. Miejsca jest tu dosyć. Mój ojciec się niepokoi, bo ludzie w miasteczku są wzburzeni, co oczywiście jest skutkiem ich ignorancji - mówiła pośpiesznie, nieudolnie tuszując zdenerwowanie.

Cliff poczerwieniał.

- Ariello, wracaj do domu!

Drgnęła. Ojciec od lat nie wydał jej żadnego polecenia. Podeszła do niego i zniżyła głos.

- Pozwolisz im tu zostać na noc, prawda? On nie zamierzał być taki szorstki. Ojcze, wiesz przecież, że ich zwyczaje różnią się od naszych.

- Mierzysz wszystkich własną miarą. - Wciąż był zły. - Owszem, chciał być nieuprzejmy. Mimo to pozwolę im tu zostać.

- Jesteśmy Romami. - Emilian mówił tylko do niej. - Nie potrzebuję, żeby pani stawiała w obronie mojej albo moich ludzi.

Musiał usłyszeć jej słowa. W tym momencie zapomniała o obecności ojca i innych Romów. Jakby nagle zostali sami. Poczowała niezwykle przyciąganie króla Romów. I bolesne bicie serca.

- Przepraszam - powiedziała ochryple. - Jesteście Romami. Wiem o tym.

- Ariello, wracaj do domu! - krzyknął rozwścieczony Cliff.

Znała powód ojcowskiej złości.

- Może wrócimy razem? Amanda czeka na nas z kolacją.

Cliff jakby jej nie słyszał.

- Okazałem uprzejmość, pozwalając wam tutaj zostać - powiedział chłodno.

- Tak, wielką uprzejmość - padła równie zimna odpowiedź. - Jednak proszę nie oczekiwać naszej wdzięczności.

- Rano nie chcę was tu widzieć. Chodźmy - zwrócił się do Arielli.

Wcale nie miała ochoty wracać, lecz rozkaz był wyraźny. Ruszywszy za ojcem, obejrzała się bezradnie za siebie. Emilian nie spuszczał z niej wzroku. Żaden mężczyzna jeszcze tak na nią nie patrzył. Niemal się uśmiechnął, świadomy wrażenia, jakie na niej wywarł.

Nagle rozległ się pełen bólu kobiecy krzyk.

- Coś się stało? - Ariella odwróciła się błyskawicznie.

- Sami się tym zajmijmy - odparł szorstko Emilian, po czym spojrzął na Cliffa. - Niech pan zabierze stąd swoją księżniczkę. I proszę jej powiedzieć, że nie lubimy *gadziów*. Odjedziemy o świcie.

- Dla was, Romów, moja córka rzeczywiście jest księżniczką - gniewnie stwierdził Cliff. - I lepiej, żeby nikomu w okolicy nie zginęła choćby jedna owca, bo pan za to zapłaci.

Ariella nie mogła uwierzyć, że ojciec posunął się do groźby.

Emilian odprowadził ich wzrokiem. W środku aż gotował się z nienawiści. W pamięci dźwięczały mu słowa tej kobiety. Stała w jego obronie, ale on nie potrzebował niczyjej obrony, a zwłaszcza *gadziów*. - Chciała być uprzejma? I co z tego!

Lędzwie go paliły. Dla kogoś takiego jak on Ariella była księżniczką, piękną, doskonałą, szlachetnie urodzoną kobietą, której żadna angielska matrona by mu nie przedstawiła. A mimo to patrzyła na niego tak, jak te wszystkie Angielki, które chciały go wykorzystać. Po prostu rozbierała go wzrokiem.

Uśmiechnął się złowrogo. Zmieniał kochanki jak, rękawiczki. Te wszystkie żony i wdowy jedynie zaspokajały z nim swoją cielesną namiętność, ale on traktował je tak samo. Miał nawet szczególną satysfakcję, idąc do łóżka z żoną sąsiada, który spoglądał na niego z pełną wyższości pogardą.

Wychowano go na Anglika, ale nadal był *didikoi* - półkrewek, więc *budzio* było zakorzenione w jego duszy. Mężczyzna, który skosił łąkę sąsiada, a potem mu sprzedał tak zdobyte siano, zdobywał szacunek. Zabrać komuś coś, zarobić na tym, a na koniec zwrócić właścicielowi z jeszcze większym zyskiem, to wspinały szwindel. Każdy Rom miał we krwi potrzebę *budzio*. Było ostatnim słowem Roma - i jego zemstą za wszelką niesprawiedliwość, która dotknęła jego plemię.

Gdyby tylko zechciał, mógł mieć córkę de WARENNE'a. Byłaby w jego rękach niczym miękki wosk. Wiedział doskonale, gdzie leży siła jego perswazji.

Zdawał sobie sprawę, że potem zwierzyłaby się przyjaciółkom. Wszystkie jego kobiety natychmiast rozgłaszały zalety romskiego kochanka, jakby był ogierem do wynaję-

cia. Ariella była niezamężna, ale z jej spojrzenia wywnioskował, że musiała już być doświadczona. Cóż, ją również z ochotą by sprawdził w swojej sypialni.

- Emilianie!

Z ulgą oderwał się od tych myśli, zaraz jednak spoważniał na widok zatroskanej twarzy wuja.

- Coś się stało z tą kobietą?

- Nie, to moja żona. Właśnie rodzi, niedługo na świecie pojawi się twój następny krewniak.

Poczuł, jak w piersi rozlewa mu się fala ciepła. Tak długo nie był wśród swojej rodziny. Robert się nie liczył, z wzajemnością gardzili sobą. Stevan, jego dzieci, Raiza, Dżille - to była prawdziwa rodzina Emiliana. Ci ludzie akceptowali go, mimo że miał mieszaną krew, w odróżnieniu od Anglików, którzy nigdy nie uważali go za swojego. Nawet Edmund miał wątpliwości. I oto wreszcie Emilian nie czuł się samotny ani inny.

Stevan poklepał go po ramieniu.

- Jesteś już mężczyzną. Dżordi mówi, że się bardzo wzbogaciłeś. Dużo *budzio*, co? Emilian zawahał się. Zdobył majątek dzięki angielskiej pracy, a nie romskim *budzio*, ale nie chciał się przyznać do tego wujowi.

- Tak, dużo *budzio* - skłamał.

Stevan skinął głową, ale jego uśmiech dawno zniknął.

- Dlaczego po mnie posłałeś? - spytał z niepokojem Emilian.

Zanim wuj zdążył odpowiedzieć, z jednego z wozów wyskoczyła młoda Romka i zatrzymała się na ich widok.

- Emilian - szepnęła.

Dopiero po chwili dostrzegł w jej rysach urodę Raizy. Dotarło do niego, że patrzy na przyrodną siostrę. Z uśmiechem pełnym szczęścia rzuciła mu się w ramiona.

Przytulał ją mocno przez kilka chwil, rozkoszując się uściskiem tak różnym od pieścizot, którymi obdarzał obojętne mu kochanki.

- Dżille - powiedział wreszcie, odsuwając ją od siebie. - Ależ z ciebie piękna kobieta!

- Myślałeś, że będę brzydka? - Roześmiała się, odrzucając do tyłu ciemne włosy. Dopiero teraz zauważył na nich miedziany błysk i bursztynowy kolor oczu Dżille.

- Skąd! Wyszłaś już za męża? - Niemal z lękiem czekał na jej odpowiedź.

Potrząsnęła głową.

- Jeszcze mi się żaden nie spodobał.

- Paru porządnych chłopaków ją chciało, ale wszystkim odmówiła - powiedział ponuro Stevan.

- Wyjdę za męża, kiedy będę sama chciała. - Poglądziła brata po twarzy. - Wyglądasz jak *gadzio*! Dżordi mówi, że jesteś bogaty. Cieszę się, ale pieniądze nie zastąpią szerokiej drogi i jasnych gwiazd.

Nie umiał znaleźć słów.

- Jestem półkrwi - odezwał się wreszcie. - W Woodlandzie jest pięknie, ale często tęsknię za wędrownką i nocnym niebem - wyznał szczerze.

Tęsknił za Raizą, Dżille, wujem. Dopiero teraz to sobie uświadomił z całą mocą.

Siostra chwyciła go za rękę.

- To zostań z nami choć trochę.

- Daj spokój, Dżille - powiedział niepewnie Stevan. - Wiesz przecież, jak to jest: pół krwi to pół serca. Twój brat nie będzie z nami szczęśliwy. Wychował się jako *gadzio*. Nasze życie jest lepsze, ale on tego nie wie.

Słowa wuja wywołały w nim niepokój. Pokusa wędrownki była niezwykle silna, jednak miał swoje obowiązki. Zobaczył siebie przy biurku, jak ślęczy nad dokumentami do świtu, albo jak stoi w holu i omawia z dżentelmenami interesy. Jego życie składało się jedynie z pracy i kolejnych podbojów miłosnych.

- Może wasze życie jest lepsze... - Jednak to wcale nie znaczyło, że może z nimi zostać.

Stevan wziął go za rękę.

- Chciałbyś porozmawiać z siostrą?

Emilian spojrzał na Dżille, która tryskała radosną energią. Przyszło mu do głowy, że chętnie zabrałby ją do Woodlandu. Tyle mógłby jej ofiarować. Tylko że ona wołała wędrownkę.

- Ja i Dżille mamy przed sobą jeszcze wiele nocy na rozmowę. - Uśmiechnął się do niej. - Może nawet znajdę ci męża.

- Nie trudź się! - zawołała rozbawiona. - Sama go wybiorę, sama upoluję. - Z figlarnym uśmiechem wspięła się na palce, pocałowała Emiliana w policzek i odbiegła w podskokach.

- Nie martw się - odezwał się Stevan. - Jest bardziej niewinna, niż się wydaje. Tylko udaje dorosłą kobietę. Czasem myślę, że ma dopiero piętnaście lat.

- Powinna wyjść za mąż - powiedział gwałtownie Emilian.

Nie chciał, żeby była tak samo wykorzystywana i porzucana jak ich matka.

Stevan roześmiał się.

- Mówisz jak prawdziwy brat. - Gdy Emilian nie odpowiedział uśmiechem, wziął go za ramię. - Przejdźmy się.

Jednak Emilian już wiedział. Serce przemieniło się w bryłę lodu.

- Jej tu nie ma...

- Nie, nie ma jej.

- Nie żyje?

Stevan zatrzymał się.

- Raiza nie żyje. Przykro mi.

Nie był już dwunastoletnim chłopcem, ale poczuł pod powiekami łzy. Matka nie żyje. Zmarła, a jego przy niej nie było. Ostatni raz widział ją osiem lat temu.

- Co się stało?

- A co może się stać Romce? Wróżyła na targu w Edynburgu. Jakiejś kobiecie nie spodobała się wróżba, więc wróciła z mężem. Oskarżyła Raizę o oszustwo i zażądała zwrotu pieniędzy. Raiza odmówiła. Zaraz zebrał się tłum, wszyscy zaczęli na nią krzyczeć, że jest oszustką i złodziejką. Kiedy dano mi znać i pobiegłem do jej straganu, tłum już ją kamienował. Chowiała się za stolikiem jak za tarczą.

Świat się zakołysał. Emilian zobaczył, jak matka chroni się za nędznym, drewnianym stolikiem.

- Przedarłem się przez ciżbę. We mnie też rzucali. Chwyciłem Raizę. Jej głowa mocno krwawiła. Zasłaniałem ją sobą, zaczęliśmy uciekać. Potknęła się, nie zdążyłem jej

złapać. Przewróciła się, uderzyła skronią o kamień. Nie wstała już. - Objął Emiliana, który to wszystko wyobrażał sobie, widział przerażoną, zakrwawioną matkę, żądną krwi motłoch, wreszcie śmierć. - Była dobrą kobietą i bardzo cię kochała. Była z ciebie dumna. Bóg dał nam spryt, żebyśmy mogli dorównać Anglikom. I pewnego dnia *gadziowie* nam za wszystko zapłacą.

Emilian rozplakał się, co nie zdarzyło mu się od tamtej nocy, kiedy wyrwano go z romskiego życia. Anglik, który miał go zabrać na południe do ojca, skrepował go i uwięził. Płakał wtedy ze strachu. I z samotności. A teraz łzy płynęły z bólu. Miał wrażenie, że rozpacz rozerwie go na strzępy.

Nie było go, kiedy potrzebowała jego ochrony. Wytarł oczy.

- Kiedy?

- Miesiąc temu.

Z żalu nie mógł złapać tchu.

Miesiąc temu zajmował się angielskimi sprawami. Projektował nowe angielskie altany. Miesiąc temu dzień i noc pieprzył się z angielską kochanką.

Wszystko dlatego, że został z Edmundem, chociaż mógł od niego odejść. Wybrał ojca, nie matkę. A teraz Raiza nie żyła.

- Zapłacą nam - powtórzył Stevan.

Zmusi morderców, żeby zapłacili. Nienawidził ich wszystkich. Kogo jednak miał ścigać? Czemu nie było go przy niej? Poczucie winy ogarniało go coraz mocniej, a wraz z nim gniew. Niech wszyscy *gadziowie* będą przeklęci!

Pomyślał o Cliffie de Warennie i jego córce.

Rozdział trzeci

Obchodził obóz dookoła, czując narastający gniew. Wolał gniew od rozpacz, lecz gniew nie zdołał stłumić poczucia winy. *Gadziowie* zamordowali jego matkę, a w tym czasie on żył tak jak oni. Nigdy sobie nie wybaczy, że w ciągu ostatnich osiemnastu lat odwiedził ją tylko raz.

- Emilianie!

To była Dżille. Biedna dziewczyna. Stevan przejął nad nią opiekę, ale nie mógł zastąpić matki.

- Chodź tu, siostrzyczko - powiedział, zmuszając się do uśmiechu.

Wzięła go za rękę.

- Też jestem smutna, choć ratuję się śmiechem... i mówię sobie, że to się już stało. Nic tego nie odwróci. - I dodała cicho: - Nadejdzie dzień, kiedy *gadziowie* mi za to zapłacą.

- Ani mi się waż! - wykrzyknął. - Zemsta to moja sprawa.

- I moja też! - odparła gniewnie. - Prawie nie znałeś Raizy.

- Była moją matką, Dżille - powiedział miękko. - Nikt mnie nie pytał, czy chcę od niej odjeżdżać.

- Przepraszam. Masz rację. - Spojrzała na niego badawczo. - Zjawileś się u nas, kiedy byłam małą. Pamiętasz? To były szczęśliwe dni.

Wiedział, w czym rzecz. Pobył u nich miesiąc, potem znów zniknął.

- O co chcesz mnie zapytać?

- Jesteś bogaty jak król, nie masz nad sobą pana, dlaczego więc nie przyjechałeś do nas od tamtego czasu? Dlaczego nie przyjechałeś do mnie? Wolisz *gadziów* od Romów? Ich życie od naszego? Dlaczego wtedy z nami nie zostałeś? - Z trudem tłumiła łzy.

Wiedział, jak ważne są dla niej te pytania. I wiedział, że może liczyć na lojalność i miłość małej, kruchej siostrzyczki. Wciąż nie puszczał jej dłoni. Jeszcze kilka dni temu jego odpowiedź byłaby inna, ale śmierć matki przykryła wszystko ciemnym całunem. W sercu miał jedynie żal i poczucie winy.

- Przyjechałem do *kumpanii*, ale nie chciałem z wami zostać na zawsze. Byłem młody, marzyłem o wędrownicy z Romami. To była przygoda. - Włóczęga bez celu szybko mu się znudziła, lecz w tamtych czasach nie miało to znaczenia. Ważnym wydarzeniem była śmierć Edmunda. Podczas wędrownicy Emilian myślał intensywnie o obowiązkach, które na niego czekały po powrocie do Woodlandu.

Koczowniczy tryb życia niezbyt mu się spodobał, choć może stało się tak z powodu młodego wieku. Bo teraz patrzył na to całkiem inaczej.

- Sam nie wiem, czego chcę - rzekł wolno. - Przez tyle lat żyłem jak Anglik, ale oboje wiemy, że jestem *didikoi*. - Kiedy mówił, serce biło mu mocno. Jest wyrzutkiem i zawsze nim zostanie. - Szczęście spotkało mnie tylko w jednym, że mam taką siostrę.

- Nie wiesz, czego chcesz? - zdumiała się. - Każdy zna swoje serce.

- Nie zawsze jest to takie proste, Dżille. *Kumpania* często pojawiała się w moich snach, grałem na gitarze nasze pieśni, a byłem sposobiony na Anglika. I zostałem nim, przejąłem obowiązki w Woodlandzie, zarazem jednak wiedziałem, że moje plemię na mnie czeka. Czasem czuję się jak dwie różne osoby.

- Teraz też czujesz się zagubiony? - spytała niepewnie.

- Nie, dzisiaj wiedziałem, że jesteście blisko. Tęskniłem za wami. Dziś jestem Romem. I tego właśnie chcę. - Wskazał obóz. - Wczoraj siedziałem w bibliotece w Woodlandzie z moim zarządcą i burmistrzem miasteczka. To trudne, Dżille, bo za plecami nazywają mnie Cyganem, ale przychodzą pytać o radę. Trzeba było rozwiązać problem prawny, a w całym Derbyshire nikt nie ma takiego wykształcenia jak ja. Nie należę do nich, ale kiedyś podjąłem decyzję, że zostaję w Woodlandzie. To mój majątek. I jeśli będę miał syna, odziedziczy wszystkie moje dobra. Rozumiesz mnie? - Kłopot w tym, że sam nie do końca siebie pojmował.

- Nie rozumiem twojej miłości do ziemi. Prawdziwy Rom nie ma domu. No tak, ale jesteś bardziej Anglikiem niż Romem. - Otarła łzy. - Wiedziałam to, mama też... - Odwróciła się, chciała uciec.

Emilian chwycił ją za rękę.

- Teraz chcę być tylko tutaj. Uwierz mi, Dżille.

Spojrzała mu w oczy.

- Na jak długo, braciszku? Zostaniesz z nami, kiedy stąd odjedziemy?

Wpatrywał się w nią, ale widział skatowaną Raizę leżącą na bruku ulicy, widział żądny krwi tłum. Naprawdę chciał wracać do Woodlandu? Był winien Raizie i Dżille znacznie więcej niż zdawkowe wyrazy szacunku.

Dochodziły do nich łagodne, melodyjne dźwięki gitary. Nagle muzyka stała się szybsza, bardziej uroczysta.

- Mamy nowego kuzyna - odezwała się Dżille. - Czas to uczcić. - Pociągnęła go do obozu.

Do gitary dołączyły skrzypce i cymbały. Mężczyźni klaskali do rytmu, wtórował im śmiech kobiet.

Dżille puściła jego dłoń i wbiegła na środek polany, gdzie tańczyli już czterej młodzi Romowie. Uniosła lekko spódnice, zawirowała, wyrzuciła w górę ramiona i zaczęła wybijać piętami rytm.

Emilian zauważył Stevana i jego żonę, która leżała na pledach, karmiąc piersią noworodka. Cały tłum klaskał w rytm muzyki, która powoli zaczęła brać go w swe posiadanie. Czuł, jak krew mu pulsuje, a serce bije coraz szybciej. Oto życie Romów.

Tak długo go tu nie było.

Raizę zamordowano, lecz jej syn nie pozwoli, by *gadziom* uszło to na sucho. Prędzej czy później dopełni się zemsta.

Dziś jednak będzie świętował pojawienie się nowego życia.

Ostatni goście odjechali. Ariella stała w otwartych drzwiach, patrząc za oddalającym się powozem lorda Montgomery'ego. Drgnęła, gdy ktoś dotknął jej ramienia.

- Widzę, że jednak przeżyłaś tę kolację - powiedział Cliff z uśmiechem. - Spodobał ci się lord Montgomery?

- Myślałam, ojcze, że to Dianna zajmuje się swataniem - odparła chłodno.

- No tak, zatem ci się nie spodobał.

- Przykro mi, ale nie.

- Kiedy byłaś mała - mówił w zadumie - martwiłem się o twoją przyszłość, dlatego zamierzałem zrobić wszystko, byś dobrze wyszła za męża. Lecz oto z dumą patrzyłem, jak wyrastasz na niezależną kobietę. Byłem podobny do ciebie, zanim poznałem Amandę.

- Dziękuję - szepnęła z ulgą.

- Ceniłem wolność tak samo jak ty, wierzę jednak, że pewnego dnia przyjdiesz do mnie z rozjaśnionymi oczami, a ja, nim zaczniesz mówić, już będę wiedział, o co chodzi. Moja córka zakochała się bez pamięci i pragnie wyjść za męża. Już się cieszę na tę chwilę.

- Ależ ty jesteś romantyczny! - skomentowała z uśmiechem. - Tato, nie myślę o miłości, moją pasją jest wiedza. Mówiłam już Diannie, że staropanieństwo mi nie przeszkadza. Nie marzę o przystojnych dżentelmenach i spacerach w blasku księżyca, co tak ekscytuje inne panny. - Umknęła wzrokiem. Właśnie wyrecytowała frazę, którą często powtarzała i wierzyła w nią święcie, jednak spotkanie z Romem sprawiło, że poczuła się kłamczuchą.

- Tylko dlatego, że jeszcze nie spotkałaś mężczyzny, który naprawdę by cię zainteresował.

- Tato, widuję uczonych, radykalnych parlamentarzystów, prawników, którzy pragną odmienić nasz kraj na lepsze. Prawie nie ma wśród nich szlachetnie urodzonych.

Cliff roześmiał się.

- Jeśli przyprowadzisz prawnika radykała bez pensa w kieszeni i z gminnym rodowodem, też wam pobłogosławię, bylebym ujrzał między wami prawdziwą miłość, wzajemny szacunek i niezłomną wiarę w szczęśliwą przyszłość. - Gdy Ariella milczała zadumana, dodał: - Jesteś zbyt piękną i zbyt intrygującą kobietą, żeby ominęła cię miłość. Wiedz przy tym, co powtórzę jeszcze raz: zaakceptuję każdego mężczyznę, którego wybierzesz. Nie interesuje mnie opinia towarzystwa, liczyć się będzie tylko twoja wola.

- A ja liczę na to - powiedziała z uśmiechem - że nie będziesz tak pilił jak Dianna, bo nie interesuje mnie tradycyjne małżeństwo.

- Dostaniesz to, na co zasługujesz. - Pocałował córkę w policzek. - Zostawiam cię, żebyś mogła dalej patrzeć w gwiazdy. Dobranoc.

Nie miała powodów, żeby nadal tkwić w holu, ale stała nieporuszona, wsłuchując się w ciszę domu. Przez cały wieczór prześladowało ją spojrzenie szarych oczu Emiliana, nie mogła przestać o nim myśleć.

Podeszła do okna i przycisnęła policzek do chłodnej tafli szkła. Wydawało jej się, że słyszy muzykę. Przeszła do salonu, otworzyła drzwi na taras i uderzyły w nią dziwne, egzotyczne dźwięki.

Podobne melodie słyszała na Bliskim Wschodzie, ale nie było w nich aż tyle pasji i radości. Czyżby słyszała także śmiech? Stała przy balustradzie, patrząc w kierunku wzgórza. Noc była jasna, na niebie świeciły tysiące gwiazd, a w dole migotały ogniska. Nie miała wątpliwości, że Romowie świętują.

Miała ochotę zejść do nich. Powtarzała sobie, że to nierozsądne. Kobieta nie powinna sama chodzić w nocy. Nie dlatego, że tak nie wypada, po prostu było niebezpieczne. Jednak jeśli dobrze się ukryje, nikt jej nie zauważy. Zadrżała z podniecenia. Podobna okazja może się już nie powtórzyć. Ostatni raz widziała Romów w dzieciństwie, za to słyszała o nich wiele opowieści, nie tylko złowrogich, ale również dziwnie ekscytujących o nocach wypełnionych muzyką, tańcem i miłością.

A ich charyzmatyczny przywódca? Romowie odjadą z samego rana. A wraz z nimi i on.

Zeszła z tarasu, na podjeździe przyspieszyła kroku. Dochodziły do niej coraz wyraźniejsze dźwięki gitary, skrzypiec i cymbałów, słyszała śpiew i rytmiczne klaskanie. Tancerze poruszali się w świetle ognisk, tworząc niezwykle ruchomy obraz.

Ukucnęła przy najbliższym wozie. Na środku polany tańczył Emilian. Ramiona miał uniesione, koszulę rozpiętą do pasa. Każdy jego ruch był niewiarygodnie zmysłowy i kuszący. Powoli zbliżał się do niej. Poczowała suchość w ustach.

Wiedziała, że jej myśli stają się coraz bardziej niestosowne, lecz nie dbała o to. Chłoneła męską cielesność, moc i siłę. Emilian tańczył sam, miała jednak nieodparte wrażenie, że zaraz porwie jakąś kochankę do łóżka.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Nigdy nie patrzyła tak na żadnego mężczyznę.

Nagle uniósł półprzymknięte powieki i spojrzał wprost na nią. Wie, że tu jestem? - myślała w panice. Powinna się ukryć, ale zamiast tego wstała i postąpiła do przodu, jakby wiodła ją niewidzialna siła.

Dzikość jego spojrzenia zapierała Arielli oddech. Gdy wyciągnął ku niej ramiona, zdało się jej, że czuje jego dotyk. Nawet kobieta tak niedoświadczona jak ona wiedziała, że Emilian tańczy tylko dla niej.

Gdy muzyka ucichła, uśmiechnął się uwodzicielsko, przymykając oczy. Stał nieruchomo, jedynie jego pierś unosiła się w szybkim oddechu.

Wiedziała, że powinna uciekać, bo inaczej król Romów porwie ją w objęcia, a ona...

Ktoś chwycił ją z tyłu za rękę. Krzyknęła z bólu i strachu.

Młody, może szesnastoletni chłopak patrzył na nią ze złością, mówiąc coś gniewnie w swoim języku i ciągnąc Ariellę na środek. Ucichły śmiechy i rozmowy.

Emilian podszedł do nich i coś rozkazał chłopcu, który natychmiast zwolnił uścisk.

- Przepraszam - powiedział z wyraźnym akcentem i odszedł.

Ariella poczuła się niepewnie. Potężny mężczyzna, którego zauważyła po południu, klasnął w ręce i powiedział parę słów do tłumu. Znow rozległy się dźwięki gitary, wróciły rozmowy, ale bardziej przyciszone. Ludzie zaczęli się rozchodzić, aż wreszcie ona i Emilian zostali sami.

- Nie podglądałam was - szepnęła. - Po prostu zwabiła mnie muzyka, to było silniejsze ode mnie.

- Spodobało się pani nasze prymitywne granie?

- Prymitywne? Cudowna muzyka, cudowny taniec. - Emilian stał tak blisko niej, że czuła ciepło jego ciała. Jej niepokój wzrósł jeszcze bardziej. - Pójdę już. Przepraszam za najście.

Kiedy się odwracała, złapał ją za rękę.

- Jest pani moim gościem. To prawda, nie chcemy *gadziów* wśród nas... - na jego twarzy pojawił się uśmiech - ale pani jest wyjątkiem. - Przycisnął jej nagie ramię do swojej obnażonej piersi. - Naprawdę chce pani iść? - Jego głos brzmiał niczym pieszczotą.

Spojrzała mu w oczy.

- Nie wiem... Chciałam tylko dokonać pewnych obserwacji. - Wiedziała, że te słowa brzmią fałszywie.

- Większość dam nie odważyłaby się na to o tak późnej porze. - Uwolnił jej ramię, ale przysunął się jeszcze bardziej. - Mogę pani jakoś pomóc w tych... obserwacjach?

- Nie o to mi chodziło.

- Ależ o to. Chciała pani porównać. - Z chłodnym uśmiechem wziął ją za rękę i poprowadził do stolika obok jednego z wozów. Nalał wino do szklanek, podał jej jedną, z drugiej wypił chciwie, jakby to była woda.

Powoli przeniósł spojrzenie w wycięcie jej dekoltu. Patrzył tak zuchwale, jakby ją rozbierał oczami.

- Nie chciałam nic porównywać...

- Ależ chciała pani, chciała... Proszę wypić wino, wtedy wieczór stanie się przyjemniejszy.

- Piłam już wino do kolacji.

- Za mało, bo denerwuje się pani jak debiutantka. Ja nie gryzę, panno de Warenne. Nie oszukuję, nie kradnę ani nie uwodzę kobiet, które nie mają na to ochoty.

- A ja nie ulegam stereotypom.

- Doprawdy? - Uniósł brwi. - Jako jedyna wśród *gadziów*... Godne pochwały.

Upiła łyk wina, czując na sobie wzrok Emiliana.

Widziała, jak jej ojciec, wujowie, a nawet brat patrzyli w podobny sposób na kobiety. To spojrzenie mogło znaczyć tylko jedno. Co powinna zrobić?

Powinnaś zostać i pozwolić mu się pocałować, przebiegło jej przez głowę.

Znów podniosła szklankę do ust. Była oświeconą myślicielką. Nie zważała na to, co wypada, a co nie, nigdy też nie czekała na pocałunek. Aż do tej chwili.

Emilian jakby wyczuł jej decyzję.

- W takim razie może ja poczynię pewne obserwacje - powiedział cicho, obejmując ją w tali.

- Jak mam to rozumieć? - spytała niepewnie.

Nie, nie bała się, tylko działo się z nią coś bardzo dziwnego.

- Chciałbym zrozumieć, dlaczego młoda, piękna, niezamężna i dobrze wychowana dama przychodzi do mojego obozu w środku nocy.

- Moją pasją... jest wiedza. Chciałbym się czegoś dowiedzieć o Romach.

- O Romach czy o mnie? - Gdy milczała, przesunął dłoń wyżej. - Proszę nie udawać, nie przyszła pani z powodu muzyki. Chodziło o mnie. - Przyciągnął ją do siebie. - Nie jest pani pierwszą Angielką, która zaprażyła romskiego kochanka.

- Och, co też pan...

- Proszę nie kłamać - przerwał jej. - Przecież po to pani tu przyszła.

- Nie wiem po co... Coś mnie tu ciągnęło...

- To dobrze... - w jego oczach tlił się żar - że oboje mówimy otwarcie o namiętności. - Zawołał coś do skrzypka, starego siwego Roma, który wyłonił się z cienia. - Zatańczmy? - zaproponowała z uśmiechem.

- Nie umiem.

- Wszystkie kobiety to potrafią. - Rozległy się pierwsze takty walca. - On gra tylko dla nas.

Zanim zauważyła, co się dzieje, już kołysali się w rytm muzyki wtuleni w siebie. Nigdy dotąd nie czuła tak dominującej męskiej siły... nigdy nie odbierała całą sobą tak jednoznacznej męskiej obietnicy.

- Ta noc czeka na kochanków - szepnął Emilian, prowadząc ją w tańcu na skraj polany, gdzie wielkie drzewa rzucały gęsty cień. - Czujesz w ciele muzykę? - spytał z wargami tuż przy jej uchu. - Czujesz pulsowanie pragnienia i namiętności? Chcesz pocałować Cygana?

Nie tańczyli już, stali w objęciach. Słyszała szaleńcze bicie swojego serca, czuła, jak kiwa głową. Za ten pocałunek oddałaby życie.

- Tak myślałem. - Ujął jej twarz. - Nie zapomnij jednak, że cię ostrzegałem. Zawsze robię wszystko do końca.

Musnął wargami jej usta, lekko niczym piórkiem, pocierał je delikatnie, drażnił i prowokował, aż się poddały tej pieszczocie.

Zakręciło jej się w głowie, miała wrażenie, że stanęła w płomieniach. Opuścił ją lęk, przestała się opierać, bezwstydnie przywarła do Emiliana. Zachęcony tym, wsunął dłoń pod spódnicę Arielli.

Oddychała gwałtownie w dzikiej rozkoszy. Działo się coś całkiem nowego, nie jakiś tam pocałunek... coś, na co gotowa była przyzwolić.

Zaczął pieścić jej wilgotną nagość. Ariella z gwałtownym jękiem przycisnęła twarz do jego piersi. Jak zaślepiona pragnęła tylko jednego: by ta pieszczota trwała dalej. Świat zawirował wokół niej. Wbiła zęby w skórę Emiliana, czując smak potu i krwi.

Emilian położył ją na mokrej trawie. Skurcze, straszliwe i cudowne zarazem, powoli słabły. Wreszcie się dowiedziała, dlaczego ludzie tak pragną miłości.

Jego palce powoli przesuwwały się po jej nagich plecach. Ariella otworzyła oczy. Emilian klęczał obok niej, próbując zdjąć z niej suknię.

- Zaczekaj. - Usiadła, obciągając halkę i spódnicę.

Przysiadł na piętach, patrząc na nią z rozdrażnieniem.

- Chcesz teraz przestać? - spytał cicho.

- Nie po to tu przyszłam.

- A po co? - W jego oczach błyszczał gniew. - Chciałaś mnie porównać z angielskimi kochankami.

- Och... - Tylko tyle zdołała powiedzieć.

- Ta przyjemność to nic w porównaniu z tym, czego możesz doświadczyć, kiedy się z tobą połączę. - Poglaskał ją po twarzy. - Pragnę znów usłyszeć twój krzyk rozkoszy. I sam też chcę krzyczeć. Oboje wiemy, że po to do mnie przyszłaś.

Chciał zsunąć jej gorset, ale powstrzymała go.

Jakże łatwo byłoby ulec temu mężczyźnie! Jego spojrzenie, jego słowa były obywatniające. Pragnęła pójść dalej, ale jeszcze nie teraz. Dopiero wtedy, gdy zrozumie, co się z nią dzieje.

- Źle mnie zrozumiałeś - szepnęła.

- Źle? - Przymrużył oczy.

- Nie zamierzałam cię porównywać z innymi kochankami. - Zdecydowanym ruchem podciągnęła suknię. - Bo nie mam i nie miałam żadnych kochanków. - Gdy popa-

trzymał na nią niepewnie, dodała: - Nawet nie jestem zameżna. - Uznała, że powiedziała już dość.

Zapadła cisza.

- Mam przez to rozumieć, że jesteś dziewicą? - spytał wreszcie. - Dziewice nie chodzą same po nocy i nie prowokują mężczyzn.

- Nie wiem, dlaczego chciałam cię zobaczyć. A kiedy już zobaczyłam, zapragnęłam jedynie pocałunku.

L R

Rozdział czwarty

Szedł tak szybko w stronę uspiętego domu na wzgórzu, że nie była w stanie za nim nadążyć. Cały emanował gniewem i frustracją.

- Tak mi przykro! - Zuchwałym zachowaniem zasugerowała, że chodzi jej o schadzkę. Owszem, posunęła się za daleko, czy jednak nie przesadzał z tą złością? - Przepraszam, że wprowadziłam cię w błąd. Chciałam tylko na was popatrzeć, nie wiedziałam, że ktoś mnie zauważy.

- Naprawdę? Twoje spojrzenie sugerowało coś zupełnie innego. - Mówił tak cicho, że ledwie rozróżniała słowa.

- Nie zamierzam udawać nieśmiałej, załęknionej istoty, bo taka nie jestem. Owszem, przyglądałam ci się, ale na pewno przywykłeś do tego, że damy patrzą na ciebie z... zainteresowaniem. - Starła się mówić swobodnie, ze swadą, jednak zaczerwieniła się. Przecież wcale nie kierowało nią zwykle zainteresowanie.

- Kłamiesz. Doskonale wiesz, jak rozpalić mężczyznę, i zrobiłaś to celowo. - Rozeźmiał się ochryple. - A teraz idź, zanim moja prymitywna natura pokona poczucie honoru. Zaczyna świtać. Musisz dbać o reputację, a ja nie mam zamiaru ci w tym pomagać.

- Przecież cię przeprosiłam. - Nie chciała, by rozstawali się w taki sposób. - Dlaczego to odrzucasz?

- Nie lubię, gdy ktoś ze mną igrza, panno de Warenne. Dobranoc. - Wyraźnie ją poganiał, by już sobie poszła.

- To był niedobry początek znajomości - oznajmiła z uśmiechem. - Nie będę po raz kolejny przeproszać, ale może moglibyśmy zacząć wszystko od nowa.

- Dobrze urodzone damy, nie wspominając już o dziewicach, nie zawierają znajomości z Cyganami. Te zaś, które mimo to pragną zbliżyć się do mnie, kierują się tylko jednym powodem.

- Nie wierzę - szepnęła zdumiona.

- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz. - Wzruszył ramionami. - A skoro nasz fatalny romans już się zakończył, to ty też mnie nie obchodzisz.

Te słowa zabolowały ją.

- Wmawiasz sobie, że mnie nie lubisz, choć gdy tylko się poznaliśmy, bardzo ci się spodobałam. Gdy jednak zaczęłam przekonywać ojca, żeby pozwolił wam zostać, od razu spojrzawsz na mnie niechętnie. Dlaczego?

- Gdy tak przemawiałaś z tą naiwną wiarą w swoje słowa, mógłbym ci nawet uwierzyć.

- Nie jestem naiwna.

- Wcale nie prosiłem cię o wstawiennictwo - stwierdził szorstko. - Podobnie jak nie prosiłem o piękną księżniczkę z bajki, która będzie mnie wodzić na pokuszenie. Jesteś szlachetnie urodzona i pewnego dnia poślubisz angielskiego królewicza z bajki, który zamknie twoją niewinność w wieży z kości słoniowej. Proszę wracać do domu, panno de Warenne.

- Nie oceniam cię, więc czemu ty oceniasz mnie? - rozzłościła się wreszcie. - Nic o mnie nie wiesz. Nie jestem taka jak inne dobrze urodzone panny, nie marzę o mężu. Nie jestem też taka jak kobiety, które zabiegają o twoje względy. Nie szukałam romansu, przychodząc do ciebie.

- Ciekawe... - Spojrzał na nią lodowato. - Więc czego oczekujesz ode mnie?

- Chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi - powiedziała bez wahania.

- To niemożliwe - odparł z protekcjonalnym uśmieszkiem.

- Dlaczego? Wiem, że jutro wyjeżdżacie, ale możemy korespondować, a zanim na dobre opuścicie Derbyshire, nikt nam nie zabroni, byśmy spotkali się nawet kilka razy.

- Korespondować? Spotykać się? - Patrzył na nią jak na szaloną.

- Chciałabym cię lepiej poznać, a listy to bardzo dobry sposób pogłębiania znajomości. Nie rozumiem też, dlaczego tak bardzo dziwią cię te spotkania. Przecież na pewno lubisz rozmawiać.

- Chcesz się spotykać, żeby rozmawiać?

- Tak robią przyjaciele - zauważyła z uśmiechem, pewna, że jej plan jest doskonały.

Emilian odparł jednak szorstko:

- Kłopot w tym, że nie mam przyjaciół i nie chcę ich mieć.

- Co? - zdumiała się. - Każdy ma przyjaciół.

- Oboje wiemy, że nie zależy ci na przyjaźni, tak jak oboje wiemy, dlaczego przyszłaś do obozu. Przywiodła cię namiętność, a nie potrzeba przyjaźni. Zapragnęłaś znaleźć się w moich ramionach. Chcesz korespondować? Rozmawiać? Absurd! Jedyna różnica między tobą a moimi kochankami polega na tym, że tobie wystarczą bezpieczne pocałunki. - Jego oczy rzucały gromy. - I rozkosz, którą ci dałem.

- Nigdy nie zapomnę naszego pocałunku. Nie wiedziałam, że może być aż tak cudowny - powiedziała wolno. - Pragnę jednak również, byśmy zostali przyjaciółmi. W Londynie mam wielu znajomych, wielce oryginalne postaci...

- Nie wiedziałaś, że pocałunek może przynieść aż tak wiele? - przerwał jej. - Chcesz powiedzieć, że całowałaś się po raz pierwszy?

- Tak, to prawda. I nie żałuję...

- W takim razie muszę żałować za nas oboje - znów jej przerwał, nie panując nad złością. - Wracaj do domu i czekaj na swojego księcia.

- Nie możemy się tak rozstać!

Odrzuciła jej przyjaźń? Nie mogła w to uwierzyć.

- Dlaczego?

- Bo połączyła nas namiętność.

- Tylko zwykły pocałunek, o którym szybko zapomnisz - stwierdził lekceważąco.

- Nie, nie zapomnę... Może jednak odpowiesz na mój list?

- Idź już! - Gdy stała jak wmurowana, syknął ze złością i ruszył w dół wzgórza, nie oglądając się za siebie.

Niczym pająk zaplątany we własną sieć, wrócił do stóp wzgórza i patrzył na stojący na szczycie dom de Warenne'ów. Słońce weszło już godzinę temu, ale obóz dopiero budził się do życia. Emilian nie zasnął ani na chwilę. Pragnął zdusić pożądanie do Arielli, zwłaszcza teraz, gdy tak mocno mieszało się z gniewem.

Miał nadzieję, że już nigdy jej nie spotka. Swoje potrzeby zaspokoi z Mariko albo z którąś z dam z towarzystwa. Żadnej wymiany listów, żadnych spotkań.

Nie przedstawiano mu takich kobiet jak ona, pięknych, bogatych, dobrze urodzonych i utalentowanych. Uznano, że jest wart jedynie grubych, starych, ułomnych, brzyd-

kich, odrzuconych przez innych. Owszem, miał majątek i tytuł, jednak dama z pozycją panny de Warenne była poza jego zasięgiem. W końcu był Romem półkrwi.

Żaden mężczyzna jeszcze jej nie pocałował...

Trudno mu było w to uwierzyć... a jednak to on pierwszy dał rozkosz Arielli.

Mógł mieć ją do końca... Dlaczego tego nie zrobił?

Bo bardziej niż Romem był Anglikiem, dżentelmenem, dlatego cenił niewinność i kierował się honorem. Nigdy nie romansował z dziewczyną, nawet gdy przed ośmioma laty ruszył na wędrowkę z Romami. Nie chodziło o to, że wolał w łóżku kobiety doświadczoną. Angielski dżentelmen, syn lorda Edmunda, wicehrabia Woodland, nie mógł odebrać kobiecie niewinności.

Tylko że ostatniej nocy wcale nie czuł się Anglikiem. Co więcej, nie był pewien, czy chce nim być. Wiedział jedynie, że musi pomścić Raizę. Zaczynał żałować, że nie powiódł niewinnej księżniczki do łóżka.

Tyle że wciąż myślał o jej błękitnych oczach. Budziły w nim niepokój, bo patrzyła na niego tak, jakby widziała w jego źrenicach prastarą prawdę o nim samym.

Otrząsnął się z tych myśli. Ta panna twierdziła, że chce być jego przyjaciółką. Śmiechu warte! Nie miał przyjaciół, a jego braćmi byli Romowie. Miał też rodzinę: Stevana, jego dzieci, Dżille. Nawet Robert, bez względu na to, jak sobą pogardzali, był jego krewnym. Miał też wrogów, niemal wszyscy *gadziowie* należeli do tej kategorii, nikogo jednak nie mógłby nazwać swoim przyjacielem. Więcej, nie potrafiliby powiedzieć, czemu służy ktoś taki.

Owszem, sypiał z kobietami, ale się z nimi nie zaprzyjaźniał. Może Ariella była inna niż *gadzie*, które trafiały do jego łóżka. Twierdziła, że nie osądza go tak jak one, choć tak jak one szła za nim gnana namiętnością. Gdyby była zameżna, na pewno wskoczyłaby mu do łóżka, a po jakimś czasie dowiedziałby się, że za plecami mówi o nim z pogardą i lekceważeniem. Schemat, który nigdy się nie zmienia.

- Wyglądasz, jakbyś chciał rozerwać kogoś na kawałki.

- To ty... - Emilian odwrócił się do wuja.

- Nim jeszcze powiedziałem ci o Raizie, widziałem, że coś cię trapi. Opowiesz mi o tym? - spytał Stevan łagodnie.

- Zwykle problemy w Woodlandzie, nic wielkiego - skłamał. - Też chciałem z tobą porozmawiać. Muszę odwiedzić grób matki.

- Pochowaliśmy ją w Trabbochburn, niedaleko miejsca, gdzie się urodziłeś. Kiedy chciałbyś tam pojechać?

Nawet nie rozpoczął jeszcze żałoby. Ledwie dowiedział się o tragicznej śmierci matki, zaczęło się świętowanie narodzin kuzyna, a potem pojawiła się Ariella.

- Dołączę do was, kiedy ruszycie na północ.

- Nie spodziewałem się... - Stevan nie krył zdziwienia. - No tak, przemawia przez ciebie smutek. Chodzi nie tylko o śmierć Raizy, prawda?

- Pewnie tak... - Pozostając z Edmundem, odrzucił Romów. Był za młody, by właściwie docenić matczynej rodziny, dlatego wybrał świat angielskich dżentelmenów. Nastąpił jednak czas, by posmakować romskiego życia. Łączyło się z tym coś niesłychanie ważnego: zyska szansę, by zbliżyć się do siostry.

- Przyjmijmy cię z otwartymi ramionami, dlaczego jednak nie chcesz zabrać powozu i służby? Dlaczego chcesz podróżować jak Rom, skoro od dawna jesteś Anglikiem?

- Zapomniałem, co znaczy być Romem... i mam dług wobec Raizy - wyznał cicho, starając się zrozumieć głos płynący z głębi duszy. - Wszystko się zmieniło. Mam w sobie tyle gniewu na Anglików.

- To rozumiałe, jesteś jej synem, lecz gniew to prosta, oczywista emocja, a ty potrzebujesz czegoś więcej. Wolałbym tego nie mówić, Emilianie, wydaje mi się jednak, że tak naprawdę sam nie wiesz, czego chcesz.

- Jestem tak samo Romem, jak i Anglikiem.

- Czyżby? - Stevan uśmiechnął się, jednak Emilian pozostał poważny. - Moja siostra była z ciebie dumna. Pragnęła dla ciebie lepszego życia i byłaby mocno zawiedziona, gdybyś zrezygnował z pozycji lorda.

- Z czego to niby rezygnuję? - odparł gniewnie Emilian. - Owszem, matce zależało na tym, bym został z ojcem, ale zarazem rozpaczliwie opłakiwała moje odejście. Minęło kilka lat, aż wreszcie miałem podjąć decyzję, czy zostaję w Woodlandzie. I ją podjąłem, lecz byłem zbyt młody na takie wybory. Do dziś zresztą nie wiem, czy postąpiłem słusz-

nie, bo świat, w którym żyję... Choćby taki przykład: moi sąsiedzi pogardzają mną równie mocno, jak ja nimi.

- Zaczynam cię rozumieć - rzekł Stevan w zadumie. - Jesteś w połowie Romem i nic tego nie zmieni, uważam jednak, że szybko znudziłby ci się nasz styl życia.

- A może po miesiącu splunąłbym na *gadziów* i uznałbym, że nie chcę wracać do domu? - Poczuł na sobie wzrok Stevana. Cóż, właśnie nazwał Woodland swoim domem.

- *Gadzio* zabrał cię od Raizy, bo takie było twoje przeznaczenie.

- Nie wierzę w przeznaczenie! - odparł ostro.

- W takim razie jesteś *gadziem*.

Emilian przypomniał sobie, jak porwała go romska muzyka. Zatopił się w żywiołowym tańcu, jakby nie było tych długich lat rozłąki.

- Tej nocy byłem Romem - wyznał cicho.

- To prawda. - Stevan serdecznie poklepał go po ramieniu. - Kiedy do nas dołączysz?

- Najwcześniej za tydzień. Muszę znaleźć godnego zaufania zarządcę, a to trochę potrwa. Możecie na mnie zaczekać? Rozbijcie obóz na moich ziemiach.

- Poczekamy tyle, ile będzie trzeba - powiedział Stevan z uśmiechem.

Emilian poczuł, że tym razem podejmuje właściwą decyzję. Miał już dość tych wszystkich kobiet, które pożerały go wzrokiem, jakby był szczególnym okazem mężczyzny, i którym wydawało się, że jest nienasycony, bo płynie w nim romska krew. Rano zaś, co widział wiele razy, kochanki przeglądały biżuterię, by sprawdzić, czy nic im nie ukradł. To również się działo z powodu romskiej krwi.

Każdy *gadzio*, z którym robił interesy, drżał na myśl, że zostanie oszukany. Emilian był nadzwyczaj bystry i pomysłowy, a z osobami, które na to zasługiwały, potrafił bezwzględnie bawić się w kotka i myszkę, jednak ci, co naprawdę go poznali jako wieloletni partnerzy biznesowi, doskonale wiedzieli, że jest kryształowo uczciwy.

A jednak nie czuł w sobie nienawiści. Poznał ludzki fałsz, poznał rasowe uprzedzenia, stykał się z tym od dzieciństwa. Określenie „brudny Cygan” już go nie bolało, jako że wiele lat temu jego serce zamieniło się w kamień. Nie dbał o to, że nim gardzą, przecież to on był od nich bogatszy i potężniejszy. Nie potrzebował nikogo.

Jednak dopiero teraz zobaczył te różnice z pełną jasnością. Jego życie było grą pozorów, a fałsz i przesady stały się nie do zniesienia.

Pogarda i nienawiść zabiły Raizę.

Zemsta jest nieunikniona.

Patrzył na rezydencję na wzgórzu. Ariella de Warenne była niewinna, lecz należała do tamtego świata. Piękna, bogata, dobrze urodzona, stanowiła uosobienie angielskiego społeczeństwa. Jako Anglik nie posiadał jej, ale jako Rom pragnął ją uwieść. Pozbawić dziewictwa, a potem odesłać do narzeczonego, to coś więcej niż *budzio*. To prawdziwa zemsta!

Ariella siedziała w okiennej niszy, patrząc na romski obóz. Konie pasły się swobodnie na trawie, kolorowe wozy stały w tych samych miejscach. Żadnych przygotowań do odjazdu.

Podciągnęła kolana, objęła je ramionami. Ani na moment nie udało jej się zasnąć, dlatego usiadła przy oknie. Cały czas czuła wibrujące napięcie i dziwny niepokój. Emilian był dla niej kimś obcym, ale tańczyła w jego ramionach i to on sprawił, że poznała smak rozkoszy. Żaden mężczyzna nie działał na nią w ten sposób, żaden jej tak nie pociągał.

Co się z nią działo? Czyżby zakochała się od pierwszego wejrzenia? W rodzinie de Warenne'ów zdarzało się to często, zarówno kobietom, jak i mężczyznom. Zakochiwali się szaleńczo, do końca, na zawsze.

Rozległo się pukanie do drzwi, po czym odezwała się Dianna:

- Alex przyjechał! Z ciocią Lizzie i Margery. - Wpadła do pokoju. - Wyskakuj z łóżka, śpiochu! - Zatrzymała się gwałtownie. - Już wstałaś? - zdumiała się.

Ariella wiedziała, że łatwo może się zdradzić z napięciem i podnieceniem. Musi bardzo się pilnować, by Alex nie odkrył tajemnicy.

Przyrodni brat był starszy o dwa lata. Jego matka, rosyjska hrabina, oddała go ojcu zaraz po narodzinach, bo ani ona, ani jej mąż nie chcieli mieć w rodzinie bękarta. Wychowywali się razem na Jamajce. Alex był jej najbliższym przyjacielem i orędownikiem, a w razie potrzeby obrońcą.

- Źle się czujesz? - spytała Dianna z troską.

- Przez całą noc nie zmrużyłam oka - odparła zgodnie z prawdą.

- To przez tę muzykę. Też długo nie mogłam zasnąć. Grali, śpiewali, pewnie tańczyli.

- Być może. - Ariella przestraszyła się, że w słowach siostry zawarta jest aluzja.

- Słyszałam, że Cyganie jak już zaczną, to tańczą i śpiewają całą noc. - Dianna usiadła na otomanie.

- Nie należy przyjmować pogłosek za fakty - powiedziała Ariella z irytacją.

- Coś taka zła? - zdumiała się siostra. - Idziesz przywitać się z Alekssem?

- Oczywiście.

Po chwili schodziły po szerokich schodach wyłożonych perskim chodnikiem. Na dole czekał roześmiany brat.

- Nareszcie jesteście!

Był wysoki i przystojny, miał słynne niebieskie oczy de Warenne'ów. Prowadził się też nad wyraz swobodnie, jak de Warenne'owie zwykli żyć przed ślubem. Tyle że w odróżnieniu od nich po ślubie wcale się nie zmienił. Przed pięciu laty ożenił się z przyjaciółką z dzieciństwa, Elysse O'Neil, by uchronić ją przed skandalem, niestety porzucił ją tuż po złożeniu małżeńskiej przysięgi, jeszcze przy ołtarzu, co oczywiście wywołało znacznie większy skandal. Od tamtego czasu nie widzieli się ani razu.

Alex nagle przestał się uśmiechać.

- Co się stało? - spytał, obejmując serdecznie Ariellę.

- Elysse przyjechała z tobą? - próbowała odwrócić jego uwagę.

- Nie zaczynaj znowu - zareagował ostro.

Nic się nie zmieniło. Alex nadal czuł ogromną urazę do żony.

- Jesteś okropny, ale i tak cię kocham. - Przytuliła się do niego.

Nic nie mogła poradzić na to, że wciąż nie potrafił wybaczyć Elysse, lecz cieszyła się szczerze, że znów go widzi.

- A ty wyglądasz na zmartwioną.

- Och, przesadzasz. - Podeszła do kuzynki. - Witaj, Margery. - W pokoju obok zauważyła ciotkę Lizzie pogrążoną w rozmowie z Amandą.

- Tak się cieszę, że cię widzę. - Margery odziedziczyła urodę po matce. Była piękną blondynką o rubensowskich kształtach. - Mam ci tyle do powiedzenia... Ariello, nie wyglądasz dobrze. Jesteś chora?

- Przez całą noc nie zmrużyłam oka. - Starła się nie patrzeć na brata, bo zbyt uważnie się jej przyglądał.

- To przez tę cygańską muzykę - wtrąciła Dianna. - Też długo nie mogłam zasnąć.

Ariella poczuła, że się czerwieni. Zerknęła na Aleksa, ale stał już przy drzwiach tarasu i patrzył na kolorowe wozy taboru.

- Jakiś rok temu do Harmon House przyszła Cyganka - powiedziała Margery. - Zaproponowała, że mi powróży. Chciałam jej dać coś do jedzenia, ale uparła się, żeby odczytać mi z dłoni przyszłość.

- I co, sprawdziły się jej przepowiednie? - spytała Dianna.

- Niestety, przystojny brunet na białym koniu nadal się nie pojawił - ze śmiechem odparła Margery.

- Chciała cię nabrać, jak zawsze. - Alex odwrócił się w ich stronę.

- Duma nie pozwoliła jej przyjąć jedzenia za darmo. - Ariella zaprotestowała tak stanowczo, że wszyscy zamilkli. - Byłam wczoraj z ojcem w romskim obozie. Ostatni raz widzieliśmy ich w Irlandii. Byliśmy wtedy dziećmi. Pamiętasz, Alex?

- Pamiętam. Tata był wściekły, bo skradziono mu ogiera.

Podeszła do brata, z trudem hamując złość. Wiedziała, że jeśli straci panowanie nad sobą, bliscy natychmiast będą wiedzieli, że stało się coś niezwykłego, zawsze bowiem była opanowana i zrównoważona. Jednak nie zdołała się tak całkiem powstrzymać, jako że wycedziła:

- Czy to znaczy, że wszyscy Romowie są koniokradami, oszustami i przestępcami?

- Nic takiego nie powiedziałem, Ariello. Spotykałem Romów w wielu krajach. Są wspaniałymi muzykami, na carskim dworze w Rosji jest romski chór. Na Węgrzech romskie orkiestry zaprasza się do najlepszych domów. Wielu Romów uczciwie zarabia na życie. Są kotlarzami, kowalami, stolarzami. Niestety są też nomadami, co prowokuje do niezbyt uczciwych postępów.

- Nie wierzę, żeby wśród Romów było więcej złodziei niż wśród Anglików - powiedziała znacznie spokojniej.

- Wcale tak nie twierdzę.

- Może i nie wszyscy Cyganie są kryształowo uczciwi, za to ich muzyka jest prześliczna - wtrąciła Dianna. - Egzotyczna, pełna namiętności. Jak opera.

Jednak Alex i Ariella nie zwracali na nią uwagi.

- Od kiedy stałaś się ich orędowniczką? - spytał cicho.

- Od kiedy byłam z ojcem w obozie i zobaczyłam, że romskie matki tak samo jak nasze troszczą się o dzieci - stwierdziła po chwili, uznając taką odpowiedź na najwłaściwszą.

- Owszem, jednak kultura Romów bardzo różni się od naszej - powiedział stanowczo. - Nie podoba mi się, że rozbili tu obóz.

- Dlaczego? - krzyknęła.

- Bo z tego będą kłopoty.

- Ich przywódca przyrzekł, że nie zginie żaden koń ani cielę. - Nie mogła uwierzyć, że jej brat stał się tak nietolerancyjny.

- Hm... Widzę, że się zakochałaś w Romach. Zabrzmiało to w jej uszach tak, jakby brat powiedział: „Zakochałaś się w ich przywódcy”.

- Fascynują mnie. - Starła się opanować drzenie. - Chciałabym poznać ich zwyczaje.

- Wczoraj wieczorem mówiłaś, że interesują cię Mongołowie - zauważyła Dianna.

Ariella uznała, że właśnie zyskała znakomity pretekst, by znów zobaczyć Emiliana.

- Mam już dość Mongołów. Po wizycie w obozie zafascynowali mnie Romowie. Zamierzam zająć się studiowaniem ich folkloru. - Spojrzała na brata, by sprawdzić, czy jej uwierzył.

- A więc najpierw byli Mongołowie, a teraz Romowie? No cóż, to ma swoje dobre strony - powiedział Alex z uśmiechem. - *Kumpania* jest akurat w Rose Hill, więc możesz prowadzić badania w terenie. - Pocałował ją w policzek. - Zobacysz, że jeszcze dziś zdążą cię oszukać. - Odszedł ze śmiechem.

Ariella z ulgą usiadła na najbliższym krześle.

- Cygańskie wozy to prawdziwe dzieła sztuki. Masz ochotę przejść się do obozu? - spytała Margery z entuzjazmem. - Tak chciałabym zobaczyć te wszystkie ozdoby, stroje, rzemieślnicze wyroby.

- Wspaniały pomysł! - Ariella zerwała się na równe nogi.

- Wiedziałam, że ci się spodoba. - Margery mrugnęła do Dianny. - Może uda nam się wyrwać ją z rąk jakiegoś niebezpiecznego Cygana.

L R R

Rozdział piąty

Margery i Dianna zatrzymały się, żeby podziwiać wielobarwne ornamenty wymalowane na wozie. Konie przyprowadzono już z łąki, co oznaczało, że Romowie szykują się do wyjazdu.

Ariella rozglądała się wokół, szukając Emiliana.

I nagle go zobaczyła.

Stał przy ognisku, trzymając w długich szczypcach podkowę, którą rozgrzewał w płomieniach. W dziennym świetle jego włosy miały głęboki, brązowy odcień, rozświetlany złocistymi refleksami. Nie miał na sobie koszuli, widać więc było, jak mięsień na ramieniu podtrzymującym szczypce drgał rytmicznie.

- O! - Dianna wstrzymała oddech.

- Doprawdy... - Margery zatrzymała się po pierwszym słowie.

Ariella gwałtownie zwróciła się ku nim. Doskonale wiedziała, że kuzynka zastanawia się nad jej nagłym zainteresowaniem romskim folklorem... oraz mężczyzną stojącym nieopodal.

- Powinien włożyć koszulę. Przecież tu są kobiety i dzieci - szepnęła Dianna.

Emilian postawił nogę na pieńku i zamachnął się młotem. Naprężone mięśnie uda były widoczne nawet pod bryczesami.

Dianna aż się zakrztusiła.

Ariella zdała sobie sprawę, że dobrze ułożona siostra wcale nie jest taka świętoszkowata.

- Rzeczywiście, bardzo przystojny mężczyzna - stwierdziła Margery rzeczowo.

Ariella poczuła, że się czerwieni.

- Chodzi ci o kowala?

- Wracajmy do domu - powiedziała Dianna nerwowo. - On jest nieprzyzwoity.

- Nie możemy jeszcze iść. - Margery wskazała na koszyk pełen chleba, ciastek i słodkich bułeczek, które przyniosły dla dzieci. - Musimy to komuś przekazać. - Zerknęła na Emiliana. - Dobry człowieku! - zawołała.

Emilian zerknął obojętnie na Margery, ale kiedy zauważył Ariellę, w jego oczach natychmiast pojawiła się złość.

- Proszę pana, jestem Margery de Warenne. Przyniosłyśmy trochę ciastek dla dzieci - wyjaśniła z uprzejmym uśmiechem.

- Panie wybaczą. - Niedbale narzucił na siebie koszulę. - Dziękuję za szczodrość, pani de Warenne. Proszę to zostawić. Dopilnuję, żeby łakocie zostały sprawiedliwie podzielone wśród dzieci.

- Cieszę się. Przyszłyśmy obejrzeć wasze wozy. Są wspaniałe.

- Nie nam należą się pochwały. - Uśmiechnął się z przymusem. - Wyrabiają je Anglicy.

- Za to ozdoby wyście zaprojektowali, prawda? Poznał pan moją kuzynkę, Ariellę de Warenne?

- Niestety, nie miałem przyjemności. - Skłonił się uprzejmie.

Ariella odetchnęła z ulgą.

- A to jest moja druga kuzynka, Dianna de Warenne. - Margery rozejrzała się wokół. - Widzę, że gotujecie się do odjazdu. Życzę bezpiecznej podróży. - Spojrzała na kuzynki. - Wracajmy już.

Ariella patrzyła na Emiliana, który chwycił szczypcami podkowę i znów włożył ją do ognia. Najwyraźniej chciał, żeby sobie poszła, okazywał to całym sobą.

- Zostanę jeszcze trochę - oznajmiła spokojnie. Emilian zeszywniał, ale nie odwrócił głowy. - Chciałabym porozmawiać z tutejszymi kobietami.

Margery spojrzała na nią porozumiewawczo, po czym skomentowała kpiąco:

- Rozumiem, badania w terenie.

- To wyjątkowa okazja. - Ariella wiedziała, że Emilian słyszy każde ich słowo.

- Powinnaś trochę odpocząć. - Margery wzięła Dianę pod rękę i ruszyła w kierunku domu.

Emilian wyjął podkowę z żaru, położył ją na pniu i zamachnął się młotem.

- Nie podchodź, bo się poparzysz.

Ariella była pewna, że nie chodzi mu o żar ogniska.

- Jest pani zdenerwowana, droga panno de Warenne? - spytał drwiąco.

- I to bardzo.

- Skoro wróciłaś, to znaczy, że chcesz się sparzyć. Ostrzegam, to nie jest przyjemne.

- Tylko tak mówisz. Bez względu na to, co zaszło między nami, w ostatecznym rozrachunku zachowałeś się jak dżentelmen.

- Nie znasz ani Romów, ani mnie - odparł twardo.

- To prawda, miałam jednak nadzieję, że w świetle dnia będziemy mogli wszystko spokojnie omówić. - Zagryzła wargi, czując wyraźną niechęć Emiliana. - Liczyłam, że dowiem się czegoś o waszej kulturze - dodała z wahaniem.

Powoli przeniósł wzrok z podkowy na Ariellę.

- Nie mam zamiaru być obiektem badań terenowych, panno de Warenne.

- Nie zrozumiałaś, co Margery miała na myśli.

- Wręcz przeciwnie, doskonale zrozumiałem.

Podszedł do karej klaczy, przyklęknął i zaczął przymierzać podkowę.

- Nie przeczę, że ciekawią mnie wasze zwyczaje, jednak przyszedłam tutaj, by... - Usiłowała przyciągnąć jego wzrok. - Nie chcę się z tobą kłócić. Miałam nadzieję, że po kilku godzinach snu będziesz miał lepszy nastrój, ale się przeliczyłam.

Spojrzał na nią przenikliwie.

- Nie spałem ani chwili, panno de Warenne, i nigdy nie byłem w tak paskudnym nastroju.

- Nie mogłeś zasnąć z mojego powodu? - spytała nerwowo.

- Jeśli zostaniesz dłużej, sama się przekonasz.

- Co mam zrobić, żebyśmy zawarli rozejm i mogli zacząć wszystko od nowa? - Owszem, czuła wrogość Emiliana, lecz nie traciła nadziei.

- Odejdź. Zapomnij o tym, co się stało, i znajdź sobie kogoś innego do zaspokajania ledwie rozbudzonych pragnień. Jeśli chcesz iść do łóżka z Cyganem, proszę bardzo, mamy tu wielu chętnych mężczyzn.

- Nie wierzę własnym uszom!

- To lepiej uwierz! - Sięgnął po hufnale, podniósł tylną nogę klaczy i przybił podkowę.

Ariella kompletnie go nie rozumiała. Wczoraj był zły, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Jakby nie lubił ludzi, a już na pewno Anglików. Mimo to instynktownie podążała za nim, pokonując własny wstyd. Pragnęła ukoić gniew Emiliana, pragnęła go zrozumieć.

Kobiety w jej rodzinie zawsze walczyły zajadle o mężczyzn, których kochały.

Miłość od pierwszego wejrzenia? To się często zdarzało u de WARENNE'ÓW. I być może właśnie tego doświadczyła.

- Będę za tobą tęsknić. Wiem, że to bez sensu, ale tak właśnie czuję - wyznała, a gdy Emilian w milczeniu przybijał podkowę, dodała: - Wierzysz w przeznaczenie? - Znów cisza. - Bo ja tak, choć uważam się za racjonalną osobę. Lecz jak to wytłumaczysz? Po raz pierwszy przyjechałam do Rose Hill i od razu pierwszej nocy poznałam ciebie.

- To nie jest przeznaczenie.

- Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - spytała cicho.

- Au! - krzyknął z bólu, bo miast w podkowę uderzył się młotkiem w palec. Zaraz się jednak opanował. Puścił nogę klaczy i mocno zdziwiony patrzył na Ariellę.

- Wiem, że to szaleństwo, bo dopiero się poznaliśmy, wygląda jednak na to, że postępuję zgodnie z rodzinną tradycją.

Emilian podszedł do niej i mocno chwycił za ramiona.

- Wcale się we mnie nie zakochałaś, księżniczko. To tylko pożądanie, nic więcej. Nawet mnie nie znasz.

- Chcę cię poznać, ale wciąż się odsuwasz!

- Jesteś romantyczną, naiwną panną. - Wypuścił ją z uścisku. - Nie widzisz, jak bardzo się różnimy?

- Nie obchodzi mnie to! Przyjaźnię się z uczonymi, postępowymi prawnikami, pisarzami o radykalnych poglądach, i nikt z nich nie jest szlachetnie urodzony.

- Są Anglikami, nie Romami. Jaka kobieta zdolna jest do takich wyznań? Nie ma w tobie dumy?

- Jestem dumna! - Uniosła podbródek. - Lecz różnię się od kobiet z mojej klasy. Nie obchodzi mnie, że jesteś Romem. - Poglaskała go po policzku. - Dlatego odrzucasz moją przyjaźń?

Odsunął się gwałtownie, krzyżując ramiona na piersi.

- Jesteś dziewicą, włóczysz się sama po nocach, ale to nie znaczy, że różnisz się od kobiet z twojej sfery. Byłaś, jesteś i zawsze będziesz bogatą księżniczką.

- Owszem, jestem bogata, lecz jakie to ma znaczenie? Naprawdę ważne jest to, że prowadzę niezależne życie w Londynie, bo taki styl wybrałam... Dużo czytam. Mówię czterema... - Urwała gwałtownie.

Z pewnością na Emilianie nie zrobi wrażenia fakt, że ma do czynienia z wykształconą i niezależną młodą damą. Prawdziwym wzięciem cieszą się czytelniczki romansów po elementarnej szkole dla panien z dobrych domów, biegłe w haftowaniu i znające najnowsze prądy w modzie.

- Już rozumiem - skomentował kpiąco. - Mieszkasz sama, dużo czytasz, więc nadajesz się na kochankę Cygana.

- Nie znoszę balów, rautów, proszonych kolacji. Nie znoszę pustych rozmów o krykiecie i wyścigach. I nadaję się na twoją przyjaciółkę, a może nawet i kochankę, jeżeli sprawy pójdą w tym kierunku.

- Jesteś szalona! Nie pojmuję, jak udało ci się zachować do tej pory dziewictwo.

- Mówiłam już, że nigdy nie pragnęłam żadnego mężczyzny. Wiem jednak, że pierwszym krokiem jest przyjaźń. - Poczula się nieswojo, gdy dotarło do niej, jak dziwną propozycję właśnie złożyła.

- Jeśli sprawy pójdą w tym kierunku... to znaczy jeśli znajdziesz się w moim łóżku... a Romowie łatwo biorą sobie kochanki... to szybko zaczniesz tego żałować - powiedział ochryple.

- Wręcz przeciwnie. - Poczula to samo palące pragnienie, które poznała ostatniej nocy. - Nie boję się twoich grózb.

- Naprawdę? Więc przyjdź do mnie wieczorem, to się przekonasz. Najpierw się przestraszysz, a o świcie zaczniesz żałować. - Gdy patrzyła na niego z niedowierzaniem, ciągnął: - Kiedy to wreszcie pojmiesz? Stanowisz pokusę, której nawet nie będę się

opierał. Pragnę cię uwieść. Odbierając niewinność, nie dam ci miłości, nigdy też nie zostaniemy przyjaciółmi. Otrzymasz ode mnie jedynie rozkosz i namiętność, a potem się pożegnamy.

Przeszedł ją dreszcz. Czy to możliwe, że Emilian w swym życiu nie zaznał nigdy przyjaźni? Miał tylko zimne, wyrachowane kochanki? Wspomniał wcześniej, że kobiety go wykorzystują.

- Skąd ten lęk przed przyjaźnią?

- Niczego się nie boję, po prostu chcę, żebyś zostawiła mnie w spokoju. Pragnę ochronić cię przed samym sobą. - Odwiązał klacz.

- Więc nigdy się już nie zobaczymy? - Ariella otarła łzy.

- Wieczorem będziemy w Woodlandzie. Jeśli przyjdiesz, uwiodę cię. Nie licz na przyjacielskie rozmowy, w ogóle nie będzie żadnej przyjaźni. Jeśli uważasz, że się we mnie zakochałaś, to radzę, opamiętaj się, bo mogę ci dać jedynie noc pełną namiętnej rozkoszy, lecz kiedy słońce wzejdzie i opuścisz moje łóżko, nawet nie będę pamiętał twojego imienia. - Odszedł, prowadząc klacz.

Wstrząśnięta do głębi, opadła na trawę. Czy rzeczywiście mógłby odebrać jej niewinność, a potem o niej zapomnieć? W głębi serca nie mogła uwierzyć, że byłby zdolny do takiej podłości. Przecież powiedział wyraźnie, że chce ją do siebie zniechęcić, czyli postępował szlachetnie. Ostatniej nocy też uszanował jej decyzję. Z pewnością miał sumienie, krył w sobie subtelność, zarazem był też jednak dziki, nieufny... Jakże trudno będzie go oswoić, oczywiście jeśli odważy się znów do niego zbliżyć.

Podniosła się z ziemi i zauważyła, że Emilian rozmawia z młodą, piękną kobietą. Uśmiechali się do siebie czule. Owładnęła nią zazdrość połączona z lękiem i niepewnością.

Emilian odszedł, a Romka ruszyła w jej stronę. Miała nie więcej niż dwadzieścia lat, czarne włosy i bursztynowe oczy. Zatrzymała się przy Arielli, patrząc na nią z ciekawością.

- Jestem Dżille. Widziałam cię wczoraj z moim bratem.

- Witaj. Nazywam się Ariella de Warenne. - Westchnęła z ulgą. Siostra, nie kochanka. - Dżille to piękne imię.

- Mój brat wybrał ciebie. Jest silny, piękny i bogaty niczym król, dlatego wszystkie kobiety ci zazdroszczą.

- Przed chwilą nie był dla mnie zbyt miły.

- Odtrąciłaś go! - ze śmiechem skomentowała Dżille. - Sam musiał iść do łóżka, więc wścieka się na ciebie. Emilian jest tylko w połowie Romem i wcale się nie zdziwię, jeśli pewnego dnia weźmie sobie angielską żonę. - Zerknęła na dom na wzgórzu. - Mieszkasz jak księżniczka.

- Nie jestem księżniczką. - Zauważyła, że Dżille użyła tego samego sformułowania co Emilian. - On zamierza się ożenić? - spytała niby mimochodem, choć była bardzo niespokojna.

- Każdy mężczyzna żeni się prędzej czy później. - Spojrzała na Ariellę filuternie. - Wyszłabyś za niego? Wyszłabyś za Roma?

- Gdybyśmy oboje tego chcieli, to, że jest Romem, nie miałoby żadnego znaczenia. - Zarumieniła się. - Ledwie się poznaliśmy. Emilian nawet nie chce, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Dżille spojrzała na nią zaskoczona.

- Mój brat nie potrzebuje przyjaciółki, tylko kobiety do łóżka.

- Jedno drugiego nie wyklucza - z mocą oznajmiła Ariella.

- Kochasz go? - Dżille dotknęła jej ramienia. - Bo on na ciebie tak patrzy, jakbyś była księżniczką. A ty patrzysz na niego tak, jakby był księciem.

- Nigdy jeszcze czegoś takiego nie czułam - wyznała bez wahania. - Chyba się w nim zakochałam.

- Nie możesz mu zbyt długo odmawiać. Rom idzie ze swoją kobietą do łóżka jeszcze przed złożeniem małżeńskiej przysięgi.

Ariella poczuła, że jej tętno przyspiesza. Czy będzie miała odwagę pojechać do Woodlandu?

Emilian ruszył galopem przez pola, zostawiając za sobą tabor. Pragnął cieszyć się wiatrem i przestrzenią, wciąż jednak dręczyły go słowa Arielli:

„Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?”.

Miał nadzieję, że już nigdy jej nie zobaczy, jeśli jednak panna de Warenne przybędzie do Woodlandu, wiedział, że bezwzględnie ją wykorzysta. Porzuci angielskie sumienie, nie odmówi sobie chwil rozkoszy. To będzie zemsta Roma.

Tyle że Ariella nie zasłużyła na takie potraktowanie.

Zwolnił do klusa, potem do stępa. Droga do Woodlandu prowadziła przez miasteczko Kenilworth. Minał domki z wapienia pokryte łupkiem, ruiny normańskiej kaplicy i anglikański kościół zbudowany z jasnego kamienia. Na głównej ulicy, od której odchodziły zaledwie dwie przecznice, rozsiadło się kilka sklepów, dwa zajazdy i pub. Ruch był niewielki, sklepikarze zamiatali werandy i doglądali kwiatów w doniczkach.

Nagle pociągnął z całej siły wodze, wpatrując się w tablicę wywieszoną przy sklepie bławatnym: „Cyganom wstęp wzbroniony”. Na pubie Morgana wisiał podobny napis wymalowany czerwoną farbą. Dojechał do składu towarów luksusowych Hawksa. Odrażający zakaz wywieszono na wszystkich drzwiach i oknach. Emilian pogalopował do kamiennego kościółka, do którego przychodził czasem na nabożeństwa. Spostrzegł, że na Domu Bożym również umieszczono ostrzeżenie: „Cyganom wstęp wzbroniony”.

Jeszcze kilka dni temu tych napisów nie było.

Pomyślał o ślicznej Arielli de Warenne. Zapragnął, żeby okazała się aż tak nierozsądna i przyjechała do Woodlandu.

Spiął konia tak gwałtownie, że stanął dęba. Emilian mógłby zerwać wszystkie tablice, lecz uprzedzenia i nienawiść nadal by pozostały. Zakaz zniknie, dopiero gdy Stevan i *kumpania* opuszczą okolicę.

Wrócił galopem na główną ulicę. Owszem, nie zmieni ludzkich umysłów, ale nie mógł puścić tego płazem. Zatrzymał się przed składem towarów luksusowych Hawksa. Firma sprowadzała dalekowschodnie przyprawy, nożyki z kości słoniowej do otwierania kopert, ozdobną papeterię, amerykański tytoń, a także eleganckie meble od najlepszych rzemieślników, lampy, zegary, wazy i kandelabry. W ciągu ostatnich lat Emilian zakupił tu wiele kosztownych przedmiotów.

Patrząc na tablicę z zakazem, przekreślił kłamkę, wszedł do środka i natychmiast usłyszał:

- Nie umiesz czytać? Cyganom wstęp wzbroniony.

Emilian wciąż miał na sobie szmaragdową, bogato haftowaną kamizelkę. Odwrócił się powoli. Edgar Hawks, syn właściciela, zbladł.

- Wicehrabia St Xavier! - Skłonił się głęboko. - Milordzie, proszę o wybaczenie.

- Wezmę te kryształowe wazy - odezwał się Emilian. - I te dwa dywany.

- Tureckie, milordzie. Bardzo drogie. Mam je rozwinąć?

- Nie trzeba. - Podeszedł do hiszpańskiej skrzyni. - To też biorę.

Obok Edgara pojawił się jego korpulentny ojciec.

- Jak się cieszę, że pana widzę w naszych skromnych progach, sir. Od zimy pan tu nie zaglądał - mówił z przymilnym uśmiechem.

Nie zwracając na niego uwagi, Emilian spojrział na sufit. Wiedział, że kryształowy żyrandol stanowi wyposażenie sklepu.

- I jeszcze to.

- Ten żyrandol nie jest na sprze... - zaczął Edgar.

- Skoro pan wicehrabia ma życzenie go kupić... - wszedł mu w słowo ojciec.

- Świetnie. To na razie wszystko. Proszę dopisać sumę do mojego rachunku. - Emilian uśmiechnął się chłodno. - To przyjemność robić zakupy w pańskim sklepie.

- Bardzo mi miło. - Jonathon Hawks uklonił się usłużnie.

- Naprawdę? Bo nie chciałbym przenieść się do Sheffielda w Manchesterze. - Zapadła chwila milczenia. - Proponuję, żeby pan zdjął tę tablicę. I nakłonił sąsiadów, by uczynili to samo.

- Te tablice... - powiedział poblady z nagłą Jonathon - to jakieś nieporozumienie.

- Też tak myślę - mruknął Emilian i wyszedł.

Rozdział szósty

Gdy tylko wszedł do domu, usłyszał Roberta i jego przyjaciół. Siedzieli w bawialni, więc nie zdoła uniknąć spotkania z nimi. Może tak lepiej? Bo nagle zapragnął, by go sprowokowali. U Hawksa trzymał nerwy na wodzy, ale u siebie nie musiał się hamować. Jedna drwina, a wybuchnie. Choćby najmniejszy pretekst...

„Cyganom wstęp wzbroniony”.

Na wspomnienie ohydnych tablic natychmiast pojawił się obraz Raizy leżącej na brukowanej ulicy w Edynburgu. Pragnienie zemsty paliło go niemiłosiernie.

Robert i jego przyjaciele grali przy stole w karty. Jedna z dwóch butelek wina już była pusta. Dochodziła trzecia po południu, pora stanowczo zbyt wczesna na karty i wino, ale żaden z tych, wstyd powiedzieć, dżentelmenów, nie miał najmniejszego pojęcia o obowiązkach. Robert i jego przyjaciele należeli do tej specyficznej grupy społecznej, składającej się ze szlachetnie urodzonych darmozjadów. Nosili się z pańska, wywyższali nad gmin, lecz nie mieli żadnych dochodów, a pracą się nie zhańbili. Zaciągali długi, cynicznie żerowali na rodzinie, pozbawieni byli wszelkich skrupułów i zasad.

Emilian patrzył na nich z odrazą. Robert z pewnością był zdolny do wywieszania tablic, które pojawiły się w Kenilworth, czy do podburzania innych.

- Emil! - Kuzyn wstał od stołu z szerokim uśmiechem. - Wróciłeś! - Patrzył na żółtą koszulę, podarunek od Dżille, i na zieloną kamizelkę.

- A czego się spodziewałeś? - powiedział cicho. - Przecież to mój dom.

- To dobrze. - Uśmiech Roberta powoli zamierał. - Twoja gospodyni i pokojówka odeszły ze służby. Zrobił się okropny bałagan.

Gniew Emiliana rósł niebezpiecznie.

- Nie było mnie zaledwie jedną noc - stwierdził lodowato. - Kto jeszcze odszedł z panią Dodd? Czyżby jej córka, ta z rudymi włosami?

Gdy Robert zaczerwienił się, stało się jasne, że on i jego przyjaciele nagabywali szesnastoletnią córkę gospodyni.

- Dałem ci pieniądze, które wystarczą na rok, a ty pod moją nieobecność uwodzisz służącą?

- O, przepraszam! Ta mała suczka sama wskoczyła mi do łóżka, a jej matka nas nakryła.

Emilian jednym ruchem zrzucił ze stołu butelki, karty i kieliszki. Przyjaciele Roberta zerwali się z krzeseł przerażeni.

- Czy to, co się dzieje w miasteczku, to też twoja sprawka? - spytał zimno.

- Nawet nie byliśmy w mieście! - zawołał Robert. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Pakujcie się. Macie godzinę na opuszczenie mojego domu. - Wszedł do biblioteki, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

Omal nie rozwalił Robertowi nosa. Stał przez chwilę bez ruchu, próbując się opanować. Wrócił myślą do wczorajszej nocy. W muzyce, w tańcu zatracił się całkowicie, był Romem, prawdziwym Romem. W tańcu było tyle wolności...

Nie chciał już więcej takiego życia. Po tylu latach wreszcie do niego dotarło, że stając się Anglikiem, utracił najważniejszą część siebie. Utracił romską duszę.

Postanowił ją odzyskać.

„Wieczorem będziemy w Woodlandzie”.

Ariella siedziała w powozie z Margery, Dianną i Alekssem, nie zwracając uwagi na mijaną okolicę. Przed oczami miała jedynie wykrzywioną gniewem twarz Emiliana.

„Otrzymasz ode mnie jedynie rozkosz i namiętność, a potem się pożegnamy”.

Nie potrafiła uwierzyć, że mógłby kochać się z nią, a potem odtrącić. Jego słowa były okrutne, ale chciał ją w ten sposób do siebie zniechęcić. Sam to przyznał. Wcale nie był bezwzględny.

„Rom idzie ze swoją kobietą do łóżka jeszcze przed złożeniem małżeńskiej przysięgi”.

Odważy się na romans z nim? Anglicy tak nie postępują, ale Romowie tak. Emilian wprawdzie sądził, że przyjaźń nie istnieje, jednak Ariella uważała inaczej. Romans i przyjaźń nie muszą się wykluczać.

A jeśli tabor wyruszy nazajutrz, nie zaś po kilku dniach, jak mówiła Dżille?

- Co się z tobą dzieje?

Drgnęła zaskoczona. Tak bardzo się zadumała, że zapomniała, gdzie jest.

- Nic, Alex, po prostu się zamyśliłam.

- Dianna już trzy razy pytała, co włożysz na bal u Simmonsów. Coś cię martwi?

- Skądże! Jest przy mnie brat, którego uwielbiam, siostra, za którą też tęskniłam, i kuzynka Margery. To cudowne popołudnie.

Po tej przemowie Dianna i Margery spojrzały na nią ze zdziwieniem.

- Teraz już wiem, że czymś się trapisz. Nie znosisz zakupów, zawsze trzeba cię siłą wyciągać z biblioteki, a dziś zgodziłaś się bez słowa. Chyba wiesz, że jedziemy do Hawksa?

- Oczywiście!

- Kłamiesz, i to mało przekonująco. Co się dzieje?

- To ten Cygan - wtrąciła się Dianna.

- Co też... - Ariella z przerażeniem spojrzała na siostrę.

- Słucham? - spytał zdezorientowany Alex.

- W taborze jest bardzo przystojny kowal. Margery z nim rozmawiała.

Ariella wiedziała, że musi czym prędzej skierować rozmowę na bardziej bezpieczne tory.

- To prawda, kowal był bardzo przystojny.

- Dobrze słyszę? Marzysz o Romie? - spytał Alex z niedowierzaniem.

- Nie, myślę o rozmowie z młodą Romką. Dowiedziałam się od niej wielu interesujących rzeczy.

„Rom idzie ze swoją kobietą do łóżka...”.

Wyjrzała przez okno powozu. Zawsze żałowała, że Alex na tak długo wyjeżdża z domu, a teraz miała nadzieję, że szybko opuści Rose Hill.

- Jaką suknię włożysz do Simmonsów? - Margery wzięła ją za rękę.

- Nie wiem jeszcze. Miałam nadzieję, że jakoś się wymówię od tego balu.

- No, wreszcie mówisz jak moja siostra. - Alex uśmiechnął się, ale gdy wyjrzał przez okno, twarz mu stężała.

Ariella spojrzała w tym kierunku. Przed gospodą stała tablica z napisem „Cyganom wstęp wzbroniony”.

- Potworność!

- Spójrzcie - zawołała Dianna.

Wszyscy podążyli za jej wzrokiem. Na rogu stało dwóch cygańskich chłopców. Jeden grał na skrzypcach, drugi trzymał w dłoniach kapelusz. Podchodził z nim do przechodniów, prosząc o datki, ale ci mijali go obojętnie. Otyły mężczyzna wręcz go odepchnął.

- Zatrzymać powóz! - krzyknęła z furią Ariella.

Alex chwycił ją za rękę.

- Co chcesz zrobić?

- Puść mnie. Chcę zapłacić skrzypkowi.

- Dobrze. - Zeskoczył na ziemię i pomógł jej wysiąść.

Dianna i Margery podążyły za nią. Ariella rozpoznała grajka. To ten sam chłopak, który odkrył jej obecność w cygańskim obozie.

- Podoba mi się twoja muzyka - powiedziała z uśmiechem.

Gdy nie zareagował, sięgnęła do torebki, zamierzając ją opróżnić z monet.

- Uważaj, są dumni - cicho ostrzegł ją Alex.

- Wiem. - Pomyślała o Emilianie.

Alex miał rację. Ostentacyjna zapłata uraziłaby chłopaka, dlatego wrzuciła do kapelusza jednego szylinga.

- Dziękuję - powiedział Rom z powagą, bez uniżoności.

- Pięknie grasz. - Z radością zauważyła, że Alex też dorzucił taką samą monetę. -

Jak masz na imię?

- Dżordi.

- Nie mam żadnych monet - szepnęła Dianna.

- Nie szkodzi, dam mu za nas obie. - Margery sięgnęła do swojej torebki. -

Chodźmy na piechotę do Hawksa, to niedaleko, a potem wypijemy herbatę w gospodzie.

Ariella spojrzała na napis przy wejściu. Próbowwała opanować gniew, jednak nie zdzierżyła, podeszła do tabliczki i szarpnęła ją z całych sił. Bez skutku. Spróbowała jeszcze raz.

- Pozwól, ja to zrobię - powiedział Alex.

Cofnęła się, wycierając łzy. Dżordi i drugi chłopiec patrzyli na nich jak na szaleńców.

- Usuniemy wszystkie napisy? - spytał Alex, rzuciwszy tabliczkę na ulicę.

- Tak! - Objęła go mocno. - Dzięki, braciszku.

- Czy to znaczy, że w zamian wyznasz mi swój sekret? - Uśmiechnął się rozbrawiająco.

- Nie mam żadnego sekretu. Po prostu te napisy są obrzydliwe! Do tego oni są tutaj...

- Pewnie nie potrafią czytać po angielsku, ale i tak wiedzą, co jest na tych tablicach.

- Romowie wiedzą, że nie są tu mile widziani? - spytała zaskoczona.

- Ariello, jesteś taka mądra, ale czasami zadziwiasz mnie naiwnością. Niemile widziani... Romowie doskonale wiedzą, że Anglicy gardzą nimi.

Pomyślała o Emilianie. Gdyby pojawił się w miasteczku, pewnie udawałby, że ich nie dostrzega, jak ci chłopcy, lecz czułby się głęboko dotknięty.

- Nie tylko usuniemy wszystkie tablice, ale pokażemy kupcom, co o tym myślimy.

- Odetchnęła głęboko. - Moja noga więcej nie postanie w tym zajeździe. Te zakazy mnie obrażają.

- W takim razie ja i Dianna pójdziemy już do Hawksa - powiedziała Margery. - A herbatę możemy wypić w Rose Hill.

Alex pociągnął ją za rękaw.

- A my?

- Musimy usunąć te napisy i porozmawiać z kupcami - oznajmiła stanowczo.

Przytrzymał ją za rękę.

- Czy twoje serce nadal jest wolne, siostrzyczko?

- Jeśli jakiś mężczyzna mi się spodoba, to ci go przedstawię - powiedziała wymijająco.

- Ariello, wiesz, że znam cię na wylot. Kto to jest? - nalegał Alex.

Jej rodzina była otwarta i tolerancyjna, ale nawet dla nich Rom jako konkurent byłby nie do przyjęcia. A Emilian nie był nawet konkurentem.

- Mylisz się...

W tym momencie drzwi zajazdu otworzyły się gwałtownie i wybiegła z nich kobieta. Ariella dostrzegła przerażoną twarz, długie, czarne włosy i fioletową spódnicę. To była Dżille! Mijając ich, potknęła się i gdyby Alex nie chwycił jej za rękę, upadłaby. Zaraz jednak wyrwała mu się i przebiegła na drugą stronę ulicy.

Z gospody wypadli dwaj mężczyźni i rzucili się za nią w pogoń. Dżille na ich widok zniknęła w zaułku między domem a kościołem.

- Ja znajdę z tamtej strony kościoła, a ty spróbuj złapać tę sukę! - zawołał jeden z mężczyzn.

Alex skoczył do przodu i przytrzymał go.

- Może najpierw się zastanowisz, zanim zaczniesz prześladować damę? - powiedział z dziwnym spokojem.

Mężczyzna wyprostował się gniewnie.

- Dama? Brudna Cyganicha! - krzyknął gniewnie, zaraz jednak spuścił z tonu, gdy zorientował się, że ma do czynienia z osobą szlachetnie urodzoną. - Proszę o wybaczenie, sir.

- Jestem kapitan de Warenne. - Alex popchnął go w kierunku drzwi zajazdu. - Radzę ci, żebyś trzymał ręce przy sobie. - Wskoczył na konia stojącego przed gospodą i galopem ruszył śladem drugiego mężczyzny.

Ariella natychmiast wsiadła do powozu.

- Henry, za nimi! - krzyknęła do woźnicy.

W szaleńczym pędzie przejechali zaułek i znaleźli się na dziedzińcu otoczonym z trzech stron kamiennym murem. Nie było stąd ucieczki.

Siwowłosy mężczyzna rozglądał się bezradnie dookoła.

- Wlazła na drzewo? - Ze złością przeczesywał wzrokiem konary wysokich wiązów.

Alex zmusił konia do stępu. Mężczyzna musiał go rozpoznać, bo zdjął z głowy czapkę.

- Kapitan de Warenne!

Alex uśmiechnął się zimno.

- Co z ciebie za mężczyzna, Tollman, że ścigasz słabą kobietę?

- Ta cygańska suka miała nam powróżyć, a zaczęła oszukiwać.

- To kobieta - powtórzył Alex z groźną nutą.

- To Cyganka, a oni nie są lepsi od zwierząt.

Ariella wiedziała, jak straszny bywa Alex, gdy ogarnie go gniew.

- Zostaw ją w spokoju, Jack - powiedział jeszcze ciszej.

Tollman zerknął w kierunku zaułka, jakby liczył na pomoc przyjaciela, ponieważ jednak nikogo nie dostrzegł, skinął głową i wycofał się. Ariella usłyszała jego gniewne pomruki. Zrozumiała tylko pojedyncze słowa: „Cyganie, suka, de WARENNE”.

Spojrzała na wiązy. Nie, drobna kobieta nie miała szans, żeby dosięgnąć najniższych konarów.

- Są zamknięte. - Alex wskazał na tylne drzwi kościoła, po czym zsunął się z konia i podszedł do muru. - Możesz wyjść. Nie zrobimy ci krzywdy.

Dopiero teraz Ariella zauważyła kratę zasłaniającą studzienkę ściekową. Alex przyklęknął, odsunął ją i wyciągnął dłoń. Dżille chwyciła go za rękę, po chwili stanęła obok Arielli.

Była potargana i ubłocona, ale wyprostowała się dumnie, odrzucając w tył włosy. Zerknęła z niepokojem w kierunku zaułka.

- Już ich nie ma - powiedział Alex łagodnie, a gdy Dżille spojrzała na nich nieufnie, dodał: - Może wejdzie pani do powozu do mojej siostry.

Dżille skrzywiła się z pogardą, otrzepując się z błota.

- I co potem? Poprosi pan siostrę, żeby odeszła, a sam wyegzekwuje zapłatę za uratowanie mnie?

- Nie oczekuję żadnej zapłaty - obruszył się - a już na pewno nie takiej.

Odgarnęła włosy z twarzy.

- Wszyscy *gadziowie* są tacy sami.

Ariella wysiadła z powozu.

- Nic ci nie jest, Dżille? - spytała z niepokojem, a widząc zdziwiony wzrok brata, dodała: - To z nią rozmawiałam w obozie. - Spojrzała w oczy Dżille. Duma mieszała się w nich z przerażeniem. Podziwiała jej siłę i odwagę. Kobiety zwykle płaczą w takiej

sytuacji i rzucają się w ramiona wybawcy. - Te rany trzeba oparzyć. - Wskazała krwawo krwawiące zadrapania. - Jedź z nami do Rose Hill, tam się tym zajmiemy.

- Nie. Idę do Woodlandu - oznajmiła stanowczo Dżille.

- Czemu pani odmawia? - Alex postąpił ku niej. Podobnie jak Ariella zauważył, że twarda, dzielna dziewczyna z trudem nad sobą panuje. - Skrzywdzili cię? - spytał wprost, przy czym twarz tak bardzo mu się zmieniła, że siostra niemal go nie poznawała.

- Nie... ale chcieli. - W oczach Dżille pojawiły się łzy. - Wiecie, czego chcieli.

- Zabierz ją do Rose Hill - rozkazał siostrze Alex - a potem dopilnuj, żeby dotarła bezpiecznie do Woodlandu.

- Co chcesz zrobić? - zaniepokoiła się.

Alex bywał bardzo impulsywny.

- Tym łajdakom ktoś musi dać nauczkę!

- Jak to było? - zwróciła się do Dżille.

- Miałam im powróżyc, ale oni domagali się więcej. - Otarła łzy. - Ten gruby chwycił mnie i zaczął całować, ale wyrwałam się i uciekłam. Nienawidzę ich wszystkich. Ariella objęła ją serdecznie.

- Dzięki Bogu, już po wszystkim. Zabiorę cię do Rose Hill. Opatrzemy rany, a potem dam ci powóz do Woodlandu.

- Dobra z ciebie kobieta. - Dżille spojrzała jej w oczy. - Cieszę się, że się zaprzyjaźniłyśmy. - Uwolniła się z jej objęć. - Dzięki, ale nie potrzebuję twojej pomocy. - Błyskawicznie wybiegła z dziedzińca.

Emilian skończył pisać list do prawnika, w którym prosił o wyszukanie odpowiednich kandydatów na stanowisko zarządcy majątku. Zakleił kopertę i zapieczętował woskiem. Przez chwilę patrzył na herbową pieczęć. Nie wiadomo, kiedy znów jej użyje. Może za parę tygodni, a może nigdy.

Czuł pulsowanie w skroniach. Podszedł do kredensu, żeby nalać brandy. Nie mógł zaprzeczyć, że jakaś jego część była związana z majątkiem, jednak postanowił odwiedzić grób Raizy i nic go od tego nie odwiedzie

Zarazem cały czas myślał o Arielli de Warenne. Pożądał jej, i ta potężna emocja mieszała się z gniewem i smutkiem. Namiętność mógł zaakceptować, w końcu był mężczyzną, ale żadnej ze swoich kochanek nie poświęcał aż tyle uwagi. Rzeczywiście, Ariella była zupełnie inna.

„Nadaję się na twoją przyjaciółkę, a może nawet i kochankę, jeżeli sprawy pójdą w tym kierunku”.

Zaczynał rozumieć, dlaczego miała opinię ekscentryczki. Pragnęła, by ich relacje rozwijały się w naturalny sposób, mieli po prostu się przekonać, dokąd ich to doprowadzi. Natomiast on pragnął seksu i zemsty za krzywdy Romów.

Opróżnił kieliszek i nagle poczuł, że ktoś tu jest.

Odwrócił się gwałtownie i w progu zobaczył Dżille.

- Płakałaś? Stało się coś złego? - spytał, podchodząc do niej.

- Nie. - Uśmiechnęła się radośnie. - Mogę wejść?

- Oczywiście. - Poczuł dziwne, dotąd nieznanne ciepło.

- Jaki wspaniały dom! - Obchodziła pokój dookoła, przesuwając dłonią po wypolerowanych meblach, wazach, świecznikach i innych pięknych przedmiotach gromadzonych przez żonę Edmunda. - Może jesteś za bardzo *gadziem*, żeby ruszyć z nami na północ?

- Mylisz się. A ty jesteś za bardzo Romką, żeby zostać ze mną w Woodlandzie do naszego odjazdu?

- Wiesz dobrze, że nie zasnąłabym w takim domu. - Zatrzymała się przed biblioteczką. - Umiesz czytać, prawda?

- Tak. Chcesz, żebym cię nauczył?

- Też umiem czytać. Jestem bystra. - Zauważyła karafki na niskim stoliku. - Czy wasza whisky jest lepsza od naszej?

- O wiele lepsza - odparł z przekonaniem, ale gdy siostra sięgnęła po szklanę, zaprotestował: - Dżille, nie zgadzam się.

- Jestem dorosłą kobietą, mam dwadzieścia lat.

Uniosła w jego kierunku napełnioną szklanę.

Luźny rękaw zsunął się jej do łokcia, odsłaniając krwawe zadrapania i otarcia. Emiliana ogarnął gniew. Jeśli ktoś jej to zrobił, drogo za to zapłaci.

- Co się stało? - spytał cicho, lecz dobitnie. Gdy siostra nie odpowiedziała, dodał: - Więc ja ci powiem. *Gadziowie*. Jesteś zbyt piękna, stanowisz dla nich pokusę. To oni ci to zrobili. - Staął naprzeciwko niej, przyglądając się bacznie.

- Nic mi się nie stało.

- O tym ja zdecyduję.

Uniosła brodę.

- Wróżyłam z ręki. Masz rację, chcieli więcej. - Wzruszyła ramionami.

- Związali cię? To są ślady liny?

- Nie, uciekłam im i schowałam się. Podrapałam się o kamienie. Inny *gadzio* ich przegonił.

Objął ją ramieniem.

- Którzy *gadziowie* próbowali cię zaciągnąć do łóżka? - Zobaczył w jej oczach wahanie. - Jeśli mi nie powiesz, sam się dowiem.

- Właściciel gospody Pod Białym Jeleniem i grubas z ciemnymi włosami o imieniu Bill.

- Chodź, trzeba przemyć te rany - powiedział.

Teraz będzie mógł dać upust wściekłości.

Wyładuje ją na pierwszym Angliku, który wejdzie mu w drogę.

Rozdział siódmy

Ariella wciąż miała na sobie kremową balową suknię i biżuterię z pereł i brylantów. Stała w otwartym oknie sypialni, próbując nieco ochłonać, czuła się bowiem jak w gorączce. Za bramą czekał potajemnie wynajęty woźnica. Decyzja, którą zaraz podejmie, może w radykalny sposób odmienić jej życie. Emilian groził i ostrzegał, mówił wprost, by do niego nie przyjeżdżała. „Stanowisz pokusę, której nawet nie będę się opierał. Pragnę cię uwieść”.

Serce biło jej jak oszalałe. Patrzyła w gwiazdy, ale zamiast nich widziała ogniska w romskim obozie. Miała nawet wrażenie, jakby dolatywały do niej dźwięki muzyki, choć do Woodlandu była ponad godzina drogi.

Tak naprawdę nie za muzyką tęskniła. Kochała mężczyznę, którego właściwie nie знаła, do tego wywodził się z obcego plemienia i kultury. Będzie musiała o niego walczyć.

„Romowie łatwo biorą sobie kochanki”.

Zadrzała. Ośmieli się to zrobić? Dlaczego nie? Była inna niż Dianna i Margery. Pragnęła mieć w Emilianie przyjaciela i kochanka. Wbrew pozorom wiele ich łączyło. Wiedziała już, że życie Romów było pełne cierpienia. Tak samo cierpiał naród jej matki. Dzieje Żydów i Romów były zaskakująco podobne.

Emilian imponował dumą i siłą, ale co się kryło pod tą twardą powłoką?

„Odbierając niewinność, nie dam ci miłości, nigdy też nie zostaniemy przyjaciółmi. Otrzymasz ode mnie jedynie rozkosz i namiętność, a potem się pożegnamy”.

Mylił się. Jedna wspólna noc zmieni wszystko. Emilian złagodnieje, a nawet zupełnie się odsłoni, jak jej ojciec złagodniał i odsłonił się przed Amandą, a wuj Tyrell przed Lizzie. Ta noc wyzwoli wielką miłość i otworzy przed nimi przyszłość. Po tej nocy Emilian nie będzie już umiał jej zostawić.

Podjęła decyzję. Wyjęła z szafy peniuar i włożyła na suknię. Jeśli ktoś ją zobaczy, powie, że idzie do kuchni po coś słodkiego. Jednak bez problemów wymknęła się na zewnątrz i pomknęła do powozu.

Światło księżyca rozjaśniało niebo srebrnym blaskiem. Na końcu długiego podjazdu widniała ciemna bryła Woodlandu, kilka zabudowań gospodarczych ciągnęło się w kierunku drogi. Na wprost migotały ogniska w obozie Romów, skąd docierały zmysłowe dźwięki gitar i skrzypiec.

Zawahała się, lecz zaraz zdecydowanym ruchem otworzyła drzwiczki. Wiedziała, że już się nie cofnie, choć nigdy dotąd nie czuła tak silnego niepokoju. Podjęła grę o bardzo wysoką stawkę.

- Dziękuję - powiedziała do woźnicy.

Była pewna, że Emilian jest blisko.

- Mam na panienkę zaczekać?

Nie zdradziła mu, kim jest, choć łatwo mógł się tego domyślić. Miała jednak nadzieję, że sownie opłacony nie piśnie nikomu słowa. Sama nie dbała o reputację, jednak romans byłby dotkliwym ciosem dla rodziców.

Potrząsnęła przecząco głową i udała się w kierunku obozu. Szła coraz szybciej i szybciej, wreszcie zaczęła biec. Minęła pierwszy wóz i podeszła bliżej kręgu światła rzucanego przez ogniska. Nawet nie próbowała się ukryć. Wśród tancerzy nie było Emiliana.

Nagle go zobaczyła. Patrzył na nią z przeciwległego krańca polany.

Wiedziała, że na nią czeka.

Ruszył w jej kierunku zdecydowanym krokiem, choć bez pośpiechu. Na twarzy pojawił mu się uwodzicielski uśmiech, pełen zmysłowej obietnicy. O takim uśmiechu marzyła.

Emilian miał na sobie czerwoną koszulę i czarne, obcisłe spodnie przepasane czarną szarfą. Zatrzymał się tuż przed Ariellą. Pachniał piżmem, whisky, cytrusami... Napięcie między nimi było wprost namacalne.

- A więc chwyciłaś przynętę - powiedział cicho.

- Bałam się, że jutro odjedziesz, znikniesz - odparła z trudem.

- Zastanawiałaś się nad moim ostrzeżeniem, piękna? - Musnął palcami jej policzek i wyczuł gwałtowną reakcję Arielli. Przesunął palec niżej, wzdłuż pulsującego tętna na szyi, po czym szepnął: - Chciałem, żebyś przyszła.

- Nie mogę ci pozwolić odejść. - Zwilżyła językiem wyschnięte wargi.

- Dziś nigdzie bez ciebie nie pójdę.

- Wiedziałeś, że się tu zjawię?

Pogładził ją po policzku.

- Tak. - Gdy wtuliła usta w jego dłoń, dodał: - Jesteś cudowna. Śmiała i odważna.

- Nigdy jeszcze nie byłam taka śmiała. - Przymknęła oczy.

Pożądanie dręczyło ją niespełnieniem i ponaglało do działania.

- Wiem. - Położył jej dłoń na ramieniu. - Chcesz, żebym nauczył cię jeszcze większej śmiałości?

- Możesz mnie nauczyć, czego tylko chcesz.

- Takiemu zaproszeniu nie sposób odmówić. - Podniósł jej dłoń do ust i ucałował, po czym przyciągnął Ariellę do siebie, delikatnie przesuwając dłonią po piersiach. Wiedział, że ta pieśczoła rozpałała w niej ogień. Z uśmiechem zaczął wyjmować szpilki z jej włosów. - Nauczę cię tak wiele, jak tylko zdołam. Jesteś gotowa na noc pełną rozkoszy?

- Tak... Nie wiem tylko, czy jedna noc nam wystarczy - szepnęła.

- Pewnie masz rację. - W jego zmysłowym głosie pobrzmiwał śmiech. - Jedna noc może okazać się zbyt krótka, księżniczko.

- Pocałuj mnie wreszcie! - krzyknęła, przestając panować nad sobą.

- Musisz się nauczyć cierpliwości, choć już teraz mógłbym dać ci rozkosz. - Chwycił ją za pośladki, podniósł i oparł sobie na biodrach.

Miała go tak blisko siebie i wszystko nagle stało się dziwnie prawdziwe, realne. Zaczęły nią wstrząsać spazmy. Zarzuciła Emilianowi ramiona na szyję... lecz opuścił ją delikatnie na ziemię.

- To dopiero początek. - Powiedział to tak, jakby chciał ją ostrzec, po czym wziął na ręce i energicznym krokiem ruszył w kierunku domu. Gdy Ariella ścisnęła go niespokojnie za ramię, rzucił niecierpliwie: - Za późno na zmianę decyzji.

- Nie o to chodzi, niczego nie chcę zmieniać. Dokąd idziemy?

- Chcę się z tobą kochać w łóżku.

Ucieszyły ją te słowa, zarazem jednak poczuła skrupuły.

- Nie możemy tak po prostu wpaść do dworu i zająć sypialnię.

- Dlaczego nie? Właściciel Woodlandu wyjechał. - Doskonale wiedział, że wobec jego spojrzenia żadna kobieta nie pozostaje obojętna.

Pocałowała jego nagą pierś. Zauważyła, jak mocno zareagował na tę pieszczotę.

- Naprawdę nie masz żadnych doświadczeń?

- Och... nie chcę teraz rozmawiać. - Pieściła go językiem.

Emilian otworzył drzwi i wniósł ją do środka. Ariella zauważyła, że poruszał się bardzo pewnie, jakby znał rozkład domu, nie pytała jednak o nic, bo ktoś mógłby ich usłyszeć.

Minęli bibliotekę i znaleźli się w oświetlonym holu. Emilian bez wahania skręcił w prawo, po chwili pchnął kolaniem drzwi.

Gdy weszli do ładnie urządzonej sypialni z łóżkiem z baldachimem, postawił Ariellę na podłodze.

- Mam rozpaść w kominku? - spytał.

- Nie, już się rozgrzałam.

Jego czerwona koszula rozpięta była do połowy. Ariella pochłaniała go wzrokiem.

- Nigdy nie widziałam nagiego mężczyzny - wyznała w wielkiej emocji. - Tylko posagi.

Znów ten jego cudowny uśmiech.

- Najdroższa, dziś nie będziesz miała do czynienia z zimnym marmurem...

- Emilianie, chcę cię pieścić... wszędzie...

- Wiem.

- Proszę cię, żadnych gierki. - Chciała krzyknąć: „Pośpiesz się!”.

- To nie są żadne gierki, kochanie. - Sięgnął do guzików. - To jest gra wstępna. - Rozpinał jej sukienkę z taką wprawą, jakby robił to już dziesiątkom kobiet. Próbowwała odsunąć od siebie tę myśl. Czy do innych kochanek także mówił per, najdroższa i księżniczko? - Nie jest ci potrzebny w łóżku prawiczek - powiedział, jakby czytał w jej myślach, po czym zsunął górną część sukni, przez chwilę sycił wzrok cudownym widokiem, aż wreszcie pocałował Ariellę w usta.

Zareagowała z równym pożądaniem. Pragnęła więcej, znacznie więcej.

- Co za namiętność, księżniczko - szepnął.

- Dobrze mi z tym... - Jednak gdy spojrzała na niego, poczuła się nieswojo.

Wprawdzie Emilian mówił uwodzicielsko, ale w jego wzroku wychwyciła okrutne błyski. Znowu dopadł ją lęk. Czyżby chciał ją tylko po to uwieść, by potem poniżyć i przepędzić? Zaraz jednak poczuła na sobie jego wargi i wszystkie wątpliwości się rozwiały.

- Masz rację, nie mamy już odwrotu.

Po chwili wylądowali w łóżku.

- O takiej księżniczce jak ty marzy każdy mężczyzna - wyznał, patrząc jej w oczy.

Znowu poczuła niepokój, bo jego spojrzenie było twarde i chłodne.

- Emilianie...

- O niczym nie myśl... - Pocałował ją. - Przecież po to właśnie przyszedł.

Prawda nie do końca była taka. Ariella zjawiła się tu, bo chciała zacząć wszystko od nowa - przyjaźń, namiętność, miłość. Opadły ją dręczące wątpliwości, ale Emilian już zdejmował z niej bieliznę.

Dopiero teraz zauważyła, że jest naga, a on wciąż ma na sobie ubranie i przygląda się jej badawczo. Nie okryła się jednak, nie schowała wstydliwie pod kołdrę, tylko szepnęła:

- Chcę się z tobą kochać.

Wydawało jej się, że drgnął.

- W łóżku nie należy się śpieszyć. - Niespiesznie zdjął spodnie i buty. Gdy zorientował się, że Ariella patrzy na niego zachłannie, skomentował: - Możesz do woli pożerać mnie wzrokiem, ja mam jednak inne plany.

Znowu to samo. Na pozór mówił spokojnie, lecz z bezwzględny błyskiem w oczach. Bardziej kojarzył się z wojownikiem wyruszającym na wojnę niż z romantycznym kochankiem. Gdzie się podział uwodzicielski uśmiech pełen zmysłowych obietnic?

„Odbierając niewinność, nie dam ci miłości”.

Ogarnęła ją panika... lecz oto głos Emiliana raptownie się zmienił, wezbrał czułym pożądaniem, podobnie jak spojrzenie.

- Tak bardzo cię pragnę, księżniczko...
- Też cię pragnę - szepnęła, uspokojona tym wyznaniem.
- Naprawdę jesteś księżniczką, o jakiej marzy każdy mężczyzna - szepnął. -

Chciałbym posiąść cię natychmiast, lecz pohamuję się, będę delikatny.

- Dobrze... - A więc nie chciał jej bezwzględnie wykorzystać.
- Jeśli chcesz się wycofać, musisz to zrobić teraz.

Z trudem do niej dotarło, że Emilian dawał jej możliwość ucieczki. A przecież już podjęła decyzję!

Dotknęła jego policzka, zsunęła rękę niżej i niżej. Oczy mu rozbłysły.

L R

Rozdział ósmy

Obudziło ją jasne światło. Mocniej zacisnęła powieki. Była zmęczona, najchętniej znów zapadłaby w sen. Prawdę powiedziawszy, czuła się wyczerpana. Przez moment wspominała to, co wydarzyło się w nocy, aż wreszcie otworzyła oczy. Poza nią nikogo nie było w łóżku.

Po położeniu słońca przekonała się, że był już późny ranek. Podniosła się przerażona. Czemu Emilian nie obudził jej wcześniej?

W całym ciele odczuwała nocne szaleństwo. Emilian okazał się cudownym, nienasyconym kochankiem, lecz i ona była niezmordowana...

Stali się kochankami. Oto początek nowego, wspólnego życia. Miała ochotę się uśmiechnąć, miała ochotę śpiewać z radości. Była zakochana.

Gdzie jest Emilian? Dlaczego pozwolił jej tak długo spać?

Zobaczyła na podłodze podartą bieliznę i pogniecioną suknię. Jak ma w takim stanie wrócić do domu? Podniosła wzrok i napotkała swoje odbicie w wielkim barokowym lustrze wiszącym na przeciwległej ścianie.

Naga, w pomiętej pościeli, potargane włosy opadały na piersi i ramiona. Czerwone, opuchnięte usta...

Wyglądała jak kobieta, która spędziła noc w ramionach kochanka.

Gdy usłyszała jakiś szmer, odwróciła się. W cieniu szafy, na pokrytym aksamitem fotelu siedział Emilian i przyglądał jej się w milczeniu.

Uśmiechnęła się, lecz nie odpowiedział tym samym. Spojrzenie miał twarde i zimne. Niepokój ścisnął jej serce. Odruchowo sięgnęła po prześcieradło, żeby się przykryć.

- Dzień dobry, Emilianie.

- Dzień dobry - odparł obojętnie.

Był ubrany, lecz nie jak Rom. Miał na sobie białą koszulę, bryczesy i buty do konnej jazdy.

Poczuła w sercu bolesne ukłucie.

- Co robisz?

- Patrzyłem na ciebie.

- Dlaczego pozwoliłeś mi tak długo spać? Muszę wracać do domu! Która godzina?

- Wpół do jedenastej - odparł, jakby nic złego się nie działo.

- Muszę wracać do domu! - powtórzyła. - Boże, zauważą, że mnie nie ma. Nie wiem, co mam myśleć o tobie... o nas. Czymś cię rozgniewałam?

- Miałbym się gniewać? Przecież spędziliśmy cudowną noc.

- Spędziliśmy cudowną noc? - powtórzyła niczym echo, wystraszona i zdezorientowana chłodem bijącym od Emiliana.

- Szybko się uczysz. Wiedziałem, że będziesz doskonałą kochanką.

Tak nie mówi zakochany mężczyzna czy taki, któremu choć trochę zależy na kobiecie. Czyżby potraktował ją jak przedmiot? Czyżby porównywał z innymi... kochankami, w chłodny sposób analizując zalety i wady?

- To była cudowna noc... - Ogarniał ją coraz większy lęk. - Też tak uważasz, prawda?

- Przed wejściem czeka powóz. Zawiezie cię do Rose Hill.

- Przecież wiesz, że nie mogę jechać do domu w takim stroju! - krzyknęła. - O co ci chodzi? Dlaczego tak się zachowujesz? Chłodno, lekceważąco...

- Jest późno. Powinna pani już jechać, panno de Warenne.

Nagle uświadomiła sobie, że przez całą noc tylko raz wypowiedział jej imię.

- Przecież ta cudowna noc może być pięknym początkiem! - krzyknęła z desperacją.

Twarz mu stężała. Po raz pierwszy zobaczyła na niej gniew.

- O jakim początku mówisz? - Już nie był obojętny i chłodny.

Oczy Emiliana rozbłysły od złej emocji.

- Myślałam, że teraz... teraz, kiedy... - Nagle umilkła, nie wiedziała, co powiedzieć.

- Jeśli proponujesz dalszy ciąg romansu, to nie mam nic przeciwko temu.

- Wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi! Przyjechałam tu, bo... - Znów zamilkła.

Nie potrafiła uwierzyć, że Emilian jest zdolny do tak okrutnych, raniących słów.

- Uprzedzałem cię, co się stanie, jeżeli zjawisz się u mnie.

- Nie uwiodłeś mnie. My się z sobą kochaliśmy.

- Na zimno i z wyrachowaniem uwiodłem cię. Uprawialiśmy seks.

Wstała z łóżka, nie dbając o prześcieradła.

- Dlaczego mi to robisz?

- A co ja takiego robię, panno de Warenne? - spytał lodowato. - Sama rzuciłaś mi się w ramiona, a ja przyjąłem twoją propozycję. Zadowolilem cię... zaraz... siedem, nie, osiem razy. Przyznaję, też mi było przyjemnie, ale teraz powinnaś się już ubrać, bo rodzina zaraz odkryje twoją nieobecność. A może już się niepokoją. - Po raz pierwszy tego ranka uśmiechnął się.

- Kochaliśmy się ze sobą - powtórzyła z rozpaczliwym uporem.

- Akurat ty skąd możesz to wiedzieć? - Podszedł do drzwi. - Przyślę ci pokojówkę.

- Chcesz mnie zniszczyć? - spytała cicho, choć chciała krzyknąć z rozpacz.

- Niczego ci nie obiecywałem! - odparł gniewnie. - Byłem z tobą całkowicie szczery, lecz bez sensu wyobraziłaś sobie jakąś idyllę. Przecież kazałem ci od siebie uciekać!

- Tak... a jednak myślałam, że czujesz do mnie to samo, co ja czuję do ciebie... - Po jej policzkach płynęły łzy.

- Pomyliłaś się. Chodziło mi jedynie o przyjemną noc. - Wyszedł z pokoju.

Popelniła straszliwy błąd. Emilian ostrzegał ją, a gdy zignorowała to, postąpił tak, jak zapowiedział: bezwzględnie ją wykorzystał.

Osunęła się na podłogę.

Zamknął drzwi biblioteki i oparł się o nie bez sił. Serce biło mu jak oszalałe. Nigdy nie zapomni wyrazu jej twarzy.

Ariella de Warenne miała mu posłużyć jako obiekt zemsty za Raizę i Dżille. Wiedział, że łatwo ją zdobędzie, by potem oddać *gadziom* wykorzystaną i zhańbioną. Który mężczyzna chciałby się z nią ożenić po tym, jak została uwiedziona przez Cygana?

Jednak Ariella na to nie zasługiwała. Tej nocy wyznała mu miłość. Udał, że nie słyszy.

Nie potrzebował jej miłości. Szkoda, że nie była doświadczoną kobietą, która pragnie tylko erotycznej przygody. I te jej wielkie, błękitne oczy, które zaglądały do ludzkiej duszy i zawsze znajdowały dobro i świetlistość...

Cóż, Ariella pomyliła pożądanie z miłością. Przecież miłość od pierwszego wejrzenia nie istnieje.

Źle się stało, że był jej pierwszym mężczyzną. Źle się stało, że wyznała mu miłość. Zamierzał ją wykorzystać i zwrócić *gadziom*. Gdyby była kobietą doświadczoną, poradziłaby sobie z cierpieniem, a tak zniszczył ją zupełnie.

Za późno zrozumiał konsekwencje swoich działań. Za późno pojął, że wcale nie chce wykorzystać i zranić panny de Warenne.

Czuł się coraz, gorzej z własnymi myślami, z niespokojnym sumieniem. Jakby udzielało mu się cierpienie Arielli.

Rozległy się dźwięki fortepianu.

Nigdy jeszcze nie słyszał tak przejmującej muzyki. Kto potrafił dźwiękami wyrazić tak bardzo dojmujący smutek? I tak bolesną tęsknotę, dla której nie ma ukojenia?

Nagle muzyka stała się lekka, żywiołowa, przepełniona nadzieją i radością.

Po chwili stał w otwartych drzwiach pokoju muzycznego. Przy fortepianie siedziała Dżille. Cała oddała się grze. Uśmiechała się, lecz na policzkach widoczne były ślady łez.

Przymknął oczy. W tym momencie siostra promieniała radością, lecz jej życie było pełne bólu.

Tak jak życie Romów.

Słusznie wykorzystał Ariellę de Warenne.

- Mój Boże, co tu się stało? - zawołała Margery.

- Zamknij drzwi - szepnęła Ariella.

Siedziała przy oknie zawinięta w prześcieradło.

Z powodu szoku nie czuła nic. Zdołała wysłać wiadomość do kuzynki, ale od tamtej chwili tkwiła w tej samej pozycji.

Margery zamknęła drzwi. Przerażona patrzyła na łóżko i ubrania Arielli porozrzucane na podłodze.

- Kto ci to zrobił?

- Nic mi nie jest - skłamała Ariella.

Przemknął jej obraz Emiliana i natychmiast wrócił dojmujący ból. Zbyt późno zrozumiała, że jest romantyczną idiotką.

Kuzynka podbiegła do niej.

- Kochanie. - Wzięła ją za ramiona. - Kto to zrobił? - powtórzyła, usiłując zachować spokój, jednak gdy Ariella milczała uparcie, jakby zapadała się w siebie, wykrzyknęła: - Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

- Przyszłam na schadzke. Wydawało mi się, że go kocham i że on kocha mnie. Pomyliłam się. - Emilian potraktował ją strasznie. Nie ogarniała tego rozumem, czuła tylko tępy ból, wszechogarniający. - Już prawie południe. Pomożesz mi dostać się niepostrzeżenie do domu?

- Niepostrzeżenie? Przecież twój ojciec zmusi wicehrabiego St Xaviera, żeby się z tobą ożenił.

- To nie był St Xavier! - krzyknęła Ariella. - To był ten Rom, Emilian.

Margery zaczęła wyjmować z przyniesionego zawiniątka ubranie, dumając nad czymś głęboko, aż wreszcie spytała bez ogródek:

- Jak mogłaś przyjść do mężczyzny, którego poznałaś zaledwie wczoraj?

- Wiesz, jaka jest nasza rodzina. Każdy z nas prędzej czy później zakochuje się bez pamięci. Cóż, nie jestem wyjątkiem.

- Więc kochasz Emiliana... Ariello, posunęłaś się za daleko, ale twój ojciec potrafi zmusić go do ślubu.

- Nie rozumiesz? Nikt jeszcze mnie tak nie pociągał. - Odetchnęła głęboko. - Miał jednak rację, gdy mówił, że to nie miłość, tylko pożądanie. Ostrzegał mnie, żebym trzymała się od niego z daleka, lecz zlekceważyłam to. Uprzedzał mnie, że nawet jeśli będziemy się kochać, i tak odejdzie następnego dnia. - Na moment zakryła twarz dłońmi.

- Może to wcale nie jest miłość? Może uległam zwykłemu pożądaniu.

- Ostrzegiał cię, a mimo to do niego przyszedłeś? - po długiej chwili milczenia spytała Margery. - Aż trudno uwierzyć...

- Popełniłam straszny błąd. - Ariella boleśnie przygryzła wargę. - Teraz to widzę. On niedługo wyjeżdża. Miałam nadzieję, że... romans zatrzyma go przy mnie.

- Jest zwykłym łajdakiem, choć trzeba przyznać, że niczego nie udawał, nie krył swoich zamiarów. Ostrzegiał cię i wiesz, co ci powiem? Prawie wszystkie kobiety posłuchałyby tego ostrzeżenia. Ty jesteś inna, Ariello. Choć zarazem wszyscy popełniamy błędy. Na szczęście to jeszcze nie koniec świata. Ubierz się, wracamy do domu. Uratujemy twoją reputację.

Ariella nie dbała o opinię, ale wiedziała, że dla jej rodziców to ważna kwestia.

- Dziękuję - szepnęła.

Margery pomogła jej włożyć bieliznę i błękitną suknię.

- Wyjdiesz za niego?

- Co? - Spojrzała zdziwiona na kuzynkę.

- Jeśli opowiesz ojcu o wszystkim, z pewnością doprowadzi Emilianą do ołtarza.

Kiedy Cyganie wyjeżdżają z Derbyshire?

- Nie mam pojęcia, jak długo Romowie tu zostaną, ale Emilianą nie da się do niczego zmusić. Nawet mój ojciec tego nie dokona. - Wiedziała, że poniosła totalną klęskę. Emilian po prostu zniknie stąd. - Nie, nie mogłabym wyjść za mąż za człowieka, który mnie nie kocha. A ty?

- Ja też nie - przyznała Margery ze smutkiem.

- Zresztą nigdy nie zależało mi na małżeństwie.

- Och, Ariello, zasługujesz na prawdziwą miłość! I wreszcie ją spotkasz. Jesteś mądra, wykształcona i dobra. A on kiedyś będzie cierpiał za to, co ci zrobił.

- On i tak cierpi przez całe życie.

- Nie rozumiem. O czym ty mówisz?

- Przecież też byłeś wczoraj w miasteczku. Wszyscy nienawidzą i pogardzają Emilianem. Nie wolno mu wchodzić do sklepów i zajazdów. Szkoda, że nie widziałas burmistrza i jego ludzi, kiedy pojawili się w Rose Hill. Czekają tylko na znak, żeby przegonić Romów.

- Proszę, nie współczuj mu.

- Nie potrafię go nienawidzić. Wystarczy, że inni to robią.

- Ariello, a jeśli on wykorzysta twoje współczucie?

- Nie martw się, już więcej się z nim nie spotkam. Dostałam bolesną nauczkę.

Margery zaczęła zapinać jej suknię.

- Musimy szybko coś wymyślić. W domu już zauważono twoją nieobecność. Kiedy wychodziłam, Amanda stwierdziła, że pewnie zaszyłaś się gdzieś z książką.

Nikogo to nie zdziwiło, bo często znikwała na wiele godzin.

- Mam pewien plan, ale nie wiem, czy dobry. - Ariella sięgnęła po szczotkę do włosów. - Najpierw powiem im pół prawdy, a potem skłamię.

- Czy ty kogokolwiek w życiu okłamałaś?

- Nie, ale nie mam wyboru - oznajmiła stanowczo. - Margery, musisz coś zrozumieć. Jeżeli tego nie zrobię, ojciec go zabije.

Emilian zatrzymał wierzchowca przed gospodą Pod Białym Jeleniem. Nienawistny napis nadal wisiał przy drzwiach.

W głównej sali było ciemno i duszno od dymu. Kilkunastu mężczyzn siedziało przy stołach i przy barze. Emilian rozejrzał się wokół, czekając tylko, aż któryś z nich każe mu wyjść.

Jack Tollman, właściciel, rozpromienił się na jego widok.

- Milordzie, witam - zawołał od baru, gdzie nalewał piwo. - W takie popołudnie warto wychylić kufelek, prawda, chłopaki?

Mężczyźni skinęli głowami, uśmiechając się obłudnie. Emilian wiedział doskonale, że między sobą będą obelżywie komentować jego pochodzenie. Powoli przeniósł wzrok na Jacka.

- Tollman, gdzie ta dziewczyna, która wróżyła z ręki? - spytał chłodno.

- Nie mam pojęcia, milordzie. - Już się nie uśmiechał. - Wczoraj kazałem się jej wynosić, bo oszukiwała gości.

Emilian oparł się o bar, zbliżając twarz do Tollmana.

- Ona nikogo nie oszukiwała, wiesz to doskonale - powiedział cicho.

- W takim razie przepraszam. Pomyliliśmy się co do tej cygańskiej dziewczki.

- Ta cygańska dziewczka jest moją siostrą.

Jack zbladł.

Emilian chwycił go za gardło i zacisnął palce. Przed oczami miał obraz uciekającej Dżille. Wzmocnił ucisk.

- Dość! - wycharczał Tollman.

- Zrobiłeś jej krzywdę! - Miał ochotę go zabić.

Rozległy się krzyki, ktoś chwycił go od tyłu, by oderwać od Tollmana. Widział, jak niebieskie oczy karczmarza wychodzą na wierzch z przerażenia. Choć atakowano go ostro, nie puszczał swojej ofiary. Będzie patrzył na powolną śmierć oberżysty, zapłaci mu za to, co zrobili Dżille.

Był bliski popełnienia morderstwa.

Rozsądek ostrzegał go, że nie tędy droga, jednak Emilianą prześladowały martwe oczy Raizy leżącej na zakrwawionym bruku. To *gadziowie* ją zamordowali.

„Emilianie, kocham cię”.

Wspomniał namiętne wyznanie Arielli, jednak przed oczami miał jej twarz w chwili pożegnania, bladą i pełną bólu.

„Nie rób tego”.

Usłyszał ją tak wyraźnie, jakby przy nim stała.

Zawahał się, rozluźnił uścisk i został oderwany od Tollmana. Poczul mocne uderzenie w szczękę. Zatoczył się w tył, ale od razu odzyskał równowagę.

- Chciał zabić Jacka!

- Cygański bydlak! Załatwmy go!

Wyprostował się, świadomy, że w każdej chwili wrogi tłum może się na niego rzucić.

- Jeżeli któryś odważy się ją tknąć - powiedział, pocierając palcem zakrwawioną wargę - będzie miał ze mną do czynienia.

Ruszył do drzwi. Wiedział doskonale, że postępują za nim niczym stado wściekłych żądnych krwi wilków. Gdyby zaczął biec, rzuciliby się za nim w pogoń.

Wyszedł na zewnątrz, na światło dzienne, mijając po drodze jakiegoś mężczyznę.

- Co tu się dzieje? - spytał nowo przybyły.

Emilian zatrzymał się przy słupku do wiązania koni, dysząc ciężko.

- Chciał zabić Jacka, kapitanie de Warenne - oznajmił ktoś.

- Dość już, wracajcie do środka - rozkazał de Warenne władczo.

Wszyscy go posłuchali, z wyjątkiem Jacka, który stanął w progu.

- Sam umiem się obronić - powiedział Emilian chłodno.

- Raczej nie w tej sytuacji. Biorąc pod uwagę rozkład sił, mogliby pana zatłuc na śmierć. Jestem Alex de Warenne.

- Napadł na mnie! - wrzasnął Tollman z wściekłością. - Powinien pójść do więzienia za usiłowanie zabójstwa!

- Świetnie, możesz mnie oskarżyć. - Emilian zrobił krok do przodu, czując, jak znów wzbiera w nim żądza mordy. - A ja cię oskarżę o próbę gwałtu na mojej siostrze.

- Skąd mogłem wiedzieć, że ona jest pańską siostrą? Poza tym nic się nie stało, wróżyła moim gościom z ręki!

Emilian wytarł krew z twarzy.

- Uciekała przed wami. Chcieliście ją siłą zmusić do uległości. A to jest próba gwałtu.

- Nieprawda! - krzyknął Tollman. - Kapitanie, proszę mu powiedzieć, jak to było.

- Widziałem, jak ją gonili - wyjaśnił Alex - zdołałem ich jednak powstrzymać, zanim pańskiej siostrze stała się krzywda.

- Pan ich powstrzymał? - Emilian spojrzał na niego zaskoczony.

- Nie mogłem dopuścić do przemocy wobec kobiety. Moja siostra chciała opatrzyć rany Dżille w Rose Hill, ale odmówiła.

- Pomógł pan mojej siostrze?

- To oczywiste. Pomógłbym każdej kobiecie w podobnej sytuacji.

Emilian odwrócił się powoli, czując, jak niedowierzanie powoli zamienia się w przerażenie. Alex de Warenne uratował Dżille przed hańbą, a tymczasem on zhańbił jego siostrę.

Nienawidził siebie. Z tej okropnej emocji aż zakręciło mu się w głowie.

- Nikt nie będzie nikogo oskarżał... na razie - powiedział de WARENNE do TOLLMANA.

- Zostawcie w spokoju Romów i ich kobiety. Niedługo wyjadą z Derbyshire.

Emilian coraz wyraźniej rozumiał, że to, co zrobił, było wyjątkową podłością. Z trudem odwrócił się do de WARENNE'a.

- Sam się umiem bronić, ale dziękuję, że wstawił się pan za moją siostrą.

- Tak postępują dżentelmeni. Pański gniew mnie nie dziwi, zachowałbym się tak samo, gdyby chodziło o moją siostrę. Proszę jednak pamiętać na przyszłość, że napaść na TOLLMANA nie była rozsądnym posunięciem. Gdyby go pan zabił, powiesiliby pana.

- Tak, będę pamiętał. - Emilian patrzył na de WARENNE'a, ale przed oczami miał Ariellę.

Alex zabiłby go, gdyby wiedział, co między nimi zaszło. I miałby rację.

- Chciałem tylko panu pomóc.

- Nie potrzebuję pańskiej pomocy - powiedział Emilian ostro.

- Niech i tak będzie... Musi pan stąd zabrać swoich ludzi. - De WARENNE przypatrywał mu się z uwagą. - Im szybciej, tym lepiej. Mieszkańcy miasteczka są pełni obaw i nienawiści. To się nie zmieni, dopóki nie wyjedziecie.

- A pan nie czuje nienawiści? - Emilian patrzył mu prosto w oczy.

- Nie, ja nie czuję nienawiści.

Emilian ściągnął wodze i odjechał. Mógł udawać, że ignoruje słowa de WARENNE'a, ale nie mógł ignorować swojego sumienia.

Rozdział dziewiąty

- Spędziłaś noc w obozie Romów? - spytał Cliff de WARENNE z niedowierzaniem.

Ariella nigdy nie czuła się tak strasznie. W oczach ojca zawsze zachowywała się rozsądnie i rozważnie. Wiedziała, że to, co się wydarzyło, mogłoby go załamać. Nie mówiąc o tym, że gotów byłby zabić Emiliana.

- Zaprosiła mnie jedna z kobiet. - Z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Posunęłaś się za daleko! - krzyknął Cliff. - Jak się tam dostałaś? Poza tym Romowie nie lubią obcych, a ty zostałaś zaproszona? - spytał podejrzliwie.

Do tej pory ojciec darzył ją pełnym zaufaniem, a ona nigdy nie dała mu powodów, by to się zmieniło. Aż do teraz.

- Tak. Kiedy byliśmy wczoraj w miasteczku, udzieliliśmy pomocy Dżille. Kilku mężczyzn jej groziło. Poznałam ją wcześniej, kiedy przyniosłyśmy słodycze dla romskich dzieci. Zdążyłyśmy się zaprzyjaźnić.

- Powiesz mi, co się stało? - spytał Cliff, patrząc na nią badawczo.

Jego uśmiech nie wróżył nic dobrego.

Amanda, która stała obok, dotknęła ostrzegawczo jego ramienia, był jednak tak zaaferowany, że nie zwrócił na to uwagi.

- Mieli jakieś święto. Grali na skrzypcach i gitarach, śpiewali i tańczyli.

- Aha, jakieś święto...

Po raz pierwszy w życiu ojciec był na nią naprawdę wściekły.

- To były terenowe badania, ojciec. Interesuję się kulturą Romów, a podobna okazja długo by mi się nie nadarzyła.

- Czy ktoś cię nagabywał? - Lekko zmrużył oczy.

- Nagabywał?

- Czy ten ich półkrwi wódz też tam był? - spytał cicho.

Zadrzała. Nie umiała kłamać, ale wiedziała, że nie może wyznać prawdy.

- Tak, był, ale zamieniliśmy tylko kilka słów.

- Tak, z pewnością... - Drwina w jego głosie była aż nadto wyraźna.

- Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że dłużej z nim porozmawiam - brnęła w kłamstwo, czerwieniąc się przy tym okropnie - bo jest niezwykle ciekawym człowiekiem. Po raz pierwszy spotkałam romskiego przywódcę i jestem pewna, że mógłby mi powiedzieć wiele ciekawych rzeczy. Nie był jednak zainteresowany nawiązywaniem głębszej znajomości.

- Powinnaś trzymać się od niego z daleka - oznajmił surowo Cliff. - Wiesz też doskonale, że nie wolno ci wychodzić z domu w środku nocy tylko po to, by zaspokoić jakieś zachcianki.

Chciała odpowiedzieć, że w Londynie zdarza jej się wracać ze spotkań sporo po północy, nie był to jednak dobry moment na prowadzenie dyskusji o zakresie wolności osobistej.

Cliff uspokoił się nieco, nadal jednak patrzył na córkę przenikliwie.

- Słyszałem o zajściu w miasteczku. Przykro mi z powodu tej kobiety i cieszę się, że z Alekssem przyszliście jej z pomocą. Nie dziwię się, że ten wypadek wywołał w tobie współczucie dla Romów. Naród twojej matki doświadczał podobnej nienawiści i prześladowań. Nie znaczy to jednak, że powinnaś się tak bardzo narażać. Ktoś mógł cię zaczepić, zachować się agresywnie. Jesteś moją córką, Ariello, i dopóki nie wyjdiesz za mąż, mam obowiązek opiekować się tobą i cię chronić. Nie wolno ci opuszczać domu o takiej porze bez mojego pozwolenia i bez stosownej eskorty.

- Ojciec. - Wzięła go delikatnie za rękę. Oczywiście nie miała zamiaru się spierać. - Zachowałam się nierozsądnie, przyznaję. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem, bo nadal czuła dojmujący ból. - Przepraszam.

- Żadnych nocnych badań, Ariello. Zobaczymy się później. - Pocałował ją w policzki i wyszedł.

Wymieniła z Margery porozumiewawcze spojrzenie. Doskonale wiedziała, jak niewiele brakowało, by prawda wyszła na jaw.

Amanda wzięła ją pod rękę.

- To musiał być niezwykle wieczór. - Spojrzała na nią badawczo.

- Tak, bardzo pouczający.

- Wyglądasz na zmęczoną... i smutną. - Amanda uśmiechnęła się łagodnie. - Wiesz, że możesz się do mnie zwrócić z każdym problemem.

Ariella skinęła głową. Kochała macochę, ale zdawała sobie sprawę z tego, że ona i Cliff nie mają przed sobą żadnych tajemnic.

Kiedy została sama w salonie, miała ochotę osunąć się z wyczerpania na najbliższy fotel, ale w progu pojawił się Alex.

- Co się wydarzyło wczorajszej nocy? - spytał podejrzliwie.

Emilian niespokojnie przemierzał hol. Od zatargu z Tollmanem minęło kilka dni, a do tej pory żałował, że aż tak dał się ponieść emocjom. Mógł powiedzieć o sobie wiele złych rzeczy, ale na pewno nie był mordercą. Miał nauczkę, musi zrobić wszystko, by już nigdy nie stracić samokontroli. Zemsta to jedno, ale zabójstwo to co innego,

Zbliżając się do zamkniętych drzwi biblioteki, poczuł znajome pulsowanie w skroniach. Dalej w holu były już tylko drzwi do sypialni. Jednak unikanie tej części domu nie mogło wyciszyć myśli, wymazać wspomnień ani zmienić faktów. Wszedł do biblioteki. Nic nie zdoła cofnąć tego, co zrobił.

„Emilianie, kocham cię”.

Przeklinając pod nosem, podszedł do biurka i sięgnął po pocztę. Wiedział już, że do końca życia będą go ścigać wspomnienia własnych czynów. To miała być chwila triumfu, a zamiast tego czuł złość, żal i wyrzuty sumienia. Wziął list od prawnika. Przecinając kopertę nożem z kości słoniowej, widział pełną bólu twarz Arielli.

Teraz go już nie kochała. Powtarzał sobie, że nie kochała go także wtedy. Był jedynie jej pierwszym mężczyzną, nic więcej.

Zmusił się, żeby przeczytać list. Brian O'Leary miał kilku kandydatów na stanowisko zarządcy i prosił o wyznaczenie terminu spotkania.

Emilian rozłożył przed sobą kartkę, by odpowiedzieć, i wpisał datę:

22 maja 1838 r.

Ta data z czymś mu się kojarzyła.

- Hoode! - zawołał.

- Słucham, milordzie. - Służący błyskawicznie pojawił się w progu.

- Czy dziś dzieje się coś szczególnego?

- Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to bal u Simmonsów, milordzie.

Rzeczywiście, Emilian przypomniał sobie, że kuzynka Arielli coś o tym wspominała. Bal, na który wybiera się cała jej rodzina. I ona.

Poczuł przyspieszone bicie serca.

- Dziękuję, Hoode.

Panna de Warenne wciąż go podniecała, nie było już jednak mowy o podboju i zwycięstwie.

Posunął się za daleko, ogromnie ją skrzywdził. Powinien był znaleźć kogoś innego dla zaspokojenia żądzy zemsty. Poza tym był dłużnikiem jej brata. Ariella wybiera się na bal.

Choć próbował z tym walczyć, myślał o niej przez te wszystkie dni. Nie chciał wspominać jej oczu, uśmiechu, a na pewno nie chciał pamiętać o jej namiętności. I nie chciał wyobrażać jej sobie, jak tańczy w objęciach innego mężczyzny.

Oparł się o ścianę. Ariella była piękna i bardziej zniewalająca niż wszystkie znane mu kobiety. Starczyło jej odwagi, żeby przyjechać do Woodlandu. Była wyjątkowa, teraz już to wiedział.

Próbował dokończyć list do prawnika, ale przed oczami miał ciągle jej obraz, jakby uwodziła go z oddali spojrzeniem, niewinnością, uśmiechem. Zastanawiał się, jak doszła do siebie po tamtej nocy i okrutnym pożegnaniu, w każdym razie musiała go znienawidzić.

Miał nadzieję, że tak się stało. Dzięki temu nigdy nie będzie mógł zbliżyć się do niej na tyle, żeby dokończyć to, co się między nimi zaczęło.

Jeśli jednak nie czuła do niego nienawiści?

Mocno potarł skronie. To wszystko go przerastało. Postanowił, że nie będzie dłużej analizował swoich motywów.

- Hoode, przygotuj ubranie na wieczór.

Tym razem to on nie potrafił trzymać się od niej z daleka.

Na rozgwieżdżonym nocnym niebie wisiał idealny sierp księżyca. Emilian wysiadł z powozu, który zatrzymał się przed wejściem do rezydencji Simmonsów. Na półkolistym podejździe z fontanną pośrodku stało ponad trzydzieści innych pojazdów.

Wszedł na szerokie stopnie z wapienia prowadzące do frontowych drzwi. Nigdy jeszcze tu nie był, mimo że zapraszano go wielokrotnie. Kiedy Hoode dyskretnie zwrócił mu uwagę, że tym razem nie przysłano zaproszenia, Emilian poczuł złość, nie zmienił jednak decyzji. Nie mógł zaprzeczyć, że pragnął zobaczyć pannę de Warenne i przekonać się, czy doszła do siebie po zniewadze, której się wobec niej dopuścił.

Chciał też wiedzieć, czy go nienawidzi.

- Będą zachwyceni pańskim przybyciem - zapewniał Hoode. - Nie wysłali zaproszenia, gdyż przestali liczyć, że ich pan kiedykolwiek odwiedzi.

Miał nadzieję, że Hoode się nie myli.

Minął pochylonych w ukłonie odźwiernych. Spóźnił się prawie czterdzieści minut. Z sali balowej dobiegały odgłosy ożywionych rozmów, dźwięki harfy i pianina.

Zobaczył Ariellę, gdy tylko stanął w progu.

Tańczyła w ramionach innego mężczyzny. Miała na sobie jasnozieloną suknię z głębokim, wąskim dekoltem i krótkimi rękawami odsłaniającymi ramiona. Uśmiechała się do partnera. Zdawał sobie sprawę, że nie ma najmniejszych prawdo zazdrości, lecz i tak poczuł gniew. Zaraz jednak się uspokoił, gdy zorientował się, że Ariella tańczy z bratem.

Wyglądała na szczęśliwą. Alex był znakomitym tancerzem, czego o niej nie dało się powiedzieć. Gdy się potknęła, roześmieli się oboje. Patrzył na jej ruchy, niepewne, a nawet niezgrabne, jakby liczyła w myślach kroki. Dziwne, że tańczyła tak sztywno, natomiast w łóżku była niewiarygodnie zmysłowa.

- Wicehrabia St Xavier! - Jakiś dżentelmen z uśmiechem przyklepionym do twarzy zaczął się z nim witać. - To wielka przyjemność pana widzieć.

Emilian uścisnął jego dłoń, choć kompletnie nie wiedział, kto zacz.

- St Xavier przyjechał - powiedział ktoś inny.

Po sali zaczęły krążyć szeptki wyrażające nie tylko zdziwienie, ale i pogardę. Emilian wiedział to doskonale.

- Dobry wieczór panu.

Piękna brunetka, stojąca obok niskiego, łysiejącego męża, wyciągnęła do Emiliana dłoń w rękawiczce. W spojrzeniu ponętnej damy zobaczył znajomą zachętę.

Przez cały kwiecień Jane Addison spędzała w jego łóżku niemal każde popołudnie, ale nie widział jej od ponad trzech tygodni. I nie miał najmniejszej ochoty nadal korzystać z jej względów. Ukłonił się chłodno, uprzejmie.

- Co za przyjemność, doprawdy - wtórował jej pan Addison.

Emilian uśmiechnął się lekko. Patrzył na męża swojej kochanki bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Nie był ani pierwszą, ani ostatnią erotyczną fascynacją Jane. Zresztą zauważył w sali kilka innych kobiet, z którymi łączyły go podobne relacje. Ich mężowie zapłacili wysoką cenę za lekceważenie i protekcyjne traktowanie.

- To rzeczywiście prawda? - usłyszał czyjś szept.

Nie miał wątpliwości, że omawiano kwestię jego pochodzenia. Odwrócił się ze złością. Trzy młode, ładne kobiety, stojące w towarzystwie Roberta i jego przyjaciół, zarumieniły się. Kuzyn uśmiechnął się szeroko.

- Widzę, że postanowiłeś wreszcie się pokazać. - Uścisnął mu rękę z udawaną serdecznością. - Pozwól, Emilu, że ci przedstawię pannę Hamlin, pannę Cutty oraz lady Haverford.

Patrząc na ich dygania, chichoty i głupawe uśmieszki, przypomniał sobie, jak irytujące potrafią być młode panny. Zerknął na parkiet. Muzyka właśnie ucichła i Ariella uwolniła się z objęć brata.

Ona nie była irytująca.

Dumna, inteligentna, szczerą.

A jeśli nie czuła do niego nienawiści?

Zdał sobie sprawę, że panny mówią coś do niego jedna przez drugą, ale nie zwracał na nie uwagi. Patrzył na pozostałych gości. Co najmniej dziesięciu innych mężczyzn nie spuszczało wzroku z Arielli. Nie tylko on jej pragnął.

Panna Cutty chwyciła go za rękaw.

- Czy to znaczy, że teraz będzie pan częściej bywał? Przyjdzie pan na czerwcowy festyn charytatywny?

Ledwie się powstrzymał, żeby nie odtrącić jej dłoni. Czuł narastające napięcie. Wcale nie zamierzał rezygnować z Arielli, zarazem jednak wiedział doskonale, że nie powinien był tu przychodzić.

Chociaż mógłby ją nauczyć tańczyć.

Otrząsnął się. Musi jak najszybciej stąd wyjść. Pragnął Arielli w swoim łóżku, a to było całkiem niestosowne. Powinien postępować zgodnie z honorem.

Nagle poruszyła się niespokojnie. Wiedział, że poczuła na sobie jego wzrok. Odwróciła się, a gdy go dostrzegła, pobladła gwałtownie. Margery chwyciła ją za rękę i też spojrzała w jego stronę.

Ariella wyszła pośpiesznie na taras.

- Znasz pannę de WARENNE? - nadzwyczaj uprzejmie spytał Robert.

Szła przez dziedziniec, opierając się o ramię Margery. Od pięciu dni próbowała wyrzucić Emilian z pamięci, a oto pojawił się na balu ubrany jak Anglik.

- Musisz natychmiast usiąść. - Margery wskazała murek przy fontannie.

- Co on tutaj robi? - zachodziła w głowę Ariella.

- Nie mam pojęcia. - Margery usiadła przy niej i objęła czule. - Postaram się jednak, żeby natychmiast stąd wyszedł - powiedziała ze złością.

- Próbowałam zapomnieć o nim i o tym, co się stało - ze smutkiem mówiła Ariella.

- Próbowałam myśleć rozsądnie, nawet wróciłam do starych lektur o Mongołach i Dalekim Wschodzie.

- Wiem - szepnęła Margery.

Nie wiedziała jednak, że litery zamazywały się, a na ich miejscu pojawiał się Emilian ze wzrokiem pełnym pożądania. Wspomnienia wciąż były niezwykle żywe, niemal namacalne, i te dobre, kiedy się kochali, i te złe, gdy noc już minęła.

Usłyszały kroki na żwirowej alejce. W ich stronę powoli zmierzał Emilian.

Margery zerwała się na równe nogi i krzyknęła:

- Proszę stąd natychmiast odejść!

Ariella również wstała. Była oszołomiona.

Czego on chce? Dlaczego jej to robi, zamiast dać spokój?

- Chciałbym pomówić z panną de Warenne - oznajmił cicho.

- Wykluczone! - Margery z groźną miną postąpiła ku niemu.

Emilian jakby jej nie słyszał, wpatrzony w Ariellę, która powiedziała:

- Margery, zostaw nas samych, proszę.

Kuzynka spojrzała na nią ze zdziwieniem, po czym zwróciła się do Emiliana:

- Jeśli znów ją pan skrzywdzi... - Jej oczy rozbliły złowrogo.

- Madame, zapewniam, że chodzi mi jedynie o chwilę rozmowy. Nie musi się pani obawiać. - W jego głosie pobrzmiwała ironia, nie kpił jednak ani z Arielli, ani z Margery. Było oczywiste, że jest to okrutna autoironia.

Margery bez słowa skierowała się do domu.

Gnana emocją Ariella podeszła do Emiliana i z całej siły uderzyła go w twarz. Nie uchylił się od ciosu, który był tak potężny, że z bólu popłynęły jej łzy.

- Mogłaś sobie złamać nadgarstek. - Delikatnie ujął jej dłoń.

- Puść mnie! Nie chcę, żebyś mnie dotykał! - Kłamała. Jego uścisk szokował ją, ale i koił zarazem.

Puścił ją, cofając się krok.

- Trzeba ci zrobić zimny okład. - Cofnął ręce. - Ariello, chcę ci pomóc...

Zwrócił się do niej po imieniu... Dotąd uczynił to tylko raz, kiedy wziął ją po raz pierwszy. Spojrzała w jego szare oczy, ale niczego nie zdołała z nich wyczytać.

- Pomogłeś mi już dostatecznie - oznajmiła drwiąco.

Czego od niej chciał? Przecież zranił ją i wykorzystał. Czowała ogromny gniew... a jednak nikt nie działał na nią tak jak Emilian.

- Mogłaś zwichnąć nadgarstek.

- Mój kłopot, nie twój.

- Nie dziwię się, że mnie nienawidzisz.

- Nie dziwisz się... - W jego wzroku kryły się jakieś emocje, wciąż jednak nie potrafiła ich przeniknąć. A co czowała sama? Na pewno nie było w niej nienawiści, nie zamierzała jednak wyjawiać tego Emilianowi.

- Wybacz mi - powiedział niecierpliwie.

- Słucham? - Miała wrażenie, jakby nagle świat zawirował.

- Ariello, błagam o wybaczenie. Przyjechałem, żeby cię przeprosić. Głęboko i szczerze żałuję tego, co zrobiłem.

- Nie pojmuję, skąd taka nagła zmiana - stwierdziła po chwili.

- Nie chciałem cię skrzywdzić.

Owszem, był cudownym kochankiem, lecz gdy nastał ranek, przemienił się w zimnego okrutnika.

- Mam ci przypomnieć? Zależało ci jedynie na przyjemnej nocy, na fizycznej satysfakcji, a gdy już to wszystko dostałeś, byłeś gotów zapomnieć, jak mam na imię.

- Tak, również i o to mi chodziło - przyznał bez emocji.

Nie powinna ciągnąć tej rozmowy. Słowa Emiliana zabolęły ją, chociaż nie powiedział niczego nowego. Nie umiała jednak odejść.

- Okazałam się idiotką. Kobieta bardziej doświadczona, o innym charakterze, wyszłaby z takiej przygody bez szwanku.

- To prawda. - Odetchnął głęboko. - Tyle że doskonale wiedziałem, jaka jesteś, więc powinienem był się wycofać, a jednak cię uwiodłem. Wiem, że nigdy mi nie wybacysz, lecz i tak przepraszam.

- Zjawileś się tu, by prosić o wybaczenie... - Z jednej strony nie była jeszcze gotowa odpuścić mu win, z drugiej zaś nie pojmowała, dlaczego Emilian zabiegał o to. Przecież stało to w wielkiej sprzeczności z jego zachowaniem tamtego ranka.

- Ariello, nigdy dotąd nie uwiodłem niewinnej, niezamężnej kobiety - powiedział cicho, jakby z tłumionym bólem. - Nie uważałem siebie za człowieka bezwzględnego, lecz taki się okazałem.

- Twoje zachowanie... - Skrzyżowała ręce na piersi. - Emilianie, twoje zachowanie dowodzi, że nie jesteś całkiem bezwzględny.

- Nie przyszedłem tu po to, by zastanawiać się nad swoim charakterem. Natomiast ty wolisz widzieć w ludziach dobro, a nie zło. To błąd. - Wzruszył ramionami. - Nie spodziewałem się, że przyjmiesz moje przeprosiny. - Ukłonił się, by odejść, jednak Ariella chwyciła go za łokieć, na co spytał zaskoczony: - Co robisz?

Równie zdumiona patrzyła na swoją dłoń. To był spontaniczny gest. Opuściła rękę.

- Wszyscy popełniamy błędy. - Jak mogła mu nie wybaczyć? Przecież sama, choć ją ostrzegał, rzuciła mu się w ramiona. - Przyjmuję twoje przeprosiny. Nie należę do osób, które hołubią urazę.

- Na miłość boską, nie mówimy o grze w karty czy o interesach! Odebrałem ci dziewictwo.

- Długo o tym myślałam - odparła bez wahania. - Żywiłam romantyczne złudzenia, choć mnie ostrzegałeś. Jednak zlekceważyłam twoje słowa. Po prostu coś mi kazało do ciebie jechać.

Patrzyli sobie w oczy.

- Wina leży po mojej stronie - powiedział stanowczo. - Wiem dobrze, co działa na kobiety, wiem, jak się je uwodzi. Igranie z osobą tak niewinną i romantyczną jak ty było nieuczciwe.

- To prawda, ale i tak ci wybaczam.

- Szczerze mówiąc - powiedział Emilian po chwili milczenia - nie jestem zaskoczony twoją wspaniałomyślnością. Po prostu nie potrafisz inaczej. - Ze zdumieniem skonstatował, że rozmawiają z sobą bez wrogości i wzajemnych pretensji. - Widziałem, jak tańczysz z bratem - dodał miękko. - Ucieszyłem się, że się uśmiechasz. - Nagle powrócił obojętny, chłodny wyraz twarzy. - Wiedz jednak, Ariello, że nie zakochałaś się we mnie. Rozbudziłem twoją namiętność, a nie serce.

Prawda była inna, nie potrafiła jednak o tym mówić, przekonywać. Zbyt wiele sprzecznych emocji się w niej kłębiło, od czarnego zwątpienia aż do świetlistej nadziei. Uderzyło ją jedno: Emilian sprawiał wrażenie, jakby zależało mu, by była szczęśliwa.

- Alex świetnie tańczy i nie denerwuje się, gdy deptę mu po palcach - odparła lekko, zaraz jednak spoważniała. - Wiele ryzykowałeś, przychodząc tutaj.

- Nie otrzymałem zaproszenia na ten bal, ale wielokrotnie zapraszano mnie do tego domu. Wiedziałem, że będę dobrze przyjęty.

- To znaczy...?

- Nie jest tajemnicą, że moja matka była Romką, ale ojciec nazywał się St Xavier.

- Należysz do rodziny St Xavierów? - Dlatego z taką swobodą wprowadził ją do Woodlandu, dlatego miał nienaganne maniery i sposób mówienia. Zauważyła na jego palcu szlachecki sygnet ze szmaragdem.

- Wicehrabia St Xavier, do usług. - Skłonił się.

- Wydawało mi się, że wędrujesz z *kumpanią*.

Na dźwięk romskiego słowa uśmiechnął się.

- Posłali po mnie, żeby mi przekazać ważną wiadomość. Pojawiłem się w obozie w tym samym czasie, co wy.

- Powinam była się domyślić. Twój angielski jest zbyt dobry. - Poruszona tą wiadomością, zaczęła przechadzać się w tę i z powrotem. Co słyszała o lordzie St Xavier? Niewiele, w każdym razie powtarzano, że jest „dziwny”.

„Cyganom wstęp wzbroniony”. Spojrzała na niego uważnie i spytała:

- Jesteś Anglikiem czy Romem?

- Rozumiem - powiedział zde gustowany. - Liczyłaś na egzotycznego cygańskiego kochanka, a tu proszę, jakie rozczarowanie.

- Nieprawda! - odparła gniewnie. - Myślałam, że będziesz moim kochankiem i moją miłością. - Niemal natychmiast pożałowała tych słów. - Uzgodniliśmy już jednak, że pomyliłam miłość z pożądaniem. - Teraz wyglądał jak Anglik, lecz pamiętała doskonale, jak tańczył w romskim obozie pod gołym niebem. - Wychowałeś się tutaj?

- Ojciec potrzebował dziedzica, więc kiedy skończyłem dwanaście lat, kazał odnaleźć moją matkę i przywieźć mnie do Woodlandu - wyjaśnił sucho.

- A twoja matka?

- Była Romką, Ariello. Została z *kumpanią*.

Próbowała wyobrazić sobie, co czuł dwunastoletni chłopiec oderwany od matki i bliskich, zmuszony do uczenia się życia wśród obcych.

- Ojciec był dla ciebie dobry?

- Nie bił mnie, jeśli o to ci chodzi. - Zadumał się na moment. - Powiem więcej, obdarzył mnie prawdziwym uczuciem.

- Trudno ci było stać się Anglikiem?

- Nie dość już o moim dzieciństwie? - syknął niecierpliwie. - Tak, było mi ciężko. Nienawidziłem i Edmunda, i wszystkich *gadziów*.

Gadzio. Wielokrotnie nazywał ją tym słowem. Chyba... złym słowem.

- Chciałeś mnie obrazić, mówiąc o mnie *gadzio*?

- Należysz do *gadziów*, Ariello, i nic tego nie zmieni - odparł niechętnie.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- A jeśli ci powiem - uśmiechnął się lekko - że jesteś najpiękniejszą *gadzio* na świecie?

- To ci odpowiem, żebyś sobie sprawił okulary. - Też się uśmiechnęła, a nawet pod wpływem nagłego impulsu dotknęła jego policzka.

Znieruchomiał na moment, lecz zaraz jego oczy wypełniły się ogniem namiętności.

Owszem, Ariella zamierzała się wycofać, po tej nieszczęsnej przygodzie uniknąć głębszego zaangażowania, lecz nagle ujrzała przed sobą inną drogę. Jedyną, której naprawdę chciała.

Emilian przesunął ustami po wnętrzu jej dłoni.

- Wiesz dobrze, że wciąż cię pragnę. - Każde jego słowo było niczym gorąca pieszczota. - Powinnaś już iść.

Nigdy nie uwolnię się od niego, pomyślała. I wcale tego nie chciała. Już byli z sobą połączeni, na dobre i na złe.

Odwrócił się gwałtownie, gdy na tarasie otworzyły się drzwi.

- Ariello, ojciec cię szuka! - zawołała Margery.

- Idź już, zanim będzie za późno. - Jego oczy pałały namiętnością.

- Nie będę od ciebie uciekać.

- Ariello, już raz cię skrzywdziłem. Przyszedłem, żeby prosić cię o wybaczenie, lecz w ogóle nie powinienem był się tu zjawiać, bo sam sobie nie mogę ufać.

- Być może, za to ja ci ufam, Emilianie - odparła z uśmiechem.

- Igrasz z ogniem...

- Nie czuję do ciebie nienawiści. I nigdy nie będę. - Ruszyła do domu.

Rozdział dziesiąty

Alex podszedł do Margery, która wciąż stała w progu drzwi tarasowych.

- Widziałaś moją siostrę? - Spostrzegł, że kuzynka jest zdenerwowana.

- Ariella ma migrenę. - Odwróciła się, by zasłonić wyjście na dziedziniec. - Za chwilę przyjdzie, myślę jednak, że powinna już wracać do domu.

- Dziwne... Od tygodnia skrzętnie schodzi mi z drogi, choć zwykle doprowadza mnie do szału nieustannym rozprawianiem o historii i polityce. - Nie dodał, że permanentnie nękała go także rozmowami o Elysse, lecz w czasie tej wizyty tylko raz do tego nawiązała. - Prawie jej nie widuję, a teraz jeszcze dostała migreny! Pozwól mi przejść. - Ariella nie miała tej przypadłości, za to inną aż w nadmiarze, a mianowicie uwielbiała wtrącać się w prywatne życie brata. A tu proszę, żadnego wścibstwa, na dodatek migrena w roli muru ochronnego. Siostrzyczka bardzo była czymś zaambarasowana, bez dwóch zdań.

Pojawiła się na tarasie. Widząc jej uśmiech i zaczerwienione policzki, Alex zrozumiał wszystko. Rozejrzał się uważnie po dziedzińcu, ale nie zauważył nikogo.

- Braciszku, zatańczysz jeszcze ze mną? - spytała z uśmiechem.

- Przecież wiem doskonale, że nie znosisz ani tańca, ani balów. - Podał jej ramię. - Dlaczego się tak uśmiechasz?

- Nieprawda, że nie znoszę tańczyć. - Jej uśmiech zniknął, ale tylko na chwilę. - Po prostu na ogół zajmuję się czymś innym.

- Gdybym cię nie znał, byłbym pewien, że wracasz ze schadzki.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

A więc się nie pomylił! Nie mógł uwierzyć, że jego siostra intelektualistka poczuła wreszcie namiętność.

- Oszalałeś. - Weszła z Margery do środka.

Jeszcze raz przecesał wzrokiem dziedziniec, jednak nie zauważył nikogo. Musiał się pomylić. Ariella była bardzo wykształcona, jednak nie zdobyła żadnego doświadczenia z mężczyznami. Miał nadzieję, że kiedyś się zakocha i wyjdzie za porząd-

nego człowieka z dobrej rodziny, może nawet majątnego, choć sama była zamożna. Jednak do tego czasu miał obowiązek ją chronić.

Dostrzegła ojca, który czekał na nią przy kolumnie. Emilian gdzieś zniknął, nie wiedziała jednak, czy na dobre opuścił bal, czy też wróci na salę innym wejściem.

- Gdzie byłaś, Ariello? - spytał Cliff z troską. - Nic ci nie jest?

- Wiesz, że nie lubię balów - odparła. - Wyszłam popatrzeć na gwiazdy.

- Szukałem cię w bibliotece. Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek wymykała się na dwór.

- Poprosiłam ją, żeby wyszła ze mną - wtrąciła Margery. - Chciałam się jej poradzić w sprawach osobistych.

Ta odpowiedź musiała zadowolić Cliffa, bo skinął głową i odszedł z uśmiechem. Wtedy Margery posłała kuzynce piorunujące spojrzenie, ta nie zamierzała się jednak z niczego tłumaczyć.

Nagle usłyszała, jak ktoś rzucił wzgardliwie:

- To niemożliwe... St Xavier.

Dostrzegła dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Rozmawiali przyciszonymi głosami. Margery próbowała ją odciągnąć, ale Ariella zaproponowała stanowczo. Zamierzała podsłuchać tę rozmowę.

- Nawet nie był zaproszony - mówiła ładna blondynka. - Lady Simmons jest wściekła, bo do tej pory odrzucał wszystkie zaproszenia, a teraz nawet nie przywitał się z gospodarzami!

- Przecież to dzikus - skomentował jeden z dżentelmenów. - Można się przebrać, ale dobrego wychowania nie da się nauczyć ani kupić. O tym, kim jesteśmy, decyduje urodzenie.

- Nigdy go nie widziałam. - Rudowłosa piękność była wyraźnie podekscytowana. - Czy wszyscy Cyganie są tacy przystojni?

Mężczyźni spojrzeli na nią uważnie, po czym jeden z nich powiedział:

- Letitio, czyżby znudziło ci się wdowieństwo i planujesz zostać lady St Xavier? - Zabrzmiało to jak obelga. - Twoje dzieci miałyby w sobie cygańską krew, naraziłabyś się na wzgardę.

- Podobno ma się ożenić z wdową Leeds - dodał drugi z dżentelmenów. - Wprawdzie ona dobiega już czterdziestki, ale ma czterech zdrowych synów i twierdzi, że może rodzić następnych. Na więcej go nie stać.

- Nie traktuję go jako kandydata na męża. - Letitia prychnęła ze wzgardą. - Po prostu jeszcze nigdy nie widziałam Cygana. Musicie przyznać, że wygląda niczym rosyjski książe.

- Uważaj, Letitio, on jest znany z licznych romansów - ostrzegła ją blondynka.

- Uwaga, przyszedł. Może powinniśmy się przedstawić? Twój zachwyty się rozwieje, kiedy usłyszysz jego akcent i zobaczysz, że pod tym kosztownym strojem kryje się zwykły dzikus - oznajmił tęższy mężczyzna.

Ariella zatrzęsała się z gniewu. Patrzyła, jak cała czwórka podchodzi do Emiliana, jak kobiety dygają, a mężczyźni ściskają mu dłoń, uśmiechając się fałszywie. Nie mogła tego znieść. Nie pozwoli, żeby stado szakali zabawiało się jego kosztem. Ruszyła energicznie w ich kierunku.

Kobiety wpatrywały się w niego jak urzeczone, zauważyła jednak, że nie zwracał na nie uwagi. Odwrócił się, jakby wyczuwając jej obecność.

- Witam. To wielka przyjemność widzieć pana tutaj. - Dygnęła tylko przed nim, ignorując resztę towarzystwa. - Mogę prosić pana na słowo?

- Takiej prośbie nie sposób odmówić. - Ukłonił się uprzejmie kobietom, lekceważąc mężczyzn, po czym odeszli na bok.

Zerknęła na niego. Kroczył wyprostowany z dumnie uniesioną głową. Wiedział, że goście obgadują go za jego plecami. Współczuła mu z całego serca.

„Cyganom wstęp wzbroniony”.

- Co ty wyprawiasz? - spytał bez ogródek, gdy zatrzymali się przed kolumną.

- Przyszłam ci z pomocą - odpowiedziała z uśmiechem.

Po raz pierwszy zobaczyła, że też uśmiecha się z rozbawieniem.

- Nie potrzebuję pomocy.

- Mylisz się. Musiałam cię od nich uwolnić. Są wstrętni.

- Tak samo chciałaś mnie bronić, gdy się spotkaliśmy po raz pierwszy?

- Uważam, że nie wolno nikogo potępiać bezpodstawnie - odparła dobitnie.

- To spotkanie jest dla mnie zaszczytem, panno de Warenne. - Skłonił się dwornie, ton jego głosu zmienił się gwałtownie.

Dopiero teraz zauważyła Cliffa de Warenne'a. Zupełnie jakby została przyłapana na schadzce.

- Ojczy, co za niezwykły zbieg okoliczności. - Policzki jej pałały. - *Vaida*, którego poznaliśmy w Rose Hill, to St Xavier.

- Właśnie się tego domyśliłem. - Cliff nie wyglądał na uszczęśliwionego. - Należy mi się stosowna prezentacja, jak sądzę.

Emilian skłonił głowę i spojrzał na Cliffa z lekko pogardliwym, aroganckim uśmiechem.

- Wicehrabia St Xavier. Cała przyjemność po mojej stronie... kapitanie.

Ariella aż się wzdrygnęła. Emilian rzucił swój tytuł Cliffowi w twarz. Doskonale wiedziała, że jej ojciec nie dbał o zaszczyty, ale jak wszyscy mężczyźni z jego rodu, kochał wyzwania.

- Szkoda, że nie wyjawiał nam pan swojej tożsamości, udając Cygana w Rose Hill.

- Moja matka była Romką - odparował Emilian. - Jestem półkrwi Romem. Niczego nie udawałem.

- Rzeczywiście, słyszałem coś na ten temat. Słyszałem też, że nie bywa pan w towarzystwie. Mogę zatem wiedzieć, co sprowadza pana do Simmonsów?

Ariella była coraz bardziej wystraszona. Ojciec wyczuł, że Emilian pojawił się tu z jej powodu.

- To cudownie, że wreszcie spotkaliście się - wtrąciła pospiesznie. - W końcu jesteście sąsiadami. Mam nadzieję, że będzie to początek udanej znajomości.

Jednak nie zwracali na nią uwagi.

- Jeżeli pan myśli, kapitanie, że będę się przed panem tłumaczył, to jest pan w błędzie. Chodzę tam, gdzie chcę i kiedy chcę.

- Czyżby nie umiał się pan zdobyć na uprzejmą odpowiedź? Wydaje mi się, że jest pan narwany i skory do bitki z każdym, kto stanie panu na drodze. A to jest po prostu głupie - powiedział Cliff dosadnie. - Ariello, lord Montgomery chce z tobą zatańczyć. Życzę panu miłego wieczoru.

Emilian uśmiechnął się złowrogo.

- Rzeczywiście, posunąłem się za daleko, rozmawiając z pańską córką. Krew płynąca w żyłach panny de Warenne jest zbyt szlachetna, żeby znieść moją obecność.

- Moja córka jest damą - odparł Cliff zimno - i jako dama może przyjąć jedynie takich konkurentów, którzy mają uczciwe zamiary. A jakie są pańskie zamiary, St Xavier? - rzucił agresywnie. - Czy na to pytanie może mi pan odpowiedzieć?

- Tu się akurat z panem zgadzam - nie dał się zbić z tropu Emilian. - Pańska księżniczka zasługuje na prawdziwego dżentelmena. A jeśli chodzi o moje intencje... - Wzruszył ramionami. - Nie mam żadnych. Rozmawialiśmy jedynie, a to nie jest zbrodnia, nawet w odniesieniu do Cygana. - Ukłonił się i odszedł.

Ariella odwróciła się gwałtownie do ojca.

- Musiałeś go tak atakować? I tak cierpi wystarczająco. Nie widzisz, jak się do niego odnoszą?

- Nie atakowałem go, lecz próbowałem ostrzec - odparł zdziwiony jej wybuchem. - Jest arogancki, porywczy i zbyt pociągający dla kobiet. Spójrz tylko, co najmniej połowa obecnych tu dam próbuje zwrócić na siebie jego uwagę. Wybacz mi grubiaństwo, ale jedna z nich jeszcze dziś znajdzie się w jego łóżku.

- Tylko rozmawialiśmy, tato - skłamała, czerwieniąc się przy tym. - Słyszałeś, co ludzie wygadują za jego plecami? To podłe i okrutne.

- Zgadzam się - powiedział łagodniej - ale to nie twoja sprawa. Nawet nie próbuj się za nim wstawiać. Nic dobrego z tego nie wyniknie. - Uśmiechnął się. - A o lordzie Montgomerym zmyśliłem. Przywitaj się z nim jednak, proszę. Może naprawdę zaprosi cię do tańca?

- Po pierwsze, nie mam ochoty tańczyć z lordem Montgomerym, a po drugie, wiesz dobrze, że nie chcę żadnych konkurentów. - Przymknęła oczy. - Prawdę mówiąc, chciałabym zaprzyjaźnić się z St Xavierem.

- Jesteś naiwna. - Cliff nie krył dyzgustu. - Mężczyzna taki jak on nie potrzebuje przyjaciółek. W takich sprawach powinnaś zaufać mojemu doświadczeniu.

- Zacziesz wybierać mi przyjaciół? - zaatakowała.

- Nie, skądże, ale potraktuj poważnie moje ostrzeżenie. On nie chce twojej przyjaźni. I jest bardzo niebezpieczny.

- Obiecuję, że będę rozsądna.

Cliff odszedł, żeby zatańczyć z Amandą, która od kilku chwil przyglądała im się badawczo. Ariella odetchnęła z ulgą. Nigdy wcześniej nie okłamywała swojej rodziny, jednak teraz nie miała wyrzutów sumienia.

- Czy mogę panią prosić do tańca?

Odwróciła się i zobaczyła przed sobą tęgiego, jasnowłosego mężczyznę, o kilka lat starszego od siebie.

- Przykro mi, ale kiepska ze mnie tancerka, panie...

- Cóż za karygodne zaniedbanie. Proszę mi wybaczyć, Robert St Xavier, do usług.

- Ukłonił się pospiesznie.

Czyżby brat Emiliana? Był mniej więcej w tym samym wieku, ale nie łączyło ich najmniejsze nawet podobieństwo. Uśmiechnęła się.

- Chętnie z panem zatańczę, o ile nie będzie pan zwracał uwagi na deptanie po palcach.

- Nie da się nie zwracać uwagi na tak piękną kobietę.

Weszli na parkiet. Była pewna, że wcale mu się nie podoba, a komplement był tylko rutynową uprzejmością.

- Świetnie pan tańczy.

- Pani też. - Uśmiechnął się, przyglądając się jej uważnie.

- Mieszka pan w Woodlandzie?

- W Londynie, panno de Warenne. W Woodlandzie mieszka wicehrabia, mój kuzyn. Ponieważ rzadko pojawia się w stolicy, często bywam w Derbyshire, by podtrzymywać więzi rodzinne.

Z jakiegoś powodu jego słowa nie budziły jej zaufania.

- Właśnie poznałam wicehrabiego. Pański kuzyn jest sympatyczny.

- Wszystkie kobiety tak twierdzą - skomentował ze śmiechem - choć, prawdę mówiąc, nie bardzo rozumiem ich zachwyty. Trzeba jednak mieć na uwadze, że Emilian jest wolny, a Woodland to duży majątek.

- Powiedziała tylko, że wicehrabia jest sympatyczny, to wszystko.

- Zna go pani dobrze?

- Tak naprawdę to wcale. Ledwie się poznaliśmy - ucieła.

Robert St. Xavier uśmiechnął się z dziwnym zadowoleniem.

Emilian miał już dość tych gier i uprzejmych uśmiechów, dość udawania i szeptów za plecami. Najchętniej by wyszedł, ale nie mógł. Powód był jeden - jakimś cudem Ariella wybaczyła mu to, co zrobił. Obyło się bez emocji, wyrzutów i oskarżeń. Co więcej, pragnęła jego przyjaźni i próbowała ochronić przed *gadziami*. Dziwne. Odwrócił się, żeby spojrzeć na nią po raz ostatni.

Tańczyła z jego kuzynem.

Niepokój szybko zamienił się w gniew. Robert był nie tylko łajdakiem, ale i rywalem. Od prawie dwudziestu lat nieustannie próbował wchodzić mu w drogę.

Zarazem był jednak Anglikiem o nienagannym rodowodzie i w odróżnieniu od Emiliana mógł starać się o rękę Arielli. De Warenne na pewno patrzyłby na niego przychylnie, przynajmniej jeśli chodzi o pochodzenie i pozycję społeczną.

To jeszcze bardziej wzmogło jego gniew.

Ruszył do nich stanowczym krokiem. Widział jej uprzejmy uśmiech i sztuczny uśmiech Roberta. Czy ten taniec sprawiał jej przyjemność?

Drgnęła na jego widok.

- Odbijany - oznajmił, zdejmując dłoń Roberta z talii Arielli.

Kuzyn posłusznie odsunął się na bok.

- Nie dziwię się, że chcesz zatańczyć z najpiękniejszą kobietą na tej sali. - Ukłonił się dworsko. - Panno de Warenne.

Ledwie zdobyła się na kolejny uśmiech. Kiedy była w ramionach Emiliana, nie umiała logicznie myśleć.

Objął ją tak, jak się obejmuje żonę lub kochankę, a nie zwykłą partnerkę. Objął ją tak jak tamtej nocy. Namiętność powróciła ze zdwojoną siłą.

Spojrzał ponad jej ramieniem i zauważył, że Robert przygląda się im uważnie. Odsunął się od niej na stosowną odległość.

- Możesz tańczyć ze wszystkimi, tylko nie ze mną? - Miało to zabrzmieć jak żart, jednak tak się nie stało.

- Co ty mówisz! Oczywiście, że z tobą zatańczę.

Była prostolinijna, wręcz naiwna, a przy tym dobra i szlachetna. De Warenne miał rację, broniąc ją przed łajdakami wszelkiej maści. Broniąc ją przed nim samym. Zakreślił nią w tańcu, a ona natychmiast się potknęła. Podtrzymał ją, mówiąc cicho:

- Taniec to nic trudnego, Ariello, to czysta przyjemność. - Nareszcie jego nastrój też się poprawił.

- Dla mnie jest trudny, ale cieszę się, że mnie poprosiłeś.

Przyciągnął ją bliżej. Przez chwilę poddał się narastającej napiętności. Dlaczego oboje ją negowali? Żadna inna kobieta nie stanowiła dla niego aż takiej pokusy.

- Patrzą na nas - szepnęła.

Wyrządził już jej wystarczająco dużo zła. Zasługiwała na księcia z bajki, a nie na cygańskiego wicehrabiego. Poza tym zamierzał wyjechać.

- Taniec z Robertem sprawił ci przyjemność?

- Nie. Zresztą w ogóle nie lubię tańczyć.

- Spróbuję to zmienić.

- Może już ci się to udało - skomentowała z uśmiechem, depcząc mu po palcu.

- Daj się prowadzić jak tamtej nocy... a będziesz tańczyć znakomicie.

- Emilianie... - Po prostu miękła jak wosk w jego ramionach.

- Polubiłaś już taniec?

- Tak.

Znów patrzyli sobie w oczy. Romans byłby nadzwyczaj prostym rozwiązaniem, pomyślał. Oboje tego chcemy. Odsunął się gwałtownie.

- Co się stało? - spytała cicho.

Wiedział, że nie wolno mu ulec požądaniu. Ariella pragnęła przyjaźni, a tego akurat nie mógł jej dać. Po tym, co się stało, nie mogła go już kochać, ale wyraz jej oczu dowodził, że zależało jej na nim bardziej, niż powinno. Zasługiwała na więcej niż na przelotny romans.

- Chodzi ci o Roberta? Czy może ktoś inny powiedział coś niemiłego? - Gdy mruknął coś pod nosem, wyraźnie unikając tematu, nie poddała się. - Nie lubisz go? Przecież ta twój kuzyn.

- Nienawidzę go. - Zatrzymał się, nie wypuszczając jej z objęć.

- Jak możesz nienawidzić kogoś z rodziny?

- Nie każdy ma wśród najbliższych tak dobre stosunki jak ty.

- Robert twierdzi, że jesteście sobie bliscy.

Dotarło do niego, że stoją wśród tańczących par, a coraz więcej oczu przygląda się im uważnie. Ruszył więc z miejsca, pilnując się, by trzymać Ariellę na odległość ramienia.

- Moja rodzina to Stevan, Dżille, Simcha. I cała *kumpania*. Robert to tylko pokrewieństwo. On jest bezwzględny. Lepiej trzymaj się od niego z daleka.

Tym razem ona zatrzymała się gwałtownie.

- Nie mam zamiaru się do niego zbliżać. Przykro mi jedynie, że tak go nie lubisz.

- Nie musisz się nade mną litować.

- Nie w tym rzecz. Po prostu mi przykro, że nie czujesz więzi z rodziną swojego ojca, bo to skazuje cię na samotność.

A jednak ten taniec okazał się pomyłką, pomyślał Emilian.

- Więc co proponujesz? Że będę udawał, jak mi na nim zależy? Albo może zacznę udawać Anglika?

- Omal mnie dziś nie nabrałeś.

Wiedział, że Ariella z niego żartuje, próbując rozładować napiętą atmosferę, lecz nic to nie dało. Był zły.

- Madame, obawiam się, że zrobiło się późno i muszę już iść.

- Tchórz - powiedziała dobitnie, patrząc mu w oczy.

- Słucham? - Zaniemówił na moment. - Dlaczego uważasz mnie za tchórza?

- Bo boisz się prawdy o wielu sprawach, w tym i prawdy o mnie. - Zaczerwieniła się, zerkając dookoła. - Myślę, że powinniśmy skończyć tę rozmowę poza parkietem.

- Dlaczego? - spytał wyzywająco. - Przeszkadzają ci te spojrzenia i szepty?

- Podobnie jak tobie.

- Nie spotkałem jeszcze tak irytującej kobiety. - Tak naprawdę najchętniej zostawiłby ją bez słowa. - Moje sprawy należą do mnie. Po co się wtrącasz? No tak, głupiec ze mnie. Ty chcesz być moją... przyjaciółką.

- I jestem nią, choć próbujesz być niemiły. Potrzebujesz kogoś, z kim mógłbyś dzielić swoje troski. Dziś zobaczyłam to wyraźnie. - Gdy spojrzał na nią nieufnie, uśmiechnęła się promiennie. - Owszem, bywam irytująca, natomiast ty jesteś wprost nie do zniesienia. Czy widziałeś kiedyś lepiej dobraną parę?

Nie odpowiedział uśmiechem. Miała odwagę snuć domysły na jego temat, jakby byli prawdziwymi przyjaciółmi. Wykpiwała jego złość. Była pewna, że zawsze może mieć ostatnie słowo.

- Doskonale do siebie pasujemy. - Pochylił się tuż nad nią. - Jednak tylko w jednym miejscu. W łóżku. A jeśli ci się wydaje, że coś o mnie wiesz, to się mylisz.

- Wiem, że nie jesteś bezduszny. - Już się nie uśmiechała. - Wiem, że to tylko fasada. Po dzisiejszym wieczorze rozumiem, dlaczego stroisz groźne miny, pokazujesz kły. Jednak nie ugryziesz... w każdym razie nie mnie.

- Nic o mnie nie wiesz. - Był na nią wściekły, chociaż nie wiedział dlaczego. W każdym razie ta rozmowa nie mogła dłużej trwać. - Madame, przykro mi, ale nasz taniec dobiegł końca. - Skłonił się dwornie.

Powstrzymała go za ramię.

- Emilianie, wiem, jak bardzo jesteś samotny.

- Dziękuję za taniec - wykrztusił wreszcie głęboko poruszony. - Dobranoc.

- Dobranoc.

Naprawdę nie bała się, że ktoś ją zdemaskuje? Przecież ich rozmowę łatwo można było podsłuchać. Zszedł z parkietu, zmuszając się, by nie obejrzeć się za siebie.

Ariella uważała, że jest... samotny.

Spojrzał na nią dopiero w drzwiach. Stała w tym samym miejscu, niczym piękny posąg, z twarzą białą jak alabaster. Podeszło już do niej kilku dżentelmenów, zapewne prosząc o taniec. Potrząsnęła przecząco głową, patrząc tylko na niego.

Zrozumiał, że musi trzymać się od niej z daleka. Urok i ufność panny de WARENNE przytłaczały go. Wyszedł pośpiesznie, drżąc ze wzruszenia.

Rozdział jedenasty

Powóz zatrzymał się na półkolistym podjeździe. Ariella z niepokojem spojrzała na inny podjazd stojący przy głównym wejściu, widomy znak, że do Woodlandu przybyli goście.

Być może przedwcześnie zdecydowała się na tę wizytę, wiedziała jednak, że Emilian nie pojawi się w Rose Hill, a podczas balu dotarło do niej z całą mocą, jak bardzo potrzebował przyjaźni.

Z trudem panowała nad zdenerwowaniem, gdy wprowadzono ją do holu. Kiedy była tu poprzednio, weszli od strony ogrodu, przez bibliotekę. Rozglądała się wokół z ciekawością. Na ścianach wisiały portrety przodków, w kącie stała zabytkowa zbroja. Obicie na starych fotelach zdążyło już lekko wyblaknąć, stoliki liczyły sobie wiele dziesiątków lat. Bez wątplenia wszystko, co znajdowało się w tym pomieszczeniu, było od dawna w posiadaniu rodziny ojca Emiliana.

- Proszę za mną, panno de Warenne - powiedział lokaj, zerknąwszy na jej wizytówkę.

- Nie powiadomisz najpierw swojego pana o moim przybyciu?

Lokaj, drobny, szczupły mężczyzna, uśmiechnął się lekko.

- Milord nie znosi formalności. Poza tym jestem pewien, że bardzo go ucieszy pani wizyta.

Ariellę rozbawiła otwartość sługi.

- Obawiam się, że na mój widok wicehrabia zacznie warczeć - skomentowała z uśmiechem. - Jak się nazywasz?

- Hoode, milady.

- Od dawna znasz milorda?

- Zatrudnił mnie poprzedni wicehrabia, kiedy sir Emilian pojawił się w Woodlandzie. Był wówczas chłopcem.

Chwyciła go za ramię.

- Słyszałam o tym! - Gdy spojrzał na nią zaskoczony tak żywiołową reakcją, skonfundowała się nieco. - Milord opowiadał mi, że miał dwanaście lat, kiedy ojciec go tu sprowadził. Przedtem opiekowała się nim matka, która była Romką.

- Wicehrabia znany jest z małomówności. - Lokaj zmarszczył brwi. - To dziwne, że aż tyle pani zdradził o sobie. Chociaż - dodał po chwili - wcale mnie to nie, dziwi.

Uśmiechnęła się na tę mętną logikę. Ponieważ Hoode jak na lokaja był wyjątkowo gadatliwy, postanowiła wykorzystać okazję.

- Jaki był poprzedni wicehrabia? - spytała.

- Jak jego syn, był dumnym i szlachetnym człowiekiem, jednak w odróżnieniu od sir Emiliana nie potrafił zarządzać majątkiem i doprowadził go do ruiny. Dopiero jak młody pan wrócił z Oksfordu, majątek odzyskał dawną świetność.

- Musiał być bardzo odpowiedzialny, skoro dokonał tego w tak młodym wieku - powiedziała Ariella powoli.

- Wicehrabia bez reszty poświęca się zarządzaniu posiadłością, kopalniami i innymi interesami, dlatego zdziwiło mnie, gdy udał się na bal do lordostwa Simmonsów. Ośmielę się przypuszczać, że chodziło o zawarcie znajomości z panią, milady.

- Śmiało sobie poczynasz, Hoode - skomentowała z uśmiechem. - Rzeczywiście, tańczyliśmy z sobą, ale poznaliśmy się wcześniej.

- Nie wiedziałem, milady. - Uśmiechnął się przyjaźnie. - Wejdzie pani do środka? - Wskazał zamknięte drzwi.

Chętnie poplotkowałyby jeszcze trochę o Emilianie, wszak wiedziała o nim tak niewiele, zarazem jednak bardzo pragnęła go ujrzeć.

- Tak, Wejdę. Bardzo dziś rozdrażniony? - spytała z lekką kpina.

Hoode zachichotał.

- Mówiąc wprost, humor ma paskudny. - Otworzył drzwi.

Emilian był równie elegancki jak poprzedniego wieczoru. Miał na sobie ciemny, szyty na miarę surdut, brązowe spodnie i białą koszulę z fularem. Siedział z założonymi rękami naprzeciwko dwóch matron i ich córek, a na jego twarzy malowała się rezygnacja. Gdyby był gburem, jak powiadano, wyprosiłby natrętne damy, jednak kiwał głową i uśmiechał się uprzejmie.

- Emily, kochanie, opowiedz jego lordowskiej mości o majowym pikniku - zaszczębiotała matrona w różowej jedwabnej sukni.

Wysoka, szczupła blondynka zaczerwieniła się. Nie miała więcej niż osiemnaście lat.

- Był bardzo udany. - Speszona umknęła wzrokiem, kurczowo ściskając drobne dłonie na podołku.

Emilian nie zdołał ukryć zniecierpliwienia.

- Pogodę mieliśmy wprost wymarzoną - zawołała z entuzjazmem matka. - Szkoda, że pana nie było, w końcu jesteśmy sąsiadami.

- Z pewnością musiałem wtedy wyjechać.

Ariella oceniła sytuację. Nieszczęsny Emilian atakowany jest przez matrony i ich córki, które nie dorastają mu do pięt. Zaiste, zenująca sytuacja. Blondynka sprawiała wrażenie głupiutkiej, bezwolnej istotki, druga debiutantka też nie prezentowała się lepiej. Otyła brunetka jak urzeczona wpatrywała się w paterę z ciasteczkami, ujawniając swoją życiową pasję, czyli łakomstwo.

Matka poklepała ją po pulchnym udzie.

- Lydia zrobiła tartę jabłkową. Była znakomita, prawda, Cynthia?

W tym momencie Emilian ze zdumieniem dostrzegł Ariellę.

- Panna de Warenne - zaanonsował Hoode.

- Panno de Warenne - Emilian nie zdołał ukryć zakłopotania - zapraszam do towarzystwa.

Matrony zerwały się z miejsc, z entuzjazmem wykrzykując słowa powitania. Ariella ledwie przypominała je sobie z wczorajszego balu.

- Jestem lady Deane, a to moja przyjaciółka pani Harris. Emily, przywitaj się z panną de Warenne. Lydio, zostaw już słodycze! Podejdź tutaj.

Ariella przywitała się uprzejmie. Blondynka nie zdołała wykrztusić słowa, brunetka miała okruchy czekolady na sukni i w kącikach ust.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Muszę omówić z wicehrabią kilka gospodarskich spraw. Między innymi zależy mi na tym, by pokryć jego ogierem moją klacz - kłamała gładko, ze swadą.

Natomiast Emilian był wielce zdumiony.

- Cóż za wspaniały zbieg okoliczności. Od dawna chciałyśmy panią poznać. Mieszka pani w Londynie, prawda? - spytała lady Deane.

- Tak, większość czasu tam spędzam. - Rozbawiona patrzyła, jak panna Lydia sięga po kolejne ciastko, a panna Emily bezmyślnie skubie palce. - Dobrze się pani bawiła na balu, panno Deane? - zwróciła się do niej.

Emily oblała się rumieńcem, mrużąc coś niezrozumiale.

- Ona uwielbia bale! - zawołała jej matka. - W tym roku była już na czternastu. Pani suknia była zachwycająca, panno de Warenne. Musi mi pani dać nazwisko krawcowej. To z całą pewnością paryski krój, prawda?

- Nie mam pojęcia - powiedziała Ariella.

Emilian napotkał jej spojrzenie i wyraz jego twarzy nieco złagodniał.

- Ojej, jak późno, już wpół do drugiej, a przed nami jeszcze dwie wizyty. Dziewczęta muszą bywać, sama pani rozumie. Emily, Lydio, pożegnajcie Jego Lordowską Mość.

Gdy tylko zniknęły za drzwiami, Emilian z ulgą rozpiął surdut, po czym nalał sobie szklaneczkę brandy i wypił połowę.

- Co się stało? - spytała, stając za nim.

- Do diabła! - Wychylił trunek do końca. - Gdy tylko pójde na jakiś idiotyczny bal, zaraz mam nalot głupich... no, niezbyt bystrych dam.

- Byłeś wyjątkowo uprzejmy. - Nie zdołała zachować powagi.

- Co cię tak śmieszy? - spytał ze złością. - Moje upokorzenie?

- Nic podobnego! - Spoważniała. - Po prostu te panny kompletnie do ciebie nie pasują, choć z twoim kuzynem znalazłyby nić porozumienia. W odróżnieniu od niego zasługujesz na księżniczkę. - Dostrzegła, że duma o czymś głęboko. Z pewnością zastanawiał się nad słowem, którego użyła. - Zachowałeś się bez zarzutu. Długo tu siedziały?

- Za długo.

- Mogłeś się czymś wymówić.

- Gdy stanęłaś w progu, właśnie przymierzałem się do tego. Były tu jakieś dwadzieścia minut, o dwadzieścia minut za długo - odparł ze złością.

- Możesz się wściekać, ile dusza zapagnie. Już do tego przywykłam.

- Uważaj, mam coraz gorszy humor.

- Przecież widzę, choć muszę przyznać, że przy nich zachowywałeś się jak prawdziwy dżentelmen. Mam nadzieję, że to nie ja cię zdenerwowałam?

- Zawsze mnie denerwujesz - odparł z uśmiechem, po czym nalał sobie następną szklaneczkę.

Pomyślała, że powinna go powstrzymać, uznała jednak, że to nie ma sensu. Z pewnością rzadko pił w ten sposób, a teraz musiał odreagować.

- Wobec mnie nigdy nie jesteś taki uprzejmy. Ciekawe dlaczego.

- Nie jesteś idiotką. Poza tym nie miałem ochoty z żadną z nich iść do łóżka.

- Och... Traktujesz mnie opryskliwie, bo tak bardzo cię pociągam?

Patrzył na nią przez długą chwilę, wreszcie oznajmił:

- Wiesz, co jest najbardziej irytujące? Wciąż cię pragnę, choć nie powinienem. Obiecałem sobie przecież, że będę przestrzegał zasad angielskiego honoru. - Przerwał na moment. - Tyle że coraz bardziej mam dość tego czegoś, co zwykliśmy nazywać honorem. Innymi słowy, mam dość gierki i udawania.

- Moja wizyta nie ma z tym nic wspólnego. Wiedziałaś, że będziesz zły, ale wczoraj wydarzyło się coś niezwykłego.

- To znaczy?

- Chcę zdobyć twoją przyjaźń.

- Przyjaźń... czy mnie?

- Emilianie, zależy mi na naszej przyjaźni. Podczas balu wszystko się zmieniło.

- Oczywiście! Uznałaś, że jestem samotny! - odparł z jawnym szyderstwem.

- Przestań! Zachowujesz się okropnie! Na balu stałeś samotnie wśród tych wszystkich spojrzeń i szeptów. Dlaczego odrzucasz moją propozycję? Jestem ci potrzebna.

- To jest jedyne miejsce, w którym jesteś mi potrzebna. - Wskazał na kanapę. - Już raz cię skrzywdziłem, a za moment przestanę dbać o to, żeby znów cię nie skrzywdzić.

- Jednak ci na mnie zależy, bo gdyby było inaczej, już byś mnie wziął w ramiona. Też cię pragnę, Emilianie, i nie potrafiłabym ci się oprzeć, szczególnie po wczorajszym wieczorze.

- Musisz być taka szczerą? Nie interesuje mnie, co do mnie czujesz.

- Między nami nawiązała się przyjaźń, a to otwiera nowe, cudowne perspektywy! - Serce waliło jej jak oszalałe. Słowa Emiliana nie zwiodły jej. Był równie mocno poruszony, tylko udawał cynizm. - Pójdę z tobą do łóżka, ale muszę być pewna, że następnego ranka będziemy uśmiechać się do siebie z czułością.

- Pójdiesz ze mną do łóżka?

- To nieuchronne, wiemy o tym oboje.

- Ariello, dlaczego tak mnie prowokujesz? - Ruszył ku niej.

- Jestem po prostu szczerą. - Cofnęła się instynktownie.

- Cieszę się, że uważasz nasze kolejne spotkanie za nieuchronne. Poddaję się. - Zatrzymał się, gdy jej plecy dotknęły ściany.

- Poddajesz się? Nie rozumiem...

- Pragnę, żebyś była moją kochanką - oznajmił z uśmiechem. - Nie jutro czy pojutrze. Masz rację, pragniemy tego oboje.

- Aha... - Na tym polegała ta kapitulacja.

Po prostu przyjął ofertę Arielli. Ona zaś zrozumiała, na jaką zuchwałość ponownie zdobyła się wobec Emiliana. Powinna być przerażona swoim postępowaniem, wcale jednak nie była.

- Pragnę się z tobą kochać. - Ponad jej ramieniem oparł dłoń o ścianę. - Nie chciałbym cię jednak skrzywdzić. Nie usłyszysz ode mnie żadnych fałszywych deklaracji.

- Nie chcę ich.

- Nie chcesz? - spytał z powagą. - Ariello, przecież oczekujesz ode mnie uczucia. Czyżbyś wciąż darzyła mnie prawdziwym uczuciem? Pragnę kochać się z tobą, ale nie licz na nic więcej, nawet na przyjaźń - ostrzegł ze śmiertelną powagą. - Wiedz przy tym, że wcale nie jestem... samotny.

Jednego była pewna, tego mianowicie, że ostatnie zdanie było kłamstwem. Nigdy nie spotkała tak samotnego człowieka, dlatego zamierzała do końca walczyć o jego przyjaźń. Bez względu na to, co mówił, Emilian w jakiś sposób już należał do niej.

- Nie czuję się obrażona twoją propozycją - oznajmiła.

- Nie chciałem cię obrazić.

- Wiem, Emilianie, nadal jednak uważam, że powinniśmy pielęgnować naszą przyjaźń. Dlatego, choć nie przychodzi mi to łatwo, muszę odmówić - wyznała z rozbijającą szczerością.

- Tak myślałem.

- Nie zrezygnuję jednak z naszej przyjaźni. Co więcej, jestem pewna, że któregoś dnia przyznasz się do tego uczucia, które do mnie żywisz.

- To nie jest żadne uczucie - stwierdził szybko, zbyt szybko. - To interes.

- No cóż... - Uśmiechnęła się. - W takim razie wchodzę w ten biznes.

- Kpisz ze mnie? - Oparł drugą dłoń o ścianę.

Znalazła się w pułapce. Wiedziała, że Emilian chce ją pocałować. Cóż, jeden pocałunek to nic złego. A nawet dwa...

Dotknął wargami jej ust. Miętko i delikatnie. Wiedziała, że ta pieśczoła wyraża głębokie uczucie. Nie mogła się mylić.

Ogarnęła ją radość pomieszana z rosnącym podnieceniem. Oczywiście wiedziała, dokąd taki pocałunek może prowadzić. Mimo wcześniejszych postanowień, pragnęła znaleźć się w ramionach Emiliana, w jego łóżku... w jego życiu.

- Albo zaraz stąd znikniesz, albo idziemy do sypialni - szepnął.

Jeśli wylądują w łóżku, Emilian i tak się od niej odsunie. Nie potrafił się przyznać, że pragnie miłości i przyjaźni. Zaczynała rozumieć skomplikowane meandry jego psychiki.

- Będę walczyć o naszą przyjaźń. - Położyła mu dłoń na policzku. - I o ciebie. Kiedy następnym razem będziemy się kochać, wyznasz, że i tobie na mnie zależy.

- Chyba poważnie na to nie liczysz. - Cofnął się gwałtownie.

Uśmiechnęła się, szykując celną ripostę, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Hoode wprowadził do pokoju wuja Emiliana.

- Przyszedłem po laudanum - oznajmił na wstępie Stevan. - Zdarzył się wypadek.

- Co się stało?

- Nicu upadł na gwóźdź. Muszę go wyciągnąć, ale to bardzo boli, a whisky nie wystarcza.

Ariella chwyciła Emilianą za ramię.

- Trzeba natychmiast wezwać lekarza - powiedziała stanowczo.

- Nie pofatyguje się do niego. - Spojrzał na Stevana. - Wezmę laudanum i pójdę z tobą do obozu. - Wyszli z pokoju.

Ariella wybiegła na korytarz i przywołała lokaja.

- Słucham panienkę?

- Hoode, pošlij kogoś do Kenilworth. Niech weźmie mój powóz i sprowadzi lekarza, a najlepiej chirurga. Aha, niech powie, że to ja go posyłam.

- Tak, panienko. - Hoode oddalił się.

Miała nadzieję, że wypadek nie okaże się poważny, bo nie wiedziała, czy w Kenilworth w ogóle jest jakiś lekarz. Uniosła spódnice i pobiegła do obozu.

Głęboko zadumana siedziała na wilgotnej trawie, oparta o koło wozu. Lekarz nie przyjechał. Po prostu odmówił pomocy romskiemu chłopcu! Nicu spał w namiocie po dawce laudanum. Stevan wyciągnął mu z dłoni gwóźdź i zaszył ranę. Nikt w obozie nawet nie pomyślał, by wezwać lekarza, bo w przeciwieństwie do Arielli wszyscy doskonale wiedzieli, że nie zjawi się tu za żadne pieniądze. Oparła twarz na kolanach.

Padł na nią cień. Wiedziała, że to Emilian.

- Dochodzi piąta. Powinnaś wracać do domu. - Wyciągnął do niej rękę.

Podniosła się, nie puszczając jego dłoni.

- Napiałabym się brandy. - Gdy ruszyli w stronę domu, spytała: - Dobrze znasz Nicu?

- Wcale, ale Dżille jest wytracona z równowagi. Są rówieśnikami, wychowywali się jak rodzeństwo. - Weszli do środka.

- Tak mi przykro.

- Wiem, Ariello. Ani przez chwilę w to nie wątpiłem.

To były ważne słowa. Zapadła pełna napięcia cisza, w którą wdarł się Hoode.

- Czy mam państwu coś podać? - spytał.

Ariella pokręciła przecząco głową.

- Dziękuję, Hoode - powiedział Emilian. - Przekaż kucharzowi, że nie będę dziś jadł kolacji.

- Tak, milordzie. Zostawię przekąski na tacy.

Idąc za Emilianem do biblioteki, trzęsła się z zimna, całkiem bowiem przemarzła. Zatrzymała się przed kominkiem, rada, że buzował w nim ogień.

Emilian nalał brandy i podał szklaneczkę Arielli ze słowami:

- Znane mi damy unikają mocnych trunków.

- Od lat popijam brandy z ojcem. - Na jego zdziwione spojrzenie odparła: - Nieraz do późnej nocy dyskutujemy o polityce, wystąpieniach Owena, Shaftesbury'ego i Place'a, o rządzie, o tym, co się dzieje w Indiach. - Przerwała na chwilę. - Tak mi przykro, że lekarz nie przyjechał.

- Wiedziałem, że tak będzie - stwierdził gniewnie. - Zresztą nieważne. Stevan ma więcej wprawy w używaniu skalpela i igły niż jakiś wiejski znachor.

- To jest ważne - rzekła z naciskiem.

- Bzdura. - Z furią cisnął szklanekę o ścianę.

Szkoło rozprysło się, po złoto-zielonej tkanej tapecie sączyły się cienkie strużki brandy.

- Emilianie... - Czuła jego ból, który stał się jej bólem. Przez lata Emilian żył rozdarty między dwoma obcymi sobie, a nawet wrogimi światami.

- Przepraszam cię, Ariello - powiedział cicho, odwracając się od niej. - Idź już, proszę. Dziś nie jestem dobrym kompanem. - Gdy przytuliła się do jego pleców, spytał zaskoczony: - Co robisz? Nie słyszałaś, co mówiłem?

- Słyszałam... - Odstąpiła od niego, jednak nie wyszła z pokoju.

Odwrócił się do niej z nieprzejeđnanym wyrazem twarzy.

- Popełniasz błąd, Ariello! Nie czuję się teraz jak szlachcic ani nawet jak Anglik.

- Mylisz się, nie popełniam błędu. - Wzięła go za rękę. - Nie mogę cię zostawić w takim stanie ducha. - Gdy oczy mu rozbłysły, odpowiedziała wszystko do końca: - Zmieniłam zdanie. Zostanę twoją kochanką.

L R

Rozdział dwunasty

- Nie potrzebuję twojej litości, Ariello!

- To nie litość, Emilianie. - Musnęła dłonią jego policzek. - To współczucie. Rozumiesz? Odczuwam wraz z tobą.

- Przyjdź jutro, a najlepiej za tydzień, kiedy się opamiętasz. Też muszę dość do siebie. Musisz pobyć sama, nie potrzebujesz mnie.

- Mogę ci pomóc, ukoić... - upierała się, choć wiedziała, że brnie w niezwykle trudną i bolesną sytuację.

- Nie potrzebuję! - Ruszył do wyjścia.

Zamarła, myśląc, że chce ją zostawić, jednak uchylił dla niej drzwi.

Miała wybór, wiedziała jednak, że nie zostawi Emilianą samego. Nie po tym, co się wydarzyło.

Gdy przekroczyła próg, zatrzasnął drzwi tak mocno, że zatrzęsły się framugi. Gniewnie patrzył na Ariellę.

- Jesteś jedną z nich - stwierdził - a ja nie jestem zbyt przychylnie do nich nastawiony.

- To niesprawiedliwe! - krzyknęła dotknięta do żywego. - Nie jestem Romką, ale różnię się od tamtych *gadziów* tak samo jak ty. Zrozum, jestem po twojej stronie.

- Może jesteś inna, ale nie licz na żadne uczucie, nawet na przyjaźń! - odparł gwałtownie. - I co, nadal chcesz ze mną zostać?

- Tak, bo zaczynam rozumieć i ciebie, i twoje życie.

- Niczego nie rozumiesz!

- Rozumiem twoją złość. Sama też ją czuję.

- Jasne, czujesz złość, bo jesteś taka diabelnie dobra! - skomentował z goryczą, po czym dodał: - Nie zasługuję na ciebie, Ariello.

Pamiętała, z jaką udręką przyjmował damy, starając się nie wyjść z roli angielskiego dżentelmena, czy jak podczas balu stał osamotniony wśród rozbawionego tłumu. Wspomniała Nicu leżącego w namiocie i Stevana opatrującego jego ranę w za-

stepstwie lekarza, który nie raczył się zjawić. Przypomniała sobie przerażoną Dżille uciekającą z gospody. I wreszcie zobaczyła Emiliana, który tańczy pod gołym niebem.

Był człowiekiem rozdartym między dwa osobne światy, lecz mimo to postawił Woodland na nogi, zdobył wykształcenie, z godnością i honorem znosił przejawy pogardy i nietolerancji.

Podeszła do niego, delikatnie położyła mu dłonie na ramionach.

- To właśnie ty, Emilianie, tylko ty zasługujesz na mnie - szepnęła, czując własną wyjątkowość.

Jestem darem losu dla niego, pomyślała w euforii.

- Zły pomysł, Ariello - odparł szorstko. - Mam w sobie mnóstwo złości. Jeśli się posuniemy dalej, mogę cię zranić.

- Uwierz, wszystko będzie dobrze. - Musnęła wargami jego usta.

- Ciebie jedynej za nic nie chciałbym skrzywdzić. - Przyciągnął ją gwałtownie do siebie. - Kłopot w tym, że wciąż stajesz mi na drodze.

- Dzieje się tak, bo tego chcę.

- Chcesz... po prostu chcesz - powtórzył z ulgą. - Nie ulegasz, tylko sama chcesz...

W takim razie przyjmuję twoją propozycję, choć oboje będziemy tego żałować. - Jakby bojąc się, że jednak odejdzie, z niecierpliwą tęsknotą zaczął szukać jej ust.

Opadła na kanapę, poddając się gorącej pieśczoce. Poddając się miłości w szalonych objęciach Emiliana.

Po jakimś czasie syta rozkoszy otworzyła oczy. Emilian kochał się z nią... Spostrzegła, że przygląda się jej uważnie. Z uśmiechem dotknęła jego policzka. Byli kochankami!

Nie odpowiedział uśmiechem. Zmrużył oczy, jak zawsze gdy próbował ukryć przed nią uczucia. Bardzo tego nie lubiła.

Leżeli na małej, niewygodnej kanapie w bibliotece. W każdej chwili mógł wejść ktoś ze służby. Gdyby ktokolwiek zajrzał wcześniej, nawet by tego nie zauważyli. Niczego nie żałowała, było jej cudownie z Emilianem. Gdy przesunęła dłonią po jego plecach, poruszył się...

Był nienasycony, wiedziała to już doskonale, wołała jednak, żeby przenieśli się do sypialni.

- Lepiej się czujesz? - spytała, bawiąc się kosmykami jego długich, sięgających ramienia włosów.

- Tak. - Odsunął się od niej, usiadł.

Opuściła spódnice, podkuliła nogi. Emilian znów jej się wymykał. Z troską dotknęła jego ramienia.

- Jest już wpół do szóstej. - Spojrzał na nią ponuro.

- Och... - Zaczęło się robić niebezpiecznie.

Czekano na nią w domu. Nie mogła zostać u Emiliana przez resztę popołudnia jak kurtyzana. Nie było już czasu na uśmiechy czy okazywanie uczuć.

- Jeśli wyjedziesz natychmiast, zdążysz do Rose Hill na kolację.

Dlaczego unikał jej wzroku? Przecież wybrali inną, wspólną drogę. Nie byli już sobie obcy, jak za pierwszym razem. Nie wykorzystał jej. To ona postanowiła mu pomóc w sposób znany kobietom od wieków.

- Jesteśmy kochankami. - Niby stwierdziła fakt, a jednak usłyszała w swoich słowach znak zapytania.

Wstał, poprawił na sobie ubranie.

- Mamy ujawnić prawdę o nas? - spytał, jakby rozmawiali o pogodzie.

Znieruchomiała.

- Ujawnić? Skądże! Moja rodzina byłaby załamana. - Wstała gwałtownie. - Dlaczego mi to proponujesz?

- Nie rozumiesz? Jeśli będziesz zwlekać, wszystko wyjdzie na jaw. - Podszedł do drzwi. - Musisz doprowadzić do porządku włosy. Przyślę pokojówkę z grzebieniem i lustrem.

- Zaczekaj! - Gdy spojrział na nią, dodała gniewnie: - Nienawidzę tej twojej maski obojętności. Nie odchodź, proszę.

- Musisz wracać do domu - stwierdził chłodno. - A ja muszę sprawdzić, co się dzieje z Nicu.

- Odpychasz mnie od siebie?

- Dlaczego miałbym to robić? - W jego głosie dźwięczały drwina i gniew. - Odpychać taką piękną kochankę *gadzio*? Nie jestem głupcem. Przecież wspólnie zdecydowaliśmy się na romans. A romans, czego pewnie jeszcze nie wiedziałaś, zawsze ma w sobie coś brudnego.

- Brudnego? - Odrobina czułości usunęłaby smak goryczy, jednak Emilian ostrzegł ją, żeby nie liczyła na żadne uczucia. Tyle że nawet teraz nie potrafiła w to uwierzyć.

- Zaslugujesz na więcej niż tylko na przelotny seks na kanapie - powiedział beznamiętnie. - Będę w obozie, ale przyślę do ciebie gońca z wiadomością, jak się czuje Nicu. - Spojrzał na nią czujnie. - Przyjedziesz jeszcze do mnie? - Gdy wahała się z odpowiedzią, rzekł: - Tak myślałem. Przelotny romans jest sprzeczny z twoją naturą. Nie będą miał ci za złe, jeśli go przerwiesz.

Oszołomiona patrzyła, jak zamyka za sobą drzwi.

Następnego dnia po wypadku Nicu Ariella udała się do miasteczka. Wyrzała przez okno powozu. Przy wejściu do jednego z domów wisiała duża tablica: „James Stone, fryzjer i chirurg”. Czyli żaden prawdziwy lekarz, tylko golibroda, wyrwiząb i felczer, pomyślała. Kogo jednak innego mogła się spodziewać w takiej dziurze?

- Po co tu stajemy? - spytała Margery. - Po co w ogóle przyjechałyśmy do Kenilworth, jeśli nie robimy zakupów?

Nie odpowiadała. Myślała o tym, jak Emilian zostawił ją w bibliotece. Nie uważała wtedy, że robi coś złego, ale teraz czuła się zbrukana, choć go kochała.

Zbyt późno zrozumiała, że i tym razem miał rację. Sprawy między nimi powinny były pozostać takie, jak po balu u Simmonsów. Mogła zabiegać o jego przyjaźń, lecz nic więcej. Nie należała do kobiet, które zaglądały do Woodlandu, żeby spędzić z gospodarzem godzinę w łóżku. Romans bez bliskiej więzi był przeciwny jej naturze. Wydawało jej się, że podczas balu coś prawdziwego pojawiło się między nimi i z czasem będzie się pogłębiać, niestety Emilianowi nie zależało na tym. Teraz widziała to jasno.

- Po co przyjechałyśmy do chirurga? - spytała Margery.

- W romskim obozie wczoraj był wypadek.

- Przez cały wieczór tylko o tym mówiłaś, nadal jednak nie pojmuję, dlaczego tak bardzo przejęłaś się losem jakiegoś Roma.

- Wspominałam, że Stone odmówił przyjazdu?

- Co najmniej z dziesięć razy. - Margery patrzyła na nią badawczo. - A kiedy ojciec zaproponował, że zabierze cię do Londynu, odmówiłaś. Dawna Ariella podskoczyłaby z radości, że może się wyrwać z wiejskiej nudy. Co się z tobą dzieje? I co chcesz od tego chirurga?

- Raczej wiejskiego felczera. Muszę z nim porozmawiać. - Dotknęła klamki. - Wszyscy uważają, że dziwnie się zachowuję?

- Tak. Kiedy wczoraj poszłaś wcześniej spać, stałaś się tematem licznych domysłów. - Margery wzięła ją za rękę. - Nie wierzę, że spędziłaś popołudnie z Dżille w cygańskim obozie. Pojechałaś zobaczyć się z Emilianem, prawda?

- Wszyscy tak myślą?

- Nie wiem, ale kiedy Dianna wspomniała, jak pięknie wyglądaliście podczas tańca, twój ojciec wyszedł nagle z pokoju, jakby w samotności chciał przemyśleć sprawę.

Na szczęście Cliff musiał wyjechać na kilka dni do Londynu, co było szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Kolejne spotkanie z Emilianem musiało się skończyć poważną awanturą.

- On cię znowu skrzywdził? - W ustach Margery nie zabrzmiało to jak pytanie. - To dlatego jesteś taka przygnębiona?

- Byłam wczoraj u niego.

- Jak mogłaś!

- Kocham go coraz bardziej, bo coraz lepiej go rozumiem.

- Dlaczego jesteś taka naiwna? - Margery była bliska płaczu. - Potrafi być miły i ujmujący, kiedy widzi w tym swój interes. Z pewnością uwiódł cię bez trudu, bo jesteś wyjątkowo ufna. Co z tego, że jesteś tak bardzo wykształcona, skoro nie masz żadnego doświadczenia z mężczyznami? Przez to jesteś zupełnie bezbronna! Wymyśliłaś sobie jakąś historię o Emilianie i wierzysz w nią bez zastrzeżeń, lecz ja mam poważne wątpliwości co do jego intencji i w ogóle charakteru. Kim musi być ktoś, kto odbiera kobiecie niewinność, a potem ją zostawia?

- Życie mocno go poraniło, jest niczym dzikie zwierzę uwięzione w klatce. Kiedy próbujesz się zbliżyć do niego z czułością, to kąsa, bo nie umie inaczej, jako że poznał tylko przemoc i okrucieństwo. Proszę, nie potępij go.

- Jesteś szalona! On ma majątek i władzę. Wprawdzie krążą plotki o jego pochodzeniu, ale to mu nie daje prawa, żeby cię tak traktował. Dzikie zwierzę w klatce nie ma tu nic do rzeczy. Pragniesz zdobyć jego miłość, okazując mu dobroć i sypiając z nim? Bo sypiasz z nim, prawda? - Milczenie Arielli wystarczyło za odpowiedź. - Zgadzasz się na ochłapy! Boże, chyba wszystko powiem twojemu ojcu... Już on zmusi St Xaviera do ślubu!

Ariella chwyciła ją za rękę.

- Przymus niczego nie zmieni, a ja zgodzę się wyjść za Emiliana tylko wtedy, gdy odwzajemni moją miłość.

- Jak mam cię przekonać, że powinnaś się trzymać od niego z daleka?

- On mnie potrzebuje - odparła z powagą Ariella. - Nie odtrącę go ani teraz, ani nigdy. Mam nadzieję, że nie zdradzisz mojej tajemnicy. - Wysiadła z powozu. Kuzynka podążyła za nią.

Przez frontowe okno Ariella zobaczyła, że wewnątrz nie ma pacjentów. Wzięła Margery pod rękę i weszły do środka. Na dźwięk dzwonka z zaplecza wyłonił się fryzjer i chirurg w jednym, uśmiechając się przymilnie.

- Panie Stone, posłałam wczoraj po pana - bez wstępów oznajmiła Ariella - ale odmówił pan mojemu woźnicy.

- Miałem pacjenta, panno de Warenne. Pani służący przekreślił moje słowa.

- Wręcz przeciwnie, dokładnie je przytoczył. - Aż dygotała z gniewu. - Powiedział pan, że nie zamierza leczyć jakiegoś zawszonego Cygana.

- Nie jeżdżę do Cyganów. - Stone nie był już przymilny. - Nie leczę też Żydów i Murzynów.

- To nikiemność!

- Nikiemność, madame? - Wzruszył ramionami. - Wielokrotnie byłem w posiadłości pani ojca, którego bardzo szanuję. Proszę się zająć swoimi sprawami, a jeśli będzie mnie pani potrzebować w Rose Hill, od razu przyjadę.

- Nie będziemy już korzystać z pańskich usług, panie Stone - oznajmiła z oburzeniem. - Moja matka była Żydówką. Obrzylił pan nie tylko mnie, ale i mojego ojca.

- Wszystko jasne! Nałożnica - rzucił z pogardą.

- Zapłaci pan za te słowa! - Z poszarzałą twarzą Margery wyprowadziła kuzynkę na zewnątrz.

Oślupiałe i wstrząśnięte długo stały przed powozem, wreszcie Ariella powiedziała z trudem:

- Emilian styka się z tym każdego dnia.

Widząc pieczęć de Warenne'ów, był pewien, że to list od Arielli. Niecierpliwie przeciął kopertę. Jeszcze nigdy nie czuł takiego niepokoju.

Od ich ostatniego spotkania minęły trzy dni - trzy niekończące się dni, podczas których snuł się po domu przepelniony żalem i poczuciem winy. Miał wiele zajęć związanych ze zbliżającym się wyjazdem, ale i tak myślał o niej bezustannie. Dlaczego nie potrafił być innym człowiekiem? Dlaczego nie potrafił odwzajemnić przyjaźni? Dlaczego nie potrafił odnaleźć się w świecie zamieszkanym przez Ariellę? Cóż, żadna z kochanek nie chciała od niego niczego więcej prócz sprawności w łóżku...

Znienawidziła go wreszcie?

Drżąc przed odrzuceniem, zaczął czytać:

Drogi Emilianie!

Mam nadzieję, że mój list zastanie cię w dobrym zdrowiu i nastroju. Martwię się o Nicu. Jak się czuje? Rana goi się prawidłowo, bez żadnych komplikacji? Powiedziałaś felczerowi, co o nim myślę, ale wątpię, by coś do niego dotarło i zmienił swoje postępowanie. To prostak, który nie ma pojęcia, czym jest prawdziwe człowieczeństwo.

Nie mógł uwierzyć, że odważyła się na konfrontację z wiejskim konowalem.

Ojciec pojechał z bratem do Londynu na kilka dni, więc zostałyśmy w damskim towarzystwie. Sprawia mi ono wielką przyjemność, zwłaszcza że tak rzadko mam okazję widywać moją siostrę Dianę. Mam nadzieję, że uda mi się

przekonać i ją, i Margery do mojego najnowszego pomysłu, czyli wyprawy do Chin i Mongolii.

Ku swemu zaskoczeniu roześmiał się. Co się z nim dzieje?

Niestety, Dianna interesuje się głównie modą i zamążpójściem, a Margery, jako posłuszna córka, twierdzi, że nie może na tak długo zostawić rodziny. Na szczęście moja macocha jest niespokojnym duchem i lubi przygody. Obiecała, że z radością się ze mną wybierze. Gdy tylko ojciec wróci, zacznę mu wiercić dziurę w brzuchu, aż się zgodzi.

Chcę ci powiedzieć, że w Rose Hill zawsze jesteś mile widziany. Jeżeli będziesz następnym razem w pobliżu, radością cię przyjmę.

Ostatnie dwie linijki przeczytał pięć razy. Ariella chciała, żeby ją odwiedził...

Nagle ogarnął go gniew. Cisnął kartkę na drugi koniec biurka. Kiedy wreszcie ta naiwna panna przestanie w niego wierzyć? Kiedy zrozumie, że jest księżniczką, a on Romem półkrwi i nigdy nie będzie mógł starać się o jej rękę? Uparcie jednak wierzyła, że przyjaźń między nimi jest możliwa...

Oparł głowę na dłoniach. Nie spodziewał się zaproszenia do Rose Hill. Zresztą i tak by z niego nie skorzystał.

Ariella siedziała w sypialni na szeszlunku, usiłując skupić się na lekturze projektu reform społecznych Francisa Place'a. W sensie literackim był to pamflet na obecnie panujące stosunki. Zwykle takie tematy wciągały ją, ale dziś nie docierało do niej ani jedno słowo. Tęskniła za Emilianem i myślała o nim bezustannie. Nie widzieli się już blisko tydzień. Wiedziała, że nie wolno jej się pojawić w Woodlandzie, bo tym razem mógłby fałszywie odczytać jej intencje. Nie chciała mu się narzucać.

Zdawała sobie jednak sprawę, że Emilian nie będzie podtrzymywał ich przyjaźni. Wysłała mu życzliwy list z zaproszeniem do Rose Hill, jednak nie tylko się tu nie pojawił, ale nawet nie zdobył na odpowiedź.

Cóż, chyba jednak będzie musiała pojechać do Woodlandu albo przynajmniej odwiedzić Dżille w obozie.

- Ariello!

- Co się stało? - Z ulgą odłożyła pamflet.

- Masz gościa! - wyrzuciła z siebie zdenerwowana Margery. - Kogoś, kogo najchętniej bym odesłała.

- Nawet nie próbuj! - Zerwała się na równe nogi i nie zwracając uwagi na osłupiałą Margery, podbiegła do lustra przy toalecie.

Miała na sobie jasną suknię z krótkimi rękawami, prostą i nieefektowną. Szybko założyła kolczyki i perłową kameę na ciemnej wstążce. Hm, trochę lepiej, pomyślała. Delikatnie uperfumowała szyję, na koniec zaczęła wyjmować szpilki z włosów.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknęła Margery. - Nie możesz przyjąć gościa z rozpuszczonymi włosami!

- Zapoczątkuję nową modę. - Przeczesła skręcone loki. - Jak wyglądam?

- Jak zakochana kobieta przed spotkaniem z kochankiem.

- Nie mam pojęcia, czego on chce. - Czule objęła kuzynkę. - Wysłałam mu list, choć bałam się, że nie zareaguje. Aż się boję, co może znaczyć ta wizyta.

- Też się boję - oznajmiła Margery, wychodząc za nią z pokoju.

Ariella zbiegła pospiesznie po schodach, dopiero na dole zwolniła nieco kroku, starając się przynajmniej zachować pozory spokoju.

Emilian stał w pokoju gościnnym z kapeluszem dłoniach. Miał na sobie ciemnozielony strój na polowanie, w którym wyglądał jak dystyngowany Anglik, nawet mimo nieco zbyt długich włosów.

- Panno de Warrenne - przywitał się uprzejmie, choć bez uśmiechu.

- Emilianie, co za miła niespodzianka.

- Dostałem twoje zaproszenie.

Zorientowała się, że Margery stoi w progu, wyraźnie wcielając się w rolę przyzwoitki.

- Możesz nas zostawić samych? - powiedziała bez ogródek.

Kuzynka niechętnie odeszła, demonstracyjnie zostawiając otwarte drzwi.

- Ariello, twój list mnie zaskoczył - odezwał się Emilian, starannie ważąc słowa. - Nie myślałem, że jeszcze kiedykolwiek będziesz chciała mnie zobaczyć.

- Zawsze jestem gotowa się z tobą spotkać.
- Jesteś aż nadto wspaniałomyślna - odparł z powagą.

Miała dość tej oficjalnej grzeczności. Zdecydowanym ruchem zamknęła drzwi, potem podeszła do Emiliana i powiedziała:

- Nic się nie zmieniło, nadal jestem twoją przyjaciółką. Za to, co wydarzyło się ostatnio, jesteśmy odpowiedzialni oboje.

- Tu akurat się z tobą nie zgodzę. - Stłumił uśmiech. - Byłem zaskoczony, że wybrałaś się do miasteczka tylko po to, by zwymyślać konowała.

- Zasłużył na to. Owszem, czułam się niezręcznie, ale zrobiłam to, co uznałam za słuszne.

- Nie wyobrażam sobie, żebym jakakolwiek sytuacja była dla ciebie niezręczna.

- Zabrzmiało to jak pochwała - odparła z ciepłym uśmiechem.

- Bo to była pochwała. - Spojrzał na nią z powagą. - Proszę cię jednak, nigdy więcej nie występuj w moim imieniu.

- Wystąpiłam w swoim imieniu! Jestem kobietą wykształconą i myślącą w sposób niezależny. Wielu uważa moje poglądy wręcz za radykalne, czemu zresztą nie zaprzeczam. Przeciwnie, jestem z tego dumna.

- To wszystko prawda. - Uśmiechnął się lekko. - Jednak wydarzenia na balu i wizyta u felczera wytrąciły cię z równowagi. Powinnaś unikać takich konfrontacji. Po co masz wkraczać w świat nienawiści i nietolerancji?

- Bo to również jest mój świat - oznajmiła twardo. - Nie chcę żyć pod kloszem i wmawiać sobie, że zawsze świeci słońce i pachną tylko róże. Wokół jest mnóstwo zła i nie zamierzam być wobec niego obojętna lub, co gorsza, udawać, że w ogóle go nie ma. - Gdy zapadło pełne napięcia milczenie, dodała ciepło: - Cieszę się, że przyjechałeś. Nie mogłam się doczekać, kiedy cię zobaczę.

- Nie powinienem był ulegać twoim namowom - powiedział gwałtownie. - Żałuję tego jeszcze bardziej niż przedtem.

- A ja niczego nie żałuję!

- Czyżbyś właśnie zadeklarowała, że zgadzasz się na romans bez zobowiązań?

- Skądże! Miałaś rację, romans bez przyjaźni czy miłości jest przeciwny mojej naturze. - Starła się mówić spokojnie i rzeczowo, lecz serce biło jej jak oszalałe.

- Zjawiłem się tu, by prosić cię o wybaczenie. - Twarz mu złagodniała. - Nie chcę, żebyś płaciła za moje czyny.

- Nie mam ci czego wybaczać - oznajmiła z przekonaniem. - Mówisz tak, jakbyś miał wokół siebie zniszczenie.

- Bo tak właśnie jest, Ariello - wyznał ze smutkiem - a ty stałaś się ofiarą.

Nie takiej wizyty się spodziewała. Czyżby to miało być pożegnanie?

- Po co przyjechałaś?

- Żeby się pożegnać - potwierdził jej najgorsze obawy. - Jadę z *kumpanią* na północ, gdzie się urodziłem. Nie wiem, kiedy wrócę. I czy w ogóle wrócę.

- Co takiego?! Przecież jesteś wicehrabią, masz obowiązki! Co się stanie z Woodlandem? - zawołała z przerażeniem.

- Wynająłem zarządcę. - I dodał stanowczo: - Zbyt długo byłem Anglikiem.

- Przecież płynie w tobie angielska krew.

- Edmund tak naprawdę siłą odebrał mnie matce. Zostałem z nim z własnej woli, ale z czasem zaczęły ogarniać mnie wątpliwości, czy postąpiłem właściwie.

- Wątpliwości? - Pamiętała, jak tańczył w obozie. W jego ruchach była tak żarliwa namiętność, jakby romską muzykę miał we krwi. Był w takim samym stopniu Romem, jak i Anglikiem.

Miał prawo dołączyć do swojego plemienia. Zarazem nie miał prawa zostawiać dotychczasowego życia.

Ot, nierozwiązywalna sprzeczność. Ariella osunęła się na fotel.

- Musisz tu wrócić.

- Po co? - spytał ze smutkiem. - Spójrz, ile zła już wyrządziłem... a ty znajdziesz swojego księcia z bajki.

- Ty jesteś moim księciem! - zawołała z rozpaczą.

- Teraz tak myślisz, lecz kiedyś zrozumiesz swoją pomyłkę. Oby jak najprędzej. Zresztą i tak szybko o mnie zapomnisz.

Miałaby zapomnieć Emilianą? Nigdy!

- Kiedy się znowu zobaczymy?

- Nie wiem.

Podniosła się gwałtownie i chwyciła go za rękę.

- To niemożliwe! Przecież cię kocham.

- Lepiej, żebyś mnie nie kochała - powiedział szorstko, wyswobadzając się z uścisku.

- Wyjeżdżacie natychmiast?

- Jutro po wschodzie słońca.

- Bądź ze mną tej nocy. - Gdy spojrział na nią zaskoczony, powiedziała: - Wiem, że nadal mnie pragniesz. Chcę, żebyś się ze mną kochał. Łatwiej mi będzie czekać na twój powrót.

- Ariello... Nic dobrego z tego nie wyniknie... sama wiesz to doskonale.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Zostaw mi po sobie wspomnienia, które będę mogła pielęgnować.

Widziała, jak walczył z sobą, wreszcie potrząsnął głową i rzekł stanowczo:

- Zaslugujesz na wielką miłość i przyjaźń, a nie na romans skazany na porażkę. Nie płacz, proszę. - Gdy z łkaniem wtuliła się w niego, szepnął z bezbrzeżnym smutkiem: - Znowu sprawiam ci ból. - Długo płakała w jego ramionach, wreszcie Emilian puścił ją i cofnął się nieco, zerkając na zamknięte drzwi. - Twoja kuzynka pewnie się niecierpliwi.

- Och, nieważne... - Boże, gdyby tylko miała odwagę wyjechać razem z nim! To oznaczałoby jednak całkowitą utratę dumy i godności. Zresztą Emilian i tak odesłałby ją z powrotem. - To... pożegnanie...

Emilian otworzył drzwi i zamarł.

Spojrzała ponad jego ramieniem. W holu Margery rozmawiała z Jackiem Tollmanem, właścicielem gospody Pod Białym Jeleniem.

- Co on tutaj robi? - spytał Emilian lodowato.

Podbiegła do niego.

- Nie mam pojęcia, ale musiało stać się coś ważnego, skoro tu się zjawił.

- Przyjechał z mojego powodu.

Tollman wrogo spojrział na Emiliana.

- Pański lokaj powiedział, że pana tu zastanę.
 - W czym rzecz? - równie nieprzyjaźnie spytał Emilian.
- Tollman wyszczerzył zęby.
- Pewnie chciałby pan zobaczyć, jak wieszamy koniokrada.

L R

Rozdział trzynasty

- To nie przelewki, St Xavier - groźnie oznajmił Tollman. - Jeden z cygańskich wyrostków ukradł Pittowi deresza, a potem chciał go sprzedać jego sąsiadowi.

Ariella już miała powiedzieć, że kradzieży konia nie karze się śmiercią, ale Emilian ją ubiegł.

- Macie jakiś dowód? - spytał agresywnie. - A może sprytnie postanowiliście oskarżyć niewinnego Roma?

- Nie ma niewinnych Cyganów.

- Jak pan śmie! - krzyknęła, umilkła jednak pod wpływem pełnego furii wzroku Emiliana.

- Kim jest oskarżony?

- Nazywa się Dżordi.

Ariella powstrzymała okrzyk przerażenia. Znała Dżordiego, to on odkrył jej obecność pierwszej nocy w obozie. Chłopak miał nie więcej niż szesnaście lat.

- W obecnych czasach już się nie wieszka złodziei! - zawołała. - Poślę po mojego ojca. On się zajmie tą sprawą.

Nie zważając na jej słowa, Emilian wyszedł z domu.

- Jadę z tobą. - Ariella ruszyła pospiesznie za nim. - Panie Tollman, pośpiech to zły doradca. Poczekajmy na mojego ojca.

Emilian wskoczył na siwego ogiera, a Tollman wdrapał się na dwukólkę.

- Panno de Warrenne, proszę sobie nie zawracać tą sprawą swojej ślicznej główki. - Sięgnął po bat. - Wieszanie to nie jest widok dla dam.

- Ośmielicie się złamać prawo?

- Musimy pokazać, że żadnemu Cyganowi nie wolno ani kraść, ani oszukiwać - powiedział stanowczo. - Wio!

Emilian spiął konia tak mocno, że aż stanął dęba.

- Zostań w Rose Hill! - krzyknął do Arielli, ruszając galopem.

Rozejrzała się bezradnie dookoła.

- Powóz będzie gotowy za pięć minut - powiadomiła ją pobladła Margery.

Na placu w miasteczku zebrał się spory tłum. Przyszły nawet kobiety i dzieci. Rozlegały się gwizdy i krzyki. Ariella z przerażeniem zauważyła, że grupkę Romów, wśród których rozpoznała Stevana, zgoniono w jedno miejsce. Pilnowało ich dwóch wieśniaków ze strzelbami.

Na środku placu rósł ogromny wiąz. Zawieszona na gałęzi pętla kołysała się na wietrze. Tuż pod nią, na płaskim wozie, stał Dżordi z rękami związanymi na plecach.

Obok bladego Stevana Ariella zobaczyła przerażoną Dżille.

- Dobry Boże! - szepnęła Margery. - Musimy ich powstrzymać.

Ariella wyskoczyła z powozu i pobiegła w kierunku tłumu. Dopiero teraz zauważyła Emiliana, który stał naprzeciwko Tollmana i burmistrza Oswalda. Kilka kroków dalej w towarzystwie dwóch dżentelmenów przypatrywał się wydarzeniom Robert St Xavier.

Przepychała się pomiędzy ludźmi, nie zwracając uwagi na gniewne uwagi. Ci, którzy ją poznali, od razu usuwali się na bok.

- Sprawiedliwości musi stać się zadość - mówił Oswald, chociaż w jego głosie pobrzmiwała niepewność.

- Nie ważcie się go powiesić. - Kiedy Emilian ją zauważył, skrzywił się z niedowierzaniem, zaraz jednak znów skupił się na sprawie. - Wieszanie jest wbrew prawu. Daję słowo, że żaden przykry incydent już się nie powtórzy. Wyjedziemy stąd o świcie.

Oswald spojrzał bezradnie na Tollmana, który skomentował szyderczo:

- Słowo mieszańca to żadne słowo.

- Posłucha pan karczmarza czy wicehrabiego Woodlanda? - Emilian patrzył prosto w oczy burmistrza.

- Całe miasto domaga się sprawiedliwości! - awanturował się Tollman.

- Panie burmistrzu! - zawołała Ariella. - Nie może pan pozwolić, by do głosu doszły najgorsze emocje. - Spojrzała błagalnie na Roberta, oczekując od niego wsparcia, on jednak odwrócił wzrok. - Posłałam po mojego ojca. Powinien dotrzeć tu przed zmierzchem. Oddajmy sprawę w jego ręce.

- Nie wtrącaj się. - Emilian chwycił ją za dłoń.

- Nie będę patrzeć beczynnie, gdy dokonuje się potworna niesprawiedliwość.

Błada jak papier Margery wysunęła się nieoczekiwanie do przodu.

- Ariella ma rację. Orzeczenie w tej sprawie powinien wydać kapitan de Warenne albo mój ojciec, hrabia Adare.

Niestety jej słowa przebrzmiały bez echa.

- Powieśmy Cygana! - domagał się Tollman.

- To wbrew prawu, Jack - bez większego przekonania protestował Oswald.

- Nie możecie go wypuścić! - wrzeszczał Tollman. - Zjadą się tutaj różne szumowiny i zaczną kraść nasze konie i bydło! - Gdy w tłumie rozległy się pomruki aprobaty, dla jeszcze większego podgrzania atmosfery dodał: - A na koniec te cygańskie pomiotła zaczną dobierać się do naszych żon i córek!

- Co mamy zrobić? - dopytywał się pobladły i spocony Oswald. - Wszyscy jesteśmy praworządnymi Anglikami.

Z tłumy wystąpił felczer Stone.

- Wymierzcie mu chłostę i niech jedzie na północ. Uprzedźcie go jednak, że jeśli tu wróci, czeka go śmierć.

Tłuszcza głośnymi okrzykami poparła te propozycję.

- Chłosta to barbarzyństwo! - krzyknęła wzburzona Ariella. - Zaczekajcie kilka godzin.

- Ukradł konia. - Tollman niby mówił do burmistrza, jednak wzrok utkwił w Emilianie. - Sprawiedliwość musi być. Zgadzam się na baty i banicję.

- Poczekajmy na mojego ojca!

- Panno de Warenne... - Zbity z tropu Oswald spojrzał na nią.

- To kochanica Cygana - judził Stone. - Jej ojciec powie to samo co my.

- Mój ojciec nigdy by do tego nie dopuścił! - krzyknęła rozjuszona Ariella.

Margery wzięła ją pod rękę, tymczasem Tollman, Stone i Oswald stanęli blisko siebie, omawiając coś po cichu.

Emilian spojrzał na nią z lodowatymi błyskiem w oczach.

- Wsiądź do powozu i wracaj do domu. Nie chcę, żebyś patrzyła na to, co się wydarzy.

- Nie zostawię ani ciebie, ani Dżordiego. - Była przerażona, nic jej jednak nie zmusi do odejścia. - Nie mogą się do tego posunąć... - Wiedziała jednak, że nikt nie zdoła powstrzymać Tollmana i jego kamratów.

- Proszę ją stąd zabrać! - zwrócił się Emilian do Margery. - Odjedźcie stąd!

- Chcemy panu pomóc - odparła zdenerwowana ponad wszelką miarę.

- Robert, odprowadź panie do powozu.

Dopiero teraz młodszy St. Xavier opuścił Tollmana i burmistrza.

- Mój kuzyn ma rację. To nieodpowiednie miejsce dla dam.

- Nie zamierza pan pomóc swojemu kuzynowi? - Ariella spojrzała na niego z pogardą. - Nie stanie pan po jego stronie, jak na rodzinę przystało?

- Wygląda na to, że Emil ma jakiś plan. - Podał jej ramię. - Może wypijemy herbatę w zajezdzie?

Z odrazą odwróciła się do niego plecami.

- Nigdzie się stąd nie ruszę.

Emilian zrzucił z siebie kurtkę myśliwską i cisnął ją na ziemię, potem zaczął rozpinąć kamizelkę.

- Uwolnijcie Dżordiego - powiedział. - Wezmę na siebie jego karę.

Ariella zaniemówiła z przerażenia, natomiast osłupiały burmistrz krzyknął:

- Ależ... ależ milordzie!

Tollman zarechotał złowrogo.

- On jest jednym z nich! Do diabła z jego tytułem, skoro to w połowie Cygan!

- Pan wicehrabia zajmuje się naszymi sprawami od lat - tłumaczył poblady Oswald.

- Nieważne, kto przyjmie chłostę, byle nasze było na wierzchu - perorował Tollman.

Świadoma, że za chwilę dojdzie do strasznej wendety, Ariella spojrzała na Roberta, który nie zamierzał jednak interweniować. Podbiegła więc do Emiliana, który właśnie rzucał na ziemię koszulę.

- Kto tu jest burmistrem, pan czy on? - krzyknęła do Oswalda. - To wicehrabia St Xavier, porządny obywatel tego miasteczka, tego hrabstwa i tego kraju!

- Uwolnić chłopaka! - rozkazał Tollman. - Panno de WARENNE, ma pani prawo tu zostać i patrzeć, wolałbym jednak, żeby pani stąd poszła. Kobięce histerie nie są nikomu potrzebne.

- Nie wolno wam tego zrobić! - powtórzyła.

Dwóch mężczyzn wskoczyło na wóz i przecięło więzy na rękach Dżordiego. Chłopak zeskoczył na ziemię i podszedł do Emiliana, który ścisnął go za ramię, mówiąc coś cicho do niego.

Na twarzach Roberta i Tollmana malowało się zadowolenie. Poczwała, jak ogarnia ją rozpacz. Stała obok Emiliana.

- Proszę, nie rób tego - szepnęła.

- Wolisz, żeby wychłostali chłopaka?

- Nikt nie powinien być wychłostany.

- Pobożne życzenie - rzucił wzgardliwie. - Jedź do domu. Ariello... proszę - dodał miękko.

Wiedziała, że nigdy go nie zostawi. Otarła łzy.

- Chodźmy stąd. - Dżordi objął ją mocno.

Emilian podszedł do wozu i oparł się na nim z szeroko rozłożonymi ramionami. Za nim stanął potężny mężczyzna z biczem w ręku.

- Przestańcie! Nie! - Ariella próbowała wyrwać się z objęć Dżordiego, ale stanowczo odciągnął ją na bok.

- Zaczynać! - krzyknął Tollman.

Bat zostawił na plecach czerwoną pręgę, jednak Emilian nawet nie drgnął. Bicz znów trzasnął, i znów. Ariella miała wrażenie, że jej serce rozpadnie się na kawałki. Opanowała się jednak. Przecież wszystko ma swój koniec, więc i to się skończy.

Nagle do Emiliana dopadł Tollman, trzymając w ręku dyscyplinę o dziewięciu rzemieniach uzbrojonych w haczyki. Zamachnął się. Tłum zawył z radości, gdy na plecach Emiliana pojawiły się krwawe ślady.

- Dość! - krzyknęła szaleńczo, jednak nie powstrzymało to Tollmana przed drugim uderzeniem.

Emilian osunął się na kolana. Chwyając się wozu, próbował wstać. Oddychał ciężko, świszcząco.

Tollman znów uderzył, a po kolejnym ciosie Emilian padł twarzą na mokrą trawę. Tłum zareagował dzikim krzykiem.

Ariella szarpnęła się z całej siły, lecz Dżordi jej nie puścił. Ugryzła go w rękę i wreszcie wolna, ruszyła do Tollmana, jednak ktoś ją pochwycił i odciągnął w tłum.

Usłyszała krzyk Margery.

Upadła oślepiona panicznym strachem, lecz trzask rzemieni poderwał ją na nogi. Tollman go zabije, jeśli ktoś go nie powstrzyma! - krzyczała w duchu. Kolejne uderzenie. Rzuciła się biegiem do powozu.

Przerażony woźnica stał obok koni.

- Jackson, daj pistolet. Ojciec zawsze trzyma go pod siedzeniem! - Gdy błyskawicznie wskoczył na kozioł i wyjął broń, spytała: - Naładowany?

- Tak, panienko. Tylko proszę uważać, wielostrzałowy...

Gdy Ariella wypaliła w powietrze, ludzie błyskawicznie rozstąpili się przed nią. Dopadła Tollmana, mierząc mu w pierś.

- Dostyc tego. - To nie był krzyk. To była zapowiedź śmierci, jeśli rozkaz natychmiast nie zostanie wykonany.

Zdumiony Tollman odwrócił się do niej.

- Proszę nie strzelać. - Pobladł gwałtownie.

- Żyje? - Było oczywiste, że jeśli Tollman zabił Emilianą, natychmiast sam straci życie.

- Odłóż broń... - Emilian usiadł z trudem.

Dołączyli do nich Stevan, Dżordi i kilku innych Romów, żeby pomóc mu się podnieść.

Ariella mierzyła wzrokiem Tollmana. Nienawidziła go. Nienawidziła ich wszystkich.

- Nie rób tego, proszę cię - błagała ją Margery.

To ją rozkleiło. Zamrugła, by powstrzymać łzy, dłoń trzymająca pistolet zadrżała. Spojrzała Emilianowi w oczy. Było w nich cierpienie. Po piersiach ciekła strużka krwi. Jeden z rzemieni zawinął się za lewe ramię.

- Proszę, odłóż broń - powtórzył z wysiłkiem.

Ariella opanowała się. Znowu myślała logicznie.

Emilian miał rację. Nawet łajdaka nie wolno zabijać w akcie samosądu.

Tollman minął ją, mamrocząc coś pod nosem. Odrzuciła broń i podbiegła do Emiliana. Stał chwiejnie na nogach podtrzymywany przez Stevana, wreszcie osunął się nieprzytomny w jego ramiona. Wtedy pojawił się przy nich Robert.

- Zabiorę go do Woodlandu - oznajmił.

- Wynoś się stąd! - krzyknęła gniewnie. Znieruchomiał na moment, po czym odszedł, wzruszając ramionami, ona zaś powiedziała: - Stevan, zanieście go do mojego powozu.

- Zabierzemy go z sobą - zaproponował.

- Nie, zajmę się nim w Rose Hill.

Patrzyła, jak Stevan i nieznany jej Rom pomagają wejść Emilianowi do domu. Obok niej stała Dżille, z trudem powstrzymując łzy. Emilian nawet próbował samodzielnie iść, jednak potworny ból sprawiał, że nie bardzo wiedział, gdzie się znajduje. Na podłodze zostawiał ślady krwi.

- Zanieście go na górę, pierwsza sypialnia po prawej stronie. - O dziwo, mówiła spokojnie, rzeczowo.

Pojawiła się Amanda. Wzdrygnęła się na widok krwi, przerażona patrzyła na Emiliana i podtrzymujących go mężczyzn.

- Co się stało?

- St Xavier wziął na siebie chłostę przeznaczoną dla romskiego chłopca - wyjaśniła ze smutkiem Ariella. - Omal nie przypłacił tego życiem. Zajmę się nim - oznajmiła stanowczo.

Amanda skinęła głową. Wiedziała, że dla pasierbicy to najważniejsza rzecz na świecie.

- Wyślę wiadomość do twojego ojca, żeby przywiózł doktora Finneya i Roba Mariota, który jest świetnym chirurgiem.

- Dziękuję. - Ariella odetchnęła z ulgą. - Poproś pokojówkę, żeby przyniosła wodę, mydło, bandaże i whisky.

- Oczywiście.

Ariella pobiegła do sypialni, w której zwykle mieszkał Alex. Emilian leżał z przymkniętymi oczami na brzuchu, ciężko oddychając.

- Trzeba oczyścić rany - powiedział Stevan.

- Zajmę się tym.

- Wie panienska, jak to zrobić?

- Nie, ale ty mi powiesz.

- Przywiozę napar, który złagodzi ból i zmniejszy opuchliznę. Potrzebne będą kompresy.

Przysunęła do łóżka krzesło.

- Posłaliśmy do Londynu po lekarza i chirurga.

- Przecież nie przyjadą.

Spojrzała na niego posepnie. Takie myślenie prowadziło donikąd. Była pewna, że może liczyć przynajmniej na rodzinnego lekarza.

Ujęła zaciśniętą pięść Emiliana.

- Możesz kogoś posłać po Hoode'a? - zwróciła się do Stevana. - To dobry człowiek i bardzo oddany Emilianowi. Pomoże nam.

Stevan skinął głową, ale nie ruszył się z miejsca.

- Poproszę Dżordiego - szepnęła Dżille.

Ariella wolała mieć Stevana przy sobie. Będzie musiała zmyć krew z pleców Emiliana i obawiała się, co zobaczy. Niektóre rany na pewno trzeba będzie zszyć, w każdej chwili może wdać się gangrena. Do Londynu pociąg jechał trzy godziny. Modliła się, by lekarz i chirurg zdążyli przed północą.

- Wszystko będzie dobrze. - Delikatnie pocałowała dłoń Emiliana. - Jesteś bezpieczny. Ja i moja rodzina zajmiemy się tobą. - Nie zapanowała nad łzami. Tak bardzo pragnęła uleczyć jego rany, nawet tę najbardziej bolesną, w sercu. Gdy zamrugał,

dodała: - Nawet nie myśl, że pozwolę ci wrócić do Woodlandu. - Pocałowała go w policzek. - Też ich nienawidzę.

Otworzył oczy i spojrzał na nią, zaraz jednak pobladł jeszcze bardziej, a z jego ust wydobył się cichy jęk.

- Pospieszcie się, on cierpi - ponagliła Stevana.

- Jest młody i silny. Chłosta to za mało, by go zabić.

- Tollman chciał go zabić, prawda? - spytała drżącym głosem

- Sama panienka widziała.

- Skąd ta nienawiść?

- To przeze mnie - szepnęła Dżille. - Emilian dopadł go za to, co próbował mi zrobić, dlatego Tollman chciał się zemścić.

- W niczym nie zawiniłaś - powiedziała Ariella stanowczo. - Poślijcie po Hoode'a. Ty albo Dżordi możecie wziąć mój powóz.

Dżille wyszła szybko, mijając w drzwiach Amandę i pokojówkę.

- Przyniosłam laudanum. - Macocha podała buteleczkę. - Musisz mu zaaplikować porządną dawkę, zanim zajmiesz się ranami.

Ariella odmierzyła pięć kropli. Była pełna jak najczarniejszych przeczuć. Chodziło nie tylko o uprzedzenia rasowe, ale i o konflikt osobisty. Tollman gotów był zabić Emilianą. Wojna wcale się nie skończyła, tylko ledwie się zaczęła.

Ariella siedziała przy łóżku Emiliany. Kazała zostawić rozsunięte story, więc do pokoju zaglądał sierp księżycy na rozgwieżdżonym niebie. Dochodziła północ. Ostatni pociąg z Londynu przyjechał przed godziną, więc ani lekarz, ani chirurg nie pojawią się tej nocy, co napawało ją przerażeniem.

Dokładnie oczyściła rany. Podczas tej pracy przyjechał Hoode i asystował jej. Musiała podać Emilianowi kolejną dawkę laudanum. Amanda, Margery, ciotka Lizzie i Dianna wciąż zaglądały do niej, gotowe do pomocy. Dżille zasnęła na kanapie przy kominku.

Emilian spał spokojnie, co sprawił narkotyk, lecz sytuacja przedstawiała się bardzo niewesoło. Skóra na plecach była rozogniona, najpewniej wkrótce pojawi się gorączka, a nad wszystkim wisiała groźba gangreny.

- Ariello.

Zerwała się na nogi, by rzucić się w ramiona ojca, który czule przytulił ją do siebie.

- Doktor Finney i Marriot czekają w holu. - Spojrzał na Emiliana. - Czy jego rany są poważne?

- Otrzymał wiele uderzeń. Gdybym ich nie powstrzymała, zachłotaliby go na śmierć.

Cliff objął ją czule.

- Już mi mówiono, co zrobiłaś. - Znów ją uściśnął. - Jestem z ciebie dumny.

- Tato, nie wiedziałam, że człowiek może być zdolny do takiego okrucieństwa. Dasz wiarę? Przyglądał się temu tłum, nawet ziemianie. Jakby przyszli do cyrku...

- Tak bardzo chciałem cię uchronić przed tą stroną życia...

- Moja matka też tak cierpiała, prawda?

- Tak, skarbie. - Z wielką czułością pogłaskał ją po policzku. - Cierpiała za to, że była Żydówką, za to, że była kobietą, za to, że pokochała - powiedział ze smutkiem.

- Co teraz, tato? - Westchnęła ciężko.

- Tollman złamał prawo. Dopuścił się napaści na niewinnego człowieka. Zrobię wszystko, żeby został ukarany - oznajmił stanowczo Cliff.

Jej ojciec był dobrym, kochanym człowiekiem, prawym przy tym i niezłomnym. Możliwym i wpływowym panem, wielce zasłużonym dla Korony. A także słynnym kapitanem, pogromcą piratów, niepokonanym wojownikiem. Tollmana czekał marny los.

Do pokoju wszedł Alex w towarzystwie doktora Finneya i chirurga.

Ariella podbiegła do brata, który przytulił ją mocno.

- Wystarczy, że wyjechałem na jeden dzień, a tu od razu taka awantura - próbował żartować, lecz nie bardzo mu wyszło.

- Gdybyś tu był, umiałbyś temu zaradzić - powiedziała cicho.

Spojrzał na nią przenikliwie, nie dbała już jednak o zachowanie tajemnicy. Przywitała się z Finneyem.

- Dziękuję, że pan przyjechał, doktorze.

- Miałyby ci odmówić? - Uśmiechnął się do niej ciepło. Od dwudziestu lat opiekował się całą rodziną de Warenne'ów.

Gdy Dżille przebudziła się gwałtownie, Cliff dał znak, żeby wszyscy wyszli z pokoju. Zostali tylko lekarz i chirurg, by zająć się pacjentem.

- Alex, zaprowadź pannę St Xavier do pokoju gościnnego - powiedział Cliff, zamknąwszy za sobą drzwi. - Na pewno będzie chciała tu zostać, dopóki jej brat nie wydobrzeje.

Ariella wiedziała, że ojciec ma do niej wiele trudnych pytań, dlatego chce porozmawiać z nią na osobności.

- Kochasz go? - spytał bez ogródek, kiedy zostali sami.

Przymknęła oczy. Szczera odpowiedź groziła ujawnieniem romansu, jednak ojciec był zbyt przenikliwy, by go zwodzić w nieskończoność. Z drugiej strony prawda mogłaby wzbudzić w nim gniew, który przesłoniłby współczucie dla Emiliana.

- Nie musisz odpowiadać, Ariello, to oczywiste.

- Tak, kocham go. - Otarła łzy.

- Nie takiego męża chciałem dla ciebie.

- Bo jest Romem?

- Mój Boże, nie! Przecież mnie znasz... Kochanie, St Xavier jest jak ranne zwierzę, które rzuca się na wszystkich. Żal mi go, ale to niebezpieczny człowiek, nawet gdy ma jak najlepsze intencje.

- Nosi w sobie głębokie rany. To potworne żyć wśród Anglików jako jeden z nich, a jednocześnie doświadczać nieustającej pogardy.

- Doskonale to rozumiem. Widziałem, jak go przyjęto u Simmonsów. Niby uprzejmie, lecz z pogardą - Zadumał się na moment.

- Zawsze mi mówiłeś, że jeśli przyjdę do ciebie z mężczyzną, którego sobie wybiorę, pobłogosławisz nam.

- To prawda, tyle że akurat co do St Xaviera mam poważne wątpliwości.

Powinna zakończyć tę rozmowę. Emilian nie odwzajemniał jej uczuć, a tego ojciec nie powinien się nawet domyślać. Mimo to powiedziała:

- Więc nie pochwalasz mojego wyboru?

- Zrobię wszystko, żeby go zaakceptować. - Pocałował ją w czoło. - Niech moje wątpliwości przemawiają na jego korzyść.

- Dzięki, tato - szepnęła z ulgą.
- Poprosił cię o rękę?
- Dopiero się poznaliśmy. - Znów powrócił lęk.
- Aha... - Popatrzył na nią przenikliwie. - Czyli nie ma zamiaru ożenić się z tobą.
- Tego nie powiedziałam - zaprzeczyła gwałtownie.
- Dziecko, mam czterdzieści sześć lat i umiem czytać między wierszami. Mogę zaaranżować to małżeństwo. Z całą pewnością uda mi się przekonać St Xaviera, że taki związek ma wiele korzyści.
- Albo wyjdę za mąż z miłości, albo w ogóle - oznajmiła z powagą.
- Zgoda - powiedział z rezygnacją. - Jesteś moją córką, niebanalną, niezwykłą córką. Rozegraj to po swojemu. Nie będę się wtrącał... przynajmniej przez jakiś czas.
- Dziękuję, tato.

L R R

Rozdział czternasty

- Król zbyt jest śmiały, ufając tym zdrajcom... Za chwilę zostaną przyaresztowani... Jaka pogoda i spokój w ich twarzach!

Nie wiedział, gdzie jest ani co się z nim dzieje. Plecy paliły go żywym ogniem, w głowie czuł potworny ból. W ustach zaschło mu tak bardzo, że nie mógł przeliykać.

„Nie ma niewinnych Cyganów”.

Zamroczony umysł próbował wyrwać się ze snu. Emilian poczuł gwałtowne mdłości. Próbował się podnieść, żeby zwymiotować, ale ciało okazało się zbyt ciężkie i bezwładne. Zdał sobie sprawę, że leży na brzuchu, ściskając w dłoniach poduszkę.

„Nie ma niewinnych Cyganów”.

„Przestańcie, zabijcie go!”.

Ariella! Już wiedział, dlaczego leży na brzuchu w nieznanym łóżku. Wziął na siebie chłostę Dżordiego... Była tam Ariella, krzyczała w jego obronie.

- Król zna ich plany z przejętego listu, o czym żadnemu ani się marzyło*.

* William Szekspir, „Król Henryk V”, tłum. Leon Urlich, (przyp. tłum.).

Ariella czytała mu na głos! Przewrzenie znikło, a wraz z nim uczucie mdłości. Odwrócił ku niej twarz, próbując otworzyć oczy, ale powieki miał jak z ołowiu. Zamrugał gwałtownie i wreszcie ją zobaczył.

Siedziała na fotelu stojącym tuż obok łóżka i czytała kojącym, melodyjnym głosem. Wyglądała na całkowicie zatopioną w lekturze. Poczł głębokie wzruszenie.

Trzymała w rękach pistolet z twarzą ściągniętą gniewem. Niewiele brakowało, a zabiłaby Jacka Tollmana.

Nikt jeszcze nie bronił go z takim oddaniem.

Jak przez mgłę pamiętał jej delikatny dotyk lub gdy pochylała się nad nim, poprawiała poduszki i okrycie. To ona przykładła mu do czoła chłodne kompresy? A może to sen?

Była tak piękna, dobra i odważna, że to musiał być sen.

- Obudziłeś się! - Zamknęła książkę, przyglądając mu się uważnie.

Próbował się uśmiechnąć, ale nadal miał przed oczami jej obraz z pistoletem w dłoniach.

- Wszystko będzie dobrze - szepnęła, dotykając jego ręki. - Nie ruszaj się. Powinieneś leżeć jeszcze przez kilka dni, żeby rany się wygoiły. - Podniosła się z fotela. - Chcesz pić? Musi cię jeszcze boleć. Doktor Finney powiedział, żebyś brał laudanum do końca tygodnia. - Z dzbanka naląła wody do szklanki.

Pomyślał, że Ariella jest aniołem. Jego aniołem. Powieki same mu się zamknęły i znów zapadł w ciemność.

Budził się powoli. Kiedy wynurzał się z ciężkich oparów snu, pojawił się lęk. Znał to uczucie. Dręczyło go w takich chwilach jak ta. Musiał coś zrobić, czemuś się przeciwstawić. Wiedział, że stało się coś złego.

Był cały sztywny i obolały. Dlaczego? Leżał na boku, ale kiedy próbował odwrócić się na plecy, ból się nasilił. Zmrużył oczy przed jasnym światłem dnia. W skroniach dudniło, w ustach zaschło kompletnie.

Zerknął w bok i dopiero teraz ją zobaczył.

Ariella siedziała w wysokim fotelu stojącym tuż obok łóżka. We śnie przyciskała do siebie książkę. Nogi miała podkulone pod siebie.

„Zajmę się nim w Rose Hill”.

Usiadł z trudem. W umyśle pojawiły mu się niewyraźne, podobne do snu wspomnienia. Ariella podaje wodę, laudanum, okrywa go, ociera pot z czoła... I czyta na głos.

Plecy wciąż bolały, ale nie tak strasznie jak wtedy, gdy prawie wnoszono go do Rose Hill. Był słaby, głodny i nagi pod przykryciem.

Sięgnął po stojący na stoliku dzbanek z wodą, ale nie mógł go utrzymać w drżącej dłoni. Zaklął cicho. Co się dzieje? Jak długo tu już jest? Musiał dostawać silne leki przeciwbólowe, zapewne laudanum.

- Zaraz ci naleję. - Ariella wzięła do ręki dzbanek i szklankę.

Opadł na poduszki, krzywiąc się z bólu. Zaczęła go poić, lecz odebrał jej szklankę.

- Ariello, przestań, nie jestem inwalidą. - Napił się solidnie, ponownie napełnił naczynie i znów wypił. Ręce mu się trzęsły, ale już nie tak mocno.

- Jak się czujesz?

- Słaby, sztywny, obolały. Jak długo tu jestem?

- Siedem dni.

- Cały czas dostawałem laudanum? - spytał z niedowierzaniem.

- Trzeba było założyć szwy. Lekarz powiedział, że powinieneś jak najdłużej leżeć bez ruchu. Miałaś gorączkę, ale już minęła. - Dotknęła jego czoła.

Gotowa była zabić Tollmana w jego obronie. Przytrzymał jej nadgarstek. Czuł się słaby, ale z radością przytuliłby ją do siebie, a potem kochał się z nią.

- Sam ci mogłem powiedzieć, że nie mam już gorączki - rzekł cicho.

- Lubię ten uwodzicielski ton w twoim głosie - skomentowała z uśmiechem.

- Uwodzicielski?

- Mhm... Oczy ci błyszczą.

- Jestem nagi i wcale nie taki słaby.

Pocałowała jego dłoń, po czym znów usiadła w fotelu i wzięła książkę.

- Boli cię jeszcze? - spytała.

- Plecy mam obolałe, ale nic dziwnego, skoro spałem przez tydzień. Dziękuję, Ariello.

- Nie masz mi za co dziękować.

- Czy mi się wydawało, czy opiekowałaś się mną przez ten czas?

- To prawda, opiekowałam się tobą.

- Może twoim prawdziwym powołaniem jest pielęgniarstwo? - Uśmiechnął się.

- Potrzebowałeś pomocy. Wolałam sama wszystkiego dopilnować.

Czułe, dobre słowa, a strasznie zabołały... Tak wiele miłości i ufności było w Arielli, lecz on na to nie zasługiwał. Ani na zaufanie, ani na miłość. Nie umiał odwzajemnić tych uczuć. Nawet nie chciał. Tylko że w jego sercu pojawiło się dziwne ciepło. Tak wiele zawdzięczał Arielli...

Zerknął na książkę i ze zdziwieniem zauważył na grzbiecie nazwisko Szekspira. Ucieszył się, że może zmienić temat rozmowy.

- Czytałaś mi „Romea i Julię”? - spytał z rozbawieniem.

- Nie, „Króla Henryka V”.

- Czemu wybrałaś „Henryka V”?

- Mimo jego wad podziwiam go. Był dumny, może nawet zbyt dumny, ale bardzo odważny. Łatwo go było sprowokować. Wystarczyła kpina, a już szykował się do wojny.

Poczuł niepokój.

- Był bardzo krótkowzroczny.

- Pewnie tak, ale był też świetnym przywódcą. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Miał wielką charyzmę. Ludzie ufali mu, poszliby za nim wszędzie.

- Był bezlitosny...

- Gdy ktoś go zdradził.

- Owszem, zaznał zdrady, ale to chłopcy z jego armii zostali haniebnie pomordowani.

- Z powodu tej tragedii czuję do niego jeszcze większą sympatię - powiedziała stanowczo.

- A jego żądza zemsty?

- To akurat potępiam. By pomścić swoich ludzi, kazał zabić francuskich więźniów. I na tym właśnie polega morał. Przemoc rodzi przemoc. Przecież wiesz to doskonale. - Przerwała na moment. - Emilianie, mam nadzieję, że nie myślisz o zemście.

Wspomniał szyderczy uśmiech Tollmana, po czym odparł szorstko:

- Henryk ożenił się z francuską królową i został królem Francji. To był skutek tej przemocy.

- Podziwiam jego dumę, odwagę i umiejętności przywódcze, ale za każdym razem, gdy czytam o zabijaniu dzieci, nie umiem się powstrzymać od płaczu. I aż się kulę z przerażenia na myśl, jaki będzie następny krok Henryka. Płaczę nad niesprawiedliwością, która dotyka Romów, płaczę nad ich cierpieniem. I boję się tego, co widzę w twoich oczach.

Pomyślał, jaką cenę powinien zapłacić Tollman.

- Lepiej, gdybyś wybrała inny dramat, Ariello.

- Ty też jesteś dumny i odważny, ale modlę się, żeby duma nie popchnęła cię do zemsty.

- Pamiętam, co się stało. Dziękuję Bogu, że nie zabiłaś Tollmana, ale i tak musi mi za to zapłacić.

- Został aresztowany. Rozpoczęły się przesłuchania.

- Naprawdę myślisz, że sąd go skaze? - Opuścił nogi na podłogę tak gwałtownie, że aż jęknął z bólu w plecach.

- Tollman złamał prawo. Wymierzył ci karę za coś, czego nawet nie zrobiłeś. Wymierzanie kary należy do królewskich sądów. Nie wolno brać sprawiedliwości w swoje ręce. Innymi słowy, uzurpował sobie prawo do reprezentowania Korony, ponadto skatował ciebie. Żle to mu wróży.

Był pewien, że kazała ojcu wystąpić w jego obronie.

- Nie potrzebuję waszej dobroczynności.

- Jak możesz! Moja opieka nad tobą to nie dobroczynność.

- Wiem, ale chodzi mi o twojego ojca, który robi dla ciebie wszystko, tyle że mój los w gruncie rzeczy w ogóle go nie obchodzi.

- Nieprawda. - Zeszła z fotela, usiadła na łóżku i pogłaskała Emiliana po policzku.

- Zależy mu na sprawiedliwości i na zwalczaniu nietolerancji. Wychowano mnie w szacunku dla tych wartości Emilianie, obiecaj, że dasz Tollmanowi spokój.

Zrozumiał, że Ariella stała się wspaniałomyślną i otwartą kobietą dzięki swojej rodzinie. De Warenne'owie musieli być niezwykłym rodem.

- Tego ci nie mogę obiecać - powiedział stanowczo. - A jak tam Dżordi?

- On ukradł tego konia, Emilianie - powiedziała ze smutkiem. - Też trafił do aresztu.

- Co?! - krzyknął gniewnie. - A Stevan i *kumpania*?

- Są w Woodlandzie. Właściwie potem nie było już żadnych przykrych incydentów.

- Co to znaczy właściwie? - Musiał jak najszybciej wracać do domu.

- Emocje buzują. Okoliczni mieszkańcy chcą się ich pozbyć. Ojciec próbuje uspokoić nastroje.

Wzjął ją za rękę.

- Opiekowałaś się mną przez tydzień. Nie mogę odwdzięczać ci się kłótnią. Może masz rację co do swojego ojca. Każdego dnia stykam się z nietolerancją, ale może nie wszyscy są tacy. Jeśli uda mu się rozładować sytuację, będę mu wdzięczny tak samo jak tobie.

- Chcesz, żeby ludzie nie żywili uprzedzeń wobec Romów, a sam jesteś uprzedzony wobec *gadziów*. Nie wszyscy jesteśmy tacy sami. Aż trudno mi uwierzyć, że nie miałaś okazji tego zauważyć.

Musiał przyznać jej rację. Przecież znał przyzwoitych Anglików.

- Mam zatem chodzić na rauty i bale z założeniem, że ludziom zależy na przyjaźni ze mną? Że w tych ich szeptach nie kryje się pogarda?

- Tak, Emilianie. Potraktuj to jako eksperyment. Nasz wspólny eksperyment.

Czule pocałował jej dłoń. Był tylko jeden sposób, w jaki mógł się jej odwdzięczyć. I nie miało to nic wspólnego z towarzyskimi eksperymentami.

Objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie.

- Dziękuję, że powstrzymałaś Tollmana, dziękuję za twoją opiekę. - Musnął wargami jej usta. Widział w jej oczach pożądanie i miłość, jednak zdusił w sobie szalone pragnienie, żeby się z nią kochać. - Proszę cię jednak, nie mieszaj się już nigdy w takie sprawy.

- Jak mogłabym stać biernie? - szepnęła. - Boże, tak bardzo się bałam.

Pocałował ją znowu, tym razem mocniej i namiętniej. Przesunęła dłonie na jego barki i zacisnęła palce. Wiedział doskonale, co to oznacza. Tak łatwo mógł położyć Ariellę obok siebie, oddać się wspólnej rozkoszy.

Jednak był w Rose Hill. Miał zobowiązania wobec gospodarza, natomiast Arielli zawdzięczał ocalenie.

- Kiedy będę mógł wrócić do normalnego życia? - próbował zażartować, ale był zbyt podniecony. I jak na angielskiego dżentelmena przystało, wypuścił ją z objęć.

- Mam nadzieję, że już dzisiaj, Emilianie...

Hoode patrzył z zadowoleniem, jak wicehrabia z apetytem kończy porcję duszowego mięsa.

- Milordzie, życzy pan sobie dokładkę? - spytał z uśmiechem.

- Nie, dziękuję. Pomóż mi się ubrać i opowiedz o panie de WARENNE. - Podniósł się z krzesła.

Miał na sobie tylko spodnie. Wcześniej obejrzał swoje plecy w lustrze. Były pokryte strupami i świeżymi bliznami. Wiedział, że te blizny będą mu przypominać o dokończeniu porachunków z Tollmanem. I o tym, że znakomita większość *gadziów* zasługuje na nienawiść.

- Panna de WARENNE okazała się najbardziej lojalną przyjaciółką.

Emilian sięgnął po koszulę z miękkiej wełny.

- Co to znaczy?

- Odchodziła od pana jedynie na wyraźne polecenie ojca, a i to najwyżej na dwie godziny.

- Aha... - Uśmiechnął się do swojego odbicia w lustrze.

- W ogóle cała rodzina była wyjątkowo uczynna, milordzie. Kapitan de WARENNE dopytywał o pana, podobnie jak jego żona, pan Alex, jego młodsza siostra i lady Margery. Dali też pokój pańskiej siostrze, chociaż wątpię, by z niego korzystała.

- Moja siostra musi się martwić. Możesz po nią posłać?

- Oczywiście.

Rozległo się pukanie do drzwi, więc Hoode poszedł otworzyć.

Emilian zamarł na widok gościa.

Cliff de WARENNE skinął uprzejmie głową.

- Cieszę się, że wraca pan do zdrowia.

- A ja chcę panu podziękować za gościnę i wspaniałomyślność - powiedział szczerze, choć w głębi serca obawiał się, że de WARENNE zacznie się domagać informacji o jego związku z Ariellą.

- Nie ma za co. - Cliff spojrzął przelotnie na Hoode'a. - Chciałbym porozmawiać z wicehrabią na osobności.

Lokaj oddalił się niezwłocznie, zamykając za sobą drzwi.

De Warenne patrzył na Emilianą badawczo.

- Spędzamy w Rose Hill najwyżej dwa miesiące w roku, ale mam obowiązek świecić przykładem dla całej społeczności. Tollman jest w więzieniu w Manchesterze, lecz jego rodzina wynajęła prawników, więc zapewne zostanie zwolniony za poręczeniem. Pojawiła się też wątpliwość, czy można wnieść oskarżenie, skoro pan sam wziął na siebie chłostę.

- Naturalnie - skwitował ze śmiechem Emilian. - Nie obawiam się Tollmana, nawet jeśli wyjdzie na wolność.

- Czytam w pańskich oczach jak w otwartej księdze - powiedział z naciskiem de Warenne. - Nalegam, żeby zostawił pan tę sprawę w rękach odpowiednich władz. Szukanie zemsty nikomu nie pomoże, a pan ma zobowiązania wobec Woodlandu i całego hrabstwa.

- To nie takie proste, doszedłem bowiem do wniosku, że mam zobowiązania wobec braci i sióstr z mojego plemienia - oświadczył Emilian. - Co z Dżordim?

- Potraktowano go łagodnie ze względu na młody wiek. Wyjedzie z Romami, ale nie wolno mu wracać do Derbyshire.

- Oczywiście. - Czuł, jak wzbiera w nim nienawiść.

Banicja była karą znaną od wieków.

- I niech mu pan powie, że jeśli chce, by kradzież się nie wydała, to musi wybierać konie pospolicie umaszczone.

- Rozumiem... - Emilian zignorował tę ironiczną uwagę.

Najważniejsze, że Dżordi mógł wrócić do swoich.

- Tak naprawdę chciałem porozmawiać z panem o mojej córce - oznajmił de Warenne bez ogródek.

- Jestem jej dożgonnie zobowiązany. - Emilian poczuł się nieswojo pod przenikliwym spojrzeniem.

- O ile wiem, uratowała panu życie.

- Mam tego pełną świadomość.

- Na balu u Simmonsów pytałem, jakie pan ma zamiary. Usłyszałem, że żadne. -
Gdy Emilian milczał uparcie, Cliff dodał: - Ariella darzy pana uczuciem. Z
wzajemnością?

Zaskoczyło go to pytanie. Z całą pewnością de Warenne nie chciał w nim widzieć
konkurenta do ręki Arielli.

- Pańska córka jest wyjątkową damą. Nigdy nie spotkałem kobiety takiej jak ona.

- To nie jest odpowiedź.

- Opuszczam te strony. Jadę z taborem na północ.

- Ariella o tym wie? - spytał zaskoczony Cliff.

- Tak, wie. Może mnie nie być miesiące, nawet lata. Nie umiem tego przewidzieć.

- A co z pańskim majątkiem?

- Wynająłem zarządcę.

- Nie pojmuję. Był pan wicehrabią przez tyle lat. Skąd ten nagły wyjazd?

- To moja sprawa. - Zabrzmiało to niegrzecznie, ale nie zamierzał przed nikim się
tłumaczyć.

- Doprawdy? Mam nieodparte wrażenie, że zbałamucił pan moją córkę. Dlatego
pańskie sprawy stały się moimi - oznajmił gniewnie Cliff.

Emilian wolał uniknąć starcia. Zbyt wiele zawdzięczał Arielli i jej rodzinie.

- Nie wprowadziłem pańskiej córki w błąd co do swoich intencji, wręcz
przeciwnie, byłem z nią brutalnie wręcz szczery. Jestem półkrwi, dlatego nigdy nie
starąłem się o rękę Angielki i tak już pozostanie. Szczerze mówiąc, w ogóle nie zamie-
rzam się żenić. Jadę na północ i nie wiem, czy wrócę. Ariella ma tego pełną świadomość.

Zapadła chwila pełnego napięcia milczenia.

- W mojej rodzinie krąży legenda, która do tej pory zawsze się potwierdzała -
odezwał się Cliff. Ten, kto nosi nazwisko de Warenne, kocha raz i na zawsze.

- Nie pojmuję, doprawdy... Czyżbym opacznie pana zrozumiał? Chyba nie sugeruje
pan, bym poprosił o rękę pana córki? - Był pewien, że Cliff go wyśmieje.

- Jeżeli miałyby to uczynić Ariellę szczęśliwą, to tak - oznajmił de Warenne z
przygniatającą powagą, niemal posepnie.

- Och... - Emilian był kompletnie zaskoczony takim obrotem sprawy, lecz to jeszcze nie był koniec.

- Nigdy jednak sam nie wybrałbym dla niej takiego męża - ciągnął Cliff. - Zebrałem o panu trochę informacji. Gardzi pan życiem towarzyskim, ale znakomicie zarządza pan Woodlandem. Niewątpliwie ma pan świetny zmysł do interesów, jednak ciągnie się za panem opinia uwodziciela. Człowieka interesu jestem w stanie szanować i podziwiać, ale odludka i łajdaka? Moja córka zasługuje na lepszy los. Boję się o jej przyszłość.

Kręciło mu się w głowie. De Warenne, mimo ogromnych zastrzeżeń, był gotów przyjąć go jako konkurenta do ręki Arielli? To chyba jakiś żart.

- Zapomniał pan dodać, że większość społeczeństwa gardzi tym odludkiem i łajdakiem z powodu cygańskiej krwi.

- Mieszka pan w Woodlandzie od dzieciństwa, jest pan takim samym Anglikiem jak ja, jednak ma pan prawo do całego swojego dziedzictwa, a nie tylko części, podobnie zresztą jak Ariella. Nie obchodzi mnie pańskie pochodzenie, natomiast niepokoi mnie pańskie postępowanie.

- Rozumiem... - Emiliana ogarnęło dziwne połączenie lęku i irytacji.

- Znam się na ludziach - dodał Cliff z przekonaniem. - Moje obawy budzi nie tylko pański rozpustny styl życia. Jest pan skory do gniewu, zapalczywy i poraniony, nie tylko w sensie fizycznym, a moja córka zasługuje na prawdziwą miłość. Rozpustnik może się zmienić, ale człowiek głęboko skrzywdzony nie da jej miłości.

- Tak, ona zasługuje na swojego księcia *gadzia*. Mam nadzieję, że jej pan takiego znajdzie.

- Jeśli złamie jej pan serce, nie daruję tego. - Oczy Cliffa niebezpiecznie pociemniały. - Im szybciej opuści pan mój dom, tym lepiej. Moja gościnność i wspaniałomyślność już się wyczerpały. Wolałbym, żeby jak najszybciej zakończył pan znajomość z moją córką. I niech pan dopilnuje, żeby ta znajomość do końca pozostała platoniczna.

Od razu wiedział, że to sypialnia Arielli. Unosił się tu delikatny zapach jaśminu i tuberozy, a urządzone z prostą elegancją wnętrze utrzymane było w kolorach beżu i błękitu.

Wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Więc to tu zasypiała każdego wieczoru, to tu budziła się każdego ranka. Gdyby przyjął jej zaproszenie, to tutaj by się kochali. W tym pokoju kąpała się ubierała, szczotkowała włosy. Znalazł się w jej intymnym sanktuarium.

Nie umiał się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na łóżko. Mimo trudnej rozmowy z Cliffem pragnął się kochać z Ariellą. Miał wrażenie, że bez tego nie będzie umiał opuścić Derbyshire. Chciał jej w ten sposób podziękować i pożegnać się.

Podszedł do biblioteczki, ze zdziwieniem widząc na półkach grecką, łacińską i francuską klasykę w oryginale, a także naukowe prace o Imperium Osmańskim, Egipcie, Chinach, Rosji i Austrii, część z nich po niemiecku i rosyjsku. Zauważył też biografie władców różnych krajów, wśród nich Sulejmana, Czyngis-chana, Kanuta Wielkiego i Aleksandra Wielkiego.

Patrzył z podziwem. Kobiety, które znał do tej pory, nie wybierały takich lektur, tyle że ona była inna.

Drzwi otworzyły się i na progu stanęła Ariella.

- Co tutaj robisz?

- Patrzę na twoje książki.

Nie zmienił swoich planów, ale nie zamierzał wyjeżdżać bez pożegnania - takiego, które mogłaby pamiętać przez długi czas.

- Boisz się, że nas ktoś zauważy i wszystkiego się domyśli? - spytał.

Zamknęła za sobą drzwi.

- Boję się, że nas ktoś zauważy, a potem oskarżą ciebie, że mnie wykorzystałeś.

- Bo cię wykorzystałem. - Ruszył w jej kierunku.

- Widzę, że wróciłeś już do formy.

- To prawda. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś intelektualistką?

- Dla damy to żadna zaleta.

- Gardzę głupimi kobietami. Jakie są twoje ulubione biografie?

- Jestem zafascynowana Kanutem Wielkim i Czyngis-chanem. A właściwie byłam do niedawna.

- Do niedawna? - Odgarnął jej z policzka kosmyk włosów. - A teraz?

- Wolę romskiego księcia.

Poczuł wielką radość, choć był to wstęp do pożegnania.

- Jeszcze żaden Rom nie doczekał się biografii. Nie chciałbym cię rozczarować, ale jestem półkrwi, poza tym u nas nie ma książąt i księżniczek.

- O swoim księciu nie muszę czytać w książce...

On był jej romskim księciem. Ogarnęło go pożądanie połączone z czymś niezgłębionym, niemającym nazwy ani niepoddającym się żadnej analizie. Przywarł do Arielli, pocałował ją głęboko. Była najbardziej niezwykłą kobietą na świecie, do tego zawdzięczał jej życie.

- Chciałbym się z tobą kochać - szepnął. - Tylko o tym myślę.

- Też tego pragnę...

Odsunął się nieco.

- Wyjeżdżam do Woodlandu.

- Tak szybko?

- Jestem już zdrowy, co zresztą widać. - Uśmiechnął się lekko.

- Cieszę się, że dobrze się czujesz, Emilianie... I to nie tylko z powodów egoistycznych.

- W tobie nie ma ani cienia egoizmu. - Musnął ustami jej policzek.

- Mam do ciebie przyjechać już dziś? - Zmrużyła lekko oczy. - Może jutro?

Ukrycie romansu nie było łatwe. Nie chciał narazić jej na przykrości. Mógł albo nadużyć gościnności Cliffa de WARENNE'a i spotkać się z nią w nocy w Rose Hill, albo spędzić popołudnie w Woodlandzie. Ariella zasługiwała na długie, miłosne noce, na niepodzielną uwagę i leniwe poranki. Zasługiwała na szampana o północy i świeże truskawki rano. Jednak nie była jego żoną czy choćby narzeczoną. Niestety, mógł jej ofiarować tylko krótkie chwile namiętności.

Schadzka w Rose Hill była o wiele niebezpieczniejsza, chociaż mieliby dla siebie więcej czasu.

- Przyjedź do mnie po południu. - Zawahał się przez chwilę. - Obiecujesz?
- Obiecuję - odparła z uśmiechem.

L R

Rozdział piętnasty

Emilian wyjechał przed godziną. Ze strasznych wydarzeń sprzed ponad tygodnia narodziło się coś cudownego. W jego oczach pojawiło się nieznane wcześniej ciepło.

Za godzinę zobaczy się z nim w Woodlandzie. Ariella wiedziała, że gdy tym razem Emilian weźmie ją w ramiona, to ciepło nie zniknie. Najpierw będzie się z nią długo kochał, a potem zobaczy na jego twarzy taki sam uśmiech, jaki dzisiaj ujrzała w swojej sypialni.

Przycisnęła dłoń do brzucha. Byli z sobą zaledwie dwa razy, ale podczas jego choroby zauważyła, że spóźnia jej się okres. Zwykle pojawiał regularnie, jednak ostatnio miała tyle silnych przeżyć, że opóźnienie wydawało się zrozumiałe. Poza tym zadręczała się znacznie poważniejszymi problemami.

Sytuacja w hrabstwie przypominała laskę dynamitu z podpalonym lontem. Jeśli Romowie pozostaną tutaj, dojdzie do wybuchu. Wystarczy niewielka iskra. Z niepokojem myślała o tym, co może się zdarzyć. Emilian pałał żądzą zemsty. Na szczęście Tollman był na razie w więzieniu w Manchesterze, inaczej zapewne doszłoby do kolejnej tragedii.

Usłyszała głosy dobiegające z salonu, wśród których rozpoznała Oswalda. Zeszła pospiesznie na dół. Co on tutaj robi?

W pokoju zastała ojca z Amandą oraz burmistrza i dwóch innych mężczyzn, których pamiętała z placu. Zadrzała z gniewu, usłyszawszy słowa Oswalda:

- To dobrze, że wicehrabia wyzdrowiał i powrócił do Woodlandu. To, co się stało, było kpina z sprawiedliwości. Nie mogę znaleźć słów, żeby wyrazić swoje ubolewanie.

Zawahała się. Ojciec uśmiechnął się do niej, ale jednocześnie posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Pan burmistrz przyjechał zapytać o zdrowie wicehrabiego i złożyć mu wyrazy uszanowania, podobnie jak pan Hawks i pan Liddy. Zagląдали tu już parę dni temu, ale byłaś zajęta.

Mężczyźni wstali, żeby ją przywitać, ona zaś zastanawiała się, na ile szczery był ich żal.

- Szkoda, że Tollmana nie powstrzymano wcześniej. Wicehrabia St Xavier nie powinien był stać się ofiarą takiej przemocy.

- Zgadza się z panią, panno de Warenne - odparł skonfundowany burmistrz. - Od śmierci ojca wicehrabia jest najważniejszą postacią w Derbyshire. Darzymy go ogromnym szacunkiem. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ta potworność się wydarzyła. Bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że milord nadal będzie się angażował w życie naszej społeczności.

Uznała, że burmistrz mówi szczerze.

Oswald uścisnął Cliffowi rękę.

- Złożymy wizytę milordowi w Woodlandzie, o ile zechce nas przyjąć.

- Jestem pewien, że zechce. - Odprowadził gości do drzwi.

- Co za gwałtowna zmiana uczuć - powiedziała Ariella, kiedy zostali sami.

- Popełnił błąd i umie się do tego przyznać, co należy docenić.

- Jak mogli patrzeć na to wszystko beczynnie? Nie umiem tego pojąć.

- Zawsze wprawiało mnie w zdumienie, co za tajemne siły rządzą tłumem. Wiele razy widziałem, jak pod wpływem zbiorowych emocji porządni ludzie dopuszczali się okrutnych czynów. Burmistrz jest przerażony tym, co zrobił Tollman. I nie chodzi tylko o ostatni incydent.

- Lepiej późno niż wcale - ironizowała Ariella. - Cóż, wcale nie jestem w nastroju do wybaczenia. Obawiam się, że Emilian też nie.

- St Xavier jest wicehrabią od ośmiu lat. Żył jak odludek, krążyło o nim wiele plotek, ale budził szacunek, a nawet lęk. Z Tollmanem nie miał żadnych zatargów, aż wreszcie w konflikcie z Romami stanął po ich stronie, co fatalnie wpłynęło na rozwój sytuacji.

- Każdego dnia stykał się z uprzedzeniami i nietolerancją. Jak miał zachować się beczynnie wobec zła? Też nie umiem być beczynna.

- Podziwiam i szanuję twoje zaangażowanie, Ariello. Zresztą po swojej córce nie spodziewałbym się innej postawy - powiedział posepnie Cliff. - Możesz być niezależna i radykalna, ale nie zmienisz ludzkich charakterów, nie zmienisz świata.

- Niby tak, ale zawsze mogę próbować - odparła z uśmiechem.

- Nie wyglądasz na zmartwioną - stwierdził z namysłem. - Humor ci się poprawił.

- Czym miałabym się martwić? Emilian wyzdrowiał, a to najważniejsze. - Zarumieniła się lekko, przepojona miłością. - Wygląda na to - dodała szybko - że przyjazd Romów wyzwolił cały ciąg tragicznych wydarzeń, a także uaktywnił wewnętrzny konflikt Emiliana. Czasami żałuję, że w ogóle tu przybyli, z drugiej strony bez nich bym go nie poznała.

- Jego wuj zjawił się tu z taborem, by opowiedzieć Emilianowi o tragedii - wyjaśnił Cliff. - Życie jest nieprzewidywalne, czasem jedno wydarzenie zmienia wszystko.

- O jakiej tragedii mówisz?

- Nie wspominał ci, że jego matka została niedawno zamordowana w Edynburgu przez rozwścieczoną tłuszcę?

- Mój Boże...

- Coś takiego wystarczy, żeby człowiek miał dość całego świata.

- Nic dziwnego, że jest w nim tyle gniewu. Nic dziwnego, że jego życie legło w gruzach. Tylko dlaczego mi o niczym nie powiedział?

- Jest zgorzkniałym, pełnym gniewu człowiekiem. - Cliff objął ją czule. - Pewnie był taki jeszcze przed przyjazdem Romów.

- Ależ ja go doskonale rozumiem! - I tak bardzo potrzebował jej czułości.

- Na pewno się ze mną nie zgodzisz, uważam jednak, że nie zdołasz wyleczyć jego ran. On ci na to nie pozwoli.

- Z pewnością się mylisz... A nawet jeśli nie ulecę wszystkich jego ran, zawsze mogę być jego przyjaciółką.

- Co zrobisz, kiedy wyjedzie stąd z Romami? - spytał niecierpliwie Cliff.

- O czym mówisz? - Serce zabiło jej mocniej. - Emilian nigdzie się nie wybiera.

- Posłuchaj, Ariello. - Patrzył na nią przenikliwie. - Odbyliśmy dzisiaj nieprzyjemną rozmowę. St Xavier twierdzi, że o wszystkim ci powiedział, także o planowanym wyjeździe.

- Owszem, wspominał o tym, ale to było ponad tydzień temu. Teraz nigdzie nie wyjeżdża. Osiągnęliśmy porozumienie. Tato, jemu na mnie zależy.

- Oświadczył mi wyraźnie, że wyjeżdża! Jest absolutnie zdecydowany. Nie cofnie się choćby o krok. Co gorsza, nie ma wobec ciebie poważnych planów. Nawet jeśli mu na tobie zależy, śmierć matki wiele zmieniła w jego życiu.

- Nie, nie. Musiałeś go źle zrozumieć albo choroba zmała mu myśli. Emilian mnie nie zostawi. Na pewno nie po tym, co się stało! - Przymknęła oczy, przetarła twarz.

- To miał być nasz początek...

- Boję się o ciebie, córko - powiedział Cliff. - I nie ufam St Xavierowi.

- Za to ja mu ufam! Całkowicie.

Hoode rozpromienił się na jego widok.

- Witam w domu, milordzie.

Emilian odpowiedział uśmiechem. Zdawał sobie sprawę, że to może być jego ostatni wieczór w Woodlandzie, przynajmniej na długi czas. Wiedział, że decyzja o wyruszeniu z *kumpanią* na północ była słuszna. Nie mógł inaczej postąpić. Idąc wzdłuż holu do biblioteki, zerknął na portret ojca. Edmund na pewno przewracał się w grobie z rozpaczą. Tak wiele ofiarował synowi, który teraz odcina się od ich wspólnej przeszłości. Jednak pragnienia Edmunda już się nie liczyły.

Wrócił myślami do Arielli. W jego wyobraźni już się nie uśmiechała, tylko patrzyła na niego z bólem i wyrzutem. Wiedział jedno: będzie za nią tęsknił.

- Emilianie!

- Co u ciebie, Stevanie? - Podszedł do wuja. - Jak tam Simcha, mój nowy brat, jak pozostali?

- Wszystko dobrze. - Stevan uśmiechnął się. - Nareszcie wróciłeś. Jak się czujesz?

- W każdej chwili mogę ruszać w drogę - odparł po chwili wahania.

- Naprawdę? - Stevan przyglądał mu się przez chwilę uważnie.

- Oczywiście. Tabor gotowy do wędrówki?

- Od tygodnia. Czekaliśmy tylko na ciebie. - Stevan chwycił go za ramię. - A panna de Warenne?

- Nie rozumiem.

- Też z nami jedzie?

Spojrzał zaskoczony na wuja. Nigdy nie naraziłby Arielli na takie życie.

- Nie, nie jedzie.

- Czyli zamierzasz do niej wrócić?

- Jeszcze nie wiem, co zamierzam - powiedział szorstko. - A jeśli wrócę, to mam nadzieję, że będzie już żoną Anglika. - Wiedział, że znienawidzi męża Arielli.

- Pogubiłeś się... - Stevan poklepał go po ramieniu. - Dlaczego nie zostaniesz w Woodlandzie? Możesz ruszyć na północ w dowolnym czasie, sam sobie jesteś panem. To my musimy jak najszybciej wyjechać z uwagi na rosnące napięcie między Romami a *gadziami*. Wyzywają nas, patrzą wilkiem, grożą. Nawet dzieci biją się między sobą. Nie rozumiem, dlaczego tak się wszystko potoczyło. Może ludzie na północy już do nas przywykli. Wiedzą, że latem do nich przyjeżdżamy, żeby pracować przy żniwach, a na zimę wynosimy się w inne strony, wiedzą jednak, gdzie nas szukać, jeśli muszą naprawić koła do wozów i meble albo uszyć ubrania. Nie lubię tych *gadziów* z południa.

- *Gadziowie* z północy zamordowali Raizę - przypomniał zimno Emilian.

- Cóż, Edynburg nie jest bezpiecznym miastem dla Romów.

- Wolą Boga było, by Romowie mogli swobodnie wędrować - z irytacją stwierdził Emilian - wciąż jednak napotykanie przeszkody.

- Prawo zawsze było przeciw nam - powiedział Steven z rezygnacją. - Jeśli chcesz jechać z nami, niech tak będzie. - Wyjął z kieszeni złożoną płócienną chusteczkę. - Miałem ci to dać, gdybyś postanowił zostać, ale weź i tak.

- Co to jest? - Emilian wziął zawiniątko.

- Należało do twojej matki. Prezent od ojca. - Zawahał się na moment. - Panna de WARENNE jest dobrą kobietą i bardzo cię kocha. Nigdy nie znajdziesz takiej żony. Na twoim miejscu nie zostawiałbym jej na długo i nie życzyłbym jej męża Anglika. - Wyszedł z uśmiechem.

Emilian patrzył za nim z niedowierzaniem.

Ariella będzie doskonałą żoną... ale nie dla niego.

Rozłożył chusteczkę i zobaczył mały sznur pereł ze złotym wisiorkiem w kształcie serca. Ojciec dał ten naszyjnik Raizie. To nie była tandetna błyskotka. Czyżby kryło się za tym prawdziwe uczucie?

Położył perły na biurku i spojrzał na miniaturę stojącą obok kałamarza. Portret namalowano kilka lat przed przybyciem Emiliana do Woodlandu. Edmund miał na nim poważny wyraz twarzy.

Rodzice chcieli, żeby został panem i właścicielem Woodlandu. Edmundowi zawdzięczał prawie wszystko, ale Raizie jeszcze więcej.

Usłyszał pukanie. W progu pojawił się kuzyn. Emilian wzdrygnął się, bo wspomniał Roberta, jak stał na placu obok Tollmana i burmistrza. Jak śmiał tu przyjechać?

Emilian podniósł się powoli, mając pewność, że za chwilę zachowa się bardzo nieuprzejmie.

Robert rzucił się do przodu z uśmiechem na twarzy.

- Tak się cieszę, że wróciłeś do sił i jesteś już w domu!

- Doprawdy? - spytał z zimną furią. - Tak samo się cieszyłeś, kiedy mi wymierzali chłostę?

- Próbowałem ich powstrzymać - nerwowo zapewnił Robert - ale jestem tu obcy. Byłem bezsilny.

- Ile razy wspierałem cię finansowo, od kiedy zostałem wicehrabią?

- Nie wiem, dwa albo trzy razy... - Robert oblał się rumieńcem.

- Od ośmiu lat pojawiaasz się u mnie co najmniej raz w roku i wyjeżdżasz z pełną kiesą, jednak odpłacasz mi drwinami i nielojalnością. Jak śmiałeś tu przyjść?

- Jestem bardzo lojalny. Pozwól to sobie udowodnić.

- Nie ma o czym mówić. Nie chcę cię widzieć więcej na oczy.

- Chyba żartujesz! - Robert przeraził się nie na żarty. - Tylko my dwaj zostaliśmy z rodziny St Xavierów!

- Nie mam żadnej rodziny. A teraz wynoś się z mojego domu i nie waż się wracać, bo własnoręcznie wyrzucę cię za próg!

- Zawsze traktowałeś mnie jak śmiecia - z nienawiścią powiedział Robert. - Jednak obaj wiemy, że to ty jesteś śmieciem, brudnym, kłamliwym Cyganem! Niczym więcej!

- Wynoś się. - Emilian wiedział, że jeszcze chwila, a rzuci się z pięściami na kuzyna.

Robert zmełł przekleństwo. Dotarło do niego, że posunął się za daleko i źródółko wyszło. Nie dostanie od Emiliana choćby funta. Odwrócił się na pięcie i niemal wpadł na wchodzącą do pokoju Ariellę. Nie przywitał się ani nie przeprosił, tylko wybiegł bez słowa.

Zdziwiona spojrzała na Emiliana.

- Będziesz go gonił?

- Mam nadzieję, że go już nigdy więcej nie zobaczę.

- To dobrze. Nie bronił cię przed Tollmanem, nie pojawił się w Rose Hill, by zapytać o twoje zdrowie.

Patrzył na nią z podziwem. Była taka poważna, taka zdeterminowana i taka śliczna. Złość z niego wyparowała.

„Nigdy nie znajdziesz sobie takiej żony”.

Wolałby, żeby Stevan nie mówił o niej w ten sposób. Nie był godny Arielli, nie mógł jej zapewnić tego wszystkiego, na co zasługiwała. Kiedy wyjedzie, Ariella dojdzie powoli do siebie, opamięta się. Fascynacja minie. Poza tym doskonale wiedział, że rodzina de Warenne'ów nigdy by nie pozwoliła na takie małżeństwo, bez względu na to, co mówił Cliff. Ich związek od początku był mrzonką.

Za chwilę będzie się z nią kochał. Nie chciał nic dla siebie. Pragnął jedynie dać jej rozkosz, okazać swoją wdzięczność i podziw. Czyżby mu na niej zależało?

- Wiem, że przyjechałam zaraz po tobie. Nie gniewasz się?

Nie może pozwolić sobie na żadne uczucie. Od dawna utwierdzał się w przekonaniu, że uwodzenie jest bezpieczne, a wszystko inne nie.

- Jak miałbym się gniewać na ciebie? - Przyciągnął ją powoli do siebie.

- Czy to możliwe, że jesteś jeszcze bardziej skłonny do namiętności? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Chcę ci w ten sposób wyrazić swoją wdzięczność, Ariello.

- Skoro twoja wdzięczność tak się przejawia, to powinienes częściej chorować.

- Pewnie tak... - Była jego aniołem.

Jak mogłoby mu na niej nie zależeć? To dlatego tak go podniecała? To dlatego tak bardzo jej pragnął?

Pochylił się, żeby ją pocałować, ale nagle zamarł. Była inna niż wszystkie kobiety, które miał dotychczas. Zasługiwała na kogoś lepszego niż romski kochanek. Zasługiwała na coś więcej niż potajemny romans.

Co się z nim działo? Akurat w tym momencie najmniej potrzebował sumienia.

- Emilianie.

Zasługiwała na to, by ją wielbić i chronić, a tego nie mógł jej dać.

- Naprawdę tego chcesz?

- Chcę się znaleźć w twoich ramionach. Tak po prostu musi być. Proszę, nie obawiaj się mnie.

W obronnym geście skrzyżował ręce na piersi.

- Nie obawiam się. - Do diabła, a jeśli miała rację? Jeśli rzeczywiście tak musi być?

Stali się przyjaciółmi, za chwilę będą kochankami... - Tak wiele ode mnie oczekujesz.

Zapadła ciężka cisza.

- Znów chcesz mnie odtrącić? - szepnęła.

- Ariello, nigdy nie będę w stanie spłacić mojego długu wobec ciebie.

- Nic mi nie jesteś winien. Przyszłam tu kierowana przyjaźnią i miłością. Jestem pewna, że też jesteś gotów dać mi trochę przyjaźni i miłości.

- Chcesz więcej, niż mogę ci ofiarować. Z mojej strony spotka cię jedynie ból i rozczarowanie. Powinnaś już iść.

- Nigdy mnie nie rozczarujesz ani nie skrzywdzisz. Za bardzo cię kocham, a ty za bardzo mnie pragniesz.

Owszem, pragnął jej, ale inaczej niż poprzednie kochanki, bo poczuł w sercu ból.

- Odezwało się moje sumienie. Ariello, jestem jedynie przemijającym marzeniem.

- Jesteś moim pierwszym i ostatnim marzeniem! - zaoponowała gwałtownie.

- Pragnę cię, Ariello... Pragnę cię w moim łóżku, ale chcę też, żebyś patrzyła na mnie z miłością i nadzieją. Tyle że ta droga nie ma sensu. To by było nieuczciwe wobec ciebie.

- Jak możesz mówić, że ta droga nie ma sensu, po tym wszystkim, co się wydarzyło, po tym, jak się do siebie zbliżyliśmy? - Chciała pogłaskać go po policzku, ale cofnął się gwałtownie i chwycił ją za nadgarstek. Byli sobie coraz bliżsi, ale nie

zamierzał się do tego przed nią przyznawać. Ona zaś, patrząc mu prosto w oczy, dodała:

- Czasem się ciebie boję, Emilianie.

- A ja boję się siebie samego. - W tym momencie z holu dobiegł pełen paniki krzyk Hoode'a. Emilian podbiegł do drzwi. - Co się dzieje?

- Milordzie, w obozie Romów wybuchł pożar!

Biegła jak najszybciej, ale i tak została w tyle za Emilianem, Hoode'em i kilkoma służącymi. Zbita gromadka kobiet i dzieci stała z dala od płonących wozów, mężczyźni pędzili z wiadrami do pobliskiego strumienia. Zatrzymała się, ciężko dysząc. Poczowała potworny strach. Wylewanie wiader wody na płonące wozy nie przynosiło żadnego skutku. Emilian stał blisko ognia, krzycząc do służby i Stevana, którego twarz pokryta była popiołem i sadzą.

- Przynieście łopaty ze stajni i dREWUTNI! Hoode, poślij po Browna i Cowpera, niech natychmiast zbiorą jak najwięcej ludzi i przybiegną z łopatami. Musimy wykopać rów, tylko to powstrzyma pożar. - Gdy mężczyźni pognali w kierunku zabudowań, Emilian odszukał wzrokiem Ariellę. - Zostań z kobietami i dziećmi albo wracaj do domu! - Dołączył do walczących z ogniem.

Spojrzała w kierunku wozów. Pięć z nich paliło się niczym ogromne pochodnie. Emilian pojawił się po drugiej stronie i wraz z innymi mężczyznami zaczął odciągać wóz nieogarnięty jeszcze przez płomienie. Lada moment żywioł mógł dosięgnąć stojące dalej wozy oraz las, przez który płynął strumień, a wtedy pożar stałby się groźny dla całej okolicy.

Ariella rozejrzała się wokół. Konie gdzieś się rozbiegły, przez co przeciąganie wozów było znacznie trudniejsze i wolniejsze. Podbiegła do gromadki kobiet i dzieci.

- Nikt nie jest ranny?

- Na szczęście nie - powiedziała Dżille - ale pięć rodzin straciło cały dobytek.

Ariella odciągnęła ją na bok.

- Jak to się stało? Ktoś zaproszył ogień?

- Po południu nikt w obozie nic nie gotuje, więc nie pali się ognisk.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Widziałam Tollmana, jak biegł w stronę lasu z jakimś mężczyzną.

- Tollman jest w więzieniu. - Z napięciem patrzyła na Dżille. - Musiałaś się pomylić. To był wypadek.

- Tak myślisz? - krzyknęła Dżille. - Przez cały tydzień byłaś z Emilianem w Rose Hill, a my baliśmy się opuścić obóz. Ciągłe nam grożono, wykrzykiwano, że mamy się natychmiast wynosić. Wyjeżdżamy z samego rana, a to i tak za późno.

- Dlaczego nie chcesz zostać ze mną i z Emilianem w Woodlandzie? - spytała Ariella. - Twój brat cię potrzebuje, a ja bym ci udowodniła, że nie wszyscy *gadziowie* są okrutni i pałają do was nienawiścią. Chciałabym, żebyśmy zostały przyjaciółkami.

- Przecież już nimi jesteśmy. Polubiłam twoją rodzinę i wiem, że nie wszyscy *gadziowie* są źli. Pani Cowper dała nam indyka, inni przynosili ryby złowione w rzece.

- Każę wam przywieźć jedzenie i to wszystko, czego potrzebujecie - obiecała Ariella.

- W takim razie musisz się pospieszyć, bo jutro już nas tu nie będzie - powiedziała dziewczyna stanowczo.

Zanim Ariella zdążyła zastanowić się nad znaczeniem tych słów, usłyszała tętent. To Alex pędził na koniu, prowadząc luzem trzy wierzchowce. Zatrzymał się tuż przed nimi i zeskoczył na ziemię, rzucając wodze Dżille.

- Nic wam nie jest? - krzyknął.

- Nie, ale jeśli las się zajmie, to cały Woodland może spłonąć! - Dostrzegła liczną grupę mężczyzn z łopatomy i oskardami.

- Musimy jak najszybciej wykopać szeroki rów. Ariello, zabierz kobiety i dzieci do domu. Tutaj będą tylko przeszkadzać. - Alex zrzucił kurtkę i dołączył do reszty.

Po drugiej stronie płonących wozów pojawił się Emilian. Krzyknął coś, a potem pokazał gestem linię, wzdłuż której mieli kopać. Alex chwycił łopatę i dał mu ręką znak, że zrozumiał. Dwie grupy mężczyzn po obu stronach szalejącego żywiołu zaczęły szaleńczą walkę z czasem.

Wieczne niebo zasnuwane było dymem, ale płomienie udało się już ugasić. Ariella patrzyła na kobiety witające zmęczonych mężów, synów i braci. Były wśród nich Romki

i żony okolicznych farmerów, którzy przyłączyli się do gaszenia pożaru. Twarze mężczyzn pokrywała gruba warstwa sadzy. Z sześciu wozów zostały jedynie resztki metalowych konstrukcji, kilka drzew zostało zniszczonych przez ogień. Po drugiej stronie obozu pojawił się Alex, tak samo brudny i zmęczony jak reszta.

Rozległy się dźwięki skrzypiec. Przy jednym z ocalałych wozów siedział na stołku młody mężczyzna i grał smutną melodię o wielkiej, bolesnej stracie.

Ariellę przeszył dreszcz, choć na szczęście nikomu nic się nie stało. Wozy da się odbudować, dobytek też można powoli odzyskać. Jutro wyśle Dianę i Margery, żeby kupiły łóżka, pościel, ubrania i sprzęty kuchenne. Już poprosiła Hoode'a, żeby kazał przygotować w kuchni jedzenie dla wszystkich. Tabor z pewnością nie będzie mógł wyruszyć następnego dnia, konieczne naprawy muszą trochę potrwać.

Zauważyła Emilianę, który szedł powoli w stronę domu. Zwykle wyprostowany, teraz pochylił ramiona, jakby przygniatał go ogromny ciężar. Ruszyła w jego kierunku.

- Emilianie! - Nie umiała nic wyczytać z jego twarzy, bo zapadł już mrok rozświetlony jedynie blaskiem księżyca i gwiazd. - Nic ci nie jest? - spytała z niepokojem.

- Nie. - Skrzyżował ręce na piersi.

- Ktoś został ranny?

- Na szczęście nie.

Miała wrażenie, że cofnęli się w czasie do chwili pierwszego spotkania. Odnosił się do niej jak do obcej osoby. Przytrzymała go za rękaw.

- Kazałam w kuchni przygotować jedzenie dla wszystkich. Pewnie jesteście głodni i zmęczeni. - Gdy napotkała zimne spojrzenie szarych oczu, przygryzła nerwowo wargę.

- Wiem, że jesteś zły. To był przypadek, prawda?

- Nie, nie przypadek. Kilku Romów widziało w lesie Tollmana z jakimś mężczyzną na krótko przed wybuchem pożaru.

- Przecież Tollman jest w więzieniu!

- Został rano zwolniony za poręczeniem.

- Obiecuj mi, że nie będziesz go ścigał.

- Przecież mówiłem, że nie będę ci niczego obiecywał - odparł ponuro.

- Nie wolno ci brać sprawiedliwości we własne ręce.

- Niby dlaczego? Bo mam być moralnym autorytetem jak twój ojciec? Bo powinienem służyć przykładem dla całej społeczności, jak wszyscy w rodzinie de Warenne'ów?

- Tak! - krzyknęła pełna najgorszych obaw. - I dlatego, że jesteś lepszy niż tamci.

- Nie rozumiem - machnął lekceważąco ręką - co we mnie zobaczyłaś poza atrakcyjną dla dam powierzchownością. - Gdy cofnęła się gwałtownie, oznajmił dobitnie:

- To koniec, Ariello.

- Co takiego?! - Miała wrażenie, że świat znieruchomiał.

- To koniec! - krzyknął.

- Koniec? Tak po prostu? I wszystko przez tego łajdaka Tollmana?

- Z nami koniec, bo ty jesteś białą księżniczką, a ja Romem! - Gdy chciała od niego odejść, chwycił ją za rękę. - No i co? Żadnych błagań? Przestraszyłaś się dzikusa półkrewka?

- Nienawidzę, kiedy tak mówisz. - Czuła, że zbiera jej się na płacz.

- To świetnie, bo ja nienawidzę wszystkich, każdego przekłętego *gadzia*. - Puścił jej dłoń.

- Wiesz dobrze, że to nieprawda. - Otarła łzy. - Mógłbyś powiedzieć, że nienawidzisz także mnie?

- Teraz tak.

- Och... - Tylko tyle zdołała wykrztusić.

- Daję sobie wolność, Ariello. Od tej chwili jestem wolny.

- Emilianie!

Odszedł, nie oglądając się za siebie.

Rozdział szesnasty

Patrzyła na pokojówkę, która wyjmowała z szafy ubrania. Na łóżku leżały spakowane torby podróżne. Suknie miały pojechać na wieszakach, troskliwie zawinięte w specjalne pokrowce. Wszystko skończone, wracała do Londynu.

Serce ścisnęło jej się z bólu. Minęły dwa tygodnie. Początkowo powtarzała sobie, że Emilian jednak nie wyjedzie, a potem, kiedy stało się jasne, że Romowie opuścili Derbyshire, modliła się, by dostrzegł swój błąd i powrócił. Krążyła bezmyślnie po domu, wyglądała przez okno, ale z każdą mijającą godziną, z każdym mijającym dniem nadzieja malała, aż wreszcie zgasła zupełnie.

Patrzyła przez okno na pastwiska, gdzie kiedyś Romowie rozbili obóz. I dalej na północ, gdzie chcieli dotrzeć. Ile razy Emilian mówił, że nie może ani nie chce odwzajemnić jej uczuć? Pokochała człowieka głęboko zranionego i przepełnionego goryczą, a teraz, by nie oszaleć z bólu, powinna wyrzucić go z pamięci.

Wiedziała jednak, że to niemożliwe.

Uparte, obolałe serce nie chciało zapomnieć, tylko podpowiadało, że to jeszcze nie koniec. Gotowe było kochać go i cieszyć się każdym wspomnieniem. I zgadzało się czekać na Emiliana nawet przez długie lata.

Nie mogła jednak pozwolić, by serce rządziło jej rozumem i całym życiem. Od dwóch tygodni prawie nie spała i nie jadła, była wyczerpana i czuła się coraz gorzej. A rano znów dopadły ją mdłości, co stanowiło kolejny sygnał ostrzegawczy. Uznała, że to grypa i dla własnego dobra postanowiła wyjechać z Rose Hill, żeby odbudować dawne życie. Nie mogła wciąż czekać na Emiliana, pograżać się w pozbawionej nadziei rozpacz. Bo gdyby nawet Emilian wrócił do Woodlandu, nie miała pewności, że wróci do niej.

Odwróciła się, słysząc skrzypienie otwieranych drzwi. W progu stały Amanda i Dianna.

- Słyszałam, że wyjeżdżasz - powiedziała Amanda cicho.

Ariella nie miała złudzeń. Wszyscy w domu wiedzieli już o jej miłości do Emiliana. Bólu nie dało się ukryć.

- Wracam do Londynu. - Nawet nie próbowała się uśmiechnąć.

Amanda objęła ją czule.

- Martwi mnie, że będziesz w mieście sama. Latem są okropne upały. Może jednak zostałabyś jeszcze trochę? W przyszłym tygodniu wydajemy bal, a zaraz potem wyjeżdżamy do Windsong. - Chodziło o posiadłość w Irlandii. - Chętnie cię z sobą zabierzemy.

Wiedziała jednak, że w Windsong będzie robić to samo co w Rose Hill, to znaczy snuć się po domu i ogrodzie, myśląc przez cały czas o Emilianie.

- Wracam do Londynu, do przyjaciół. Zajmę się studiami, będę chodzić na publiczne debaty, do bibliotek i muzeów. I będę szczęśliwa. - Wiedziała, jak fałszywie zabrzmiały ostatnie słowa.

„Daję sobie wolność”.

W pierwszej chwili sądziła, że Emilian chce się uwolnić od niej, szybko jednak zrozumiała, że pragnie wyzwolić od życia w świecie, w którym każdego dnia styka się z pogardą wobec siebie i w którym nie potrafił ochronić Romów przed nienawiścią, nietolerancją i przemocą.

Jej samej wolność nie była pisana. Nawet ucieczka do Londynu nie zmieni przeszłości, nie wymaże wspomnień ani nie zniszczy miłości w jej sercu.

- Martwię się o ciebie - powiedziała Amanda - ale przyniosłam też dobre wieści. - Gdy Ariella spojrzała na nią z powątpiewaniem, wyjaśniła: - Tollman został aresztowany. Tym razem nie ma żadnych kontrowersyjnych kwestii. Popęłnił przestępstwo, za które czeka go proces.

- Jak to się stało?

- Alex skłonił go, żeby się przyznał - powiedziała Amanda z uśmiechem.

- Chwała Bogu.

- Zastanów się, proszę, czy to jest dobry moment, żeby wyjeżdżać. - Amanda uśmiechnęła się raz jeszcze, po czym wyszła.

Ariella zerknęła na siostrę.

- Nienawidzę go za to, co ci zrobił! - krzyknęła Dianna. - Nienawidzę go za to, że zabrał ci serce, a potem porzucił z takim okrucieństwem. Nie mogę patrzeć, jak cierpisz. On nie jest tego wart! Jeszcze poznasz mężczyznę swojego życia.

- On jest mężczyzną mojego życia, choć to już nie ma znaczenia - skłamała. - Z radością wrócę do dawnego życia, do studiów i intelektualnych spotkań. Nigdy nie zapomnę Emiliana, mam jednak nadzieję, że z czasem moje wspomnienia staną się mniej bolesne.

Dianna przytuliła ją.

- Wiem, zabrzmi to jak banał, ale czas leczy rany. Kocham cię, wszyscy cię kochamy. Zastanów się, może przyjedziesz w tym roku do Windsong.

- Pomyślę nad tym, ale na razie chcę jechać do Londynu.

Dianna uśmiechnęła się smutno i wyszła. Ariella poczuła ulgę. Nie chciała odmawiać siostrze, lecz rozmowa na ten temat nie była łatwa, gdy jednak ujrzała w progu Margery, zrozumiała, że z nią będzie jeszcze trudniej.

- Jesteś bardzo błada! - zawołała Margery. W rękach trzymała tacę, na której stały przykryte talerze. - Wiem, że nie jadłaś śniadania. Przyniosłam ci jajka i kiełbaski.

Nie była głodna, ale wiedziała, że powinna się choć trochę posilić. Usiadła przy małym stoliku.

- Z każdym dniem coraz bardziej przypominasz ciocię Lizzie.

Margery z uśmiechem odstawiła tacę.

- Moja mama uchodzi za osobę wyjątkowo dobrą i wspaniałomyślną. Mam nadzieję, że będę choć w połowie do niej podobna. - Spoważniała. - Chciałabym cię jakoś pocieszyć.

Ariella sięgnęła po szklanekę z sokiem.

- Nikt nie może mnie pocieszyć, mam jednak nadzieję, że kiedyś będę mogła wracać do wspomnień bez takiego bólu. Powrót do Londynu powinien mi w tym pomóc.

- Latem jedziemy do Adare. Proszę, Ariello, dołącz do nas.

- Raczej nie. Jadę do Londynu. Pewnie obawiasz się, że będę tam samotna, ale to nieprawda. Czeka mnie tam tyle zajęć, że nie będę miała czasu na samotność.

- Mam świetny pomysł! - powiedziała pospiesznie Margery. - Może wyruszymy w podróż do Grecji albo do Włoch? Sama wiesz, jak tam jest pięknie latem.

Ariella wbiła widelec w jajko i natychmiast zrobiło jej się niedobrze.

- Skoro nie chcesz podróżować, to pojedę z tobą do Londynu - odezwała się po chwili Margery, nie doczekawszy się odpowiedzi.

Nie mogąc opanować mdłości, Ariella podbiegła do nocnika i zwymiotowała. Od trzech dni miała silne torsje. Pomyślała z przerażeniem, że nie miała ostatniej menstruacji. A zatem to nie grypa ani zatrucie...

Spojrzała w oczy Margery, która przykucnęła obok niej.

- A jeśli noszę jego dziecko? - szepnęła.

Tańczyła tylko dla niego.

Była późna noc, gwiazdy świeciły mocno. Płonęło wiele ognisk, w obozie rozchodził się zapach pieczonych kurcząt. Nicu grał na skrzypcach, dołączył do niego gitarzysta. Grali smutną, żalosalną melodię.

Przyglądał się jej, jakby prowadził naukowe obserwacje, nie zauważając nawet urody i wdzięku. Miękkie ruchy bioder mówiły, że byłaby namiętną kochanką. Wirując, unosiła spódnicę tak wysoko, że niemal odsłaniała uda. Nie uśmiechnął się do niej. Tak naprawdę była mu obojętna.

Kiedyś patrzyłby na jej taniec z przyjemnością, a potem spędziłby z nią upojną noc, teraz nie budziła jego zainteresowania. Znow wspomniął Ariellę i poczuł podniecenie, a także bolesny skurcz w sercu. Nienawidził tych doznań.

Postanowił zostawić przeszłość za sobą, ale przez długie, beczynne dni wędrówki Ariella coraz bardziej opanowywała jego myśli, z coraz większym trudem bronił się przed wspomnieniami. Żeby zająć czymś umysł, zastanawiał się, co się dzieje w Woodlandzie i czy Richards, nowy zarządca, daje sobie radę. Stan majątku budził jego niepokój, a poczucie obowiązku okazało się trwałą cechą charakteru. Myślał też o tym, jak radzi sobie Ariella. Nienawidził siebie za to, że kolejny raz boleśnie ją zawiódł.

Jego wyjazd zranił ją głęboko, ale przecież nie obiecywał nic więcej prócz nocy pełnej rozkoszy.

Jeśli kiedyś ją spotka, czy zobaczy w jej oczach ten sam płomień miłości i ufności?

Usiadła przy nim Dżille. Była smutna, zadumana. Skinęła w kierunku tancerki.

- Ona cię pragnie jak wszystkie kobiety, które nie mają mężów. Pragnie cię też kilka mężatek.

Poczuł napięcie w lędźwiach, ale nie z powodu tancerki. Od balu u Simmonsów minęło kilka tygodni. Kiedy ostatnio zdarzyło mu się przeżyć tak długo bez kobiety? Dlaczego nie kochał się z Ariellą przed wyjazdem? Ach, rzeczywiście, nagle odezwało się w nim sumienie...

- Nie jesteś z nami szczęśliwy.

Chciał zaprzeczyć, ale byłoby to nieuczciwe. Objął siostrę ramieniem.

- Przez osiemnaście lat żyłem wśród *gadziów*. Nie jest łatwo z dnia na dzień zrezygnować z jednego życia i zacząć nowe. - Tak, to było bardzo trudne, może nawet niemożliwe.

- Jesteś bardziej *gadziem* niż Romem.

Poczuł niepokój, bo w jej słowach dostrzegł prawdę. Zaraz jednak pomyślał o Raizie, która umarła na rękach Stevana, a nie jego.

- Jestem półkrwi.

- Co z tego? Ja też, tyle że mój ojciec mnie nie chciał. Odszedł, nawet nie wie o moim istnieniu. Dlatego jestem Romką. A twój ojciec ciebie chciał. Dlatego jesteś *gadziem*. Masz szczęście. Co tu jeszcze robisz?

- Wiesz dobrze, dlaczego do was dołączyłem. Ze względu na matkę. Jestem jej to winien, Dżille.

- Ona umarła. Nieważne, gdzie będziesz, i tak nie przywrócisz jej życia.

Wpatrywał się w płonące ognie. Był pewien, że jest winien Raizie próbę odzyskania rzymskiego dziedzictwa, jednak w słowach siostry znów usłyszał prawdę.

Tancerka przestała tańczyć. Popijając wino, zerkała na Emilianę.

- Weźmiesz ją? - spytała Dżille.

Potrzebował kobiety, lecz nie była tą kobietą, której pragnął.

- Tak myślałam. Wróc do niej, Emilianie. Ona jest dobra i piękna, ale jak będziesz zwlekał zbyt długo, odbierze ci ją inny mężczyzna. - Odeszła.

Cóż, życzył Arielli innego mężczyzny. Sam chciał, żeby o nim zapomniała. Naprawdę tego pragnął? Serce zaczęło mu bić w szaleńczym tempie. Nie, nie mógł znieść takiej myśli. Tęsknił za Ariellą.

Nie pragnął pięknej Romki, która z radością spędziłaby z nim tę noc. Pragnął Arielli, bo nie dokończyli tego, co się między nimi zaczęło. Zranił ją jedynie goryczą i gniewem.

Musi wrócić choćby na jedną noc. Nic innego się nie zmieniło. Nawet jeżeli Dżille ma rację, nawet jeżeli jest bardziej Anglikiem niż Romem, to przecież obiecał coś Raizie i sobie. Pojedzie na jej grób, odnajdzie romskie korzenie. Nic go przed tym nie powstrzyma. Tyle że tabor poruszał się wolno, ale on zabrał z sobą swojego ogiera.

Wstał, czując, jak ogarnia go coraz większe podniecenie.

Za cztery, góra pięć dni dotrze do Rose Hill.

Było wpół do jedenastej wieczorem. Kolacja skończyła się już dawno. Ariella siedziała w łóżku, trzymając dłonie na brzuchu i myśląc o dziecku, które zapewne nosiła pod sercem. Szok powoli ustępował. Poranne mdłości utrzymywały się od kilku dni, czuła też, że piersi jej nabrzmiały. To mógł być szósty tydzień ciąży, jeżeli do poczęcia doszło podczas pierwszej nocy.

Ciąża napawała ją lękiem. Nigdy w życiu nie przyszło jej do głowy, że urodzi nieślubne dziecko. Zastanawiała się, jak sobie z tym poradzi, jak zareaguje rodzina. No i był jeszcze Emilian, który miał prawo o wszystkim wiedzieć.

Nosiła w sobie jego dziecko.

Gdzieś na dnie najgłębszego smutku zaczęła kiełkować radość.

Dotknęła brzucha. Nie, niczego nie będzie żałować. Urodzi przecież dziecko Emiliana. Zawsze będzie go kochać, nic tego nie zmieni. Nawet gdyby miała go już nigdy nie zobaczyć, zostanie jej cudowny dar. Dziecko będzie błogosławieństwem. Po raz pierwszy od wyjazdu Emiliana poczuła, że jej serce budzi się do życia, wreszcie ujrzała przyszłość w jasnych barwach. Och, nie mogła się już doczekać chwili, w której weźmie maleństwo w ramiona.

- Ariello! - Ubrana w nocną koszulę Margery zajrzała do pokoju.

- Wejdz - zaprosila ja z uśmiechem.

Margery zamknęła za sobą drzwi i wspięła się na łóżko.

- Myślałam o tobie przez cały dzień. Płakałaś?

- Nie martw się o mnie, naprawdę jestem szczęśliwa. Urodzę jego dziecko!

- Musisz zawiadomić Emiliana - żarliwie przekonywała Margery. - Jeśli dowie się o wszystkim, na pewno wróci, żeby się z tobą ożenić.

- Nie, to nie jest dobry pomysł. - Miejsce radości zajęły złe przecucia.

- Nie powiesz mu? Musisz!

- Zawsze będę go kochać i jestem pewna, że nie jestem mu obojętna, ale nie zamierzam zmuszać go do małżeństwa, a już na pewno nie wykorzystam do tego dziecka.

- On cię uwiódł! Ma obowiązek troszczyć się o ciebie i dziecko!

- Nie wykorzystał mnie, sama tego chciałam. Dobrze też wiesz, że stać mnie na zapewnienie dziecku dobrego życia.

Margery nie posiadała się ze zdziwienia.

- Ariello, nic nie rozumiesz! Twój ojciec siłą zaciągnie Emiliana do ołtarza bez względu na to, czy chcesz tego, czy nie.

- Pewnie masz rację, ale to byłby okropny błąd. Emilian wpadłby w gniew, widząc w tym atak na siebie albo pułapkę. Nie, ojciec tego nie zrobi, bo nie dowie się o dziecku.

- Jak to?

- Wyjadę gdzieś i urodzę. - Zabrzmiało to bardzo smutno. Będą musiały wszystko zachować w tajemnicy nie tylko przed całym światem, ale i przed najbliższymi.

- Niezależna i ekscentryczna Ariella de WARENNE. Jak sobie wyobrażasz życie niezamężnej matki? - zawołała Margery. - Spotkasz się z pogardą i ostracyzmem, poza tym nie uda ci się zachować tej tajemnicy na zawsze.

- Po prostu wyjadę... na jakiś czas.

- Kiedyś jednak będziesz musiała wrócić do domu i wszystko się wyda, a wtedy twoja rodzina nie da mu spokoju, o czym sama wiesz doskonale. Od chwili, gdy się dowiedzą, że to jego dziecko, los St. XAVIERA będzie przesądzony.

- Przekonam ich, żeby nie podejmowali żadnych kroków. Tak czy inaczej dojdę do wniosku, że wyjazd do Londynu nie jest najlepszym rozwiązaniem.

- Emilian ma prawo o wszystkim wiedzieć - powtórzyła Margery z uporem.

- Owszem, masz rację, ale sama zdecyduję, kiedy mu powiem.

- Do diabła! - ku zaskoczeniu Arielli zakląła Margery. - Fatalny wybór! Musisz mu wyznać prawdę, a on musi się z tobą ożenić ze względu na dobro dziecka.

- W takim razie mamy odmienne zdanie.

Margery ujęła ją za rękę.

- Kochanie, jeśli zamierzasz urodzić potajemnie, to pamiętaj, że jestem z tobą.

Ariella poczuła w oczach łzy wdzięczności i ulgi. Tak bardzo potrzebowała wsparcia.

- Jesteś moją najbardziej oddaną przyjaciółką - powiedziała wzruszona. - Margery, wolałabym nie być sama przez najbliższe miesiące... Nie chciałabym być sama ani podczas porodu, ani z maleńkim dzieckiem.

- Nie będziesz sama. - Margery przytuliła ją. - Zostanę z tobą tak długo, jak będzie trzeba. - Wytarła oczy i dodała szorstko, żeby ukryć wzruszenie: - Więc gdzie chcesz zamieszkać? Powiemy, że za dwa miesiące ruszamy w drogę. Możemy wynająć willę na południu Francji. Klimat dobry, ty znasz język, a ja się przyzwyczaję.

- Podoba mi się ten pomysł. - Ariella poczuła dreszczyk ekscytacji. - Południe Francji to cudowne miejsce na urodzenie maleństwa.

Kolejny tydzień upłynął na układaniu planów. By nie wzbudzać podejrzeń, Ariella i Margery zniknęły na długie godziny w ogrodach Amandy. Margery zabierała z sobą blok i węgiel, żeby, jak tłumaczyła, wykonywać niezliczone szkice róż potrzebne do malowania akwarel po wyjeździe z Rose Hill. Z kolei Ariella sprawiała wrażenie całkowicie pochłoniętej historią Mongołów, więc nikogo nie dziwiło, że w towarzystwie Margery czytała kolejne książki.

Szkicownik zapełniał się notatkami i zapiskami. Kilku londyńskich agentów nieruchomości przysłało już oferty. Wynikało z nich, że na obrzeżach Nicei jest parę

ładnych willi do wynajęcia na dłuższy okres. Za mniej więcej miesiąc będą mogły podjąć ostateczną decyzję.

Ariella wspomniała kilka razy w obecności swojej rodziny, że chciałaby wyruszyć w podróż. Ojca to ucieszyło, uznał bowiem, że córka przeboleła już rozstanie z Emilianem. Gdyby znał prawdę! Ariella nie miała jednak żadnych wyrzutów sumienia. Wiedziała, że musi chronić Emiliana przed gniewem Cliffa, a to oznaczało konieczność utrzymania tajemnicy.

Ojciec Margery, hrabia Adare, przybył właśnie z synami do Rose Hill na bal. Margery zamierzała poprosić go w stosownej chwili o pozwolenie na podróż. Ariella wiedziała, że wuj na pewno nie odmówi takiej prośbie.

Nie miała ochoty iść na bal, ale i tak wszyscy wiedzieli, że się na nim pojawi. Zawsze tak było: najpierw narzekała, a potem posłusznie wypełniała towarzyskie obowiązki.

Szła powoli do sali balowej. Dom wypełniały już śmiechy, odgłosy ożywionych rozmów i dźwięki orkiestry. Stała w progu. Damy w barwnych sukniach, panowie w czarnych frakach, lokaje roznoszący kieliszki z szampanem. Niedaleko wejścia zauważyła ojca i Amandę w otoczeniu gromadki gości. Cliff dostojny i elegancki, Amanda jak zawsze piękna opierała dłoń na jego ramieniu. Ariella uśmiechnęła się. W takich chwilach widać było wyraźnie, że wciąż są w sobie zakochani.

Nagle wyobraziła sobie, że tańczy w objęciach Emiliana.

Otrząsnęła się, nie chcąc powracać do tamtej majowej nocy. Na szczęście planowanie najbliższej przyszłości nie zostawiało wiele czasu na rozpamiętywanie tego, co straciła. Nauczyła się też panować nad umysłem. Gdy tylko pojawiały się tęsknota i ból, przypominała sobie, że rozwija się w niej maleńkie życie, i wyobrażała sobie, jak tuli swoje dziecko.

Poczuła ucisk w sercu. Gdyby dała sobie takie przyzwolenie, z łatwością przypomniałaby sobie wszystkie spędzone z Emilianem chwile. Szczegóły tamtej nocy, taniec, spojrzenia pełne pożądania.

Odetchnęła głęboko. Wciąż za nim tęskniła i pragnęła jego powrotu. Nic nie mogło tego zmienić.

Jednak nie mogła sobie pozwolić na wspomnienia i fantazje. Emilian wyjechał. Mogą minąć lata, zanim znów go zobaczy. Teraz najważniejsze było zdrowie dziecka, a grzebanie się w przeszłości na pewno nie pomoże ani jej, ani małej. Postanowiła, że zostanie na balu najwyżej godzinę, a potem wymówi się bólem głowy.

- Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zatańczy ze mną, panno de WARENNE?

Wzdrygnęła się na dźwięk głosu Roberta, po czym odwróciła się z niedowierzaniem. Nie zapomniała jego nikczemnego zachowania, gdy Emilianowi wymierzano chłostę, a jeszcze przypomniały jej się zniewagi, które wykrzykiwał, gdy Emilian wyrzucał go z Woodlandu.

- Nie, nie uczynię - odparła z lodowatą pogardą. - Jest tylko jeden St Xavier, z którym mogłabym zatańczyć, a jak pan sam widzi, wicehrabiego tutaj nie ma.

Robert zrobił się purpurowy.

- Wkrótce może pani zmienić zdanie - powiedział ze złością. - Emilian stał się Cyganem. Zawsze wiedziałem, że taki dzień nadejdzie. On nigdy nie wróci, a to jest dla pani bolesne, nieprawdaż? - Spojrzał znacząco w wycięcie jej sukni. - Zawsze jest pani mile widziana w Woodlandzie, panno de WARENNE.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - spytała z oburzeniem.

Czyżby ośmielił się sugerować romans?

- Musiała mnie pani źle zrozumieć. - Uniósł brwi z udawanym zdziwieniem. - Żaden majątek nie może długo pozostawać bez właściciela, Woodland nie jest wyjątkiem.

Pojęła jego aluzję. Czyżby Robert zamierzał przejąć posiadłość, korzystając z nieobecności Emiliana?

- Woodland ma zarówno swojego pana, jak i zarządcę.

- Jestem najbliższym krewnym Emiliana, dziedzicę po nim - odparł z obrzydliwym uśmiechem. - Jeśli straci prawa do majątku z powodu przedłużającej się nieobecności, Woodland przypadnie mnie. Tak czy inaczej na razie się tam zatrzymałem. Nie mogę pozwolić, by jakiś zarządca mnie okradał.

- Jeżeli nawet kradnie, to nie z pańskiego! - krzyknęła. - Woodland należy do Emilian, podobnie jak tytuł wicehrabiego, a zarządca na pewno doskonale wypełnia swoje obowiązki.

- W takim razie uznajmy, że pilnuję interesów mojego drogiego kuzyna podczas jego nieobecności. - Skłonił się z krzywym uśmiechem. - Zapraszam do Woodlandu, panno de Warenne. Skierowała pani swoje zainteresowanie na nieodpowiedniego St Xaviera. Jestem pewien, będę umiał panią do tego przekonać.

Odszedł, a ona zatrzęsała się z gniewu. Nienawidził Emilian, a Emilian nim pogardzał. Byli rywalami. Czyżby wiedział o jej romansie, a teraz zamierzał ją Emilianowi odebrać? Czy może jego intencje były czystsze? Może próbował się do niej po prostu zalecać, licząc na małżeństwo i suty posag panny młodej?

Margery ujęła ją za ramię.

- Kolejny konkurent? - spytała nieufnie.

- Nie. - Czy Robert rzeczywiście zamierzał przejąć Woodland? - Jeśli Emilian nie wróci, co się stanie z jego majątkiem? - Jednak doskonale знаła odpowiedź. Dziedzicem Emilian jest jej dziecko. Jeśli narodzi się syn, zostanie następnym wicehrabią.

Margery popatrzyła na nią przeciągle.

- Jeśli chcesz, żeby twoje dziecko odziedziczyło tytuł, będziesz musiała wszystko ujawnić, ale nawet wtedy nie obejdiesz się bez wsparcia ze strony Emilian. I będziesz musiała wyjść za niego, to konieczny warunek, sama rozumiesz.

Czyżby jednak musiała wyznać prawdę Emilianowi? I to znacznie wcześniej, niż zamierzała?

- W życiu trudno być czegokolwiek pewnym, ale nie mam najmniejszych wątpliwości, że Emilian uzna dziecko, jeśli go o to poproszę. Miejmy nadzieję, że nie opuścił Woodlandu na zawsze. Nie ze względu na mnie, ale ze względu na dziecko i jego przyszłość.

- Uważam, że powinnaś jak najszybciej wyznać Emilianowi prawdę - nalegała Margery. - Jego kuzyn to łajdak i może narobić naprawdę dużych kłopotów.

Uścisnęły sobie dłonie i rozdzieliły się, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia. Ariella miała nadzieję, że Margery się myli i Robert okaże się człowiekiem

nieszkodliwym, skłonny jedynie do pogrózek. Dostrzegła go, jak stał nieopodal w towarzystwie kilku innych dżentelmenów i otwarcie się jej przyglądał. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, w znaczącym geście uniósł kieliszek z szampanem.

Odwróciła się wzburzona. Margery miała rację. Robert nie żywił dobrych zamiarów, jednak postanowiła na razie nie reagować na jego słowa. Musiała wszystko dokładnie przemyśleć.

- Zatańczysz ze swoim ojcem? - Obok niej pojawił się Cliff.

Uśmiechał się, ale patrzył na nią badawczo.

- Wiesz, że nie znoszę tańca. Tato, kuzyn Emiliana zamieszkał w Woodlandzie i zachowuje się, jakby był właścicielem.

- Słyszałem o tym. - Cliff zerknął na Roberta.

- Słyszałeś? Przecież nie może tak po prostu pojawić się tam i przejąć majątku!

- Podobno usiłuje to robić, a zarządca, skądinąd bardzo dobry, nie umie się mu przeciwstawić. Ariello, myślałem, że dałaś już sobie spokój z St Xavierem.

- Nigdy o nim nie zapomnę - wyznała szczerze - ale też nie zamierzam wiecznie go opłakiwać. Zawsze go będę kochać, choć zrozumiałam, że popełniłam błąd. Zaplanowałam z Margery podróż, co bardzo poprawiło mi nastrój. - Pocałowała ojca w policzek. - Wiem, że spodoba ci się nasz pomysł.

- Wietrzę w tym jakiś spisek - powiedział z uśmiechem.

- I to jaki! Wybacz, ale muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. - Ruszyła w stronę drzwi tarasowych, nie patrząc na innych gości. Nie chciała, żeby ktoś ją zatrzymywał lub zagadywał, była jednak pewna, że Robert cały czas bacznie ją obserwuje.

Nie ufała mu, bo stał się zagrożeniem dla przyszłości jej dziecka. Musi jak najszybciej podjąć decyzję, co dalej.

Wymknęła się na kamienny taras oświetlony gazowymi latarniami. Wieczór był piękny i ciepły i na szczęście była tutaj sama. Dotknęła brzucha. Nie martw się, zwróciła się w myślach do dziecka. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek zniszczył twoją przyszłość albo przyszłość twojego ojca. I nagle poczuła jego obecność.

Rozdział siedemnasty

Serce zabiło jej gwałtownie. Odwróciła się. Rozpaczliwie wpatrywała się w ciemność, zastanawiając się, czy intuicja nie splatała jej okrutnego figla. I nagle zamarła.

Emilian patrzył na nią z drugiego końca tarasu.

Ruszył w jej kierunku długim, stanowczym krokiem, nie spuszczać z niej wzroku.

Wrócił i wszystko już będzie dobrze, pomyślała.

Zatrzymał się przed nią. Patrzył na nią z wahaniem. Gdy uśmiechnęła się z trudem, w jego oczach pojawiły się srebrne błyski. Oparł dłonie na jej ramionach.

- Tęskniłem za tobą.

Zarzuciła mu ręce na szyję, z całej siły wtuliła twarz w jego twardą, silną pierś. Poglaskał ją delikatnie po plecach.

- Ariello, proszę, nie zrozum mnie źle.

- A co tu można źle zrozumieć? Też za tobą tęskniłam, Emilianie. - Dotknęła jego nieogolonego policzka.

- Czy mnie wreszcie znienawidzisz? Potępisz? Zacznieś osądzać?

- Nigdy - odparła z przekonaniem.

Zaczął całować wnętrze jej dłoni, potem objął ją mocno. Zalała ją fala bolesnego pożądania.

- Po tobie nie byłem z żadną inną kobietą - szepnął.

Poczuła łzy. Był jej wierny...

Nie odrywając się od siebie, zeszli po schodkach tarasu. Gdyby teraz pociągnął ją za sobą na wilgotną trawę, gdyby chciał posiąść, nie protestowałyby. Nie dbała o to, że okna do sali balowej były tuż obok.

Opanował się pierwszy. Wziął ją za rękę i poprowadził przez trawnik na drugą stronę domu, gdzie padały głębokie cienie. Przycisnął ją do ściany. Niecierpliwie zaczął unosić jej suknię i odnajdywać drogę do miejsca tęsknoty i wyczekiwania. Ariella osunęła się na murawę i w tej samej chwili poczuła na sobie Emiliana.

- Wróciłem, żeby się z tobą kochać - powiedział ochryple. - Przez całą noc.

Widziała jego oczy rozpalone pożądaniem, czuła jego pocałunki, jego pieszczoty, jego namiętność. Wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem, a potem, jakby nie mógł już opanować tego głodu i pragnienia, poddał się ekstatycznemu rytmowi, szepcząc coś w języku, którego nie rozumiała.

Wiedziała jednak, że te słowa mogą znaczyć tylko jedno: „Kocham cię”.

Żadne z nich nie zauważyło stojącego na tarasie mężczyzny.

Robert St Xavier wszedł zdecydowanym krokiem do sali balowej i rozejrzał się w poszukiwaniu gospodarza. Ogarnął go niepokój. Cliffa de Warenne'a nigdzie nie było. Pomyślał więc o hrabim Adare, ale Tyrell de Warenne też gdzieś zniknął. Niepokój zamienił się w złość. Zanim zdąży zrealizować swój plan, cygański kuzyn skończy się zabawiać z kochanką.

I nagle pojawił się Alex de Warenne w towarzystwie pięknej blondynki. Pochłonięci byli rozmową, ale Robert nie dbał o to. Podbiegł do nich od tyłu i klepnął de Warenne'a w ramię. Alex odwrócił się, rozdrażniony tak skandalicznym zachowaniem.

- Pan wybaczy - powiedział Robert - wydaje mi się jednak, że powinien pan wyjść na zewnątrz. Z pewnością zaciekawi pana, co się dzieje od północnej strony tarasu.

- O czym pan, do diabła, mówi? - spytał Alex niecierpliwie.

- Znajdzie pan tam swoją siostrę, i to nie samą. - Nie umiał się powstrzymać od znaczącego uśmiechu.

Alex spojrzał na niego uważnie.

- Pani wybaczy. - Alex skłonił się damie i odszedł pospiesznie.

Robert uśmiechnął się z zadowoleniem.

Leżeli spleceni z sobą. Ariella z westchnieniem dotknęła jego policzka. Podniósł głowę i uśmiechnął się. Nigdy nie patrzył na nią z taką czułością i otwartością. Oczy mu błyszczały.

- Masz taki piękny uśmiech - powiedziała, głaszcząc go po twarzy. - Chciałabym go częściej widywać.

- Mówiłem ci już, że twoje oczy stały się moją obsesją? To najbardziej niezwykle oczy na świecie. Chciałbym zasłużyć na zaufanie, które w nich widzę.

- Zasługujesz na moje zaufanie. - Westchnęła głęboko, bo znów zaczął się w niej poruszać.

- Tak bardzo cię pragnę, Ariello.

Wpiła paznokcie w jego plecy.

- Nie przestawaj.

- Ta przyjemność jest tylko dla ciebie. - Poruszył się lekko, a potem coraz mocniej i szybciej.

Poddała się całkowicie, pozwoliła, by rozkosz i miłość stały się na tę chwilę całym jej życiem.

- Zostaw ją natychmiast!

- Co się dzieje? - Ariella objęła mocniej Emilianą.

Przecież niemożliwe, by usłyszała krzyk swojego brata.

- Ty łajdaku! - ryknął Alex.

Przytomność wróciła jej kompletnie, gdy ktoś odciągnął Emilianą na bok.

Uniosła się i zobaczyła, jak w morderczej furii Alex rzuca się na niego z pięściami.

Zostali przyłapani.

Obciągnęła gwałtownie ubranie.

- Alex, przestań! Przestań natychmiast! - Zerwała się na równe nogi.

Jednak Alex zadawał kolejne ciosy Emilianowi, który jedynie osłaniał głowę przedramieniem.

Z krzykiem rzuciła się na brata, próbując go powstrzymać. Emilian wykorzystał ten moment, żeby wstać z ziemi. Otarł dłonią krew z rozciętej wargi. Ariella wczepiła się w ramię brata, ale strząsnął ją z siebie gwałtownym ruchem.

- Przestań! - krzyknęła rozpaczliwie, by nie dopuścić do tragedii. - Ja go kocham!

Mimo to Alex znów uderzył, jednak Emilian zdążył się zasłonić przed ciosem.

Z przerażeniem zauważyła, że na tarasie zebrał się tłum. Ruszyło ku nim trzech mężczyzn. Rozpoznała ojca, wuja i najstarszego brata Margery, Neda.

Ned i hrabia Adare chwycili Alexa z dwóch stron. Ojciec zatrzymał się przed Emilianem.

- Słusznie się domyślam, co tu zaszło?

- Tak - powiedział cicho Emilian.

Cliff uderzył go z całej siły.

Ariella zamarła z przerażenia, bo Emilian osunął się bezwładnie na ziemię.

Wszyscy zebrali się w bibliotece. Ariella drżała na całym ciele. Nigdy nie widziała ojca w takim gniewie. I sama nigdy nie była tak przestraszona. Nawet nie umiała sobie wyobrazić, co mogą teraz zrobić z Emilianem. Zerknęła w jego kierunku. Stał po drugiej stronie pokoju. Wiedziała, że nie wolno jej do niego podejść, choć pragnęła tego z całego serca.

Widziała jego złość. Był niczym agresywne, dzikie zwierzę otoczone przez wrogów i gotowe na odparcie ataku. Twardo, bez cienia lęku patrzył na Cliffa.

Z tej konfrontacji nie mogło wynikać nic dobrego. Zadrzała, czując zawroty głowy. Miała nadzieję, że to nie atak mdłości. Do pokoju weszła Amanda w towarzystwie Margery. Cóż, wiadomość o potajemnej schadzce rozeszła się lotem błyskawicy. Margery wzięła Ariellę za rękę.

Hrabia Adare położył jej dłoń na ramieniu.

- Nic ci nie jest, Ariello? - W jego spojrzeniu dostrzegła przyjazne ciepło.

- Nie, wuju, nic mi nie jest.

Cliff obrzucił ją nieufnym spojrzeniem.

- Przecież on cię uwiódł!

Nie próbowała nawet zaprzeczyć. Cliff spojrzał na Emilianą z wściekłością, jednak Amanda podeszła do niego, zanim wybuchnął, i powiedziała cicho:

- Ona go kocha.

- Tylko to uratowało go przed kulą, którą z radością wpakowałbym mu między oczy.

- Ojczy, proszę cię, zachowaj spokój i rozsądek.

- Jak mam zachować spokój? A rozsądek mnie nie opuścił. Jakiś czas temu spytałem St Xaviera, czy ma wobec ciebie poważne zamiary, a on zaprzeczył. Od początku wiedziałem, że chce cię uwieść. I wiedziałem, że jest pozbawiony honoru. Byłem tego pewien od chwili, gdy zobaczyłem go po raz pierwszy w obozie Romów,

mimo to przyjąłem go pod swój dach, kiedy był ciężko ranny. I oto jak mi odpłacił za moją gościnę.

- To nie jego wina - oświadczyła Ariella. - Jeżeli ktokolwiek jest winny, to ja.

- Biorę na siebie całą odpowiedzialność - odezwał się wreszcie Emilian. - Ma pan rację, de Warenne. Z rozmysłem uwiodłem pańską córkę.

Cliff rzucił się w jego kierunku. Ani hrabia, ani Alex nie próbowali go powstrzymać. Z całej siły uderzył Emiliana pięścią w twarz. Ten zachwiał się, ale nie cofnął. Amanda chwyciła męża za rękę.

- Przemoc niczego nie rozwiąże. Pomyśl lepiej o tym, co jest najlepsze dla Arielli.

- Przecież właśnie to robię! - krzyknął Cliff.

- On nie zawinił - powtórzyła Ariella. - Wiedziałam, na co się narażam, dopuszczając go do takiej poufałości, i zgodziłam się na to. Chciałam, żeby mnie uwiódł!

- Jesteś najbardziej ufną osobą, jaką znam - powiedział Alex. - To oczywiste, że dla człowieka takiego pokroju stałaś się łatwym łupem. Jestem pewien, że bez skrupułów wykorzystał twoją naiwność. - Gniewnie spojrział na Emiliana. - Nie zasługujesz na moją siostrę.

- Tu się z tobą zgadzam. A ona nie zasługuje na to, co ją teraz spotyka.

- Dałem panu do zrozumienia, że zaakceptowałbym pana jako konkurenta do jej ręki - oznajmił Cliff. - A teraz nie ma innego wyboru. Plotki o hańbie mojej córki rozejdą się jak kraj drugi i szeroki, a to oznacza, że ma się pan z nią ożenić.

Twarz Emiliana nie zdradzała żadnych emocji, natomiast Ariella była bliska płaczu. Nie tak miał się rozwijać ich związek! Emilian wrócił, bo za nią tęsknił. Z czasem zaczęłby się starać o jej rękę. Gdyby ich nie przyłapano, powiedziałyby mu o dziecku. Stało się jednak inaczej. Emilian był na krawędzi wybuchu, a to nie wróżyło dobrze. Nie chciała go zmuszać do ślubu!

- Ojczy, tylko nie to!

- Do diabła, cóż to ma znaczyć? Jak możesz mi to robić, Ariello? Czy tak cię wychowałem? Na ulicznicy z East Endu?

Wstrzymała oddech.

Emilian zrobił krok do przodu.

- Proszę tak do niej nie mówić! To ja wykorzystałem pańską córkę.

- Jeszcze pan jej broni?! - krzyknął Cliff.

- To mnie należą się wyzwiska.

- Pański ojciec był człowiekiem szlachetnym i godnym szacunku - powiedział Cliff

- ale pan jest godny najwyższej pogardy.

Zachwiała się, czując, że zbiera jej się na torsje, jednak czujna Margery podtrzymała ją.

Hrabia Adare stanął między Cliffem a Emilianem.

- Zdaje pan sobie sprawę, że będziemy nalegać na ślub?

Emilian wzruszył ramionami, jednak patrzył na Ariellę. Dostrzegła w jego oczach ogromny żal.

- Bez względu na to, co myśli o mnie kapitan, nie jestem kimś pozbawionym honoru. Jeśli Ariella się zgodzi, spełnię swój obowiązek.

- Och... - Poczła dziwny chłód na te słowa, wzdrygnęła się na pobrzmiwającą w głosie Emiliana zjadliwość.

- Tylko proszę się pospieszyć, bo muszę dołączyć do moich ludzi wędrujących na północ. Ariella może tymczasem zostać w Derbyshire i czekać na mój powrót. - Znów wzruszył ramionami, jakby ta kwestia była mu całkiem obojętna.

Zamarła. A zatem nie wrócił tutaj, by z nią zostać...

- Chce się pan z nią ożenić, a potem porzucić? - wybuchnął Cliff de Warenne. - Nigdy na to nie pozwolę!

- Łajdak! - syknął jego syn. - Nie widzisz, że to ją rani?

- Niczego jej nie zabraknie. Cała moja służba będzie do jej dyspozycji. Możecie to nazwać porzuceniem, proszę bardzo.

Ariella myślała jedynie o tym, że nie wrócił tu, by z nią pozostać. Wrócił, żeby się z nią kochać. Przyznał jednak, że za nią tęsknił, lecz teraz chce się z nią ożenić z poczucia obowiązku, nie z miłości... Pozwoli, żeby jej rodzina zmusiła go do ślubu? Patrzyła na niego z uwagą. Wydawał jej się innym człowiekiem niż Emilian, który niedawno trzymał ją w ramionach. Wiedziała też doskonale, że przypieranie go do muru było najgorszym rozwiązaniem.

- Moja córka nigdy nie zostanie porzucona przy ołtarzu - wyrzucił z siebie Cliff. - Weźmiecie ślub, a potem oboje wróćcie do Woodlandu.

- Wyjechałem z Woodlandu, bo miałem ważne powody - oświadczył Emilian. - Nie może mnie pan zmusić, żebym tam został. Powiedziałem już, że nie uciekam przed odpowiedzialnością, dodam jednak, że pańska córka zasługuje na więcej, niż mogę jej dać. Może powinien się pan jeszcze raz zastanowić, czy chce ją pan skazać na los żony człowieka półkrwi. Może powinien jej pan znaleźć kogoś naprawdę szlachetnie urodzonego?

- Nie ujdzie to panu płazem. Zhańbił ją pan, więc się pan z nią ożeni - oznajmił z furią Cliff.

Adare znów stanął między nimi.

- Jest pan wicehrabią, należy do pana Woodland. Może pan zapewnić żonie odpowiedni poziom życia. Wiem, że postąpi pan właściwie, a wymawianie się kiepskim pretekstem, że jest pan z jakiegoś powodu gorszy, nie brzmi właściwie. Na pewno dojdziemy do zgody w sprawie warunków finansowych.

Słuchała tego z niedowierzaniem. Teraz jej wuj usiłował przekupić Emiliana! Jak ich spotkanie mogło się zamienić w coś tak ohydneho?

Emilian spojrzał wreszcie na nią.

- Ruszam na północ, nawet jeżeli będę musiał stanąć przeciwko całej dynastii de WARENNE'ÓW.

- Nie wyjdę za niego - powiedziała niby do siebie. - Nie w ten sposób. - Gdy wszyscy obecni spojrzeli na nią, dodała: - Mogłabym porozmawiać z Emilianem sam na sam?

- Nie dopuszczę do tego! - zaprotestował Cliff.

- Przecież on nie ucieknie - łagodził Tyrell. - Dajmy im trochę czasu.

- Nie zostawię go samego z moją córką!

- Czy ty i Amanda czekaliście do ślubu? Albo ja i Lizzy? - przypomniał hrabia. - Przecież to, co się stało, nie musi oznaczać dla twojej córki końca świata. Wręcz przeciwnie, to może być dobry początek. I módlmy się o to.

- Nie mówiłbyś tak spokojnie, gdyby chodziło o Margery - wytknął Cliff. - Jednak niech będzie. Pięć minut. St Xavier, jestem o krok od popełnienia morderstwa, więc wolałbym, żeby pan trzymał ręce przy sobie i nie opuszczał tego pokoju do chwili mojego powrotu.

Kiedy zostali sami, Ariella opadła bezsilnie na krzesło. Ogarniała ją czarna rozpacz.

- Nie wróciłeś, żeby ze mną zostać.

- To prawda. - Przyklęknął przy niej i ujął jej dłonie, lecz je wyrwała, splatając ciasno na kolanach. Natychmiast się podniósł. - Jednak wróciłem do ciebie. Musiałem się z tobą zobaczyć. Tak wiele ci zawdzięczam... i zobacz, co cię przez to spotkało.

- Emilianie... - Patrzyła mu w oczy, szukając prawdy ukrytej w sercu.

- Tak mi przykro - powiedział z żalem. - Nie chciałem, żeby to się tak skończyło.

- Czego zatem chciałeś?

- Nie umiem tego ubrać w słowa. Miałem nadzieję, że okażę ci swoją wdzięczność za wszystko, co zrobiłaś dla mnie, dla Dżordiego, dla Dżille. Nie przyszło mi do głowy, że ktoś nas zauważy. Chciałem się z tobą kochać, a potem się do ciebie uśmiechać, śmiać się razem z tobą.

- Czy tobie na mnie zależy?

Spojrzeli sobie w oczy.

- Tak, zależy mi - powiedział wreszcie.

A więc nie uległa do końca złudzeniu. Przynajmniej tym się mogła pocieszać.

- Ożenię się z tobą, o ile tego chcesz.

Wyprostowała się.

- Ty tego nie chcesz, Emilianie.

- W ogóle nie myślałem o małżeństwie! Ani z tobą, ani z nikim innym. Jeśli zostaniesz moją żoną, będziesz narażona na nieustanne zniewagi. Jeśli jednak nie weźmiemy ślubu, będzie jeszcze gorzej.

- Chcę od ciebie czegoś więcej niż małżeństwa - wyznała cicho.

- Wiem, Ariello. Nie jestem jednak podobny do twojego ojca, nie jestem zdolny do wielkiej, dozgonnej namiętności. I nigdy taki nie będę.

Czy w ten sposób chciał jej powiedzieć, że nigdy nie będzie umiał jej pokochać?

- Nigdy nie dbałam o swoją reputację.

- Zmienisz zdanie, gdy zjawisz się na jakimś przyjęciu.

- Namawiasz mnie do ślubu, choć przed chwilą oświadczyłeś, że nie chcesz się z nikim wiązać?!

- Jestem Anglikiem w wystarczającym stopniu, żeby postąpić jak należy - rzekł gwałtownie. - Jeśli powiesz, że chcesz tego ślubu, nie wycofam się, ale i tak wyruszę na północ. Możesz zostać tutaj albo żyć w dostatku w Woodlandzie.

To był ostatni moment, żeby dowiedział się o dziecku. Owszem, pragnęła wyznać mu prawdę, co by to jednak zmieniło? Wtedy już na pewno uparłby się przy małżeństwie, może nawet odstąpiłby od swoich planów. Owszem... tyle że równie dobrze można by mu przystawić pistolet do skroni. Pragnęła, żeby wrócił do niej z własnej woli. Miała nadzieję, że taki dzień kiedyś nadejdzie.

Położyła dłoń na piersi, prosząc żarliwie Opatrzność, by jej decyzja okazała się słuszna, zwłaszcza dla dziecka.

- Emilianie, nie wyjdę za ciebie w ten sposób, nie w takich okropnych okolicznościach - powiedziała wreszcie.

Zapadła długa cisza.

- Myślę, że z czasem twojemu ojcu uda się naprawić zło, które wydarzyło się dzisiejszego wieczoru. Jest wystarczająco potężny, by znaleźć ci męża, na którego zasługujesz. Jestem pewien, że kiedyś o mnie zapomnisz. Pojawi się ktoś inny, Anglik odpowiedniego pochodzenia, który zapewni ci godne życie. Będiesz szczęśliwa. - Wzruszył ramionami. - A może nawet uznasz, że nienawidzisz mnie za to, co ci zrobiłem.

- Nigdy cię nie znienawidzę. - Otarła łzy. - I nie będzie żadnego mężczyzny oprócz ciebie. - Wstała, mając świadomość, że może go nie zobaczyć nawet przez długie lata. - Poczuleś smak wolności, której szukasz? Udało ci się znaleźć szczęście?

- Jak dotąd nie. - Twarz spoważniała mu jeszcze bardziej. - Cieszę się, że nie chcesz wyjść za mnie. Zasługujesz na więcej niż los żony mieszańca.

Patrzyła na niego, rozumiejąc wreszcie, że chciał ją uchronić przed udręką, która stała się jego udziałem.

- Nie doceniasz mnie.

- Przecież jesteś z de Warenne'ów! - zawołał, jakby to tłumaczyło wszystko.

- A ty jesteś zarówno wicehrabią St Xavier, jak i synem dumnej Romki.

- Albo jedno, albo drugie. Kim jestem, Romem czy Anglikiem? - pytał w rozpacz.

Stało się jasne, jakiej wolności szuka. Nie chodziło mu jedynie o ucieczkę przed lekceważeniem i pogardą.

- Jeśli jedziesz na północ, żeby stać się Romem, nigdy nie będziesz wolny. Zbyt dużo jest w tobie Anglika. Należysz do dwóch światów, nie do jednego.

- Nieprawda. Człowiek nie może należeć do dwóch światów!

Był rozdarty wewnątrz. Dopóki nie zrozumie, kim jest, nie zazna spokoju, ale żeby poznać całą prawdę o sobie, musi poznać utraconą część swojego dziedzictwa. Nie mogła uleczyć jego ran, nawet gdyby bardzo chciała.

Musiał jechać.

Serce pękało jej z bólu, do oczu napływały łzy.

- Zawsze będę cię kochać. I zawsze będę za tobą tęsknić.

- Żegnasz się ze mną?

Skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

Położył jej dłonie na ramionach.

- Znów sprawiam ci ból, choć nie po to tu przyjechałem.

- Wiem - szepnęła, obejmując go z całej siły. - Jedź na północ z narodem swojej matki. - Cofnęła się o krok. - Będę się modlić, żebyś odnalazł to, czego szukasz, i żebyś wrócił do domu. Będę czekała, aż pozwolisz sobie na szczęście.

- Mogę nie znaleźć tego, czego szukam.

Pomyślała o dziecku, które będzie potrzebować ojca.

- Znajdziesz, jestem pewna. Myślę, że odpowiedzi na twoje pytania są bliżej, niż ci się wydaje.

- Ariello, nie czekaj na mnie.

- Nie będzie nikogo oprócz ciebie. - Dotknęła jego policzka. - Idź już, zanim oni wrócą. I pamiętaj, że cię kocham.

Na jego twarzy odmalowało się bolesne napięcie. Skinął głową i wyszedł.

Gdy znalazła się w swojej sypialni, oparła się bez sił o drzwi. Cliff groził, że ruszy w pogoń za Emilianem i przywlecze go do Rose Hill, ale w końcu Amandzie udało się go przekonać, by zostawił wszystko zgodnie z życzeniem Arielli.

Próbowała powstrzymać łzy. Emilian wyjechał zaledwie godzinę temu, ale tęsknota już przyprawiała ją o ból. Czy podjęła słuszną decyzję? Gotów był zgodzić się na małżeństwo pod przymusem. I zależało mu na niej. Wreszcie to przyznał.

Ariella zamarła. Jak mogła pozwolić mu odejść i samotnie mierzyć się z przyszłością? Rozumiała, że jego wyjazd na północ był konieczny, ale przecież może mu towarzyszyć.

Wszystko wydarzyło się tak nagle, że nie miała czasu się zastanowić. Tak, musi go jak najszybciej odnaleźć!

Pojedzie za nim na północ jako przyjaciółka, kochanka i matka jego dziecka. Małżeństwo nie jest ważne, w każdym razie nie teraz. Najważniejsze, by przeszli przez wszystko razem.

Nie miała wątpliwości, że Emilian będzie się sprzeciwiał, próbując oszczędzić jej ciężkiego życia Romów, ale przecież nie odeśle jej do domu, kiedy pojawi się w obozie. Wiedziała już, co ma robić. Kochała go wystarczająco mocno, żeby podjąć walkę o nich oboje.

Wybiegła z pokoju. Do świtu pozostało niewiele godzin. Zapukała do sypialni brata. Alex otworzył natychmiast. Był kompletnie ubrany.

Zaniepokoił się na jej widok.

- Powinnaś być w łóżku - powiedział szorstko.

Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi, żeby nikt nie mógł ich usłyszeć.

- Potrzebuję twojej pomocy. Musisz to dla mnie zrobić.

- Tak? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Jadę za Emilianem.

- Ani mi się waź!

- Musisz mi pomóc dogonić tabor. Inaczej pojedę sama.

- Więc postanowiłaś wyjść za niego i żyć jak Cyganka? Ojciec nigdy się na to nie zgodzi.

- Ojciec nic nie będzie wiedział, bo wymkniemy się w nocy. Alex, ja go kocham! A wiesz, co to oznacza dla kogoś z rodziny de Warenne'ów. - Zignorowała gniewny błysk w jego oczach. - To znaczy, że nikt i nic mnie nie powstrzyma.

L R

Rozdział osiemnasty

- Tam są - powiedział Alex ponuro.

Serce Arielli zabiło mocniej. Jechali powozem wynajętym w Yorku. Dogonienie taboru zajęło im trzy niekończące się dni, choć podróżowali koleją. Alex wiedział, że taboru należy szukać w Yorku, bo Dżille wspomniała, że zatrzymają się tam przed wyruszeniem do Carlisle. Ariella patrzyła teraz na pastwiska, gdzie rozłożyły się kolorowe wozy. Konie pasły się na trawie, płonęły już pierwsze wieczorne ogniska.

Nie pożegnała się z nikim w Rose Hill. Nie miała odwagi powiedzieć Cliffowi o swoich planach, napisała jednak długi list, próbując zdobyć się na jak największą szczerłość. Wiedziała, że ojciec wpadnie w złość, ale modliła się, by Amanda zdołała go uspokoić.

Czuła ból w całym ciele nie z powodu wielogodzinnej podróży, ale przez to okropne napięcie.

Wiedziała, że Emilian może nie być zadowolony z jej przyjazdu.

- Chodźmy - powiedział Alex.

- Nie przekonałam cię, że Emilian jest wart moich starań. Widzę to w twoich oczach. Pójdę sama.

- Ciekawe dlaczego? - wybuchnął. - Mam zgadnąć? Bo będzie na ciebie wściekły, że mimo wszystko ruszyłaś za nim.

Jej niepokój wzrósł jeszcze bardziej.

- Tak, na początku będzie zły, ale to jest najlepsze wyjście dla niego i dla mnie. Tak czy inaczej, wolę iść sama. Twoja obecność w niczym nie pomoże.

- Nie zgadzam się. - Spojrzał na nią ponuro. - Wiem, że kochasz go szalenie. Nigdy nie myślałem, że zobaczę cię w takim stanie. Tylko dlatego ci pomogłem. Jestem wściekły na Emiliana za to, co ci zrobił, ale widocznie ma jakieś zalety, których nie umiem dostrzec. Nie zostawię cię jednak samej na środku drogi. Odjadę, kiedy przekonam się, że bezpiecznie dotarłaś do obozu i możesz tam zostać. Pamiętaj przy tym, że pewnego dnia i tak zmuszę go do ślubu z tobą.

Musiała ustąpić, bo za nic nie puści jej samej do obozu.

Alex strzelił lejcami i powóz zaczął zjeżdżać w kierunku taboru. Serce waliło jej jak oszalałe. Najważniejsze to przetrzymać złość Emiliana. Miała na to swój sposób, znany kobietom od zawsze, jednak stawka w tej grze była bardzo wysoka i obawiała się przegranej. Nie wyobrażała sobie, że miałyby wrócić do Rose Hill.

Bose dzieci bawiły się w chowanego, wynędzniałe psy biegały między nimi. Nicu, Dżordi i inni mężczyźni rozstawiali namioty, kobiety zaczynały przygotowywać wieczorny posiłek. Spojrzała na przeciwległy kraniec obozu. Nagi do pasa Emilian reperował leżące na wielkim pniu koło.

Alex zatrzymał powóz. Gdy tylko Ariella z niego wysiadła, wokół zaległa cisza, umilkły nawet wesołe krzyki dzieci. Kilkoro z nich uśmiechnęło się do niej, a jedna ze starszych dziewczynek, Katia, pomachała przyjaźnie. Udało jej się odpowiedzieć uśmiechem, ale była tak zdenerwowana, że zbierało jej się na mdłości. Zmobilizowała jednak wszystkie siły, żeby nie dać tego po sobie poznać. Musi wyglądać na zdecydowaną i pewną siebie, musi wydobyć z siebie cały czar i urok.

Dzille podniosła się znad paleniska, patrząc na nią ze zdziwieniem. Z zielonego namiotu wyszedł Stevan i pomachał jej na powitanie. Nie zdążyła zareagować, bo Emilian wyprostował się i znieruchomiał na jej widok.

Tak jak się spodziewała, w jego spojrzeniu pojawiła się złość. Opuścił młot, ale się nie poruszył.

Stała tuż przy nim.

- Postanowiłam jechać z tobą.

- To niemożliwe.

- Tęsknisz za mną i zależy ci na mnie - odparła z uśmiechem. - Nie możesz cofnąć tych słów.

Był na krawędzi wybuchu.

- Człowiek mówi różne rzeczy pod wpływem chwili.

Wiedziała, że nie wolno jej się poddać. Wyprostowała się i popatrzyła na niego uważnie.

- Powiedziałeś, że ci na mnie zależy. Nie mówiłeś tego pod wpływem chwili czy namiętności. Pod wpływem namiętności mówiłeś, że mnie pragniesz.

- Dziwię się, że duma pozwala ci gonić za mężczyzną, który cię nie chce.

Te słowa nie zraniły jej, wiedziała bowiem, że nie kryją w sobie prawdy. Z uśmiechem położyła dłoń na jego nagim, spoconym torsie. Z zadowoleniem zauważyła, że jego serce zabiło w przyspieszonym rytmie. Jej dotyk działał na niego z ogromną siłą.

- Oboje wiemy, że mnie chcesz. Nie zamierzam wracać. Zostaję z tobą.

Chwycił jej dłoń, ale dopiero po krótkiej chwili oderwał ją od swojej piersi. Popatrzył na Aleksa, który siedział w powozie i przyglądał się im niczym jastrzęb.

- A zatem zdecydowałaś się na małżeństwo?

- Nie wyjdę za ciebie, dopóki nie poprosisz mnie o to z miłością w sercu.

- Słucham? - Spojrzał na nią z największym zdziwieniem.

- Przyjechałam jako twoja przyjaciółka i kochanka - powiedziała cicho.

- Twój brat zgodził się, żebyś była moją konkubina?

- Nie przedstawiłam mu tego w ten sposób. - Położyła mu dłoń na ramieniu, a potem zaczęła ją zsuwać niżej. Czując jego drżenie i widząc zamglone spojrzenie, zrozumiała, że ma nad nim więcej władzy, niż sądziła. - Tęskniłeś za mną, więc przyjechałeś do Rose Hill. Ja tęskniłam za tobą od chwili naszego rozstania. Emilianie, moje miejsce jest przy tobie. Także tutaj, w taborze.

- Do diabła! Twoje miejsce jest w Rose Hill, w Londynie, a nawet w Woodlandzie!

Strząsnął z ramienia jej dłoń, lecz dotyk Arielli nie pozostał bez wpływu, bo zobaczyła w oczach Emiliana wahanie.

- Pozwól mi spędzić z sobą noc. Jestem zbyt zmęczona, żeby dziś wracać. Klócić możemy się jutro, o ile będziesz chciał.

W jego oczach błyszczało pożądanie.

- Zaczynasz niebezpieczną grę. Nie myśl tylko, że uda ci się mnie oczarować na tyle, bym rano miał cię nie odesłać do domu.

Serce zabiło jej gwałtownie.

- Rano nie będziesz chciał mnie odesłać - szepnęła, patrząc mu prosto w oczy.

- Przyjmuję twoje wyzwanie, księżniczko.

- Świetnie. Gdzie jest twój namiot? Chciałabym się odświeżyć.

Wskazał ciemnozielone płótno, rozpięte na drewnianej konstrukcji. We wzroku Emiliana nadal pożądanie mieszało się z gniewem. Ariella uśmiechnęła się i poszła pożegnać się z bratem.

Zastanawiała się, czy wszystkie namioty są tak komfortowo urządzone. Pięknie rzeźbiona komoda na ubrania i rzeczy osobiste, małe, podróżne biurko, krzesło i elegancki chiński dywan. Na szerokim łóżku leżały błękitne jedwabne prześcieradła, a na nich wełniana kołdra w granatowo-złote prążki. Obok stały dwa srebrne świeczniki.

Wyjęła z komody lustro i z zadowoleniem spojrzała na swoje odbicie. Błyszczące oczy, zaróżowione policzki... Uśmiechnęła się. Nie była kobietą doświadczoną, ale w ramionach Emiliana stawiała się kimś zupełnie innym. Znikał wstyd, znikaly zahamowania. Musi o tym pamiętać. Uwiedzie go, będzie się z nim kochać. Nazwał to grą i wyzwaniem, ale to, co się miało między nimi wydarzyć, było czymś innym.

- Mogę wejść? - spytała Dżille.

Widząc zapraszający uśmiech Arielli, wsunęła się do środka, zostawiając za sobą odsłonięte wejście. Ariella patrzyła z zachwytem na jej jasnozieloną, odsłaniającą ramiona bluzkę i purpurową spódnicę spływającą łagodnie na biodra. Dżille miała rozpuszczone włosy, szczupłą talię podkreślała brązowa, haftowana szarfa.

Ariella nosiła kremowo-brązową suknię z długimi rękawami i małym kołnierzykiem przy szyi. Włosy upięła w ciasny kok z tyłu głowy. Wiedziała, że taki wygląd nie sprzyja jej planom.

Uścisnęła Dżille serdecznie.

- Uważasz, że postąpiłam słusznie, podążając za twoim bratem?

- Gdyby cię nie kochał, nie pojechałby do Rose Hill, żeby się z tobą zobaczyć, nie odmawiałby też wszystkim pięknym kobietom w taborze. Dobrze, że przyjechałaś, bo prędzej czy później jakaś inna by ci go zabrała. - Dżille wzruszyła ramionami. - Kochasz go, więc goń go, jeśli ci ucieka. Ja na twoim miejscu tak bym zrobiła.

Ariella wzięła ją za rękę.

- On chce mnie jutro odesłać.

Dżille roześmiała się.

- Naprawdę? W takim razie musisz postarać się, żeby zmienić zdanie, co raczej nie będzie trudne.

- Masz rację, tylko musisz mi pomóc.

Trzymał w dłoni kieliszek z winem i wpatrywał się w swój namiot, kiedy jednak uświadomił sobie, co robi, natychmiast się odwrócił. Tylko że nic innego go nie interesowało. Znowu spojrzął w kierunku namiotu. Wejście zostało zasłonięte co najmniej godzinę temu. Czemu to trwa tak długo?

Wiedział dobrze, co Ariella może teraz robić: myje się, układa fryzurę, być może różuje policzki, skrapia skórę perfumami. Przygotowuje się do wspólnej nocy.

Słońce już zachodziło. Nicu grał na skrzypcach, ale tym razem melodia była radosna, wręcz zawadiacka, co go irytowało. Większość dzieci była już po kolacji, młodsze poszły spać. Jedna z kobiet próbujących od wielu dni zaciągnąć go do łóżka tańczyła z innym mężczyzną. Nie liczyła już na względy Emiliana, bo jej cała uwaga skupiona była na partnerze. Obrzucił ich przelotnie wzrokiem, jego spojrzenie przyciągało jedynie wejście do namiotu. Wydawało mu się nawet, że widzi poruszający się cień, choć przy tak grubym płótnie było to niemożliwe.

Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Przejechała pół Anglii, żeby być przy nim. I wcale nie chodziło jej o małżeństwo, co zresztą przy jej wyjątkowej niezależności go nie zdziwiło. Jednak w tych okolicznościach wolałby, żeby jej tu nie było. Nie jest Romką i nigdy nią nie będzie.

Odstawił gwałtownie kieliszek. Dlaczego nie mogła być taka jak inne kobiety? Każda na jej miejscu żądałaby ślubu, a ona chciała być jego przyjaciółką i kochanką i zamierzała wędrować z nim niczym Romka.

No cóż, skoro sama tego pragnie, będzie się z nią kochał przez całą noc, ale rano odeśle ją pierwszym pociągiem na południe.

Wreszcie wejście do namiotu rozchyliło się.

Widok Arielli odebrał mu oddech.

Patrzyła na niego wręcz prowokująco. Rozpuszczone, ciemnozłote włosy opadały na nagie ramiona. Miała na sobie żółtą bluzkę ze złotą szarfą, która opasywała ją niczym

gorset. Zauważył, że pod bluzką była naga. Opalizująca, fioletowa spódnica układała się miękko na biodrach i udach.

Ariella ruszyła w jego kierunku, kołysząc lekko biodrami.

- Podoba ci się? - spytała, obracając się na pięcie.

Zauważył, że była bosy. Chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął mocno do siebie.

- Chodźmy do namiotu.

Roześmiała się, po czym powiedziała ochryple:

- Wciąż mówiłeś, że nie należy się śpieszyć.

- Przy tobie zawsze się śpieszę, ale potrafię się kontrolować. - Czuł nacisk jej piersi, czuł stwardniałe brodawki.

Położyła mu dłonie na torsie, ocierając się kusząco biodrami.

- Mam ochotę na kieliszek wina. I chciałabym zatańczyć.

Puścił ją, robiąc krok wstecz.

Odrzuciła włosy do tyłu i weszła wolnym krokiem w krąg światła rzucanego przez ognisko, potem uniosła rękę i zaczęła zmysłowo kołysać się w rytm muzyki.

Pożądanie paliło go żywym ogniem, ale stał nieruchomo, patrząc na nią. Ona też nie spuszczała z niego wzroku.

Kiedy wreszcie podszedł do niej i objął ją w pasie, roześmiała się. Całując ją głęboko i namiętnie, pomyślał, że w jej śmiechu kryła się nuta triumfu.

- Jeszcze ze mną nie wygrałaś.

Ku jego zaskoczeniu wyslizgnęła mu się z objęć, pobiegła w kierunku namiotu i zniknęła w środku. Ruszył za nią.

Wnętrze namiotu rozświetlał blask świec. Ariella odwiązała szarfę i upuściła ją na ziemię.

Znieruchomiał, doskonale wiedząc, co wydarzy się za chwilę.

Zacząła powoli zdejmować bluzkę, odrzuciła ją na bok. Splątane kosmyki włosów opadały na piersi, brodawki były nabrzmiące. Czuł, że traci oddech.

Ariella z uśmiechem odwróciła się niespiesznie.

Odpięła spódnice, zsunęła z bioder. Kiedy zobaczył, że pod spodem jest naga, zamarł oczarowany. Spódnica opadła na ziemię.

Nie umiał już dłużej nad sobą panować, chwycił ją z tyłu i przyciągnął do siebie.

- Dobrze się bawisz? - spytał ochryple.

Przywarła do niego całym ciałem.

- Bardzo.

- Pamiętaj, że ja tu jestem panem. - Przesuwał usta po jej karku.

Westchnęła cicho, a wtedy odwrócił ją szybko do siebie. Ich spojrzenia spotkały się. Pocałował ją głęboko, zachłannie.

Wiedział, że nie powinien się spieszyć, ale nie umiał się powstrzymać. Popchnął ją w kierunku łóżka, odpinając spodnie.

Jej oczy płonęły nie tylko pożądaniem. Była w nich bezgraniczna miłość. Czując na sobie jego ciężar, wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że miała rację, jadąc za nim aż tutaj.

Oddałaby wszystko, żeby być z nim tak jak teraz. Ale czy on też zrezygnowałby dla niej ze wszystkiego?

- Tak, Emilianie, tak! - Słyszając jej okrzyk, też poddał się tej fali, łącząc się z Ariellą w cudzie rozkoszy i miłości.

Trzymał ją mocno w ramionach. Twarz miał mokrą od łez.

Blade światło świtu sączyło się przez płótno namiotu. Ariella zasnęła zaledwie pół godziny temu, przytulona do jego piersi. Patrzył na jej spokojną twarz, podziwiał delikatne rysy. Serce zabiło mu ze wzruszenia. Kochali się całą noc, ale wciąż był gotów na więcej.

Nigdy nie spotkał kobiety takiej jak ona. Nigdy żadnej tak bardzo nie pragnął. I na żadnej mu nie zależało.

Uśmiechnął się. Ariella jednak dopięła swego. Nie mógł zaprzeczyć, że połączyła ich także przyjaźń.

Założył ręce pod głowę. Teraz byli przyjaciółmi i kochankami, ale on miał w sobie mieszaną krew, a ona nie mogła być niczyją konkubiną, a już na pewno nie Roma. Należał jej się prawdziwy ślub z prawdziwym Anglikiem.

Nagle pomyślał, że mógłby wrócić do Woodlandu i się z nią ożenić.

Usiadł powoli, patrząc na nią uważnie.

Nie, nie może wrócić do Woodlandu, a ona nie może tutaj zostać, choć tak bardzo pragnął mieć ją przy sobie. I to było kolejne zaskakujące odkrycie. Zależało mu na niej tak bardzo, że gotów był ją przy sobie zatrzymać.

Nie było to jednak możliwe. Jego pragnienia się nie liczyły. Nie mógł pozwolić, by prowadziła nędzne życie Romów, tak samo jak nie mógł się zgodzić, by była jego konkubina.

Jednak po balu w Rose Hill całe Derbyshire wiedziało już o ich romansie. Być może rozeszła się też wieść o jej wyprawie do Yorku. Przecież służba podsłuchiwała i roznosiła plotki, a dla wszystkich miłośników plotek był to bardzo łakomy temat. Będą ją nazywać cygańską dziewczką, o ile już tak się nie dzieje.

De Warenne nie będzie miał łatwego zadania ze znalezieniem dla niej odpowiedniego męża. Do tej pory było to trudne, a teraz stanie się jeszcze trudniejsze.

Została zbrukana przez znajomość z nim. Żałował, że tak się stało. Gdyby uległ jej rodzinie i zgodził się na ślub, jako jego żona stykałaby się z pogardą, jednak było to lepsze niż pogarda wobec kochanki. Nie mógł jej narażać na trudy romskiego życia, ale też nie mógł odesłać w hańbie. Podjął wreszcie decyzję.

Poczuł jej dłoń na swoim ramieniu.

- Nie zamierzasz w ogóle spać? - spytała.

- Wolę patrzeć na ciebie.

Przestała się uśmiechać i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Coś cię martwi?

Uśmiechnął się z trudem.

- Nie, nic mnie nie martwi.

- Jesteś smutny, Emilianie. Skąd ten smutek po naszej wspólnej nocy?

Zawahał się przez chwilę.

- Nie możesz tu zostać, Ariello.

Oparła się na poduszkach.

- Nie wyjadę. Nawet nie próbuj mi powiedzieć, że mnie nie chcesz, bo i tak ci nie uwierzę.

Uśmiechnął się.

- Zawsze będę cię pragnął.

Pogłaskała go po policzku.

- W takim razie nie mamy o czym rozmawiać.

- Owszem, mamy. Pojawiłaś się tu wbrew mojej woli i musisz wrócić, nie pozwolę jednak, żebyś wróciła jako cygańska dziewczka.

- Cygańska dziewczka? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Tak będą mówić o tobie za plecami, jednak wystarczająco głośno, żebyś usłyszała
- powiedział ponuro.

Uniosła podbródek.

- Świetnie. W takim razie będę dziewczką. - Wzruszyła ramionami. - Na pewno te wyzwiska będą bolały, ale dam sobie radę. I nie zostawię cię samego.

Uśmiechnął się.

- Ten temat jest już zamknięty... skarbie. - Przyciągnął ją do siebie. - Powinniśmy byli wziąć ślub w Rose Hill.

- Słucham? - spytała bez tchu. - Przecież nie chcesz się ze mną żenić.

- Nienawidzę, gdy do czegoś się mnie zmusza, lecz teraz nikt na mnie nie naciska. Chcę uczynić z ciebie uczciwą kobietę. - Pochylił się, żeby ją pocałować.

- Przestań, ta sprawa jest zbyt ważna.

- Nie chcę, żebyś cierpiała, spotykała się z pogardą. Nie powinnaś była tu przyjeżdżać, jednak przyjechałaś i jesteśmy już z sobą związani na zawsze.

- Więc chcesz się ze mną ożenić, żeby mnie chronić? - spytała ochryple.

- Coś w tym rodzaju - mruknął szorstko.

- Zgodzę się, gdy powiesz, że mnie kochasz.

- Zależy mi na tobie, pragnę cię, tęsknię za tobą, kiedy się rozstajemy. To ci nie wystarczy?

- Prawie to powiedziałeś. Prawie.

Musnął wargami jej usta, ale dopiero kiedy usłyszał jej jęk rozkoszy, odważył się wyszeptać:

- Kocham cię.

- Usiądź koło mnie. - Wskazał na miejsce na koźle obok siebie.

Tabor wyruszał w dalszą wędrówkę. Ariella była tak szczęśliwa, że nawet nie czuła zmęczenia, choć spała zaledwie kilka minut. Uniosła spódnicę, żeby wspiąć się na wóz. Emilian machnął lejcami i dwie gniade klacze dziarsko ruszyły naprzód.

Jego obecność działała na nią z niezwykłą siłą. Pachniał świeżo skoszoną trawą, sosną i czymś egzotycznym, jak wschodnie korzenie. Uśmiechnęła się, patrząc na jego szlachetny profil.

- Jaką drogę przebywa tabor w ciągu dnia?

- Dziesięć do piętnastu mil. Nie mamy się dokąd spieszyć.

Przypomniała sobie jego wyznanie i serce zabiło jej szybciej.

- Jaki piękny poranek. - Westchnęła z zachwytem, rozglądając się wokół.

Patrzył przed siebie.

- Być może za dzień lub dwa takie koczownicze życie wyda ci się nudne.

- Od lat nie byłam tak daleko na północy. - Wiedziała dobrze, że przy nim nigdy nie zazna nudy. - Poza tym to także część mojego dziedzictwa, chociaż poznawałam je jedynie z książek.

- Zastanawiałaś się kiedyś nad życiem swojej matki?

- Wiele razy. Myślałam o nietolerancji, wypędzeniach, gettach i nienawiści. Żałuję, że nie znałam ani jej, ani jej rodziny. Nie wiem nawet, jak im się powodziło i czy bardzo cierpieli.

- Nie próbowałaś ich nigdy odnaleźć?

- Matka powiedziała ojcu, że jej ojciec zmarł w Trypolisie i że nie ma innych krewnych.

- Zastanowisz się nad powrotem do Rose Hill?

Spojrzała mu w oczy.

- Przecież nie chcesz, żebym wyjechała. - Położyła mu dłoń na udzie.

- A teraz pewnie uważasz, że możesz mnie oczarować? - W jego ustach nie zabrzmiało to jak pytanie. - jeszcze nie odpowiedziałas na moją propozycję - rzekł po dłuższej chwili.

- Mówiłeś poważnie?

- Bardzo poważnie. I proszę, nie wymagaj ode mnie kolejnych wyznań.

- Och, czekam na kolejne wyznania. - Jej szczęście nie miało granic. Emilian wyznał wreszcie, że ją kocha, a ona nosiła w sobie jego dziecko. Uniosła się i pocałowała go lekko w policzek. - Jestem kobietą silną i niezależną. Życie Romów mnie nie załamie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tak, wyjdę za ciebie, Emilianie.

- Emilianie St Xavier, czy bierzesz sobie tę kobietę za żonę? - spytał duchowny.

Minęło zaledwie kilka godzin. Ariella wciąż nie mogła uwierzyć, że stoi w małym, wiejskim kościółku ubrana w suknię z kremowych koronek, która należała kiedyś do babci Dżille. Emilian miał na sobie ciemny surdut, jedwabną koszulę z fularem i jasne spodnie. Cała *kumpania* zgromadziła się w świątyni udekorowanej dzikimi kwiatami, sosnowymi szyszkami i wiankami uplecionymi ze stokrotek.

Emilian nalegał, żeby pobrali się jeszcze tego samego dnia. Dziwił ją nieco ten pośpiech, ale nie oponowała. W końcu spełniało się jej szaleńcze marzenie. Żałowała jedynie, że nie ma przy niej rodziny.

- Tak - odparł gromkim głosem Emilian.

Pastor zwrócił się do Arielli.

- A ty, Ariello de Warenne, bierzesz go sobie za męża, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Spojrzała w oczy Emiliana. Wyglądał bardzo poważnie. Czyżby zaczynał w nią wątpić?

- Ariello - ponaglił ją szeptem.

Uśmiechnęła się do niego.

- Biorę sobie ciebie na męża, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

- Wymieńcie obrączki - powiedział pastor.

Stevan podał im dwie proste, złote obrączki, kupione w pośpiechu czy też wypożyczone w miejscowym sklepie.

- Kupię ci brylanty, kiedy wrócimy do Woodlandu - szepnął Emilian.

Mieli wrócić do Woodlandu? Patrząc, jak Emilian wsuwa jej na palec złoty krążek, poczuła łzy pod powiekami. A gdy wkładała obrączkę Emilianowi, obraz przed oczami zupełnie jej się zamazał.

- Ogłaszam was mężem i żoną! - zawołał duchowny. - Możesz pocałować pannę młodą.

Jego żona, tęga kobieta siedząca w pierwszym rzędzie, rozplakała się, a Romowie zaczęli klaskać i wznosić radosne okrzyki.

L R

Rozdział dziewiętnasty

Ariella zatrzymała się na wzgórzu, patrząc na ciągnącą się poniżej dolinę. U podnóża grzbietu rozsiadła się wieś złożona z kamiennych domów rozsianych wśród łąk i porośniętych owsem pól. Z kominów unosił się dym, na krytych strzechą dachach przysiadły stada ptaków. Tu i ówdzie pasły się owce i krowy.

Wędrowała już z taborem ponad tydzień. Za dnia, podczas jazdy, prowadzili z Emilianem niekończące się dyskusje o twórczości Szekspira, Chaucera i Keatsa, omawiali programy polityczne Owena, rozprawiali o historii Romów, wikingów i Żydów.

Zrobiła kilka tanecznych kroków, czując się lekka niczym obłok. Było późne popołudnie. Zatrzymali się nieco wcześniej niż zwykle i rozbili obóz za zagajnikiem. Miała już wracać, żeby pomóc Dżille przy kolacji, kiedy usłyszała ciche rżenie. To był głos młodego zwierzęcia w niebezpieczeństwie.

Rozejrzała się i po chwili zauważyła przestraszonego żrebaka, który zaplątał się w gąszczu krzewów. Próbując się wyrwać, poranił sobie głowę o kolczaste gałęzie.

Zbiegła po zboczu, rozwiązując szarfę. Z trudem zdołała zarzucić ją zwierzęciu na szyję, bo żreback bał się jej i gwałtownymi ruchami coraz głębiej wbijał się w gęstwinę. Uspokajała go łagodnym głosem i wreszcie udało jej się wydostać go z groźnej pułapki.

Ledwie puściła go wolno, zobaczyła dwóch mężczyzn biegnących w jej stronę. Instynkt mówił jej, że powinna uciekać, ale uznała to za absurd.

- Dzień dobry - powiedziała z uśmiechem, kiedy znaleźli się bliżej.

Młodszy z mężczyzn tak mocno chwycił ją za rękę, że krzyknęła z bólu.

- Chyba złapaliśmy cygańską złodziejkę - powiedział. - I to całkiem ładną. - Spojrzał na nią lubieżnie, zatrzymując wzrok w wycięciu bluzki.

- To pomyłka! - krzyknęła rozzłoszczona. - Proszę mnie puścić!

Brutalnie przyciągnął ją do siebie.

- Zamknij się.

Była tak zaskoczona, że nie mogła wydobyć z siebie słowa. Nikt się tak do niej nigdy nie zwracał.

- U nas, w Skirwith, znaczymy cygańskich złodziei piętnem, a ich dziewczki chędożymy. - Wyszczrzył zęby.

Poczuła przerażenie.

Wzięli ją za Romkę. Tak je właśnie traktują! Przekona się, co spotkało Dżille i Raizę! Strach mieszał się z odrazą.

- Puśćcie mnie natychmiast! Jak śmiecie mówić do mnie w ten sposób! - krzyknęła.

- Mówi jak jakaś damulka - zauważył starszy.

Ariella zamarła, gdy młodszy naparł na nią lubieżnie.

- Proszę mnie puścić. Jestem wicehrabiną St Xavier.

- Ona myśli, że jest hrabiną! Chyba cygańską hrabiną! - Zarechotał. - Posłuchaj, zgadzam się na wymianę. Będiesz dla mnie miła, a ja nie wypalę piętna na twojej ślicznej skórze.

- Puśćcie mnie, bo drogo za to zapłacicie - powiedziała stanowczo.

- Johnnie, ona mówi jak Angielka. - W głosie starszego mężczyzny dźwięczała niepewność.

- Bo jest angielską Cyganką! - Młodszy chwycił Ariellę za pierś.

Szarpnęła się, co go tylko rozbawiło. Roześmiał się i rozerwał jej bluzkę, odsłaniając biust. Zareagowała instynktownie, gryząc go z całej siły, a kiedy ją puścił, rzuciła się do ucieczki.

Biegła pod górę w kierunku zagajnika. Słyszała za sobą jego kroki, przekleństwa i ciężki oddech. Zmusiła się do jeszcze większego wysiłku. Potknęła się kilka razy, ale dopadła pierwszych zarośli. Gałęzie drapały jej skórę. Poczuła z tyłu silne szarpnięcie. Upadła ciężko na brzuch.

- Mam cię - warknął.

Zaczęła krzyczeć. Odwróciła się i wymierzyła paznokciami w oczy napastnika. Cofnął się, więc dosięgła tylko jego twarzy, zostawiając krwawe rysy. Wymacała dłonią kamień, chwyciła mocno i z całej siły uderzyła lubieżnika w szczękę. Przewrócił oczami, osuwając się bezwładnie na ziemię.

Oparła się na dłoniach, cała drżąca, nie mogąc złapać tchu. I nagle usłyszała głos Emiliana. Podniosła się z największym wysiłkiem i potykając się, ruszyła w tamtym kierunku.

„Przykro mi, ale pomyliłeś się. Emma była żoną zarówno Kanuta, jaki i Etelreda”.

Uśmiechnął się do siebie. Chyba miała rację. Przypomniał sobie ich ostatnią dyskusję na temat przyznawania równych praw katolikom. Ariella zwracała uwagę, że osoby o odmiennych poglądach wciąż nie są przyjmowane na uniwersytety, on zaś był zdania, że stopniowe reformy są czasem lepsze niż gwałtowne zmiany.

Odłożył wiązkę drewna na ognisko, myśląc o czekającej ich nocy. Już samo to wystarczyło, by puls mu gwałtownie przyśpieszył. Ariella okazała się wyjątkową kochanką.

Zamierzał odesłać ją do Woodlandu zaraz po nocy poślubnej, ale to była najpiękniejsza noc w jego życiu, wypełniona pożądaniem, namiętnością i czułymi uśmiechami. Obiecał sobie, że odeśle ją następnego dnia, tyle że ten dzień był tak samo szczęśliwy i radosny jak wszystkie kolejne. Zdawał sobie sprawę, że Ariella będzie musiała w końcu wyjechać. Nie mogła żyć jak Romka. Ten piękny okres musiał się skończyć prędzej czy później.

Spojrzał na słońce. Do zachodu została jeszcze co najmniej godzina. Na każdą noc z Ariellą czekał z niecierpliwością młodego chłopaka.

Nagle usłyszał jej krzyk.

Rzucił się biegiem w kierunku lasu, czując, jak ogarnia go przerażenie.

- Ariello!

Żadnej odpowiedzi.

I wtedy zobaczył ją między drzewami. Chwiała się na nogach, miała podartą bluzkę, była brudna i podrapana.

Podbiegł do niej i chwycił ją w ramiona.

- Nic ci nie jest? - spytał bez tchu.

Dygotała w jego objęciach.

- Teraz już wiem, co to znaczy być Romką - powiedziała łamiącym się głosem.

Poczuł, że świat wokół zamiera.

- Zgwałcili cię? - spytał cicho.

- Nie, nic mi nie jest - zaczęła, ale nagle twarz jej się zmieniła, skuliła się z bólu, przyciskając dłonie do brzucha.

Opadł przy niej na kolana.

- Ariello, co się stało?

Nie mogła wydobyć z siebie słowa, więc oderwał jej dłonie od brzucha, spodziewając się rany. Widząc nienaruszone ubranie, podniósł spódnicę, ale nie zauważył żadnych zadrapań ani siniaków. Znow krzyknęła.

Trzymał ją w objęciach, powtarzając jedynie:

- Ariello, co ci jest? Powiedz, co ci jest?

Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Spojrzała mu w oczy z najwyższą udręką.

- Dziecko... - szepnęła. - Nie mogę stracić naszego dziecka.

Emilian siedział przed namiotem, trzymając głowę w dłoniach. Jego ciotka zniknęła w środku z Ariellą ponad godzinę temu. Przez ten czas tkwił tu niemal bez ruchu, wsłuchując się w jęki Arielli, które umilkły dopiero przed chwilą.

Nosiła w sobie jego dziecko. Czemu nic mu nie powiedziała? Zaszła w ciążę podczas pierwszej wspólnej nocy, kiedy wybrał ją na przedmiot swojej zemsty? Czy może następnym razem, kiedy wykorzystał ją z nie mniejszym gniewem? Robiło mu się niedobrze na myśl, że ich dziecko zostało poczęte w akcie bezwzględnego okrucieństwa.

Przywoływał w myślach jej błyszczące oczy, radosny uśmiech. Zasługiwała na szczęście. Nie może stracić dziecka!

Ciężka cisza była dziwna, niepokojąca. Co tam mogło się dziać? Ogarnął go niepokój. Z egoistycznych powodów nie odesłał jej do Woodlandu, a teraz groziło jej poronienie.

Poczuł na ramieniu czyjąś dłoń.

To Stevan. Emilian nawet nie zauważył, jak wuj wyszedł cicho z namiotu. Jego spojrzenie mówiło wszystko.

- Straciła dziecko - powiedział cicho.

- Boże... - Potrząsnął głową, tłumiąc szloch.

- Odpoczywa. Nic jej nie będzie.

Wytarł z policzka zabłąkaną łzę. Stracili dziecko, bo na czas nie odesłał jej do Woodlandu.

- To był początek ciąży. Mówiła, że jakiś dziesiąty tydzień.

Zasłonił twarz dłońmi. To się stało ich pierwszej nocy w Woodlandzie.

„Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?”

Ariella była przekonana, że pokochała go od pierwszej chwili.

„Wierzysz w przeznaczenie?”

Czyżby ta strata była jego przeznaczeniem? Ariella na to nie zasługiwała. Oto co znaczyła jego obecność w jej życiu.

- Jest młoda i silna, urodzi jeszcze dużo dzieci. Musisz jej to powtarzać. - Simcha, jego ciotka, stanęła przy nim, wycierając w fartuch wilgotne dłonie.

- Jak ona się czuje?

- Rozpacza. To naturalne w tej sytuacji.

Znieruchomiał. Teraz na pewno go znienawidzi.

I słusznie, zasłużył sobie na tę nienawiść.

Wszedł do namiotu. Wydawało mu się, że jest przygotowany na najgorsze, ale kiedy zobaczył Ariellę, która płakała bezgłośnie, serce niemal mu pękło z bólu.

Dopiero teraz rozpacz dopadła go bez reszty. Ariella nosiła jego dziecko. Dziecko, którego nigdy już nie poznają. Nie będą nawet wiedzieli, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

Ukląkł, wziął ją za rękę. Nie wiedział, co powiedzieć, nie umiał znaleźć odpowiednich słów.

Napadnięto ją w lesie - przez niego.

Straciła dziecko - przez niego.

Cierpiała - przez niego.

- Ariello. - Dotknął lekko jej bladego policzka. - Wybacz mi.

Uniosła z trudem powieki.

- Straciłam dziecko - powiedziała bezradnie.

Przytulił ją do siebie. Już nie umiał opanować łez.

Ariella wpatrywała się w zielony sufit namiotu. Dziecko nie żyje.

Poczucie straty stawało się nie do zniesienia, Wypłakała już wszystkie łzy, czuła w sobie jedynie obezwładniającą pustkę.

Skuliła się na łóżku. Świat, w którym żyli Romowie, był światem uprzedzeń i nienawiści, światem niesprawiedliwości. Rozum mówił jej, że mogła poronić ciążę także w Woodlandzie czy Rose Hill, ale jednocześnie nie umiała pozbyć się nienawiści do *gadziów*, którzy jej to zrobili. Oskarżyli ją o kradzież żrebaka, a potem dopuścili się brutalnej napaści. To przez nich straciła dziecko. Taki właśnie był los Romów.

- Nie śpisz już? - W głosie Emiliana pobrzmiwała ulga.

Był ojcem jej dziecka. Mężczyzną, którego kochała, dla którego gotowa była na wszystko. Był jej mężem. Potrzebowała go bardzo, ale po raz pierwszy jej pogrążone w żalobie serce nie zareagowało na jego obecność.

Usiadł przy niej.

- Ariello, przyniosę ci coś do jedzenia. - Wziął ją za rękę.

- Nie będę jadła.

- Musisz coś wreszcie zjeść. Spałaś przez całe dwa dni.

- Serce mi pęka z bólu - szepnęła. - Nie umiem sobie z tym poradzić.

Przytulił ją do siebie.

- Wiem, ale to z czasem minie, zobaczysz. - Wytarł jej łzy z policzków i wstał. - Simcha ugotowała dla ciebie zupę. Przyniosę ci trochę.

Nie miała siły zaprotestować. Podniosła wzrok i zauważyła, że Emilian przygląda się jej uważnie. Był bardzo przygnębiony. Czy to znaczy, że także opłakiwał ich dziecko?

- Powinnam była ci powiedzieć, ale czekałam na dobry moment. - Gdy skinął głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa, dodała: - Kiedyś będziemy jeszcze mieli dzieci, Emilianie.

Twarz mu stężała.

- Ariello... - Zawahał się, jakby nie chcąc skończyć myśli. - Tak mi żal.

- Wiem.

Kiedy wyszedł z namiotu, nie umiała się oprzeć wrażeniu, że stało się z nim coś złego. Nie miała jednak siły, by się w to zagłębiać.

Tabor zatrzymał się na kolejny nocleg. Zostały im jeszcze dwa dni drogi do wioski, w której Emilian przyszedł na świat i w której pochowano Raizę. Nie czuł z tego powodu żadnego podniecenia. Tragedia, która spotkała Ariellę, przyćmiła wszystko.

Rozstawił już namiot, a teraz przyglądał się przez otwarte wejście, jak Ariella ścieli łóżko. Przez ostatnie dni bardzo zmizerniała. Jadła niewiele, często budziła się z płaczem. Przytulał ją wtedy, przytłoczony bezradnością i poczuciem winy.

Rozkładała prześcieradło i kołdrę powolnymi ruchami, w których brakowało dawnego entuzjazmu. Kiedyś przypominała żywe srebro, zawsze miała tyle do powiedzenia. Lecz teraz była pogrążona w żałobie.

To on ją unieszczęśliwił.

Wyrzucał sobie, że się z nią ożenił. Że pojawił się tamtej nocy w Rose Hill. Powinien był odesłać ją do domu z chwilą, gdy odnalazła go w Yorku.

Odwróciła się i zauważyła, że na nią patrzy. Próbowala się uśmiechnąć, ale jej oczy natychmiast wypełniły się łzami. Opuściła głowę, żeby je ukryć.

Takie objawy żalu widział u niej codziennie. Stał przy wejściu do namiotu.

- Zrobię kolację. - Nie to chciał jej powiedzieć.

Zbierał się w sobie, by jej oznajmić, że musi wrócić do normalnego życia. Wiedział, że tym razem nie będzie protestować.

Mimo to nie poczuł żadnej ulgi.

- Emilianie - odezwała się, ocierając łzy. - Możesz do mnie przyjść?

Niepewnie wszedł do środka.

Ariella zaczęła rozwiązywać złotą szarfę.

- Co robisz? - spytał zaskoczony, choć wiedział doskonale, jakie są jej zamiary.

Upuściła szarfę z nikłym uśmiechem.

- Nie byliśmy z sobą ponad tydzień... Kochaj się ze mną.

Chciała zdjąć bluzkę, ale powstrzymał jej dłoń. Po raz pierwszy w życiu nie mógłby obcować z kobietą.

Na jej ustach znów pojawił się blade uśmiech.

- Już mnie nie pragniesz? - szepnęła.

Chciała się zatroszczyć o jego potrzeby?

- Nic mi nie jest - skłamał.

Dotknęła łagodnie jego policzka.

- To nieprawda. Oboje czujemy się strasznie. Nigdy nie zapomnę tego, co się stało, ale prędzej czy później będziemy musieli zostawić przeszłość za sobą. Wydawało mi się, że to nam może pomóc.

- Przecież nie jesteś w nastroju do kochania.

- W takim razie przytul mnie. - Gdy objął ją niepewnie, dodała cicho: - Nie chciałabym cię zawieść.

Chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie gwałtownie. Miał już dość udawania.

- To musiało się tak skończyć, Ariello. Nie powinienem był ciągnąć cię za sobą w świat podłości i okrucieństwa.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- O czym ty mówisz?

- Ile razy mam ci powtarzać, że zasługujesz na księcia z bajki?

- Nie chcę się teraz o to kłócić! - krzyknęła.

- Ja też się nie chcę kłócić. Kiedyś była w tobie sama radość. Kiedyś uśmiechałaś się niemal bez przerwy. Twoje oczy patrzyły na mnie promiennie.

- Emilianie, straciłam dziecko. Przepraszam, ale nie umiem uporać się z tym bólem.

- Nie masz mnie za co przepraszać! To ja cię uwiodłem jako moje *budzio*. Jesteś z nami wystarczająco długo, by wiedzieć, co to znaczy.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- Po co mi to mówisz? - szepnęła. - Proszę cię, nie teraz.

Potrząsnął głową.

- Ja zacząłem ten koszmar i ja go muszę skończyć. Nasze małżeństwo było potwornym błędem.

- Mój Boże... - Usiadła, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Nie widzisz, co ci zrobiłem? - Gwałtownym ruchem wytarł z twarzy łzy.

- Nie ty zawiniłeś.

- To przeze mnie żyjesz jak Cyganka! Chcesz powiedzieć, że ci się to podoba? Że podoba ci się, jak cię nazywają cygańską dziewczką? Albo próbują obmacywać?

- Nie rozumiem, jak można tak żyć - przyznała z płaczem. - Nienawidzę takiego życia. Mam go szczerze dość.

- Ariello... - Wreszcie usłyszał od niej prawdę.

Zakryła twarz dłońmi.

- Nie mam siły o nas walczyć.

- Bo nie ma o co. Postanowiłem zakończyć nasze małżeństwo.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

Z trudem się opanował, żeby nie posłuchać protestu własnego serca. Nie rozświecał jej życia, był jedynie powodem bólu i cierpienia. A co gorsza, nie potrafił ochronić własnej żony.

- Nasz ślub był błędem - powiedział z trudem. - Dam ci rozwód.

- Jak możesz... właśnie teraz?

- Niedługo mi za to podziękujesz. - Wyszedł z namiotu.

Pobiegła za nim.

- Łajdak! Niech cię diabli za to, co mi zrobiłeś!

Szedł dalej, nie odwracając się, ale jej słowa wbijały mu się boleśnie w każdy nerw. Nareszcie dopiął swego - zwróciła się przeciwko niemu.

Zagłębił się w las, czując, jak ogarnia go gniew pomieszany z najgłębszą rozpaczą.

Zbyt późno zrozumiał, że kocha Ariellę de WARENNE.

Rozdział dwudziesty

Mijała powoli marmurowe tablice, wysokie grobowce z kamiennymi pomnikami, wspaniałe mauzolea. Na cmentarzu, na którym od śmierci królowej Elżbiety chowano jej przodków, panowała absolutna cisza. Ariella zadrżała z zimna. Pogoda była okropna, październikowe niebo zasnuły deszczowe chmury. Miała na sobie wełnianą suknię i wełnianą pelerynę z kapturem, ale i tak przeszywał ją chłód.

Od dnia, w którym Emilian zostawił ją w Windsong, minęły już blisko dwa miesiące. Codziennie przychodziła na cmentarz, odwiedzając maleńki pomnik stojący na pustym skrawku trawy, który ojciec przeznaczył na miejsce spoczynku dla członków najbliższej rodziny. Nagle jednak dotarło do niej, że wczoraj nie pojawiła się na cmentarzu. Była zajęta przyjmowaniem gości z miasta. Ściągnęła brwi z zastanowieniem. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu wzięła udział w gorącej dyskusji o nadchodzących wyborach parlamentarnych.

Zdała sobie sprawę, że brakuje jej miejskiego życia.

Zwolniła kroku. Miała święty obowiązek wobec swojego dziecka, a tymczasem wspominała przyjemne popołudnie i tęskniła za Londynem! Spojrzała w niebo. Przez grube, szare chmury zaczynało przeświecać słońce.

Pomyślała, że czuje się lepiej.

Uśmiechnęła się lekko na widok grobowców kolejnych hrabiów Adare i ich małżonek. Obok znajdowało się mauzoleum dziadków, których bardzo kochała. Odeszli spokojnie we śnie prawie w tym samym czasie. Za każdym razem, gdy mijała ich grób, czuła spokój i ulgę. A teraz miała wręcz wrażenie, że idą obok niej.

Stanąła przy białej, marmurowej płycie.

Ukochane dziecko Arielli i Emiliana St Xavier

27 lipca 1838 roku

Spoczywaj w pokoju

Dwa miesiące temu ten napis doprowadzał ją do łez. Dziś uklękła z powagą przy grobie i położyła na nim wiązanek białych róż.

Jak zawsze na cmentarzu nie umiała nie myśleć o Emilianie. Jakby towarzyszył jej tu za każdym razem. Wciągnęła głęboko powietrze, ponownie skupiając się na dziecku.

- Jak się miewasz? - szepnęła. - Twoja mama czuje się lepiej, ale to nie znaczy, że przestała cię kochać. - Westchnęła. - Wyjeżdżam do Londynu. Najwyższy czas wrócić do normalnego życia, ale obiecuję, że przyjadę do ciebie na Boże Narodzenie. - Uśmiechnęła się niepewnie.

Wróciło wspomnienie rozpalonych gniewem szarych oczu Emiliana.

„Ja zacząłem ten koszmar i ja go muszę skończyć. Nasze małżeństwo było potwornym błędem”.

Była wtedy tak pogrążona w bólu, że wspomnienie kłótni stało się niewyraźne, co nie znaczy, że nie zdawała sobie sprawy z okrucieństwa Emiliana. Postanowił się z nią rozstać w chwili jej największego cierpienia, gdy nie była w stanie walczyć. Jeszcze tej samej nocy zawiózł ją na najbliższą stację kolejową. Prawie się do siebie nie odzywali. Napięcie było nie do zniesienia.

„Wybacz mi, ale tak będzie lepiej. Zrozumiesz to, gdy zaczniesz rozsądnie myśleć”.

Najpierw jechali pociągiem, potem wsiedli na prom do Irlandii. Oprócz rozdzierającej rozpaczyczuła także gniew, a nawet nienawiść, że wybrał taką chwilę na rozstanie. Nie pozwolił jej oplakiwać dziecka! Zawsze będzie pamiętała jego zastygłą twarz. W pociągu siedziała wciśnięta w kąt, próbując odsunąć się od niego jak najdalej, pogrążona w bólu i gniewie. Emilian tkwił sztywno wpatrzony przed siebie.

„Jadę prosto do Londynu starać się o rozwód”.

„Jak możesz mi to robić?”.

Do domu w Windsong wszedł tylko na chwilę, mimo że padał rześisty deszcz.

„Oboje wiemy, że to moja wina”.

Wsiadł do wynajętego powozu i odjechał, nie oglądając się za siebie.

Ariella pamiętała mgliście, że niemal zemdląca na podjeździe. Alex zaniósł ją na rękach do pokoju. To było jej schronienie, bezpieczne sanktuarium, w którym przez kolejne tygodnie leczyła bolesne rany.

Jednak obraz Emiliana nieustannie wciskał się podstępnie do jej umysłu, wywołując ból, gniew i powodując zamęt w sercu.

Robiła wszystko, żeby nie myśleć o rozwodzie, a teraz, po raz pierwszy, zaczęła się zastanawiać, czy sąd kościelny wydał orzeczenie o separacji.

Znów ogarnął ją ból. Dlaczego Emilian to zrobił? Przecież byli z sobą tacy szczęśliwi.

Zalały ją wzruszające wspomnienia. Emilian uśmiecha się do niej, kierując wozem jadącym po wiejskiej drodze. Emilian tańczy przy ognisku, patrząc na nią wzrokiem zamglonym z pożądania. Ślub w wiejskim kościele...

„Zawsze będę cię pragnął”.

Nie umiała już zatrzymać tych wspomnień. Chwile największej napiętności, bal u Simmonsów, pierwsze spotkanie w obozie Romów.

„Kocham cię”.

Nadal są małżeństwem? Czy Emilian otrzymał już orzeczenie o separacji? Żeby doprowadzić sprawę do końca, będzie musiał oskarżyć ją o niewierność.

Zerwała się na równe nogi i unosząc spódnicę, pobiegła przez cmentarz do powozu.

Wreszcie była gotowa walczyć o ich małżeństwo, o ich wspólną przyszłość.

W holu prawie zderzyła się z siostrą.

- Byłaś na cmentarzu? - spytała Dianna ze zdziwieniem. - Widzę, że coś się musiało stać. Zamierzasz z kimś się bić? Nareszcie wyglądasz jak kiedyś.

- Gdzie jest ojciec? - Cliff przyjechał kilka dni temu z Londynu.

- W bibliotece.

Ariella uściśnęła siostrę.

- A to z jakiego powodu? - Dianna była coraz bardziej zdezorientowana.

- Opiekowałaś się mną przez dwa miesiące, jakbym była inwalidką. Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała ci się odwdzięczyć. Kocham cię! - Popędziła korytarzem.

Drzwi do biblioteki były otwarte. Cliff siedział przy biurku zagłębiony w księgach i rejestrach majątku.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - zaczęła Ariella z uśmiechem. - Właśnie postanowiłam jechać do Woodlandu.

Cliff wyszedł zza biurka.

- Rozumiem, tyle że Emiliana tam nie ma.

- Tak przypuszczam, ale jako jego żona mam prawo tam mieszkać. Bo wciąż jestem jego żoną, prawda?

Cliff objął ją ramieniem.

- Nie wystąpił jeszcze do sądu.

- Dlaczego? Co to może znaczyć?

- Nie mam pojęcia, wiem tylko tyle, że mężczyzna, który naprawdę chce porzucić żonę, nigdy z tym nie zwleka.

Z wrażenie zakręciło jej się w głowie.

Czyżby Emilian zmienił zdanie?

„Kocham cię”.

- Będiesz walczyć o małżeństwo? - spytał, przyglądając się jej uważnie.

- Wiem, że go nie lubisz, ale to mój mąż. Potrzebuję twojego wsparcia i błogosławieństwa.

- Już wam pobłogosławiłem.

Patrzyła na niego z napięciem.

- Nie obwiniaj go za to, co zrobił. On wiele wycierpiał.

- Obwinianie to niebezpieczna gra. Mógłbym oskarżać twojego brata za to, że cię do niego zawiózł, albo Emiliana, że pozwolił ci zostać w taborze. Mógłbym też obwiniać siebie za to, że nie upilnowałem Emiliana, więcej, wpuściłem go pod swój dach. Lub też że nie pilnowałem ciebie wystarczająco, że natychmiast nie wyruszyłem za tobą i nie sprowadziłem cię z powrotem do domu.

Przytuliła się do ojca.

- Nikt tak naprawdę nie zawinił, tato.

Uśmiechnął się do niej ze łzami w oczach.

- Jesteś młoda, lekarze mówią, że będziesz mogła mieć dzieci.

- Tak, ale najpierw muszę odzyskać Emiliana, a on nie ma łatwego charakteru. Nie mogę go przecież zmusić do powrotu do Woodlandu.

- No cóż, trudną masz przed sobą drogę. - Cliff podszedł do biurka i wyjął z szuflady kilka listów. - Wieść o waszym małżeństwie już się rozeszła. To listy od zarządcy Woodlandu.

Ariella była zaskoczona.

- Do mnie?

- Jesteś przecież panią Woodlandu. - Zawahał się na moment. - Robert przejął majątek w swoje posiadanie. Każe się tytułować wicehrabią. Moi prawnicy poinformowali mnie, że po kilku latach nieobecności Emiliana Robert będzie mógł twierdzić, że posiadłość legalnie przeszła w jego ręce.

- Natychmiast wracam do Woodlandu! - z furią krzyknęła Ariella, a z jej oczu posypały się skry.

Powóz wjechał przez frontową bramę i posuwał się powoli zwirowym podjazdem.

- Razem zmierzmy się z tym łajdakiem. - Margery krzepiąco ścisnęła dłoń Arielli. Ta była zbyt zdenerwowana, żeby się uśmiechnąć.

- Wygląda na to, że posiadłość jest w niezłym stanie - powiedziała szybko, żeby ukryć nurtujący niepokój. - Richards dobrze wypełnia swoje obowiązki.

Jednak listy od zarządcy były alarmujące. Robert nie tylko uważał się za wicehrabiego, ale także zdobył dostęp do kont bankowych majątku i czerpał z nich pełnymi garściami. Richards błagał ją, by wezwała Emiliana do powrotu.

- To jest twój dom - powiedziała Margery stanowczo - a tego uzurpatora należy stąd wygnąć.

- Masz rację. Gdyby Emilian tu był, rozprawiłby się z nim w jednej chwili.

- Na razie nie myśl o Emilianie - stwierdziła przytomnie Margery. - Musimy zająć się jego kuzynkiem z piekła rodem.

Powóz zatrzymał się przed wejściem. Ariella wysiadła z bijącym sercem, wyprostowała się jednak dumnie i zastukała do drzwi.

- Słucham panie? - Ku jej zaskoczeniu na progu zamiast Hoode'a stał wysoki, siwowłosy kamerdyner.

Ariella zerknęła do środka i zamarła. Portrety przodków, zdobiące niegdyś główny hol, zniknęły, a na ich miejsce pojawiły się dziwaczne obrazy. Zamiast starych, rodowych mebli wstawiono nowe. Na marmurowej podłodze leżały kosztowne dywany. Margery spojrzała jej przez ramię.

- To musiało kosztować fortunę.

- Gdzie jest Hoode? - spytała Ariella z oburzeniem.

Wyglądało na to, że Robert bez skrupułów korzysta z zasobów majątku. Na jednym z nowych marmurowych blatów zauważyła resztki stopionych świec, na podłodze widniały liczne plamy, obicie sofy z czerwonego aksamitu było w kilku miejscach podarte. Mimo nowego wystroju pomieszczenie nosiło ślady zniszczeń i zaniedbania.

- Obawiam się, że Hoode nie pracuje już u pana wicehrabiego.

Uniosła dumnie głowę.

- Otóż Hoode z całą pewnością pracuje u pana wicehrabiego - powiedziała ze złością. - Gdzie Robert?

- Pan wicehrabia prosił, żeby mu nie przeszkadzać.

Tego już było za wiele.

- Jak się nazywasz?

- Barnes.

- Barnes, otóż wicehrabią jest mój mąż. Pytam po raz drugi, gdzie jest Robert.

Kamerdyner zbladł.

- W bibliotece, jaśnie pani.

- Proszę odnaleźć Hoode'a i przyprowadzić go do mnie. - Ruszyła energicznie przez hol, Margery szła tuż za nią.

Mijając salon, z odrazą zauważyła kilku mężczyzn grających w karty i pijących wino. Żaden z nich nie był stosownie ubrany. Co gorsza, rozchodził się przykry zapach

stęchłego piwa, tytoniu i niemytych ciał. Drzwi do biblioteki były zamknięte, ale Ariella nawet nie zamierzała pukać. Otworzyła je gwałtownie i zamarła.

Robert St Xavier kopulował z jakąś kobietą na biurku Emiliana.

Ariella cofnęła się szybko, odsuwając w tył Margery.

- I co teraz? - spytała kuzynka szeptem, z trudem łapiąc oddech. - Myślę, że powinnaś posłać po swojego ojca, by się tym zajął.

- Zaczekaj tu na mnie. - Ariella zdecydowanym krokiem weszła do biblioteki. - Dość tego! - krzyknęła gromko. Gdy Robert podskoczył, a kobieta pisnęła przeraźliwie i schowała się pod biurkiem, zawołała równie głośno i stanowczo: - Natychmiast wynoś się z mojego domu!

Robert uśmiechnął się nieprzyjemnie, poprawiwszy na sobie ubranie.

- Kogo my tu widzimy... Panna de Warenne, kochanka mojego kuzyna. Przyszła pani stanowczo nie w porę. - Patrzył jej bezczelnie w oczy, opierając ręce na biodrach.

- Nie będę powtarzać. Masz się natychmiast stąd zabierać. Nie pozwolę robić z Woodlandu lupanaru.

- Jestem pewien, że chciałaby pani czegoś więcej. - Roześmiał się ironicznie.

Zatrzęsa się z oburzenia na tę obrzydliwą aluzję.

- To prawda, chcę więcej. Domagam się zwrotu wszystkich pieniędzy ukradzionych z naszych kont.

- Oświadczam, że teraz ja jestem wicehrabią. Jeżeli nie ma pani ochoty spędzić ze mną popołudnia, to proszę stąd wyjść.

Zadygotała z oburzenia. Na ścianie nad kominkiem zobaczyła dwa pałasze. Wskoczyła na otomanę i chwyciła zabójczy oręż, choć prawdę mówiąc, nie miała pojęcia o fechtunku. Robert zaczął się śmiać, co tylko wzmocniło jej determinację. Zeskoczyła zwinnie na podłogę i ruszyła w kierunku Roberta, mierząc w jego pierś.

Już się nie śmiał, ujrawszy w oczach Arielli żądzę krwi.

- Nie wie pani, co robi! - krzyknął blady jak ściana.

- Wręcz przeciwnie, doskonale wiem, co robię. Wiele razy widziałam, jak mój ojciec zabijał piratów próbujących wdrzeć się na jego statek. - Oczywiście przesadziła.

Cliff był owianym legendą panem mórz i pogromcą piratów, jednak córkę trzymał z dala od morderczych zatrudnień.

Przycisnęła ostrze do piersi Roberta, rozdzierając mu koszulę.

- Skaleczyła mnie pani - wyjąkał, cofając się niepewnie.

Ruszyła za nim.

- Wicehrabią jest Emilian, a ja jestem jego żoną. Natychmiast wynoś się z mojego domu, bo zaczynam tracić cierpliwość. - Gdy oparł się o ścianę, mocniej docisnęła ostrze.

- Jest pani szalona! - Rzucił się do ucieczki.

Za nim wybiegła półnaga ładaczka, ściskając w rękach części garderoby.

Ariella z obrzydzeniem patrzyła na sprofanowane biurko Emiliana. Rozejrzała się po pokoju. Brokatowe obicie sofy było w kilku miejscach podarte, wszędzie, nawet na podłodze stały naczynia z resztkami jedzenia i picia.

- Dobrze się czujesz? - spytała Margery od progu.

Ariella skinęła głową.

- Muszę zrobić coś jeszcze. - Z pałaszem w dłoni przeszła obok kuzynki.

Stanąła w progu salonu, ale pięciu pijanych mężczyzn, zajętych grą w karty, nawet jej nie zauważyło.

- Jaśnie pani. - Za jej plecami pojawił się kamerdyner. - Mam się zająć tymi łajdakami?

- Bardzo proszę - powiedziała Ariella z ulgą.

Z satysfakcją słuchała, jak Barnes każe im zabierać swoje rzeczy i natychmiast wynosić się z Woodlandu.

- Pani hrabina wróciła do domu i nie życzy sobie panów widzieć - powiedział stanowczo, ignorując pijackie protesty.

Kiedy salon wreszcie opustoszał, stała przez chwilę bez ruchu. A więc udało się. Wyrzuciła Roberta z Woodlandu, przynajmniej na jakiś czas.

Przypomniała sobie, że nadal trzyma w dłoniach pałasz.

- Barnes, proszę to oczyścić i powiesić na miejsce. I proszę na piątą zebrać tu całą służbę. Chcę z każdym porozmawiać. Zamierzam przywrócić wszystko do dawnego stanu. Musimy zdążyć, zanim pan hrabia wróci do domu.

Barnes skinął głową, biorąc od niej pałasz.

- Kiedy możemy się spodziewać milorda?

Zawahała się, po czym oznajmiła:

- Nie wiem dokładnie, ale nie mam wątpliwości, że wróci.

Emilian schodził wolno po trawiastym wzgórzu w kierunku cmentarza, na którym pochowano Raizę. Ledwie pamiętał tamten wieczór sprzed dwóch i pół miesiąca, kiedy na mokrej ziemi przesiedział w deszczu wiele godzin. Wrócił z Windsong, gdzie zawiózł Ariellę. Od tamtej pory nie był na grobie matki.

Przez długie dwa miesiąca wędrował z taborem na północ. Dopiero wczoraj wrócili do Borders, gdzie jak co roku mieli spędzić zimę. Stevan zaczął już zbierać zamówienia na reperacje stołów, krzeseł i biurek. Emilian miał się zająć naprawą i wyrobem kół do wozów. Czekala ich długa zima.

Do tej pory nie wystąpił jeszcze o rozwód.

Będzie musiał się tym zająć w najbliższym czasie.

Dawno już podjął tę decyzję. Jego życie rozpadło się na kawałki, ale znalazł skuteczny sposób radzenia sobie z bólem. Samokontrola, emocjonalny chłód... Umiał dyscyplinować myśli, by dotyczyły jedynie terażniejszości. Serce zakuł w żelazną zbroję. Teraz też nie chciał myśleć o tamtym wieczorze, gdy po raz pierwszy był na grobie Raizy. Przyszedł, by opłakiwać matkę, a opłakiwał żonę.

Próbował skupić myśli na czekającej go pracy. Zdążył już sobie zaskarbić opinię znakomitego majstra.

Roześmiał się gorzko na wspomnienie Woodlandu. Myśli o majątku też starał się unikać. Były zbyt niebezpieczne. Życie wicehrabiego miał już za sobą.

Od wicehrabiego do kołodzieja, od Anglika do Roma...

W dniu, w którym zostawił Ariellę w Windsong, świadomie odciął się od swojego serca, od wszelkich wspomnień o wspólnych chwilach z żoną. Nie miał zamiaru wracać

do przeszłości. Ariella wniosła w jego życie światło i radość, teraz otaczał go jedynie posepny mrok. Cóż, zasłużył sobie na to.

Zatrzymał się przed skromnym pomnikiem z białego marmuru, który zamówił dla Raizy. Nadszedł moment, żeby się z nią naprawdę pożegnać.

Nagle jego serce zaczęło gwałtownie bić. Po raz pierwszy od wielu miesięcy w jego umyśle pojawił się obraz matki, jaką pamiętał z dzieciństwa. Uśmiechnięta i zadowolona, cerowała jego skarpetki przy ognisku, a on siedział u jej stóp. Ktoś grał na skrzypcach. Gdy zamknął oczy, wróciły żywe wspomnienia ostatnich chwil w Rose Hill. Ariella jest obok niego, z błyszczącymi oczami rozprawia o Henryku V. Teraz już wiedział, że pokochał ją w tamtej chwili.

„Należysz do dwóch światów, nie do jednego”.

To niemożliwe!

Znów poczuł bolesny ucisk w sercu. Przecież przez ostatnie pół roku wędrował z taborem! Prawda, tyle że przez osiemnaście lat żył jak Anglik.

Poprzedniego dnia odbył się ślub młodego Roma z miejscową dziewczyną, Szkotką, której ojciec pracował w szlacheckim majątku jako opiekun psów myśliwskich. Młodzi mieli osiąść w Glasgow, bo dziewczyna nie chciała opuścić swojej rodziny, nie zgodziła się na żywot wędrowców. Nikt nie był tym zaskoczony z wyjątkiem Emiliana. Wielu Romów odchodziło od tradycyjnej drogi, a ci, w których żyłach płynęła mieszana krew, poruszali się między jednym światem a drugim.

Czuł w skroniach narastający ból.

- Żaden człowiek nie może należeć do dwóch światów! - krzyknął, czując, że po policzkach spływają mu łzy. - Jestem Romem!

Gadziowie zabili Raizę. Zabili jego i Arielli dziecko.

„Emilianie, twój ojciec to dobry człowiek. Zapewni ci życie, jakiego ja ci nie mogę dać”.

Pamiętał tę scenę, jakby to było wczoraj. Widział twarz matki, gdy oddawała go obcemu mężczyźnie, który miał go zawieźć do ojca, pamiętał jej prośby, by zrozumiał, dlaczego to robi.

„Otworzę przed tobą tyle możliwości, Emilianie. Tylko daj mi szansę”.

Nagle zrozumiał, że Edmund go naprawdę kochał, choć okazywał to w typowo angielski, powściągliwy sposób. Kochał go jak swojego syna i był dumny z jego osiągnięć.

A Stevan mówił, że Raiza też była z niego dumna.

Osunął się na kolana. Już nie opłakiwał Raizy. Żałował, że poświęcił jedną drogę kosztem drugiej, nie wierząc w żaden kompromis. Teraz rozumiał, dlaczego rodzice wybrali dla niego takie właśnie rozwiązanie.

Naprawdę myślał, że będzie się mógł zajmować naprawą kół do wozów? Przecież zawsze nienawidził bezmyślnych, przyziemnych zajęć. Nudziły go beczynne, podobne do siebie dni podczas wędrówki. Tęsknił za książkami, za twórczą pracą, za interesami. Tęsknił za wygodnym domem.

Przypomniał sobie swoją bibliotekę złożoną z setek tomów, które sam wybierał; ogród, który sam zaprojektował; stajnie, w których stały klacze pełnej krwi kryte jego wspaniałym ogierem. Oddaną służbę, partnerów w interesach, dzierżawców i ich gospodarstwa. Pamiętał nawet imiona ich dzieci.

Dotknął marmurowego nagrobka. Przed oczami znów stanęła mu Raiza.

- Nie jestem Romem - usłyszał własny szept. - Jestem *didikoi*. Jestem półkrwi.

Nadał się do niego uśmiechała.

W tej niesamowitej chwili miał wrażenie, że zeszła do niego z nieba, by dać mu swoje milczące błogosławieństwo. Poczuł jej dotyk na ramionach, chociaż zapewne był to tylko wiatr.

Ogarnęło go głębokie wzruszenie. Wyruszył na północ, żeby odwiedzić grób matki i odnaleźć romskie korzenie, a tymczasem ożenił się i utracił żonę i dziecko, żeby odnaleźć prawdę, której się nigdy nie spodziewał. Nie pasował do życia w taborze. Tęsknił za Woodlandem i za wyzwaniem związanymi z zarządzaniem majątkiem. A jednocześnie czuł w środku, że jest Romem.

Opadły z niego ostatnie wątpliwości. Należał do dwóch światów, nie do jednego.

Wędrował tyle czasu z taborem nie dlatego, że jego matka została zabita, ale dlatego, że chciał uciec przed bólem po stracie Arielli. Widział teraz wyraźnie, że nigdy

nie pogodzi się z tą klęską, ale zrozumiał jednocześnie, że nie może wiecznie uciekać. W Woodlandzie czekały na niego obowiązki i ludzie, którzy mu zaufali.

Ludzie nadal będą go obgadywać, ale z pewnością nie wszyscy. Niektórzy *gadziowie* są dobrzy i uczciwi, jak rodzina de Warenne'ów. Jak Ariella.

„Będę się modliła, żebyś znalazł to, czego szukasz, i żebyś wrócił do domu. Będę na ciebie czekała”.

Znieruchomiał. Ariella powiedziała to z pełnym przekonaniem, ale od tamtego czasu tyle się zmieniło. Pewnie uporała się już z rozpaczą po stracie dziecka, wróciła do Londynu, spotyka się z przyjaciółmi. Miał nadzieję, że tak się właśnie stało.

A na niego czekał Woodland.

Nie mógł liczyć, że ją tam zastanie. No cóż, tak będzie nawet lepiej. Być może do czasu ich następnego spotkania zdoła mu wybaczyć. Przy jej charakterze było to możliwe. Kto wie, może nawet znajdzie wymarzonego księcia z bajki. To też zamierzał przyjąć i zaakceptować. Miał jedynie nadzieję, że pozostaną przyjaciółmi.

Był gotów zadowolić się jej przyjaźnią.

Z bijącym sercem wysiadł przed głównym wejściem Woodlandu z wynajętego powozu. Przez chwilę stał w chłodzie grudniowego poranka, rozglądając się z dookoła. Wszędzie panował idealny porządek. Richards znakomicie wypełniał swoje obowiązki.

Przechodzący obok stajenny zatrzymał się z uśmiechem na jego widok.

- Milordzie! Jak dobrze, że pan wrócił!

- Co u ciebie, Billy? - Z pewnym zdziwieniem zauważył, że kielkuje w nim radość.

- Wszystko dobrze - zapewnił stajenny. - Mamy dużo pięknych źrebaków.

Dwóch ogrodników na trawniku przy fontannie machało mu na powitanie. Za stajniami biegało stado źrebiąt niedawno odstawionych od matek.

Boże, co za szczęście wrócić w domu.

Wbiegł na schody i bez pukania otworzył drzwi. Z zadowoleniem zauważył, że w holu nic się nie zmieniło od jego wyjazdu. Korytarzem zdązał do niego zaskoczony, ale i uszczęśliwiony Hoode.

- Jego Lordowska Mość wrócił! - wykrzyknął radośnie.

- Jak się masz, Hoode. - Rzucił mu kapelusz, który lokaj zrećcznie złapał. - Tak, wróciłem, i jestem zadowolony z tego, co widzę.

- Musi pan podziękować milady. Kiedy się tu pojawiła, z miejsca wyrzuciła stąd pańskiego kuzyna. Bez żadnej przesady przepędziła go pałaszem! I całe szczęście, bo wiódł majątek ku ruinie - mówił Hoode z uśmiechem.

Emilian miał wrażenie, że jego serce nagle przestało bić.

Na pewno się przesłyszał.

Ariella tutaj? Nie, na pewno jest w Londynie wśród ekscentrycznych przyjaciół.

- Co powiedziałaś? - spytał po chwili.

Hoode ożywił się jeszcze bardziej.

- Pan Robert próbował przejąć majątek wraz z tytułem. Mnie zwolnił i zaczął wydawać pańską fortunę na swoje zachcianki. Milady pojawiła się w ostatniej chwili. Szczęśliwy z pana człowiek.

I nagle ją zobaczył. Stała w progu salonu ze łzami w oczach. A więc czekała na niego, tak jak obiecała.

- Ariello! - Wciąż nie mógł w to uwierzyć.

- Wróciłeś do domu - szepnęła.

- Wróciłem. - Zaskoczenie powoli zamieniało się w radość. - Ty tutaj? Czekalaś na mnie?

- A gdzie miałabym być?

Ruszył w jej kierunku, przepelniony nadzieją i miłością.

- Mogłaś być w Windsong albo w Londynie, w ogóle wszędzie... - Wyciągnął do niej nieśmiało rękę, jakby bojąc się jej dotknąć.

Znajomym gestem pogłaskała go po policzku.

- Jestem twoją żoną. Tu jest moje miejsce. Obiecałam, że będę na ciebie czekać. Zapomniałaś?

Z całej siły przytulił ją do siebie.

- Nie zapomniałem - powiedział głęboko poruszony.

- Nie podjąłeś jeszcze żadnych kroków rozwodowych.

Była tak ciepła i miękka, że jego ciało zareagowało natychmiast.

- Nie mogłem się na to zdobyć.

Odsunęła się nieco, po czym spojrzała na niego z uśmiechem.

- Ciekawa jestem dlaczego.

- Dobrze wiesz. Nie przestałem cię kochać, więc trudno mi było nawet pójść do prawnika.

Roześmiała się radośnie.

- Takie wyznanie w świetle dnia na środku salonu? - zakpiła. - To całkiem nowy rys twojego charakteru.

Nigdy jeszcze nie czuł się taki szczęśliwy. I nigdy nie przypuszczał, że takie szczęście może się stać jego udziałem.

- Wydawało mi się, że rozstanie będzie najlepszym wyjściem - powiedział z powagą. - Nie dla mnie, ale dla ciebie. Na dodatek myślałem, że zostanę z Romami, a jednak wróciłem do Woodlandu. Miałaś rację, należę do dwóch światów, nie do jednego.

- Nigdy nie widziałam takiej radości w twoich oczach. Najgorsze już minęło.

Drżącymi palcami pogłaskał ją po policzku.

- Nigdy nie będę do końca Romem, tak samo jak nigdy nie będę szlachetnie urodzonym Anglikiem. Pogodzisz się z tym, kochanie?

- Dzięki Bogu! - skomentowała ze śmiechem. - Bo ja pokochałam nie szlachetnie urodzonego Anglika, ale księcia półkrwi. Mojego księcia.

Znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że przy swoim charakterze nigdy nie mogłaby pokochać porządnego Anglika. Była na to zbyt oryginalna i niezależna.

- Dobrze wiesz, że wśród Romów nie ma książąt - zauważył.

- Ciekawe, skoro jeden taki właśnie stoi przede mną i właśnie wyznał mi miłość. Mówiłeś, że pewnego dnia spotkam swojego angielskiego księcia z bajki. Myliłeś się. Ty jesteś moim księciem. Byłeś nim od pierwszej chwili i pozostaniesz na zawsze.

Nie umiał wydobyć z siebie słowa. Zrozumiał, że w jej jasnym spojrzeniu kryły się nie tylko miłość i ufność, ale i wielki podziw dla niego. Została jego kochanką, przyjaciółką i żoną, a teraz po raz kolejny zapewniała go o dozgonnej miłości. A on nareszcie w to uwierzył.

Ucałował jej dłoń.

- Nie zasługuje na ciebie, Ariello... - Uciszył gestem jej protesty. - Wiedz jednak, że już nigdy z ciebie nie zrezygnuję. Zrobię wszystko, żeby być tym księciem, którego we mnie widzisz. Kocham cię i do końca życia będę ci to udowadniał.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie musisz mi niczego udowadniać, Emilianie. Wiem, jak bardzo mnie kochasz.

- Wcale jeszcze tego nie wiesz - szepnął, przyciągając ją mocniej do siebie.

- W takim razie mi pokaż.

Musnął wargami jej usta, delikatnie i zmysłowo. Miał już nawet kilka pomysłów, jak wyrazić tę miłość.

- Chodźmy na górę, kochanie - powiedział uwodzicielskim tonem. - Nie warto czekać.



L R